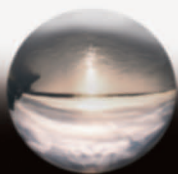


CZY TO NAPRAWDĘ MOŻE BYĆ TAK PROSTE?



Biblijna metoda
przywrócenia
hierarchii
umysłu



TIMOTHY R. JENNINGS

CZY TO NAPRAWDĘ MOŻE BYĆ TAK PROSTE?

Biblijna metoda przywrócenia hierarchii umysłu

Timothy R Jennings

O AUTORZE



Dr Timothy R. Jennings jest chrześcijańskim psychiatrą i psychofarmakologiem z trzydziestoletnim doświadczeniem lekarskim. Posiadając kwalifikacje zatwierdzone przez American Board of Psychiatry and Neurology, specjalizuje się również w przezczaszkowej stymulacji magnetycznej, co jest metodą leczenia depresji bez stosowania leków. Kwalifikacje lekarskie uzyskał w 1990 roku na Uniwersytecie w Memphis w stanie Tennessee; rezydenturę psychiatryczną ukończył w wojskowym centrum medycznym w Augusta w stanie Georgia (USA) i służył jako psychiatra w Trzeciej Dywizji Piechoty.

Dr Jennings jest nadzwyczajnym członkiem American Psychiatric Association (cenionym za istotny wkład w badania, metody leczenia oraz edukację), członkiem Southern Psychiatric Association oraz byłym przewodniczącym kilku innych stowarzyszeń psychiatrycznych.

Od dwudziestu kilku lat zajmuje się badaniami nad związkiem pomiędzy zasadami biblijnymi a współczesną nauką o mózgu, oraz jest poszukiwanym wykładowcą i międzynarodowym mówcą, a także autorem książek „Czy to naprawdę może być tak proste?”, „The God-Shaped Brain”, „The God-Shaped Heart”, „The Aging Brain”, „The Journal of the Watcher”, oraz „The Remedy New Testament”.

Obecnie zamieszkuje wraz z żoną, Christie, w Chattanooga w stanie Tennessee, USA, oraz prowadzi tam prywatną praktykę psychiatryczną.

Dr Jennings jest prezesem i założycielem bezinteresownej grupy w służbie ewangelizacyjnej Come and Reason. Jego liczne wykłady oraz materiały pisane w języku angielskim można znaleźć na stronie internetowej www.comeandreason.com.

RECENZJE

Przedstawione tu dowody procesu uzdrawiania i odnowy stosowane przez Boga wewnątrz każdego z nas indywidualnie są tak jasne i zniewalające, że po przeczytaniu tej książki trudno się oprzeć miłości płynącej z samego serca Boga.

—Dr Brad Cole, neurolog, Loma Linda University, California, USA

W całej swojej karierze lekarza nigdy nie czytałem książki równie skutecznie przedstawiającej tak wielorakie wymiary ludzkiego mózgu. Dr Jennings bardzo sprawnie ukazuje przyczyny różnego rodzaju zaburzeń umysłowych, podając przy tym proste, praktyczne rozwiązania. Ta książka skłoniła mnie do wprowadzenia dramatycznych zmian w moim podejściu do leczenia; zmieni ona również twoje życie

—Dr James L. Marcum, kardiolog, Chattanooga Heart Institute, Tennessee, USA

Ewangelia to nie tylko zbawienie od grzechu ale również proces odnowy. Ten właśnie proces świetnie opisany jest w tej książce i każdy kto oddał serce Jezusowi Chrystusowi powinien ją przeczytać, by spocząć w Bożej miłości.

—Dr Jack J. Blabco, autor poszerzonej parafrazy Biblii, The Clear Word

O KSIĄŻCE

Poczucie bezwartościowości; niska samoocena; nieuzasadnione poczucie winy; niemożność przebaczenia; gorycz i niechęć; zależność; niezdrowe relacje...

Tego rodzaju walki toczą się w umysłach milionów ludzi, w tym również chrześcijan. Chociaż wewnętrzne zmagania mogą być uważane za prywatne, są one częścią znacznie większej walki —konfliktu pomiędzy Chrystusem a szatanem—walki o nasze umysły.

Na szczęście sprawa nie jest stracona. W książce „Czy to naprawdę może być tak proste?” poznasz Boży ideał dla ludzkiego umysłu i Jego piękny plan odnowienia swoich dzieci na własny obraz. Lekarz psychiatra Timothy R. Jennings ujawnia także wiele subtelnych taktyk szatana, które kolidują z Bożym planem przywrócenia umysłu do pełnej sprawności psychicznej. Uzbrojony w narzędzia przedstawione w tej książce możesz lepiej współpracować z Bogiem w celu uzyskania emocjonalnego i psychicznego zdrowia oraz osiągnąć prawdziwe duchowe zwycięstwo.

Cechy książki

- Napisana przez wysokokwalifikowanego lekarza psychiatrę, wielokrotnie uznanego przez Profesjonalną Komisję Informacyjną na rzecz Konsumentów Amerykańskich za jednego z najlepszych psychiatrów amerykańskich.
- Ujawnia wpływ nauki o mózgu na życie duchowe.
- Wyjaśnia procesy zespalające wiarę i zachowanie.
- Koryguje błędne pojęcia o Bogu.
- Oferuje spostrzeżenia dotyczące odnowionego zdrowia fizycznego, umysłowego i relacyjnego.

Copyright © 2012 by Lennox Publishing
Published by Lennox ® Publishing, Chattanooga, TN 37424

Copyright © 2007 by Review and Herald ® Publishing Association
Previously Published 2007 by Autumn House ® Publishing, a division of Review and Herald ® Publishing,
Hagerstown, MD 21741-1119, ISBN 978-0-8127-0435-8

Aby poszerzyć swoją wiedzę na podobne tematy, odwiedź naszą witrynę www.comeandreason.com (ang.).

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żadna część tej książki nie może być powielana lub wykorzystywana w jakikolwiek sposób do celów komercyjnych, zysku, sprzedaży, marketingu itp. bez wyraźnej pisemnej zgody wydawcy (Lennox), z wyjątkiem użycia krótkich cytatów w recenzji książki.

Z przyjemnością udzielamy zezwolenia na bezpłatne udostępnienie tego pliku prywatnym osobom (nienastawionym na zysk), w formie cyfrowej lub drukowanej, częściowo lub w całości.

Drukowana wersja tej książki w języku angielskim „Could It Be This Simple? A Biblical Model for Healing the Mind” jest dostępna do nabycia w księgarni internetowej www.Amazon.com lub innych. Istnieje również tłumaczenie na język bułgarski, chorwacki, hiszpański, niemiecki i portugalski.

Z pytaniami na temat treści (lub innymi) prosimy o kontakt mailowy na adres:
request@comeandreason.com z zaznaczeniem, że używany jest język polski (Polish).

Aby tłumaczenie na język polski z angielskiego było jak najbardziej dokładne, osoba tłumacząca użyła wielu tłumaczeń Pisma Świętego w języku polskim (oznaczone na końcu każdego cytatu) zaczerpniętych ze źródeł internetowych, a głównie z <http://biblia.info.pl/biblia.html> oraz <https://www.biblegateway.com/>: BB–Biblia Brzeska, BG–Biblia Gdańska, BI–Biblia Internetowa, BT–Biblia Tysiąclecia, BP–Biblia Poznańska, BW–Biblia Warszawska, BWP–Biblia Warszawsko-Praska, EŚP–Edycja Świętego Pawła, NBG–Nowa Biblia Gdańska, PNŚ–Przekład Nowego Świata, UBG–Uwspółcześiona Biblia Gdańska, SŻ–Słowo Życia.

Autor ponosi pełną odpowiedzialność za dokładność faktów oraz cytatów w angielskim oryginale tej książki.

Tytuł oryginału:	Could It Be This Simple? A Biblical Model for Healing the Mind
Autor:	Dr Timothy R. Jennings (USA)
Tłumaczenie (2019):	Mira Huber (PL/Aus) z udziałem Adama Kurza oraz Iwony Fijałkowskiej (PL)
Projekt okładki:	Louis Johnson (USA/Aus)
Przygotowanie do publikacji:	Mira Huber

Dedykacja

Dla Niej

Podziękowanie

Napisanie tej książki byłoby niemożliwością bez cierpliwej, wyrozumiałej i dobrodusznej zachęty ze strony mojej żony, Christi, która bezustannie okazuje mi Bożą łaskę, dobroć i miłość. Christi, za twoim pośrednictwem Bóg dotknął mojej duszy.
Dziękuję ci i kocham cię!

Chcę również podziękować mojej Mamie i licznym przyjaciołom, którzy nakłaniali, zachęcali i wspierali mnie w całym procesie pisania.

Jednak przede wszystkim pragnę podziękować Panu Bogu, który łaskawie darował mi sposobność przygotowania tej książki.

Wszystkie historie pacjentów w tej książce są prawdziwe, pomimo że imiona oraz informacje, które mogłyby doprowadzić do identyfikacji, są zmienione w celu ochrony prywatności.

Aby zachować dalszą dyskrecję, niektóre z przedstawionych przypadków zawierają informacje zebrane z historii kilku oddzielnych pacjentów.

Spis Treści:

Wstęp	7
Rozdział 1: Siła przekonania	10
Rozdział 2: Hierarchia umysłu	17
Rozdział 3: Wewnętrzny niszczyciel.....	28
Rozdział 4: Zachwiana równowaga	36
Rozdział 5: Prawo wolności	42
Rozdział 6: Ludzie cienia	48
Rozdział 7: Prawo miłości	55
Rozdział 8: Falsyfikaty miłości.....	63
Rozdział 9: Wiara – fakt czy fikcja?.....	73
Rozdział 10: Przywrócenie porządku.....	80
Rozdział 11: Walka duchowa	90
Rozdział 12: Przebaczenie	102
Rozdział 13: Ofiary wojenne	112
Rozdział 14: Droga śmierci.....	126
Rozdział 15: Wyjście spośród cieni.....	141
Rozdział 16: Odnowiony umysł.....	145

Wstęp

Miała wrażenie, że Jej* życie jest bezwartościowe – nikomu do niczego niepotrzebne. Nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że Jej życie dotknie mojego w tak wielkim stopniu. Moja pacjentka nie miała pojęcia, że zapoczątkuje moją trzynastoletnią podróż, która doprowadzi do napisania tej książki.

Po raz pierwszy spotkałem Ją, gdy byłem na drugim roku rezydentury psychiatrycznej. Był to zimny dzień o dżdżystym, przesiąkniętym szarością niebie, lecz pomimo to miałem nadzieję na spokojny dyżur. Właśnie przygotowałem sobie pastę z awokado i zamierzałem spędzić popołudnie oglądając mecz piłki nożnej, chrupiąc przy tym chipsy, kiedy sygnał pagera przypomniał mi, że jestem na dyżurze, i że oglądanie piłki nożnej będę musiał odłożyć na później. Zostawiając włączony telewizor oraz chipsy, pośpieszyłem do Wojskowego Centrum Medycznego Eisenhowera (WCME) w Fort Gordon w Augusta, w stanie Georgia, USA, na swój debiutancki samodzielny „nagły przypadek psychiatryczny.”

Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie raczej przeciętnej osoby. Nigdy nie pomyślałbym, że Jej historia tak bardzo wpłynie na moje życie! Wyglądała niezwykle smutno, samotnie i żałośnie, a Jej twarz była zniszczona troską. Chociaż miała tylko 47 lat, Jej skóra była sucha, pomarszczona i postarzała. Jej włosy przybrały nienaturalny, pomarańczowy odcień, a zamiast makijażu na policzkach miała ślady łez. Ubrana była w tradycyjną, niebieską piżamę szpitala psychiatrycznego, a na Jej twarzy wyrysowany był wyraz smutku, beznadziejności i przygnębienia.

Szpital zapewnił Jej całonocną opiekę psychiatryczną, aby przeciwdziałać próbom odebrania sobie życia. I chociaż Jej oczy nie skupiały się na niczym konkretnym, wyczułem, że coś wewnątrz Niej głośno woła o pomoc. Wydawało się, że po ostatniej nieudanej próbie samobójczej straciła resztkę nadziei oraz uległa apatii i zniechęceniu. Moja Pacjentka była wyraźnie przygnębiona i cierpiała zarówno fizycznie jak i psychicznie, a od tej chwili odpowiedzialność za Nią spadła na mnie.

W miarę jak ujawniała mi więcej szczegółów o swojej sytuacji, moim oczom zaczęła ukazywać się smutna i bolesna historia, z której skutkami wciąż się borykała. Powiedziała mi, że wychowała się w Szkocji, w konserwatywnej, chrześcijańskiej rodzinie. Rodzice nauczyli Ją szacunku do proboszcza jako przedstawiciela Boga na ziemi, lecz –

* Odnosząc się do tej Pacjentki, piszę zaimki z dużej litery jako uznanie Jej wpływu zarówno na moje życie jak i karierę zawodową.

jak sama wyjaśniła – człowiek ten molestował Ją seksualnie przez cztery lata, pomiędzy szóstym a dziesiątym rokiem życia, po czym wmówił Jej, że jest grzesznicą, która musi doznać nawrócenia, by uniknąć mąk piekielnych.

Następnie opisała mi swoje życie jako żywiołową historię szeregu nieudanych związków i przyjaźni. Miała nieustanny problem z wahaniami nastroju i była nawiedzana przez mary nocne oraz niekończące się wspomnienia z przypadków molestowania. Ponadto, doznawała uczucia lęku, wściekłości i gniewu, szczególnie, gdy ktoś Ją prosił o zaufanie.

Najbardziej jednak niepokojące było to, że odczuwała chroniczny lęk przed Bogiem i ciągle dręczona była pytaniami typu „Dlaczego Bóg do tego dopuścił? Czy było to Jego wolą, żebym była krzywdzona? Czy On mnie nienawidzi? Jeśli Bóg jest miłością, to dlaczego pozwala by dzieci były wykorzystywane? Czy On w ogóle istnieje?” Jak dotąd, nie znalazła w swoim życiu zadowalających odpowiedzi, które mogłyby uciszyć burzę uczuć szalejącą w Jej duszy. Opowiedziała mi również o wielu nieudanych próbach ucieczki od bolesnej rzeczywistości. Narkotyki, alkohol i seks wzmożyły jedynie uczucie pustki, a gdy ból stał się nie do zniesienia, próbowała popełnić samobójstwo.

Ponieważ byłem jeszcze na rezydenturze, zgodnie z wymogami musiałem cotygodniowo przedstawiać lekarzowi nadzorującemu wszystkie przypadki swoich pacjentów. Podczas omawiania Jej sytuacji mój zwierzchnik odniósł wrażenie, że Jej problem leżał poza sferą psychiatrii, oraz że powinna zostać skierowana do kapelana, by pomógł Jej rozwiązać problemy natury duchowej. Po omówieniu z Nią tej możliwości zgodziła się na spotkanie z kapłanem, ale poprosiła, aby był to ktoś spoza wyznania, którego członkiem była w dzieciństwie.

Po kilku wizytach mojej Pacjentki u szefa kapelanów w WCME, zapytałem Ją, jak przebiegały spotkania.

– Bardzo dziwnie – odpowiedziała. – Powiedział mi, żebym nie czytała Biblii. Powiedział też, bym się nie modliła, natomiast polecił mi spisać listę wszystkich złych i bolesnych przypadków, które kiedykolwiek mi się przydarzyły. Następnie, kazał mi wyobrazić sobie promień światła wpadający przez okno i palący tę listę, którą miałam podrzeć, a moje problemy natychmiast się ulotnią.

Oczywiście owa taktyka nie wyeliminowała Jej problemów ani nie przybliżyła Jej do ukojenia rozterki rozrywającej Jej duszę. Nie otrzymała też odpowiedzi na pytania dotyczące Boga i Jego roli w Jej życiu.

Śluchając Jej czułem się zupełnie bezradny. Chciałem Jej pomóc – chciałem odpowiedzieć na te wszystkie pytania, chciałem usunąć Jej ból, ale sam nie potrafiłem zrozumieć tych skomplikowanych kwestii. Mogłem jedynie Ją wysłuchać, ponieważ nie miałem nic lepszego do zaoferowania – a moja bezsilność drażniła mnie najbardziej. To właśnie w tamtym momencie postanowiłem znaleźć odpowiedzi na stawiane przez Nią pytania – realne odpowiedzi przynoszące prawdziwe uzdrowienie, które pomoże uleczyć ból. Ta książka jest wynikiem moich poszukiwań.

Moja Pacjentka była przekonana, że Jej życie było bezwartościowe. Doszła do wniosku, że było zupełnie pozbawione sensu – że nikogo nie obchodziło – ale była w błędzie. Jej życie miało znaczenie – miało znaczenie dla mnie. Czuję się zaszczycony, że mogłem Ją poznać. I możliwe... całkiem możliwe, że wiele innych osób czytających tę książkę dostrzeże jak cenne było Jej życie w rzeczywistości.

Siła przekonania

Mógłbym zanudzać czytelnika stronami opisów chaosu, jaki towarzyszył próbom odnalezienia w książkach psychiatrycznych sensownych, wyraźnych wyjaśnień. Mógłbym opisywać teorie Freuda – „ojca psychiatrii” lub Junga, Sullivana, Adlera, Kernberga, Kohuta, Becka i wielu innych. Jednak studiując te teorie czułem, że czegoś w nich brakuje, że coś jest nie tak. Starając się zrozumieć sens tych wszystkich wywodów, zdałem sobie sprawę, że każdy z autorów opisywał fragment większej układanki – fragment większej całości. Ale nawet gdy łączyłem ze sobą wszystko, co przedstawiali, elementy wciąż do siebie nie pasowały.

Ponieważ wiele z tych teorii różniło się między sobą, trudno było w nich dostrzec jakiś mistrzowski wzorec, a spójne zrozumienie umysłu ludzkiego było niemal niemożliwe. Potrzebny był ujednolicony model umysłu – taki, który mógłby być zrozumiały dla przeciętnego człowieka. Wiedziałem, że aby pomóc komuś takiemu jak moja Pacjentka opisana we wstępie, rozwiązanie musi być proste, jasne i rozsądne. Dlatego zacząłem budować swój model od samych podstaw.

Sprzęt i oprogramowanie

Umysł jest misternie złożonym bioelektrycznym super-komputerem, oraz – podobnie jak komputery do nabycia w sklepach – zbudowany jest ze *sprzętu* i *oprogramowania*. Termin „sprzęt” odnosi się do fizycznych elementów komputera (tzn. dysk twardy, karta graficzna, karta sieciowa, itp.). Sprzętem, z którego składa się nasz umysłowy komputer, jest tkanka mózgowa z miliardami neuronów (komórek nerwowych).

Sam sprzęt jednak nie wystarcza, aby komputer mógł funkcjonować; potrzebne jest również oprogramowanie. Komputer musi mieć system operacyjny – określone zasady, które będą kierować jego funkcjonowaniem. Przykładem takiego systemu operacyjnego może być Microsoft Windows.

Mózg, podobnie jak komputer, również posiada sprzęt (czy też okablowanie), który genetycznie został zaprogramowany pewnymi cechami gotowymi do odbioru systemu operacyjnego. Nasz system operacyjny podlega instalacji (zostaje wpojony) w dzieciństwie i ulega modyfikacji przez całe życie. Język w którym rozmawiamy, Bóg którego czcimy, nasze przekonania, wartości, moralność, sposób interakcji z ludźmi – każde jest częścią tego niezmiernie złożonego systemu operacyjnego.

Jednak sprzęt i oprogramowanie wciąż nie wystarczają, by komputer mógł pracować – musi zostać zapewnione również zewnętrzne źródło energii. Jeżeli źródło to jest

uszkodzone, w trakcie pracy komputera mogą występować usterki i zwarcia.

Źródłem energii dla naszego mózgu jest krew, która dostarcza składników odżywczych i odprowadza zanieczyszczenia. Gdy stały dopływ zdrowej krwi jest zakłócany lub gdy sama krew nie jest zdrowa, wówczas cierpi na tym również funkcjonowanie mózgu. Zrozumienie tej zasady pomaga nam doceniać znaczenie zdrowego stylu życia.

Wszyscy wiemy, że w komputerach mogą się zdarzać problemy ze sprzętem, oprogramowaniem, albo z jednym i drugim. Kwestią podlegającą gorącym dyskusjom w psychiatrii jest przyczyna chorób psychicznych – mianowicie, czy wynikają one z wadliwego sprzętu (wady genetyczne lub strukturalne mózgu), czy z błędnego oprogramowania (usterki w systemie operacyjnym, czyli co i jak myślimy) lub też z obu jednocześnie.

Tę zagadkę komplikuje dalej cały zakres spraw związanych z religią i duchowością. Jaką rolę w funkcjonowaniu umysłu odgrywają zapatrywania duchowe? Tradycyjnie, psychiatrzy uważają przekonania religijne za – w najlepszym przypadku – przestarzałe strategie radzenia sobie w życiu, a w najgorszym przypadku za masowe urojenia.

Taka dewaluacja religii była dla mnie bardzo frustrująca, jako że wielu z moich profesorów, choć subtelnie, wciąż atakowało moje wierzenia. Sugerowano mi, że oświecona osoba nie musi trzymać się religijnych przesądów. Jednak jako dobry naukowiec nie pozwoliłem na to, by ze względu na krytykę zamknąć swój umysł przed kopalnią potencjalnych informacji bez uprzedniego zbadania dowodów i wyciągnięcia własnych wniosków. Dlatego też rezydentura zapewniła mi nie tylko możliwość studiowania psychiatrii, ale również korzystne warunki do głębokiej introspekcji i analizy swoich własnych przekonań religijnych.

Jestem niezwykle wdzięczny swoim profesorom, że nie pozwolili mi składać oświadczeń jako prawdziwych bez poparcia ich dowodami i racjonalnym uzasadnieniem. Takie podejście było kluczem do ujednolicenia wielu sprzeczności w psychiatrii – kluczem do zrozumienia umysłu człowieka. Im głębiej studiowałem psychiatrię, odkrywając jednocześnie duchową naturę człowieka, tym wyraźniej dostrzegałem piękny, harmonijny i mistrzowski model Bożego projektu stworzenia.

Jednak pomimo faktu, że znajdowałem odpowiedzi w miejscach, gdzie tradycyjna psychiatria obawiała się wkroczyć, to większość moich profesorów oraz innych specjalistów z zakresu zdrowia psychicznego nadal zajmuje stanowisko, że w prawowitej praktyce psychiatrycznej nie ma miejsca na poglądy religijne – że naukowe zrozumienie wyeliminowało potrzebę Boga.

Wielu przychyliło się do punktu widzenia Zygmunta Freuda, który opisywał wiarę w Boga jako „psychozę społeczną” oraz wzywał do tego, by intelektualne zrozumienie

usunęło potrzebę religijnych wierzeń.¹ Inni, którzy nazywają siebie neuropsychiatrami, uważają, że choroba psychiczna to po prostu brak równowagi chemicznej w mózgu, oraz twierdzą, że skuteczne leczenie jest jedynie kwestią znalezienia właściwej kombinacji leków, które przywrócą normalny skład chemiczny mózgu. Innymi słowy – duża część służby zdrowia skupia się wyłącznie na sprzeczcie, zupełnie ignorując przy tym oprogramowanie.

Czy nasze wierzenia mają znaczenie?

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania zdałem sobie sprawę, że najrozsądniejszym kolejnym etapem mojej podróży będzie znalezienie odpowiedzi na serię podstawowych pytań: Czy nasze wierzenia są istotne? Czy faktycznie mają na nas wpływ? Czy nasze „oprogramowanie” rzeczywiście ma znaczenie? A może wszyscy jesteśmy po prostu zaprogramowani genetycznie (okablowani) do pozostania takimi, jakimi jesteśmy? Czy zmiana myśli albo sposobu myślenia może wpłynąć na nasze zdrowie fizyczne i psychiczne? Tak więc skrupulatnie zacząłem szukać dowodów, które pomogłyby mi w znalezieniu odpowiedzi na te skomplikowane kwestie.

Pomimo, że stosunkowo niewielu psychiatrów podążało w stronę integracji uduchowienia z psychiatrią, to medycyna ogólna była o wiele bardziej otwarta na poświęcenie uwagi zagadnieniom duchowym. W ramach tego nurtu dr Herbert Benson wraz ze współpracownikami z Uniwersytetu Harvarda przeprowadził seminarium mające na celu zwrócenie większej uwagi na znaczenie spraw duchowych w medycynie. Liderzy tegoż seminarium podtrzymują stanowisko, że szczególna forma medytacji przyczynia się do polepszenia ogólnego zdrowia fizycznego. Co ważniejsze, podkreślają, że pewne formy uduchowienia nawet usprawniają zdrowie fizyczne człowieka.

Jad kobry na ból w klatce piersiowej?

Dr Benson szczegółowo przedstawia dane naukowe dowodzące, że wierzenia mogą w znaczny sposób wpłynąć na zdrowie fizyczne człowieka. W swojej książce „Timeless Healing”² opisuje on, jak wspólnie z kolegą dr Dawidem P. McCallie Jr. spisali obszerną listę różnorodnych zabiegów leczniczych stosowanych w przypadkach duszniczy bolesnej – bólu w klatce piersiowej związanego z niedostatecznym dopływem krwi do serca.

¹ „Nasz szacunek dla wartości pewnych doktryn religijnych wzrasta w obliczu ich rosnącej wartości historycznej, lecz nie unieważnia wniosku, że powinniśmy przestać przedstawiać je jako podstawy zasad cywilizacji. Przeciwnie! Te właśnie pozostałości historyczne pozwoliły nam ujrzeć nauki religijne jako neurotyczne relikwie, i możemy teraz wysunąć wniosek, że chyba nadszedł już czas – jak ma to miejsce również w leczeniu analitycznym – aby zamienić skutki represji na wyniki racjonalnego działania intelektu.” (Sigmund Freud, *The Future of an Illusion*, 1927, ch. 8; reprinted in Complete Works, eds James Strachey and Anna Freud, 1961, v. 21). Dwa akapity wcześniej Freud odnosi się do religii jako „uniwersalnej, obsesyjnej nerwicy (psychozy) ludzkości” pojawiającej się „jak obsesyjna nerwica (psychoza) u dzieci (...) z kompleksu Edypa”, choć w rzeczywistości nigdy nie użył wyrażenia często cytowanego w antologiach, że „religia jest porównywalna do nerwicy (psychozy) dzieciństwa.” Cytat z *The Columbia Dictionary of Quotations* [Columbia University Press, 1998].

² Herbert Benson, *Timeless Healing, The Power and Biology of Belief* [New York: Scribner, 1996].

Badania te wykazały, że jeszcze w niedawnej przeszłości lekarze stosowali niekonwencjonalne metody (np. wstrzykiwanie jadu kobry) oraz wykonywali zbędne operacje (np. usunięcie tarczycy lub części trzustki) w leczeniu duszniczy bolesnej.

Pomimo panującego w środowisku medycznym przekonania, że metody tego rodzaju nie przynoszą żadnych fizjologicznych korzyści, dr Benson i dr McCallie otrzymali bardzo ciekawe wyniki badań: metody te były skuteczne w 70–90% pacjentów którzy wierzyli, że dana interwencja przyniesie im ulgę. Gdy naukowcy przytoczyli dowody, że tego rodzaju zabiegi są nieefektywne, wskaźnik skuteczności spadł do 30–40%.³

Czy wierzenia mogą zapobiec nudnościom, obrzękom, wysypce lub atakom astmy?

Dr Benson wykazuje ponadto wpływ wiary na zdrowie fizyczne, odnosząc się do badań dr Stewarta Wolfa nad uporczywymi mdłościami w okresie ciąży. Dr Wolf monitorował skurcze żołądka poprzez umieszczenie miernika w żołądku każdej przyszłej matki biorącej udział w badaniach. Następnie kobietom podano „leki na nudności”, które w rzeczywistości były jedynie wyciągiem z korzenia wymiotnicy – substancji *powodującej* wymioty. Co ciekawe, wszystkie kobiety całkowicie pozbyły się nudności oraz wymiotów, a miernik zarejestrował, że skurcze żołądka powróciły do normy.⁴

Dr Benson przywołuje również wyniki innego badania, w którym obserwowano obrzęk występujący po usunięciu zębów mądrości. Jedna z dwóch wybranych losowo grup pacjentów nie otrzymała żadnego leczenia, a druga grupa otrzymała zaledwie imitację leku na zmniejszenie obrzęku. Członkowie drugiej grupy doświadczyli o 35% mniej opuchlizny niż członkowie grupy, w której nie zastosowano żadnego leczenia.⁵

Zaskakujące wyniki pojawiły się w kolejnym badaniu z udziałem japońskich chłopców wykazujących ostre reakcje alergiczne przy zetknięciu z drzewem lakierowym – rośliną podobną do trującego bluszczu. Zawiązawszy opaski na oczach chłopców, naukowcy potarli jedno ramię każdego z nich gałązką z drzewa lakierowego, a drugie – gałązką kasztanowca, po czym poinformowali chłopców, że gałązka drzewa lakierowego była faktycznie gałązką kasztanowca, i odwrotnie.

W ciągu kilku minut czerwone plamy, guzy oraz towarzyszący im świąd i pieczenie pojawiły się na ramieniu, które każdy z chłopców uważał za dotknięte gałązką drzewa lakierowego, choć faktycznie zostało ono potarte gałązką kasztanowca. Drugie ramię nie wykazywało żadnej alergicznej reakcji. Naukowcy doszli do wniosku, że wystąpienie reakcji było uzależnione od podatności genetycznej na toksyny, ilość toksyn, oraz efektu sugestii. Co najważniejsze, wywnioskowali, że w 51% przypadków, silniejszy od innych czynników był efekt sugestii.⁶

³ *Ibid.*, s. 30.

⁴ *Ibid.*, s. 32.

⁵ *Ibid.*, s. 33.

⁶ *Ibid.*, s. 59.

Podczas badań na Uniwersytecie Londyńskim dr N.R. Butler i dr Andrew Steptoe zlecili osobom cierpiącym na astmę wdychanie substancji „zwiężającej oskrzela”, w wyniku czego 100% pacjentów doświadczyło zaburzeń oddechu. Substancja ta nie wpłynęła natomiast negatywnie na inną grupę pacjentów, którym najpierw podano „mocny lek rozszerzający oskrzela”. W rzeczywistości, w obu przypadkach pacjenci otrzymali w inhalatorach jedynie destylowaną wodę.⁷

Wiele podobnych eksperymentów również potwierdza, że umysł sprawuje kontrolę nad ciałem, oraz że to, w co wierzymy, może wywołać dolegliwości fizyczne lub przyczynić się do poprawy zdrowia. Oprogramowanie wyraźnie wpływa na działanie sprzętu – nasze myśli mają decydujący wpływ na nasze fizyczne ciało.

Badania dr Bensona koncentrowały się na fizycznym oddziaływaniu wierzeń lub przekonań danego pacjenta na ciało, jednak nie obejmowały wpływu wierzeń czy też przekonań na sam umysł. W rezultacie ciśnie się na myśl parę pytań: Czy nasze przekonania rzeczywiście mają wpływ na nasze zdrowie psychiczne? a co ważniejsze, Czy wierzenia mogą w jakimś stopniu zmienić stan naszego zdrowia psychicznego?

Kwestie duchowe mają znaczenie!

Liczne doświadczenia przekonały mnie, że duchowe przekonania mają ogromny wpływ na ogólny stan zdrowia psychicznego. Jeden z najbardziej żywych i poruszających przypadków miał miejsce podczas mojej służby jako psychiatra w Trzeciej Dywizji stacjonującej w Fort Stewart w stanie Georgia.

Jesienią 1990 roku, USA wraz z kilkoma sojusznikami mobilizowało siły militarne na Bliskim Wschodzie w gotowości do nieuchronnego przeciwdziałania w reakcji na inwazję irackich sił Saddama Husseina na Kuwejt. W lutym 1991 roku, przewidywany atak na irackie armie w Kuwejcie wydawał się nieunikniony.

Ponieważ eksperci wojskowi byli przekonani, że Irak użyje swojego arsenału broni chemicznej oraz biologicznej, przewidywano, że podczas tej kampanii można się spodziewać około 80 tysięcy ofiar po stronie amerykańskiej. Prezydent George Bush wyznaczył ostateczny termin wycofania się armii irackich z Kuwejtu, toteż w miarę zbliżania się ustalonej godziny inwazji, napięcie rośnie.

Sierżant Jones, dowodzący czołgiem M1A1 Abramsa – jednym z najpotężniejszych pojazdów wojskowych na świecie – został przydzielony do jednej z dywizji pancernych przygotowujących się do inwazji Iraku. Wysokie umiejętności wojskowe zyskały mu wielki szacunek wśród kolegów, a silna wiara chrześcijańska nadała mu w całym batalionie renomę człowieka Bożego.

Podczas ostatnich przygotowań do najazdu, sierżant Jones poprosił kapelana batalionu o pojemnik święconej wody, aby namaścić swój czołg. Wyrysował nią serię małych krzyżyków wokół całego kadłuba czołgu, a następnie poświęcił Bogu siebie, załogę oraz

⁷ *Ibid.*, s. 54.

czołg. W modlitwach prosił Boga nie tylko o ochronę własną i załogi w nadchodzącej walce, ale również o to, aby Bóg użył go w jakiś szczególny sposób dla swoich celów.

Wkrótce potem dowódca kompanii odkrył, że jego radio było niesprawne. Ponieważ posiadanie w pełni funkcjonalnego radia przez dowódcę kompanii było absolutną koniecznością – zarówno do odbierania rozkazów od dowódcy batalionu jak również do kierowania całą resztą jednostek kompanii – sierżant Jones otrzymał rozkaz odstąpienia mu swojego aparatu radiowego. Zdając sobie sprawę z tego, że zasadniczo będzie „głuchy” na polu bitwy i znacznie bardziej narażony na niebezpieczeństwo, Jones próbował odmówić wykonania rozkazu. Pod groźbą aresztu oraz sądu wojkowego, niechętnie podporządkował się i przekazał radio dowódcy swojej kompanii.

Dalsze komplikacje pojawiły się po zmroku, gdy żołnierze zajęli swoje miejsca w czołgu przed rozpoczęciem inwazji, a sierżant Jones zauważył, że jego noktowizor przestał działać. Zaniepokojony że cała załoga czołgu będzie nie tylko „głucha” ale i „ślepa” na polu bitwy, sierżant Jones natychmiast poprosił o pozwolenie na wycofanie się z akcji. Jego przełożeni nie wyrazili zgody, uzasadniając swoją odpowiedź tym, że chociaż czołg sierżanta Jonesa nie może już dokładnie strzelać do celu ani nie będzie w stanie odróżnić przyjaciela od wroga, to wciąż będzie mógł służyć reszcie pełnosprawnych czołgów jako pancerna ochrona przed ogniem nieprzyjaciela.

Niemalże natychmiast po rozpoczęciu inwazji, kompania sierżanta Jonesa przystąpiła do ataku i znalazła się w centrum ognia pochodzącego z różnorodnych źródeł: czołgów, dział, bombowców, oraz śmigłowców bojowych. Noc rozświetlona była płomieniami towarzyszącymi gromkiemu hałasowi pojazdów, eksplodujących pocisków i krzyków cierpienia zranionych żołnierzy. Wiele jednostek w kompanii Jonesa zostało trafionych, a członkowie załogi jego czołgu obawiali się, że nie dożyją świtu.

Cztery lata po powrocie z operacji „Pustynna Burza” sierżant Jones przyszedł do mnie szukając pomocy w rozwiązaniu szeregu różnorodnych problemów: koszmarów nocnych, retrospekcji, lęku, bezsenności, nadwyreżonych relacji, napięcia, trudności z koncentracją, drażliwości, tarapatów w pracy, oraz depresji. W trakcie sesji terapeutycznych miałem okazję poznać go dosyć dobrze. Dowiedziałem się, co liczy się w jego życiu, co motywowało go do działania, i jaki wpływ wywarły na niego zdarzenia z „Pustynnej Burzy”. Sedno problemu tkwiło w przekonaniu, że Bóg zawiódł go w czasie konfliktu w Iraku. W ciągu czwartej sesji czułem się na tyle swobodnie wobec niego, że postanowiłem przedstawić mu szereg twierdzeń, które – jak wierzyłem – podsumują jego przeżycia z wojny, a które były jednocześnie niezbędne i kluczowe w przezwyciężeniu traumy pochodzącej z nierozwiązanych problemów wynikających z doświadczeń wojennych.

– Był pan chrześcijaninem. Publicznie zademonstrował pan swoje chrześcijaństwo wyrysowując krzyżyki ze święconej wody wokół całego czołgu i powierzając Bogu nie tylko siebie, ale również czołg i załogę. Rozpoczął pan walkę na „ślepo” i „głucho”, a kiedy pana kompania została zaatakowana, kilka innych jednostek zostało trafionych,

ale *ani jedna kula, pocisk czy odłamek nie uszkodził pana czołgu*.

Kiedy sierżant Jones przyznał, że każde stwierdzenie było prawdziwe, podsumowałem:

– Pana doświadczenia z „Pustynnej Burzy” przypominają mi historię o Danielu wrzuconym do lwiej jamy.

Jones otworzył oczy nadzwyczaj szeroko, a jego szczęka opadła w dół. Błyskawicznie zdał sobie sprawę, że miałem zupełną rację. Ukrył twarz w dłoniach i tak siedział, szlochając, przez dobrych kilka minut. Wychodząc z mojego gabinetu tego dnia, zabrał ze sobą nowe spojrzenie na życie.

Niedługo po tej wizycie, kiedy skontaktowałem się z nim pytając o postępy, odpowiedział, że jego stosunek do życia tak się poprawił, że nie widzi potrzeby kontynuowania terapii. Po 18 miesiącach podzielił się ze mną swoim dalszym sukcesem: Nie miewał już koszmarów ani retrospekcji, sen powrócił do normy, lęk oraz depresja opuściły go na dobre, oraz nie potrzebował już żadnych leków. Po otrzymaniu honorowego zwolnienia z wojska dokończył studia pedagogiczne i rozpoczął nową karierę jako nauczyciel w liceum. Jego relacje z żoną były silniejsze niż kiedykolwiek w przeszłości, a na dodatek zaczął aktywnie udzielać się w swoim miejscowym kościele.

Co spowodowało tę zmianę? Początkowo sierżant Jones wierzył w kłamstwo, dochodząc do wniosku, że Bóg nie odpowiedział na jego modlitwy – że go zawiódł. Teraz jednak zdał sobie sprawę, że była to nieprawda. Zrozumiał, że w rzeczywistości Bóg odpowiedział na jego modlitwę w nadzwyczajny sposób. To właśnie zmiana punktu widzenia umożliwiła mu powrót do zdrowia.⁸

Kwestie duchowe mają znaczenie! Są one integralną częścią doświadczeń życiowych i muszą zostać uwzględnione w naszym zrozumieniu oraz praktykach leczniczych.

⁸ Leki nie zmieniają przekonań, mogą jednak przynieść ulgę w objawach. Urojenia są z definicji „stałymi fałszywymi przekonaniami”, a leki mogą wywołać zmianę w przypadkach osób cierpiących na zaburzenia urojeniowe (przekonanie o istnieniu rzeczy, zjawisk czy wydarzeń, które tak naprawdę nie istnieją). W jaki sposób jest to możliwe, jeśli same leki nie zmieniają przekonań? Osoby mające urojenia utraciły zdolność rozumowania i poprawnego postrzegania rzeczywistości. Leki działają poprzez przywrócenie tych sprawności, dzięki czemu człowiek jest w stanie oceniać fakty i dowody, a poprzez rozsądne myślenie zmienić wiarę w urojenia na wiarę opartą o rzeczywistość.

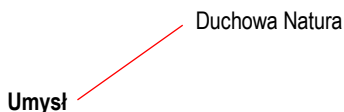
Hierarchia umysłu

Gdy przyjmowałem również innych pacjentów z objawami podobnymi do tych, które wykazywała Pacjentka ze wstępu oraz sierżant Jones, moje zainteresowanie zbudowaniem modelu funkcjonowania umysłu, dzięki któremu mógłbym zaoferować realne odpowiedzi zwykłym ludziom, coraz bardziej wzrastało. W związku z tym postanowiłem zintensyfikować badania nad umysłem – jego właściwościami, sprawnością i potencjałem – oraz duchową naturą człowieka. Moje odkrycia były ekscytujące i całkowicie zmieniające podejście do życia.

Bóg jest Bogiem porządku. Gdy stwarza, nie czyni tego chaotycznie, ale w systematyczny, zorganizowany i specyficzny sposób. Stwarzając pierwszego człowieka, zaprojektował funkcjonowanie jego mózgu na podobnych zasadach. W tym rozdziale będziemy badać strukturę organizacyjną naszego umysłu. Zrozumienie hierarchii umysłu umożliwi nam podejmowanie inteligentnych decyzji podczas przywracania go do doskonałego stanu zdrowia.

Najwznioślejsza właściwość

Naszą najwznioślejszą właściwością jest dar dokładnego odzwierciedlenia obrazu Boga, nazywany przez wielu chrześcijan „duchową naturą”, która – w Bożym planie – miała nami zarządzać. Duchowa natura nie jest eterycznym, mistycznym oparem wstępującym w ludzkie ciało lub opuszczającym je. Duchowa natura to wartości i umiejętności najbardziej upodabniające nas do Boga – najlepiej odzwierciedlające Jego obraz. Cechy te odróżniają nas od zwierząt oraz czynią nas odpowiedzialnymi wobec Boga.



Zdolność rozumowania

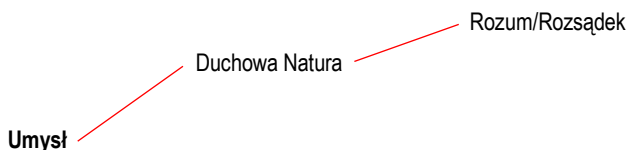
Najwyższym potencjałem w jaki został wyposażony nasz umysł jest zdolność *rozsądnego myślenia* – rozumowania, rozważania dowodów, a następnie wyciągania wniosków. Daje nam ona możliwość rozmyślania jak również pojmowania.

Piesek mojego sąsiada jest typowym, pełnym energii kundlem, który często chce być głośkany i zawsze stara się kogoś zadowolić. Stokrotka ma jednak poważny problem: często chadza na spacerzy po sąsiedztwie, zbierając cokolwiek znajdzie – patyki, śmieci,

stare buty i inne rupiecie – i składa to wszystko na werandzie swojego właściciela.

Jeśli sąsiad jest na podwórku gdy Stokrotka wraca do domu z najnowszymi skarbami, wówczas zadowolony pies składa mu swoją zdobycz prosto u stóp, patrzy na niego wielkimi, brązowymi oczami, i machając ogonem, oczekuje na pogłaskanie. Stokrotka nie rozumie, że to, co zrobiła nie podoba się jej właścicielowi i że jest to dla niego raczej kłopotliwe. Mój sąsiad nie może jej jednak tego wyjaśnić, jako że zwierzęta nie potrafią rozumować.

Ludzie natomiast posiadają zdolność *rozumowania*, i jest ona najwyższą ze wszystkich zdolności umysłowych człowieka.



Bóg zaprojektował sumienie

Ponieważ jednak ludzie nie posiadają nieskończonej wiedzy, sam *rozsądek* czy *rozumowanie* nie jest wystarczające dla właściwego procesu podejmowania decyzji czy trafnego rozeznania co jest słuszne a co nie. Dlatego też Bóg zaprojektował dodatkową pomoc – *sumienie*, aby współpracowało z *rozsądkiem*.

Sumienie jest „duchowym wzrokiem” (zob. Mt 6,22). Jest to system, którego Duch Boży używa do bezpośredniej komunikacji z nami i przez który „słyszymy” cichy głos Boży (zob. 1Krl 19,12). Powiedzenie czasami używane przez chrześcijan: „Pan Bóg ujawnił mi w duchu” odnosi się do sumienia. Powinniśmy jednak pamiętać, że tak jak nasze fizyczne oko może być niesprawne (może to być wada krótkowzroczności, dalekowzroczności, ślepoty, czy inna), tak też nasze sumienie może nie funkcjonować we właściwy sposób.

Jeden z moich przyjaciół, który jest dermatologiem, prowadzi cotygodniowe studium biblijne w swoim gabinecie. Tuż przed jednym z tych spotkań rozpoczynających się o 18.00, jeden z członków grupy, Joe, przybył na spotkanie sam. Wyjaśnił, że ich 15-letni pies, Galant, który jest ślepy i głuchy, zaginął bez śladu, a jego żona została w domu, by szukać psa. Joe przyszedł, żeby wspólnie z grupą pomodlić się o bezpieczeństwo i szybkie odnalezienie zwierzęcia.

Po modlitwie Joe opuścił spotkanie i powrócił do poszukiwania Galanta. Za około pół godziny jeden z członków zgrupowania, Jeremy, niespodziewanie przerwał studium, powiadamiając, że właśnie miał widzenie – widział psa błąkającego się po lesie – oraz oznajmił, że Joe już go odnalazł. Jeremy poinformował uczestników, że modlitwy zostały wysłuchane, a zwierzę jest już bezpieczne. Co dziwne, równo o godzinie 19.00 Joe zadzwonił, by powiedzieć, że znaleźli Galanta w lesie za domem dokładnie o 18.30.

Skąd Jeremy to wiedział?

Bóg może przemawiać bezpośrednio do umysłu zarówno w sposób słyszalny jak i za pośrednictwem odczuć. Bożą komunikację możemy odbierać za pomocą neuronów słuchowych – jeśli jest to głos słyszalny – lub poprzez sumienie, jeśli jest to wrażenie mentalne.

Jak już wspomnieliśmy, sumienie jest szczególną sprawnością intelektualną czasami nazywaną „duchowym wzrokiem”. Podobnie jak fizyczne oko może zamienić światło w energię neuronową i przekazać informacje do mózgu, tak też sumienie transmituje duchowe odczucia do mózgu w celu rozważenia oraz zrozumienia ich. Pamiętajmy, że fizyczne oko może być zainfekowane lub zaćmione, przez co może postrzegać przedmioty niewyraźnie, a nawet widzieć rzeczy, które nie istnieją. W podobny sposób, nasze sumienie może podupaść na zdrowiu lub też zostać uszkodzone, przez co możemy doświadczać zniekształconych lub nawet całkowicie fantazyjnych wrażeń.

Początkowo informacje docierające do umysłu drogą sumienia nie odróżniają się znacznie od informacji odbieranych za pośrednictwem innych ośrodków. Nasza zdolność rozumowania musi oszacować te informacje celem ustalenia, czy owo wrażenie lub głos pochodzi rzeczywiście od Boga, czy może jest sfalszowane. Dlatego też może się zdarzyć, że jesteśmy natchnieni jakimś przesłaniem, poglądem lub pomysłem, jednakże samo wrażenie czy myśl nie jest jeszcze dowodem samo w sobie, i będzie mogło być ocenione jako racjonalne dopiero wtedy, gdy zostanie poparte potwierdzającymi je dowodami.

Bóg zaprojektował rozsądek w ten sposób, by mógł ściśle współpracować z sumieniem dla osiągnięcia rozumnej oceny sytuacji, trafnego rozeznania co jest słuszne a co nie, oraz właściwego procesu podejmowania decyzji. Gdy rozsądek funkcjonuje bez udziału sumienia, może dać początek bardzo logicznym teoriom – takim jak marksizm czy ewolucjonizm – często przybierającym pozór mądrości, ale jednocześnie zaprzeczającym istnieniu Boga oraz odrzucającym zasady Jego panowania.

Funkcjonując niezależnie od sumienia, rozsądek może również usiłować bronić czy usprawiedliwiać niewłaściwe zachowanie aby uniknąć odpowiedzialności oraz akcji korygujących. Wielu przestępców wykorzystuje zdolności rozsądnego myślenia do popełniania przestępstw z jednoczesnym uniknięciem odpowiedzialności, ale ma to miejsce jedynie wtedy, gdy sumienie jest upośledzone lub zupełnie niesprawne. Aby dokonywać zdrowych wyborów, rozsądek musi mieć nadzorcę w postaci sumienia.

Mahatma K. Gandhi, indyjski przywódca polityczny i duchowy, wyraził się w następujący sposób:

„Przypisywanie wszechmocy rozsądkowi jest takim samym bałwochwalstwem jak wielbienie drewna i kamienia, wierząc, że są Bogiem. Nie błagam o tłumienie rozsądku, ale o należyte uznanie w nas tego, co uświęca rozsądek.”⁹

⁹ Mohandas Gandhi, (1869–1948), *Young India*, 14/10/1924, quoted in *The Columbia Dictionary of Quotations*.

To właśnie wpływ Boży, działając w nas poprzez sumienie oraz objawienie prawdy, uświęca (uzdrowia) nasz rozsądek. Nie możemy jednak zaufać samemu sumieniu, pomijając równoważący wpływ rozsądku. Gdy sumienie zarządza procesem podejmowania decyzji niezależnie od rozsądku, można skończyć w płomieniach Waco lub pijąc cyjanek w Jonestown; próbować podróży kometa Hale’a-Boppa lub też wbić się samolotami w budynki. Niewątpliwie, spłonienie wraz z Dawidem Koreshem i odłamek Dawidowców, popełnienie masowego samobójstwa z Jimem Jonesem czy też z kultem „Brama do Niebios” oraz użycie samolotów pasażerskich jako bomb samobójczych może wymagać wysokiego stopnia sumienności, ale gdzie w tym wszystkim jest rozsądek?

Niemiecki filozof Friedrich Nietzsche stwierdził:

„Raz po raz zmierzam się z tym, i raz po raz się temu przeciwstawiam. Nie chcę w to wierzyć, choć jest niemal namacalne: Zdecydowana większość ludzi nie posiada intelektualnego sumienia; istotnie, często wydaje mi się, że domaganie się takiej rzeczy to jak przebywanie w najbardziej zaludnionych miastach świata, czując się samotnie jak na pustyni.”¹⁰

Tragedia nierozsądnego sumienia

Kilkanaście lat temu byłem świadkiem dramatycznego wydarzenia obrazującego jak wielką szkodę może wyrządzić sumienie pozbawione równoważącego wpływu rozsądku.

Karlos był 69-letnim emerytowanym profesorem należącym do konserwatywnej denominacji chrześcijańskiej. Po 35-letniej karierze wykładowcy na prywatnym uniwersytecie przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Prowadząc niezwykle powściągliwy tryb życia, ściśle przestrzegał wielu twardych reguł. Ponadto, był na wegetariańskiej diecie, unikał alkoholu i tytoniu oraz dbał o dobrą kondycję fizyczną. Karlos wraz z żoną byli przekonani, że zażywanie leków jest grzechem – a w szczególności leków psychiatrycznych. Uważali, że substancje tego rodzaju powodują uszkodzenie mózgu.

Jesienią 2000 roku Karlos popadł w głęboką depresję. Utrata kontaktu z rzeczywistością i pojawiające się głosy w głowie przyprawiły go o paranoję. Był pewny, że jest nieustannie obserwowany, co ewentualnie doprowadziło go do całkowitej utraty zdolności utrzymywania właściwych relacji z ludźmi. Ani Karlos ani jego żona nie wiedzieli, co mają robić. Był wyraźnie chory, ale nie mieli pojęcia, jak go leczyć nie używając leków.

Zdesperowani, szukali pomocy gdzie tylko mogli, aż znaleźli odosobniony ośrodek, w którym zespół lekarski podzielał ich przekonania, że leki psychiatryczne działają szkodliwie na mózg. Zgodnie ze wspólnymi zapatrywaniami, leczyli go „naturalnymi środkami” – ziołami, hydroterapią oraz modlitwami.

¹⁰ Friedrich Nietzsche (1844–1900), *The Gay Science*, rev. ed. (1887), quoted in *The Columbia Dictionary of Quotations*.

Niestety, stan Karlosa nadal się pogarszał. Wkrótce Karlos stał się zupełnie skołowany, i zamiast chodzić, zaczął czołgać się po podłodze. Następnie utracił kontrolę nad jelitami oraz pęcherzem i rozmazywał kał po ścianach. Był niepokieszony, podminowany i niesamowicie psychotyczny, a ponieważ nie przyjmował pokarmu, jego waga spadła tak nisko, iż groziła mu śmierć głodowa.

Kiedy ważył już poniżej 40 kilogramów (przy 175 cm wzrostu), lekarze w owej instytucji zainstalowali mu rurkę przechodzącą poprzez ścianę brzucha bezpośrednio do żołądka i zaczęli go karmić w ten sposób. Pomimo, że przybrał nieznacznie na wadze, to depresja, paranoja oraz irracjonalny sposób myślenia nadal się utrzymywały. Osiem miesięcy takiego „leczenia” nie przyniosło żadnego rezultatu, aż w końcu żona Karlosa, absolutnie zdesperowana, przyprowadziła go do mojego gabinetu.

Był w opłakanym stanie. Skóra zwisała mu luźno na policzkach, a oczy były podkrążone i głęboko zapadnięte. Nawet samo siedzenie sprawiało mu ból, ponieważ kości niemalże wystawały mu przez skórę. Był niesamowicie przygnębiony i nadal zachowywał się psychotycznie. Jego żona upierała się jednak, żeby nie dawać mu absolutnie żadnych leków, nawet jeśli miałyby to doprowadzić go do śmierci.

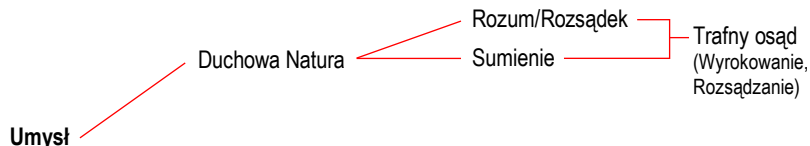
Przez ponad godzinę starałem się przemówić im do rozsądku, przedstawiając naukowe dowody, że psychoza jest szkodliwa dla mózgu. Tłumaczyłem, że im dłużej pozostawi się pacjenta w takim stanie, tym trudniej będzie go skutecznie wyleczyć. Przestudiowałem z nimi całą historię choroby Karlosa, zwracając szczególną uwagę na brak pozytywnej reakcji na „naturalne środki” oraz historię nieudanych prób leczenia chorób psychicznych „naturalnymi środkami” w XIX wieku.

Usiłując nakłonić ich do rozważenia innych opcji poza „naturalnymi środkami”, wyjaśniłem im aktywność molekularną nowych leków oddziałujących na mózg w specyficzny sposób. Byłem z nimi szczery i poinformowałem ich również, że oprócz przewidywanych korzyści, mogą również wystąpić skutki uboczne. Pomimo moich najlepszych starań by przekonać ich do zmiany zapatrywań, nie byli skłonni ustąpić.

W końcu poprosiłem ich, aby sami ocenili, jakie rezultaty przyniosło osiem miesięcy leczenia Karlosa „naturalnymi środkami” – był ledwo żywy. Jednakże w ich mniemaniu lepiej byłoby pozwolić mu umrzeć, niż dawać mu lekarstwa, nawet jeśli leki mogłyby przywrócić mu zdrowie. Sytuacja była niesamowicie przykra. Obydwoje starali się bardzo *sumiennie* robić to, co uważali za słuszne; jednak ponieważ nie dopuścili do siebie głosu *rozsądku*, ich decyzja wyrządziła znacznie więcej szkody.¹¹

¹¹ Trzy lata po ostatniej wizycie Karlosa, lekarz który skierował go do mnie opowiedział mi resztę jego historii. Karlos wrócił do uzdrowiska, gdzie leczony był „naturalnymi środkami” i kontynuował tę „kurację” bez jakiegokolwiek poprawy przez kolejne trzy miesiące. W tym czasie syn Karlosa mieszkający poza granicami Stanów Zjednoczonych dowiedział się o jego sytuacji. Natychmiast przybył do USA i zabrał ojca do psychiatry, który przepisał leki antydepresyjne. W ciągu sześciu tygodni Karlos całkowicie pozbył się depresji, odzyskał apetyt, przybrał na wadze, jego myśli stały się jasne i zorganizowane, a ponadto odzyskał samodzielność. Po kilku miesiącach powrócił nawet do pracy na niepełnym etacie.

Zdrowy proces podejmowania decyzji można osiągnąć jedynie wtedy, gdy *rozsądek* oraz *sumienie* współpracują ze sobą w harmonii i równowadze. Sumienie oraz zdolność rozumowania (rozsądek) wspólnie składają się na sprawność zwaną *trafnym osądem* (wyrokowaniem/rozsądzaniem). Dysfunkcja któregośkolwiek (czy to rozsądku, czy sumienia) powoduje ograniczoną wydajność trafnego osądu, natomiast im zdrowsze staną się rozsądek oraz sumienie, tym trafniejsze będzie nasze osądzanie.



Każdy coś uwielbia

Ostatnia właściwość uzupełniająca naszą duchową naturę to wrodzone pragnienie *czczenia/ubóstwiania* czy też *uwielbiania* kogoś lub czegoś. Jest ono nieodłączną częścią naszej istoty i istnieje w każdym z nas bez względu na to czy ktoś się do tego przyznaje, czy nie. Obiektem naszej czci nie musi być wcale Bóg, natomiast może to być drużyna sportowa, pieniądze, władza, postać z Hollywood, metody naukowe, jak również sami dla siebie możemy stać się przedmiotem uwielbiania. Każdy coś ubóstwia. Niektórzy mogą nazwać to skłonnością do poszukiwania znaczenia lub celu – szukaniem punktu odniesienia poza sobą, szukaniem czegoś, co może nadać życiu cel, wartość, sens i znaczenie.

W jednej ze swoich książek, niemiecki filozof i psychiatra Karl Jasper podsumowuje tę sytuację w następujący sposób:

„To, czego się trzymasz, od czego uzależniasz swoje istnienie, jest twoim Bogiem”.¹²

Amerykański filozof Richard Creel dzieli się podobnym spostrzeżeniem:

„Bóstwem człowieka jest to, co dominuje w jego życiu, nadając mu spójność, kierunek i natchnienie; bez względu na to, czy dana osoba zdaje sobie z tego sprawę, czy nie.”¹³

Pytanie nie brzmi zatem: Czy w ogóle ubóstwiamy kogoś lub coś? lecz Kto lub co jest przedmiotem naszej czci?

Przez wpatrywanie się zostajemy przemienieni

Chrześcijaństwo uczy nas by nie patrzeć na siebie, lecz na Chrystusa. Dlaczego Bóg mówi „Czciecie Mnie”? Czyżby był niepewny siebie? Czy może w jakiś sposób potrzebuje naszego uznania i akceptacji? I czy w ogóle ważne jest, co lub kogo czcimy?

¹² Karl Jasper, *Way to Wisdom* [New Haven, CT: Yale University Press, 1951].

¹³ Richard Creel, *Religion and Doubt: Toward a Faith of Your Own* [Englewood Cliffs, NJ: Prentice-Hall, Inc., 1977], p. 31.

Bóg zachęca nas, abyśmy oddawali cześć Jemu, ponieważ jako ludzie upodabniamy się do rzeczy które podziwiamy, oraz poświęcamy się rzeczom które idealizujemy. Psychiatria nazywa to *modelowaniem*, a w Biblii jest to prawo *oddawania czci* czy *uwielbiania*: poprzez wpatrywanie się jesteśmy przemieniani. Nasz charakter przekształca się do tego stopnia, że odzwierciedla obiekt naszej czci. (zob. 2Kor 3,18).

Wśród wielu bogów czczonych w starożytnym Egipcie była żaba. Wyobraźmy sobie rodzinę zebraną na wieczornym nabożeństwie wokół bożka – małej, złotej żabki – modlącą się: „Drogi ojcie żabo...” Czy przyczyniłoby się to do intelektualnego wzrostu i poszerzenia horyzontów oraz osiągnięcia wyższych poziomów rozwoju umysłowego?

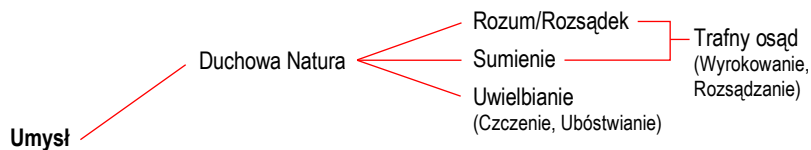
Zaskakujących przykładów kultu nie musimy szukać w starożytnym Egipcie. Wystarczy odwiedzić współczesne Indie, gdzie istnieje odłam hinduizmu, którego obiektem ubóstwiania są szczury. Odłam ten posiada świątynie poświęcone oddawaniu czci tym gryzoniom. Wewnątrz świątyń znajdują się pokaźne posągi szczurów oraz – jak można się spodziewać – roi się od prawdziwych, żywych stworzeń.

W ramach kultu członkowie tej sekty przynoszą ziarno, by karmić gnieźdzące się w świątyni szczury. Chociaż my może wolelibyśmy nie ryzykować kontaktu z gryzoniami, to jednak w tej sekcie ugryzienie przez szczura uważne jest za wielkie błogosławieństwo. Ich poświęcenie jest tak głębokie, że modlą się, by po śmierci odrodzić się w postaci szczura. Zastanów się nad tym: istoty stworzone na obraz Boga, z własną indywidualnością, zdolnością myślenia i działania (zob. Ps 115,5-8; Rz 1,21-32), obierają sobie za najwyższy cel, aby stać się szczurem!

Dlaczego więc Bóg pragnie, abyśmy oddawali cześć Jemu? Dlatego, że jest On jedyną istotą, której uwielbianie nie spowoduje naszej degeneracji. Jako ludzie jesteśmy koroną całego stworzenia na naszej planecie, a zatem nie możemy spodziewać się wzrostu wzorując się na jakiegokolwiek ziemskiej istocie. Oddawanie czci komukolwiek lub czemukolwiek na tej ziemi będzie prowadzić jedynie do autodegradacji.

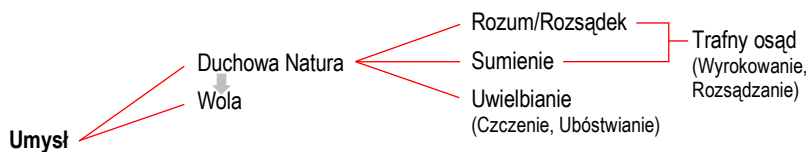
Dlatego też wybór obiektu uwielbiania ma wielki pozytywny lub też negatywny wpływ na rozwój naszych zdolności intelektualnych. Ponieważ bóstwo któremu służymy bezpośrednio oddziałuje na funkcjonowanie zarówno naszego rozsądku jak i sumienia, jest rzeczą istotną, aby angażować się w racjonalne formy czci oraz nabożeństwa. Rozumne wielbienie uszlachetnia oraz wzmacnia rozsądek i sumienie, podczas gdy niezdrowe formy oddawania czci powodują ich osłabienie i skartłowanie.

Duchowa natura składa się zatem z rozsądku, sumienia i uwielbiania – najwznioślejszych sprawności umysłowych – a jej głównym celem jest koordynacja funkcjonowania wszystkich pozostałych aspektów umysłu.



Wola

Bóg zaprojektował kolejną szczególną sprawność intelektualną – *wolę* – do działania pod kierownictwem rozsądku i sumienia. Jako centrum akcji umysłu odgrywające rolę zarządcy czy czynnika wykonawczego, wola jest częścią umysłu podejmującą decyzje oraz dokonującą wyboru. Aby mózg mógł funkcjonować zgodnie z Bożym planem, wola musi być poddana kierownictwu rozsądku i sumienia. Niestety, ludzie nie zawsze postępują według tej cudownie zaprojektowanej hierarchii.

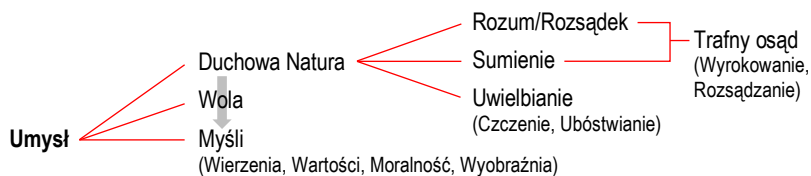


Przyjrzyjmy się palaczom. Potrafią wyrecytować całą listę przyczyn, dla których palenie jest niebezpieczne: zwiększone ryzyko raka płuc, chorób serca, udaru mózgu i rozedmy płuc; potencjalne uszkodzenie zdrowia ich dzieci; nieprzyjemny zapach, koszty, itd. Sumienie może przekonywać ich, że powinni rzucić palenie; mogą nawet przyznać, że żałują, że kiedykolwiek zaczęli palić. Ale jeśli nie zaangażują swojej woli i nie zdecydują się na odstawienie papierosów, nigdy nie przestaną palić.

Chociaż Bóg zaprojektował wolę by działała pod kierownictwem duchowej natury, to nie zawsze się tak dzieje. Kiedy ludzie z wolnej woli zachowują się w sposób przeciwny rozsądkowi i sumieniu, uszkadzają swoją własną osobowość, co powoduje, że stają się nerwowi, zaniepokojeni oraz zastraszeni. Lecz gdy poddadzą swoją wolę kierownictwu rozsądku i sumienia, wówczas – choć może nie być to przyjemne w danej chwili – doznają wewnętrznego ukojenia, w rezultacie czego odzyskują pokój, zadowolenie i pewność siebie. Zbadamy to bardziej szczegółowo w nieco dalszych rozdziałach.

Myśli

Kolejnym aspektem umysłu są *myśli*, które podporządkowane być powinny kierownictwu *duchowej natury* oraz *woli*. Pomimo, że myśli zajmują się wszystkimi przyziemnymi sprawami w które wnikamy każdego dnia, to wiążą się one ściślej z naszymi *wierzeniami* (*przekonaniami religijnymi*), *wartościami*, *moralnością* oraz *wyobraźnią*.

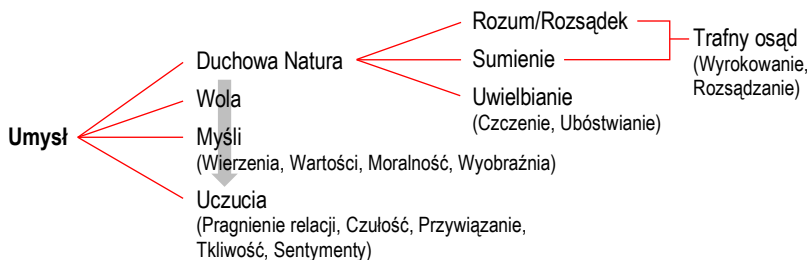


Niektórzy natychmiast zaprotestują, ponieważ zawsze ich uczono, że to nasze wartości i moralność rozporządzają życiem oraz kierują czynami, więc to one powinny być na górze. Ja jedynie podkreślam, że rozsądek jest w stanie zmodyfikować zarówno nasze przekonania, wartości, jak i obyczaje/zasady moralne, a wola może je unieważnić. Czy ludzie nie wierzący w Boga, którym przedstawione zostaną nowe dowody oraz prawda o Bogu, mogą rozważyć zaprezentowane im fakty i zmienić swoje przekonania? Oczywiście, że tak! A czy mogą umyślnie, z nieprzymuszonej woli, podejmować decyzje angażowania się w czynności, które są przeciwne ich własnym przekonaniom, wartościom czy moralności? Po raz kolejny, odpowiedź jest oczywista. *Wyobraźnia* również podlega kontroli oraz kierownictwu zarówno rozsądku, sumienia, jak i woli.

Procesy opisane w poprzednim paragrafie dotyczą ludzi dojrzałych, którzy posiadają zdolności rozumowania. Natomiast u dzieci lub u osób, których zdolności rozumowania nie zostały jeszcze w pełni ukształtowane, przekonania zostają zakorzenione w umyśle i ugruntowane w psychicznym systemie operacyjnym bez rozumnej oceny podstaw danego przekonania. Kiedy wkracamy w dojrzałość, wszystkie nasze przekonania, wartości oraz moralność wymagają modyfikacji. Jako osoby dorosłe jesteśmy zobowiązani osobiście je ocenić i zachować te, które są rozsądne – oparte na faktach i prawdzie – a odrzucić lub zmodyfikować te, które są pozostałościami dziecięcego sposobu myślenia. Apostoł Paweł bardzo wymownie oznajmił: „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko; lecz gdy na męża wyrosłem, zaniechałem tego, co dziecięce.” (1Kor 13,11 BW).

Uczucia

Ostatnią sprawnością umysłową, która w Bożym planie jest podporządkowana wszystkim innym, są *uczucia*. Obejmują one całe spektrum emocji, które wszyscy tak dobrze znamy: smutek, radość, gniew, szczęście, i całą resztę. Jednak dwa specjalne rodzaje uczuć zasługują na szczególną uwagę: *pragnienie relacji* i *czułość*.



Pragnienie relacji

Bóg stworzył nas z wrodzonym *pragnieniem relacji*. Każdy chce być kimś specjalnym, pragnie kochać i być kochanym, dawać i otrzymywać, być zaangażowany w relacje.

Pragnienie relacji jest biologicznie zaprogramowaną częścią naszej istoty – naszego bytu – którą Stwórca wbudował w naszą ludzką naturę.

Niektórzy kwestionują umieszczenie tego aspektu umysłu podrzędnie do *uczuć* oraz uważają, że pragnienie relacji jest częścią duchowej natury. Wskazują na fakt, że Bóg jest istotą relacyjną i twierdzą, że człowiek – stworzony na podobieństwo Boże – jest również relacyjny. Wychodząc z tego założenia, dochodzą do wniosku, że ten aspekt naszego umysłu zdecydowanie powinien być częścią *duchowej* natury.

Musimy jednak zauważyć, że każdy element stworzenia objawia coś na temat Boga (zob. Rz 1,20). Każdy kto kiedykolwiek miał do czynienia ze zwierzętami rozumie, że również one – podobnie do ludzi – są istotami relacyjnymi. Dlatego też, chociaż pragnienie relacji upodabniać nas może w pewnym sensie do Boga, to nie ono odróżnia nas od zwierząt, a zatem nie należy traktować pragnienia relacji jako części naszej duchowej natury.

Pragnienie relacji powinno być raczej podporządkowane wyższym władzom umysłowym – rozsądkowi, sumieniu i woli – których zadaniem jest ewaluacja faktów, okoliczności oraz dowodów w celu oszacowania, czy potencjalna relacja jest akceptowalna czy też nie, a następnie przyzwolenie na nią lub jej wykluczenie. Ściślej mówiąc, bez duchowej natury zarządzającej pragnieniem relacji ludzie staliby się „jako bytło bezrozumne, które za przyrodzeniem idzie”, napędzane przez zmysłowe namiętności oraz pożądanie (zob. 2P 2,12).

Czułość

Następnym godnym wyróżnienia uczuciem jest *czułość* – najgłębsze poczucie emocjonalnej więzi, przywiązania oraz sentymentu, jakie możemy rozwinąć zarówno w stosunku do ludzi, jak i do przedmiotów.

Załóżmy, że właśnie kupiłeś sobie nowy samochód BMW i chcąc pokazać go swoim kumplom jedziesz do miejsca ich zatrudnienia. Biegniesz po nich do biura, a gdy wychodzicie, widzisz samochód taki sam jak twój, z tą różnicą, że posiada spore wgniecenie w drzwiach po stronie pasażera. Jak zareagujesz? Być może rzucisz: „O, jaka szkoda!” i szybko powracasz do pełnego ekscytacji popisywania się swoim nowym autem.

Ale jak byś zareagował, gdyby to twój samochód miał wgniezione drzwi? Czy nie czułbyś się nieco inaczej? To właśnie jest przykładem czułości, i właśnie do niej Biblia odnosi się mówiąc o strzeżeniu serca – uważaj, do czego przywiązujesz się emocjonalnie. Apostoł Paweł pisząc o obrzezaniu serca przez Ducha Świętego zachęca nas do odcięcia niezdrowego przywiązania oraz wzmocnienia zdrowych więzi. (zob. Rz 2,29).

Harmonia ustanowiona przy stworzeniu

Umysł został zaprojektowany przez Boga do pracy w idealnej równowadze, czerpiąc korzyści z bezpośredniej społeczności z Nim. Spędzając czas z Bogiem, Adam nie tylko dokonywał inteligentnego wyboru podążania za Jego wolą, ale zgodnie z prawem

uwielbiania każdy aspekt jego umysłu przeniknięty był Niebiańskim charakterem. Umysł człowieka został uformowany tak, aby w centrum uwagi znalazł się Bóg; a przy użyciu *rozsądku* i *sumienia* miał oceniać fakty, okoliczności oraz dowody celem ustalenia, jaka akcja, kurs czy wniosek jest najbardziej odpowiedni. Następnie, *wola* Adama miała obracać kierunek działania *osądzony* przez *rozsądek* i *sumienie* jako najwłaściwszy, po czym zadecydować, jakie *myśli* (przekonania, wartości moralne oraz obyczaje) przyswoić i praktykować, jak wykorzystać *wyobraźnię*, jakie *uczucia* (więzi/relacje) ustanowić, jak się odnosić do Boga i ludzi, a zatem jaki charakter Adam w sobie ukształtuje. Niestety, Adam użył swojej woli do podjęcia nierozsądnych decyzji, czego konsekwencje przestudiujemy w późniejszych rozdziałach.

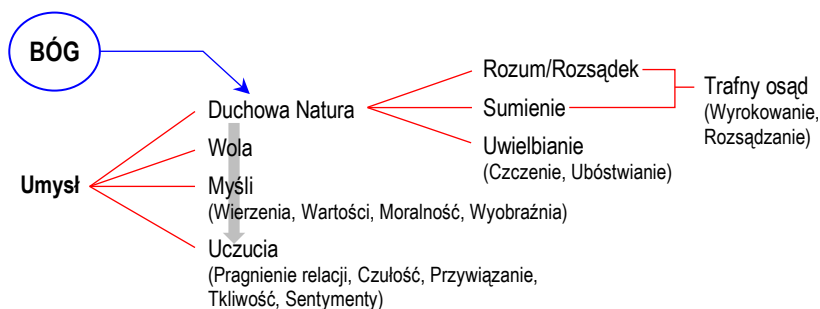


Diagram 1 Umysł przed zaistnieniem grzechu

Powyższy diagram przedstawia hierarchię organizacyjną oraz współzależność kompetencji umysłowych według planu Bożego. Niestety, sprawy przyjęły niefortunny obrót. Obecnie bardzo niewiele umysłów pracuje na zasadach ustanowionych przez Boga. Umysł jest zainfekowany niszczycielskim elementem, który zakłóca harmonijne i zdrowe funkcjonowanie psychiki. W następnym rozdziale odkryjemy, co jest tym niszczycielskim elementem wypaczającym nasz umysł oraz rozważymy, w jaki sposób się go wyzbyc.

Wewnętrzny niszczyciel

*Ludzie egoistyczni są niezdolni do kochania innych ludzi;
nie są również zdolni do kochania samych siebie.*

—Erich Fromm

Bóg stworzył pierwszego człowieka w historii świata – Adama – na swoje własne podobieństwo. Początkowo ludzkość była doskonała genetycznie, psychicznie i duchowo. Ludzie posiadali czyste sumienie, szlachetny rozsądek, oraz czcili Boga w doskonały sposób – bezpośrednio, twarzą w twarz – utrzymując w ten sposób wszystkie pozostałe funkcje umysłowe w bezustannej harmonii oraz równowadze. Umysłem zarządzały zasady miłości oraz wolności, a nienaruszony pokój i zadowolenie były wynikiem idealnie zrównoważonego umysłu.

Niestety, stan doskonałej równowagi nie utrzymał się zbyt długo. Ludzkość przestała ufać Panu Bogu. Z własnej, nieprzymuszonej woli, rodzaj ludzki odciął się od intymnego związku z Bogiem, czego konsekwencje były katastrofalne a zarazem natychmiastowe. W skutek zachwiania się harmonijnej równowagi umysłu, Boże oddziaływanie wyparte zostało przez element destrukcyjny: nowa, nieznana dotąd zasada zdominowała ludzki umysł.

Egoizm – samolubstwo czy też zainteresowanie przede wszystkim sobą – zajął miejsce miłości oraz wolności, przez co istoty ludzkie straciły wrodzone poczucie bezpieczeństwa. Pozbawione pokoju ducha, poddane były lękowi i wyrzutom sumienia, co z kolei wzbudziło w nich popęd samozachowawczy. Zanim Adam dokonał tego zgubnego, samolubnego wyboru, ludzki umysł nie znał lęku. Lęk był nową i niszczącą emocją, która skaziła ludzki umysł. Przyczyną zaistniałej sytuacji była błędna ocena Boga oraz odseparowanie się od Niego. Ponieważ ludzie przestali ufać Bogu że nadal będzie się o nich troszczył, zrodziła się w nich zasada przetrwania najsilniejszych (zasada doboru naturalnego).

Jako że Adam bez powodu przestał ufać Bogu i podążył za własnym interesem, sumienie wywołało w nim poczucie winy, które z kolei go potępiło. Czując się potępiony przez własne sumienie, Adam zaczął się obawiać o swoje życie i wziął sprawy we własne ręce. Mając umysł strawiony trwogą i wątpliwościami; serce pozbawione mocy miłości i wolności; oraz zakorzenioną w nim teraz zasadę samozachowawczości, Adam chcąc się ratować uciekł i ukrył się.

Od tego momentu, cała ludzkość ucieka i chowa się przed Bogiem. Przy braku zaufania do Boga egoizm króluje w nas niepodzielnie. Harmonijna równowaga umysłu została zakłócona, a kontrolę nad doskonałymi dotąd funkcjami umysłowymi przejęło

destrukcyjne prawo egoizmu. Gdyby nie Boża łaska, ludzkość byłaby skazana na zagładę.

W podsumowaniu – egoizm jest niszczącym elementem infekującym umysł. W umyśle ludzkim zaprojektowanym przez Boga przy stworzeniu nie było miejsca na egoizm, lecz stał się on elementem zakaźnym – intruzem upośledzającym sprawności umysłowe, destabilizującym ich funkcje. Bez interwencji Bożej i planu uzdrowienia umysłu, ludzkość znalazłaby się w beznadziejnym stanie.

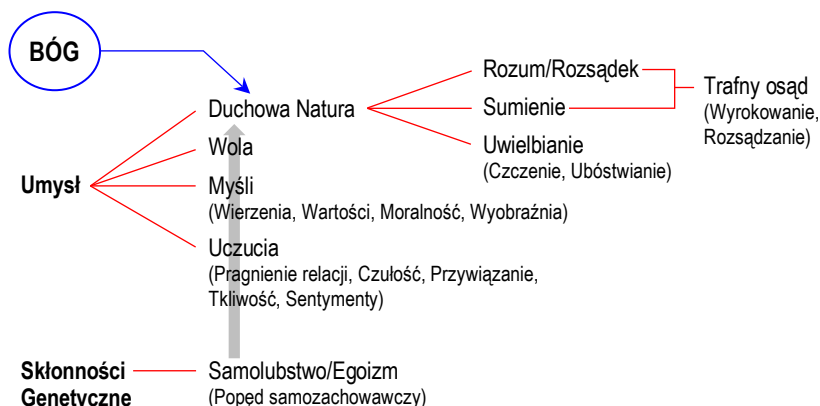


Diagram 2a Umysł po zaistnieniu grzechu oraz przed nawróceniem

Egocentryczni od urodzenia

Psychiatrzy dostrzegają egoistyczny aspekt ludzkiego istnienia oraz identyfikują go jako *egocentryzm*. Nie jest on cechą nabytą – jest to cecha wrodzona. Ponieważ Adam stracił zaufanie do Boga i stał się egocentryczny, cała ludzkość jako jego potomstwo rodzi się biologicznie i genetycznie egocentryczna. Pismo Święte przedstawia ten stan rzeczy słowami Dawida: „Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mię matka moja.” (Ps 51,7 Bł).

Czy nowonarodzone niemowlęta zainteresowane są zapewnieniem matce dobrego wypoczynku i wyżywienia? Nigdy! Niemowlęta koncentrują się na swoich własnych potrzebach. Jest to nasze dziedzictwo po Adamie. Stwarzając Adama, Bóg dał mu możliwość tworzenia istot na swój własny obraz. Tak samo jak Bóg stworzył Adama na swój obraz, tak Adam, kiedy popadł w grzech, dał początek potomstwu posiadającemu zarówno jego naturę jak i cechy charakteru. Wzorzec ten istnieje do dziś, z czego z pewnością wszyscy rodzice dobrze zdają sobie sprawę.

Trzy strefy samolubstwa

Biologiczne predyspozycje do egocentryzmu objawiają się w trzech głównych dziedzinach czy też strefach. Biblia określa je jako „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, i pycha żywota” (1J 2,16 BG). We współczesnym języku powiedzielibyśmy *zmysłowość*, *materializm* i *egotyzm*. Każdy człowiek ma inne zestawienie tych cech: niektóre aspekty są silniejsze, inne natomiast słabsze.



Diagram 2b Umysł po zaistnieniu grzechu oraz przed nawróceniem

Zwiedziony umysł

Jeśli znany ci jest koncept Zygmunta Freuda, to orientujesz się, że samolubstwo jest częścią umysłu określoną przez niego jako ‘id’. Freud uważał, że ‘id’ jest genetycznie zaprogramowanym popędem seksualnym i agresją, które zdominowały nasz rozwój.

Zmysłowość jest równoznaczna z tym, co Freud określił jako ‘seks’, i odnosi się do wszelkich form przyjemności fizycznych. I choć z pewnością kategoria ta dotyczy kontaktu seksualnego, to obejmuje również narkotyki, alkohol, objadanie się oraz wszelkiego rodzaju zmysłowe przyjemności. *Materializm* jest synonimem chciwości, która polega na dążeniu do zdobycia dóbr materialnych kosztem innych, a *egotyzm* odnosi się do stawiania siebie na pierwszym miejscu. Warto tu podkreślić, że zarówno materializm jak i egotyzm to zachowania agresywne.

Gdy tego rodzaju prymitywne popędy nie zostają poskromione, prowadzą do samozniszczenia. Ale ponieważ Freud nie uwzględnił roli Boga w życiu człowieka – przez co nie mógł ująć Go w swojej propozycji leczenia – wybrał jedyną dostępną mu logiczną alternatywę: „Ja”.

Teoria Freuda stwierdza, że „Tu, gdzie jest ‘id’, będzie również ego”. W rezultacie, Freudowska teoria psychoanalizy obejmuje proces skupiania umysłu na patrzenie

wewnątrz siebie oraz usiłowanie doprowadzenia nieświadomego 'id' do świadomości, gdzie może być ono kontrolowane, zmodyfikowane czy nawet zmienione. Innymi słowy, psychoanaliza jest procesem skupiania umysłu na egoistycznych pragnieniach – zaraźliwych, destrukcyjnych elementach umysłu – z przekonaniem, że kiedy takie pragnienia dotrą do świadomości, człowiek będzie mógł dokonać pozytywnych zmian.

Biblijny model uzdrawiania podsuwa dodatkowe spostrzeżenia. Pismo Święte informuje nas, że „najzdradliwsze jest serce nade wszystko i najprzewrotniejsze, któż je pozna?” (Jr 17,9 BI). Musimy zwrócić się o pomoc do Boga, bowiem usiłowanie zrozumienia własnego umysłu bez Bożej pomocy może doprowadzić nas do dalszego samozwiedzenia.

Innym ważnym czynnikiem w procesie kuracji jest prawo czczenia/ubóstwiania/uwielbiania, nazywane również modelowaniem. Zgodnie z tym prawem stajemy się podobni do przedmiotu naszej czci i uwielbienia. Cokolwiek idealizujemy – czy będzie to osoba, Bóg, koncept, czy też różnego rodzaju bożki – stajemy się do tego podobni. Upodobniamy się do obiektu, na którym skupiamy uwagę. Jeśli skupiamy się na sobie, stajemy się bardziej egocentryczni. Poprzez przyzwyczajanie umysłu do skupiania się na swoim wewnętrznym, destrukcyjnym i zaraźliwym elemencie, potęgujemy jego niszczycielską moc.

To zjawisko dotyczy zarówno charakteru jak i rozwoju biologicznego człowieka. Mózg zmienia swoje okablowanie w zależności od myśli, czynów, obserwacji i doświadczeń, a ponadto ciągle tworzy rozgałęzienia oraz przycina swoją sieć neuronową. Dokonywane przez nas wybory – co myślimy, w co wierzymy, co podziwiamy i czcimy, jak również rodzaj zachowań które obieramy – mają silny wpływ na rozwój sieci neuronowej mózgu, a tym samym naszego charakteru. Oprogramowanie (to, co myślimy) może bez trudu spowodować modyfikację sprzętu (sieci neuronowej).

Być może niektórzy z was uczyli się obcego języka w szkole średniej. Jeśli tak, to czy pamiętacie jakie trudności mieliście w pierwszych tygodniach nauki, ucząc się po jednym słowie, wysilając się, by zapamiętać i wymówić je poprawnie? W toku nauki i praktyki zasób słów się stopniowo powiększał, a wymowa i składnia również się poprawiły. Było to wynikiem rozwoju sieci neuronowej mózgu – wynikiem zwiększenia ilości komórek oraz połączeń międzykomórkowych niezbędnych do posługiwania się nowym językiem.

Jeśli jednak po ukończeniu szkoły nigdy nie mieliście okazji używać tego języka, to co stało się z jego płynnością? Podczas ciągłego użytkowania mózg wzmacnia się i zwiększa rozpiętość sieci neuronowej, natomiast kiedy te połączenia pozostawione są bezczynnie, osłabiają się, i w końcu zanikają. To samo dzieje się w całym mózgu. Dlatego właśnie wyzbycie się nawyków nie jest łatwe: im silniejszy i dłużej praktykowany nawyk, tym więcej czasu i wysiłku trzeba poświęcić aby go wykorzenić.

Ktoś mógłby zakwestionować: „Jest to bardzo ciekawe, ale jakie ma to znaczenie w uzdrawianiu umysłu?” Jest to istotne dlatego, że przy pomocy *woli* możemy zadecydować, których obwodów neuronowych w mózgu będziemy ciągle używać. Poprzez

dokonanie odpowiedniego wyboru, możemy współpracować z Bogiem przy transformacji swojego charakteru, i gdy postanowimy, że będziemy zachowywać się w sposób najwłaściwszy w opinii naszego rozsądku i sumienia, otrzymamy Bożą moc do realizowania tych decyzji.

Popatrzmy na palaczy. Mogą modlić się z całego serca o wybawienie z nałogu, ale dopóki nie zdecydują się na odstawienie papierosów, nadal będą palić. Kiedy wyrzucą papierosy i będą szukać Bożej pomocy, otrzymają wystarczająco sił by przezwyciężyć nałóg. Boża moc umożliwi palaczom pokonać symptomy abstynencyjne, a w końcu całkowicie uwolnić się od nałogu. Tak więc w miarę upływu czasu ich neuronalne obwody ulegną przekształceniu, a ścieżki, które powiązane są z nawykiem palenia powoli zanikną; natomiast obwody neuronalne odpowiedzialne za samokontrolę stopniowo przybiorą na sile.

We wrześniu 1999 roku magazyn *Nature* opublikował wyniki badań potwierdzające fakt, że nasze wybory oraz idące z nimi w parze czyny istotnie doprowadzają do fizycznych zmian wewnątrz mózgu.¹⁴ Wspólne badania naukowców z Uniwersytetów Yale, Harvard i Northwestern w USA wykazały, że używanie kokainy powoduje w mózgu zmiany uaktywniające dotychczas uśpione geny.

Oznacza to, że niektóre wzorce zachowań mogą spowodować ponowne włączenie się nieaktywnych genów, a te z kolei zaczynają wywierać wpływ na umysł. W przypadku kokainy, aktywuje ona gen powodujący wytwarzanie się pewnych białek wzmagających łaknienie kokainy.

Telewizja a prawo uwielbiania

Dr B. S. Centerwall przeprowadził prace badawcze¹⁵ dosadnie wykazujące moc prawa uwielbiania (prawa modelowania). Starając się ocenić wpływ programów telewizyjnych na przestępczość w społeczeństwie, dr Centerwall opracował złożone badania mające na celu oszacowanie aktywności kryminalnej w społeczeństwie przed i po pojawieniu się telewizji. Ponieważ chciał osiągnąć jednoznaczny współczynnik przestępczości, skupił się na wskaźniku zbrodni w Stanach Zjednoczonych.

Aby uniknąć zarzutów, że wzrost ilości przypadków morderstwa może wynikać z nieograniczonego dostępu do broni palnej, porównał wyniki z USA do tych z Kanady – podobnego kraju zachodniego, lecz ze ścisłą kontrolą użytkowania broni. Informacje z tych dwóch krajów porównał ze statystykami pochodzącymi z Republiki Południowej Afryki – kraju, w którym telewizja została wprowadzona do użytku publicznego dopiero w latach siedemdziesiątych. W celu wykluczenia możliwości wpływu rasizmu na wyniki

¹⁴ Max B. Kelz et al., „Expression of the transcription factor FosB in the brain controls sensitivity to cocaine.” („Ekspresja czynnika transkrypcyjnego FosB w mózgu kontroluje wrażliwość na kokainę.”) *Nature* 401 (16/09/1999): 272-276.

¹⁵ Brandon S. Centerwall, „Television and Violence” („Telewizja a przestępczość”), *Journal of American Medical Association* 267 (1992): 3059-3063.

badani, wziął pod uwagę jedynie morderstwa popełnione przez białych na białych. Jego odkrycia były zaskakujące.

Po wprowadzeniu telewizji, wskaźnik zabójstw w USA w latach 1945–74 podniósł się o 93%, a w tym samym czasie wskaźnik w Kanadzie wzrósł o 92%. Natomiast w Republice Południowej Afryki, gdzie telewizja pojawiła się dopiero w latach siedemdziesiątych, wskaźnik zabójstw w latach 1945–74 spadł o 7%. Zaskakującym faktem jest to, że po wprowadzeniu telewizji w 1975 roku wskaźnik zabójstw wzrósł tam o 130%.

W kwietniu 2004 roku profesjonalne czasopismo *Pediatrics* opublikowało zdumiewające wyniki badań¹⁶ które ujawniły, że dzieci oglądające telewizję narażone są na zwiększone ryzyko zaburzeń związanych z deficytem uwagi. Ilość czasu spędzanego na oglądaniu telewizji odzwierciedlona jest w zmianach zachodzących w mózgu dziecka!

Dowód ten w połączeniu z innymi badaniami o podobnych wynikach sprawił, że Amerykańska Akademia Pediatryczna zaleca by nie zezwalać dzieciom poniżej drugiego roku życia na oglądanie żadnego rodzaju programów telewizyjnych oraz by wprowadzić ścisłe ograniczenia dla starszych dzieci. Bez wątpienia to, co oglądamy, podziwiamy, czcimy i w co wierzymy ma poważny wpływ na to, kim się stajemy.

Wpływ stanu ciała na stan umysłu

Umysł funkcjonuje najlepiej wtedy, kiedy ciało jest w dobrym stanie zdrowia, jako że umysł nie jest odosobniony od ciała. Omówiliśmy już wpływ umysłu na ciało, ale musimy również pamiętać, że ciało ma także wielki wpływ na funkcjonowanie umysłu. Gdy chorujemy fizycznie, nasz umysł staje się mniej efektywny. Dla przykładu – czy chciałbyś zdawać maturę chorując na grypę, z temperaturą 40°C?

Maszyneria mózgu może okazać się wadliwa

Rozważając temat sprawności umysłu nie możemy pominąć faktu, że zaburzenia fizyczne osłabiają jego funkcjonowanie. Odłączenie się ludzkości od Boga nie tylko zaraziło umysł egoizmem, ale również sprawiło, że mózg stał się podatny na choroby i uszkodzenia fizyczne.

Choroba Alzheimer'a oraz udar mózgu, jak również schizofrenia i inne zaburzenia wpływają ujemnie na stan zdrowia fizycznego mózgu (sprzętu), a następnie zakłócają jego funkcjonowanie (oprogramowanie). Czasami proces przywracania zdrowia wymaga interwencji biologicznej (w leczeniu sprzętu), natomiast w innych przypadkach konieczne są interwencje społeczne, psychologiczne albo też duchowe (stosowane w leczeniu oprogramowania). Te właśnie zagadnienia czynią psychiatrię tak ambitną i ekscytującą gałęzią medycyny.

Jako lekarz psychiatra dość często korzystam z leków stabilizujących biochemię

¹⁶ D. Christakis et al, „Early Television Exposure and Subsequent Attentional Problems in Children.” („Oglądanie telewizji we wczesnym wieku a późniejsze problemy z uwagą u dzieci.”) *Pediatrics* 113, No. 4 (2004): 708-713.

pacjenta, jako że mogą one zminimalizować skutki wad genetycznych i środowiskowych w mózgu. Niektórzy z moich głęboko wierzących pacjentów mają trudności z zaakceptowaniem takiego rodzaju leczenia, a nawet miewają wyrzuty sumienia gdy przyjmują leki psychiatryczne. Wielu z nich również narażonych jest na ostrą krytykę ze strony przyjaciół o dobrych intencjach.

Przypominam im wtedy, że kiedy Adam popadł w grzech, wady genetyczne zaczęły wkraczać do naszego DNA. Jako rodzaj ludzki staliśmy się podatni na choroby oraz śmierć, a zatem działalność naszego mózgu nie jest już tak efektywna jak Adama bezpośrednio po stworzeniu. Mózg może (i zdarza się to dość często) mieć różnego rodzaju wady struktury molekularnej oraz funkcjonowania komórek. Zdarza się również, że sprzęt naszego psychicznego komputera może być niepełnosprawny, a leki w wielu przypadkach mogą skorygować jego wadliwe funkcjonowanie.

Niedawne odkrycie opublikowane w *American Journal of Psychiatry*¹⁷ ilustruje to w bardzo efektowny sposób. Dr Michael Egan ze współpracownikami odkryli, że jedna przypadkowa mutacja genu w chromosomie 22 zmienia funkcjonowanie pamięci.¹⁸ Leki mogą przywrócić do równowagi zachwianą sprawność biologiczną, zmniejszyć intensywność negatywnych uczuć, a także usprawnić pracę mózgu, umożliwiając tym samym wzmocnienie rozsądku i sumienia oraz zrównoważenie procesów psychicznych.

Zdając sobie sprawę z korelacji pomiędzy ciałem a umysłem, powinniśmy również zwrócić uwagę na ważność zdrowego stylu życia, mającego bezpośredni wpływ na nasz

¹⁷ Michael Egan, et al., "The Human Genome, Mutations." („Ludzki genom: mutacje."), *American Journal of Psychiatry* 159, Nr 1 (2002): 12.

¹⁸ Mózg składa się z miliardów neuronów (komórek mózgowych) tworzących skomplikowane sieci neuronowe. Poszczególne komórki mózgowe porozumiewają się ze sobą za pomocą wysyłanych sygnałów chemicznych zwanych neuroprzekaźnikami. Kiedy komórka nadająca sygnał wyśle neuroprzekaźnik, natychmiast uruchamia ona pompy wychwyty zwrotnego (coś w rodzaju odkurzaczy), by z powrotem wessać ten neuroprzekaźnik i przygotować go do ponownego użytku. W pewnych obszarach mózgu, gdzie jest mniej wychwytyjących pomp, niektóre z wysłanych neuroprzekaźników pozostają w płynie otaczającym komórki. Mózg zawiera enzymy przeznaczone do usunięcia nieużytych neuroprzekaźników, by zapobiec ich gromadzeniu lub przeciążeniu.

Kora przedczołowa—część mózgu znajdująca się bezpośrednio poza czołem—jest ośrodkiem myślenia i rozumowania. Kora przedczołowa ma mniej pomp wychwyty zwrotnego, toteż więcej neuroprzekaźników pozostaje poza komórkami po procesie stymulacji. Jeden szczególny neuroprzekaźnik, dopamina, jest niezbędny do formowania inteligentnego myślenia i dobrej pamięci. Enzym rozkładający dopaminę nazywa się katecholo-O-metylotransferaza (COMT). Gen wytwarzający COMT jest ulokowany w chromosomie 22. Dr Egan ze współpracownikami odkrył, że do puli genowej człowieka dostała się przypadkowa mutacja w genie produkującym COMT w chromosomie 22. W związku z tym istnieją dwie genetyczne formy tego genu: jedna forma posiada aminokwas walinę (Val) w pozycji 108 w genie; druga—aminokwas metioninę (Met) w tej samej pozycji. Ponieważ każdy człowiek ma dwa zestawy chromosomów (jeden od matki i jeden od ojca), występują trzy możliwe kombinacje genetyczne: Met/Met, Met/Val, oraz Val/Val. Co ciekawe, COMT z genem Met jest wrażliwe na ciepło i wykazuje mniejszą aktywność przy temperaturze ciała (36–37°C). W związku z tym u osób o kombinacji Met/Met lub Met/Val aktywność COMT jest zaniżona, a co za tym idzie, poziom dopaminy w korze przedczołowej jest wyższy niż u osób z kombinacją Val/Val. Badanie pamięci wykazało, że osoby o kombinacji Val/Val osiągają gorsze wyniki w testach badających pamięć krótkoterminową niż te z genem Met. Osoby o kombinacji Met/Met osiągają lepsze wyniki niż te o kombinacji Met/Val. Badanie to również wykazało, że jedna mutacja genu może mieć bezpośredni wpływ na skład chemiczny mózgu, powodując zmiany w funkcjonowaniu pamięci.

stan psychiczny, gdyż im zdrowsze jest nasze ciało, tym zdrowszy i bardziej wydajny jest nasz umysł. Z drugiej strony, niezdrowy tryb życia uniemożliwia nam wykorzystanie pełnego potencjału umysłowego, ponieważ zaburza normalne, zdrowe funkcjonowanie mózgu. Właśnie z tego powodu Biblia zawiera tak wiele zasad zdrowego stylu życia. Bóg pragnie, by umysły Jego ludu były jak najzdrowsze; lecz aby było to możliwe, nasze ciała również muszą być w jak najlepszej kondycji.

Zachwiana równowaga

W poprzednich dwóch rozdziałach przeanalizowaliśmy zaprojektowany przez Boga model struktury hierarchicznej umysłu oraz sposób, w jaki destrukcyjny element samolubstwa zainfekował umysł. W tym rozdziale zaobserwujemy co dzieje się, kiedy umysł funkcjonuje w porządku odwrotnym do zamierzonego; zobaczymy co się stanie, gdy pozwolimy egoistycznym pragnieniom zarządzać naszym życiem; będziemy również kontynuować poszukiwanie sposobu na przywrócenie równowagi umysłu oraz uzdrowienia go.

Młoda mama

Postaw się w roli świeżo upieczonej mamy. Od narodzin waszego pierwszego dziecka upłynął zaledwie tydzień. Jesteś sama w domu, a mąż jest na tygodniowym wyjeździe służbowym. Wstajesz wcześnie rano, przez cały dzień zajmujesz się dzieckiem i sprzątasz dom, a o 23.30 dowlekasz się wreszcie do łóżka zupełnie wyczerpana.

O drugiej w nocy dziecko robi się głodne oraz ma mokrą pieluszkę, więc zaczyna płakać. Czy *chce ci się* wstać i zająć niemowlakiem? Z pewnością nie! Jednak szybko i *trafnie oceniasz* potrzeby dziecka oraz swoje rodzicielskie obowiązki, a *sumienie* przekonuje cię o odpowiedzialności. Siła *woli* sprawia, że wstajesz, karmisz oraz przewijasz dziecko; potem wracasz do łóżka i znowu spokojnie zasypiasz.

Budząc się następnego ranka, masz poczucie satysfakcji z dobrze wykonanych obowiązków, a może nawet odrobinę rodzicielskiej dumy, że jesteś całkiem niezłą mamą. Twoja samoocena podnosi się, nabywasz pewności siebie, i ogólne dobre samopoczucie pozostaje niezachwiane.

Odwróćmy teraz porządek hierarchii i założmy, że zamiast podążać za *rozsądkiem* i *sumieniem*, zaczynasz kierować się *uczuciami*. Ponownie – jest druga w nocy i dziecko zaczyna płakać. Nie *czujesz* się zobowiązana do wstawania o tej porze, więc po prostu nie wstajesz. Przewracając się na drugi bok przykrywasz głowę poduszką i utwierdzasz się w przekonaniu, że zasługujesz na dobry odpoczynek. Może nawet wmawiasz sobie, że będziesz lepszą mamą następnego dnia jak się dobrze wyśpisz, więc zasypiasz, pozwalając dziecku płakać. Rano wstajesz z łóżka, a dziecko jest wyczerpane od całonocnego płaczu, wciąż mokre i głodne. Jak oceniasz swoją postawę w takiej sytuacji? Czy nie jesteś przepełniona poczuciem winy i wstydu? Być może trudno ci jest poradzić sobie z takimi emocjami, więc obwiniasz dziecko: „To wszystko twoja wina! Gdyby nie ty, nie byłabym teraz w takim położeniu!” Co się dzieje z twoją samooceną oraz poczuciem wartości? Czy masz pokój ducha i dobre samopoczucie?

Gdy pozwolimy uczuciom kontrolować swoją wolę, zawsze przysporzą nam problemów.

Cheerleaderka

Wyobraźmy sobie 16-letnią cheerleaderkę drużyny piłki nożnej w szkole średniej. Podoba się jej kapitan drużyny. Za każdym razem gdy przebiega obok, dziewczyna podskakuje bardziej energicznie i dopinguje nieco głośniejsze, mając nadzieję, że ją zauważy. Wreszcie udało jej się zwrócić jego uwagę i chłopak zaprasza ją na randkę, próbując przy pierwszym spotkaniu namówić ją na seks. Jej rozsądek i sumienie wspólnie wołają: „Nie, nie rób tego – nie jesteś łatwą dziewczyną!”, ale jej uczucia są mieszane i sama nie wie, co zrobić. „Nie chciałabym go zawieść i nie chcę go rozgniewać...” wmawia sobie. „Zależy mi na tym, by się mu podobać i żeby mnie nie zostawił...” Obawa przed porzuceniem połączona z pragnieniem bycia kochaną kusi ją do poddania się namowom chłopaka.

Jeśli posłucha rozsądku i sumienia i odmówi mu, jak będzie się czuła w tym momencie, siedząc obok niego w samochodzie? Być może niezręcznie, nieprzyjemnie, niespokojnie i nerwowo? Ale jakie będzie miała samopoczucie w następnym tygodniu, miesiącu czy roku? Czy jej samoocena wzrośnie czy obniży się? Jeśli pozwoliłaby rządzić swoim uczuciom i uległa namowom, biernie pozwalając, by chłopak robił co zechce, co by się stało z jej samooceną oraz poczuciem wartości i pewności siebie? Wszystko by opadło. Gdy uczucia przejmują kontrolę, zawsze powodują zamęt i wyprowadzają nas w pole.

Zastanów się przez chwilę nad swoim życiem i pomyśl o pięciu wydarzeniach, których najbardziej żałujesz – które chciałbyś skasować albo wołałbyś, żeby nigdy się nie wydarzyły. Ile z nich miało miejsce po rozsądnym i sumiennym rozważeniu faktów i okoliczności, a ile opartych było na uczuciach? Każda osoba – bez najmniejszego wyjątku – której zadałem to pytanie, przyznała, że kierowała się w tych niefortunnych momentach głównie uczuciami.

Żona pastora

Pierwsze dwie analogie wskazują, że kiedy kierujemy się uczuciami, mają one dewastujący wpływ na samoocenę, poczucie własnej wartości, oraz na poczucie pewności siebie. Ale ktoś mógłby zauważyć, że szkoda w tych przypadkach powstała w wyniku pogwałcenia moralnych wartości, a nie jedynie dlatego, że u władzy były uczucia. Można by z tego wywnioskować, że nawet jeśli kierujemy się uczuciami w podejmowaniu decyzji, to nic złego się nie stanie, jeśli tylko wartości moralne zostaną nienaruszone. Jeżeli podzielasz tę opinię, to rozważ poniżej opisaną sytuację.

Ethel przyszła do mnie szukając pomocy w nieustannym poczuciu depresji, niskiej samooceny oraz niepokoju. Jako żona miejscowego pastora czuła się nieswojo przychodząc na terapię do psychiatry. Razem z mężem byli w służbie pastorskiej przez prawie 30 lat i służyli wielu kościołom w tym okresie czasu. Ethel niejednokrotnie udzielała

porad licznym członkom kościoła, ale teraz nie mogła znaleźć pokoju w swoim własnym sercu.

Opisała mi, że była wychowana w religijnej rodzinie przez rygorystycznych, ale kochających rodziców. Chociaż nie mogła zidentyfikować żadnych przypadków klasycznej przemocy wobec siebie w dzieciństwie, pamiętała, że rodzice ściśle ją nadzorowali i krytykowali za wszystko, co nie zadowalało ich gorliwych ideałów. Nigdy nie zachęcali jej do zadawania pytań lub samodzielnego myślenia, natomiast zawsze nakazywali jej postępować zgodnie ze wskazówkami Pana Boga i rodziców.

Będąc przewrażliwiona na krytykę, nieustannie pragnęła poparcia oraz akceptacji, co spowodowało, że nigdy nie miała odwagi wypowiedzieć się otwarcie albo obronić swojej pozycji z obawy przed urażeniem kogoś – co mogłoby poskutkować jej odepchnięciem.

Ethel była osobą sympatyczną, cierpliwą i hojną, oraz cieszyła się ogólnym szacunkiem i miłością w swoich kręgach towarzyskich. Nikt w jej kościele nie mógł powiedzieć, żeby kiedykolwiek była niegrzeczna albo też niemiła, jednak wciąż miała wrażenie, że jest samotna, odizolowana i niedoceniana, a teraz popadła w depresję. Pomimo wielu lat w służbie innym oraz podążania za – jak uważała – wolą Bożą, nie mogła pojąć, dlaczego ciągle czuła się niepewnie i miała tak słabą samoocenę.

W trakcie jednej z sesji Ethel opisała mi następujący incydent, który pomógł mi zdemaskować jej zasadniczy problem. Studiując na miejscowym uniwersytecie, miała końcowe egzaminy w czwartek, toteż zarezerwowała sobie środę wieczór na powtórkę materiału. We wtorek, organistka kościelna, Doris, zadzwoniła by poinformować ją, że nie będzie mogła grać na organach do nabożeństwa modlitewnego w środę wieczorem i zapytała, czy Ethel mogłaby ją zastąpić.

Angażując rozsądek i sumienie, Ethel natychmiast pomyślała, że środę wieczór oddała na naukę, i że nie będzie mogła grać na organach. Jednak tak samo szybko cały potok uczuć zdawał się zalewać jej umysł: „Nie mogę urazić Doris; nie mogę jej rozczarować; nie mogę pozwolić na to, żeby mnie znieubiła albo pomyślała, że nie wspieram kościoła i pracy swojego męża.” Obawiając się, że mogłaby być odrzucona oraz martwiąc się o to, co inni mogą pomyśleć, Ethel postanowiła szybko zmienić plany i zgodziła się grać do nabożeństwa w środę wieczorem.

Co stało się z jej samooceną, pewnością siebie oraz poczuciem własnej wartości? Wszystko po kolei opadło dramatycznie. Nie dlatego, że granie na organach w kościele jest niemoralne – przeciwnie, jest rzeczą wysoce szlachetną, gdy motywacja jest przy tym właściwa. Jednak jej samoocena gwałtownie się obniżyła, gdyż Ethel podjęła decyzję w oparciu o uczucie obawy i niepewności zamiast oprzeć się na prawdzie oraz faktach. Sprzeciwiła się własnej ocenie sytuacji i pozwoliła przejąć kontrolę poczuciu lęku. We własnym umyśle, widziała siebie jako słabą i niezdecydowaną, i w konsekwencji straciła szacunek do własnej osoby.

Na szczęście, Ethel szybko rozpoznała zakorzeniony w niej wzorec błędnego

procesu decyzyjnego, którym się kierowała. Przez lata jej reakcje opierały się na próbach zadowolenia innych, a nie na tym, co uważała za najbardziej racjonalne i słuszne. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie rozwinęła zdolności samodzielnego myślenia, natomiast pozwoliła ludziom podejmować decyzje za siebie. Doprowadziło to do samonapędzającego cyklu obniżania poczucia własnej wartości, wywołującego coraz większe pragnienie aprobaty a także lęk przed odrzuceniem. To z kolei sprawiło, że opierała swoje decyzje na obawach, oraz wytwarzało w niej coraz niższą samoocenę. Gdy Ethel zaczęła tolerować czyjeś rozczarowanie lub dezaprobatę i zaczęła podejmować rozsądne, zdrowe decyzje – jedynie z tego powodu, że były rozsądne i zdrowe – poczucie własnej wartości oraz ocena własna zaczęły się podnosić.

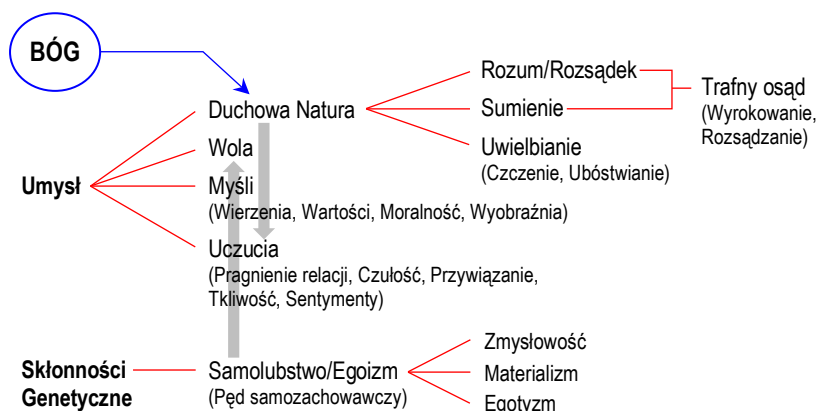


Diagram 3 Umysł po zaistnieniu grzechu oraz po nawróceniu

Co umożliwiło zajście takiej zmiany w Ethel? Bóg jako źródło wszelkiej prawdy oświecał ją swoją prawdą, lecz prawda jest bezużyteczna, jeśli nie jest właściwie rozumiana oraz stosowana. Ethel zaczęła posługiwać się rozsądkiem oraz sumieniem by myśleć za siebie i wyciągać własne wnioski. Zaczęła szukać i uwzględniać prawdę w życiu poprzez zaangażowanie woli do zawiadywania sobą i do podejmowania decyzji, niezależnie od tego, co ludzie o niej pomyślą. Innymi słowy, była świadoma uczucia strachu, bólu, samotności i tęsknoty za aprobatą, ale rozumiała, że poddanie się takim emocjom tylko pogorszy jej sytuację, i że uleganie uczuciom byłoby odrzuceniem prawdy oraz przeciwdziałałoby uzdrowieniu. Powyższy schemat ilustruje te zmagania.

“Czy mam udawać, że nie mam uczyć?”

Wielu z moich pacjentów ma znaczne trudności z ustanowieniem rozsądku i sumienia w roli zarządzającej wolą, ponieważ mają bardzo silnie rozwinięte uczucia, na których polegali całe życie w podejmowaniu decyzji. Często mówią mi, że dopóki nie czują się

absolutnie pewni co do czegoś, nie robią nic. Z wyrazem desperacji pytają: „Czy mam udawać, że nie mam uczuć?”

Absolutnie nie! Powróćmy znowu do analogii, gdzie wracasz ze szpitala z niemowlęciem. Raz jeszcze wyobraź sobie, że jesteś w domu z dzieckiem, i jest 2.00 w nocy. Tym razem jednak, zamiast płaczącego dziecka, budzi cię telefon od bliskiej przyjaciółki, która zaprasza cię na całonocny maraton filmowy. Twoje uczucia bez zastanowienia krzyczą: „Absolutnie nie! Wolę spać!” Rozsądek natychmiast analizuje te uczucia w świetle zaistniałych okoliczności. Postępując zgodnie z czystym sumieniem (bez poczucia winy), odmawiasz oferty, zadowolając tym samym swoje uczucia, i ponownie zasypiasz. Zauważ jednak, że nawet w takiej sytuacji to nie uczucia zarządzają procesem decyzyjnym. Rozsądek i sumienie podejmują decyzję na podstawie faktów, dowodów i prawdy, a ty – biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności – świadomie oceniasz, co jest najbardziej właściwe i rozsądne.

Ciągle przypominam swoim pacjentom, że uczucia są informacjami – danymi – które oceniamy za pomocą rozsądku i sumienia, a następnie podejmujemy decyzje nie opierając się wyłącznie na uczuciach, lecz na faktach, dowodach, prawdzie i okolicznościach towarzyszących tym uczuciom.

Uczucia potrafią zwodzić!

Zasadniczo żaden z moich pacjentów na pierwszej wizycie nie zdaje sobie sprawy, że uczucia mogą zwodzić! Wiele osób błędnie zakłada, że jeśli mają dobre odczucia, to wszystko jest w porządku. Jednak Biblia mówi:

„Ale gdy ktoś doświadcza pokus, niech nie twierdzi: ‘To Bóg popycha mnie do złego’. Bóg bowiem ani nie doświadcza pokus do czynienia zła, ani nikogo do tego nie popycha. Każdy jest kuszony przez tkwiącą w nim pożądliwość [uczucie], która go nęci i usidla.” (Jk 1,13.14 SŻ).

Ten cytat informuje nas, że to właśnie uczucia najczęściej „wpuszczają nas w maliny”.

Kiedy Alicja przybyła na wizytę po raz pierwszy, była zdruzgotana. Jej kręcone blond włosy sterczały we wszystkich kierunkach, a makijaż był zdrowo przesadzony. Była lekko otyła i miała na sobie dżinsy o dwa rozmiary za małe, co dodatkowo podkreślała zbyt krótka bluzka zdobiona lśniącem malowidłem przedstawiającym ciężarówkę. Paznokcie miała pomalowane na czerwono, a szminka mocno wykraczała poza margines ust. Na każdym palcu osadzony był co najmniej jeden pierścionek; dwa kolczyki zwisały z brwi nad prawym okiem, a uszy ozdobione były licznymi metalowymi gwiazdkami. Czuć było od niej tytoniem i wyglądała na 50 lat, chociaż w rzeczywistości miała 37.

Przez kilka początkowych sesji trudno mi było nadążać za jej myślami, jako że skakała z tematu na temat i od jednego problemu do drugiego. Ilekroć próbowaliśmy uporać się z jednym zagadnieniem, Alicja natychmiast przedstawiała kilka innych, wyliczając jedno za drugim w litanii wskazującej na skrajną beznadziejność. Jej życie było chaotyczne, bez celu, i nie przejawiało jakichkolwiek oznak samokontroli. Robiła wszystko pod dyktando

uczuć. Miała już trzeciego męża, troje dzieci, i była nieszczęśliwa, ale nie miała pojęcia, jak poprawić swoją sytuację. Cierpiąc z powodu bardzo niskiej samooceny oraz nieustannego poczucia bezwartościowości, nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się zadowolona lub kiedy miała w sercu pokój.

Kiedy przedstawiłem jej schemat hierarchii umysłu i objaśniłem, jak ważne jest dokonywanie decyzji w oparciu o fakty – nie uczucia – powoli zaczęła pojmować te zasady, a nawet czynić skromne postępy. Niestety, kiedy można było już dostrzec znaczną poprawę, wszystko nagle zaczęło się jakby rozpadać.

Pewnego dnia wykazała mi, że odczuwa fizyczny pociąg do męża swojej najbliższej przyjaciółki. Obstawiała przy tym, że pragnie mieć z nim romans, wielokrotnie powtarzając w ciągu sesji:

– ...ale doktorze, to byłoby takie przyjemne uczucie...

Zacząłem więc zadawać jej pytania oparte na rzeczywistości.

– Czy byłoby to korzystne dla pani męża, gdyby romansowała pani z mężem swojej przyjaciółki?

– Nie.

– Czy przyniosłoby to zysk pani przyjaciółce? – Ponownie odpowiedziała „Nie”.

– Czy byłoby to pożyteczne dla waszych dzieci? Dla dzieci przyjaciółki? – i ostatecznie

– Czy przyniosłoby korzyść pani i mężowi przyjaciółki?

Za każdym razem, niechętnie zaprzeczała.

Zdała sobie sprawę, że musi teraz dokonać wyboru: może zaakceptować fakty uznane za najzdrowsze przez rozsądek i sumienie oraz zaprzestać myślenia o romansie, lub pójść za uczuciami, podejmując nierozważną decyzję romansowania z mężem przyjaciółki.

Co w twojej opinii stałoby się z jej samooceną, poczuciem pewności siebie oraz poczuciem własnej wartości, jeśli wybrałaby romans? Co by się stało z jej nastrojem? Alicja zmagала się z podjęciem właściwej decyzji, aż w końcu rozsądek i sumienie zdołały odnieść zwycięstwo. Postanowiła użyć własnej woli i przestać dążyć do romansu. W ciągu dwóch tygodni, jej uczucia do męża przyjaciółki zupełnie wygasły, a poczucie pewności siebie nadal się podnosiło.

Prawo wolności

*Natura nikomu nie dała prawa
do wydawania rozkazów innym ludziom.
Wolność jest darem Nieba, i każdy osobnik tego samego gatunku
ma prawo się nią cieszyć,
kierując się przy tym swoim własnym rozsądkiem.*
—Denis Diderot

Joni przypominała mi przestraszone dziecko: była smutna oraz pragnęła pocieszenia i pomocy, jednak będąc przerażona ryzykiem ponownego zranienia, obawiała się o nie prosić. Ręce jej dygotały z nerwów, a ciemne, rozbiegane we wszystkich kierunkach oczy wyraźnie starały się unikać mojego wzroku. Uderzające cechy tej 23-letniej kobiety ujawniały ślady dziecięcej niewinności zatajonej pod przykryciem bólu i zaniepokojenia. Mówiła cichym, drżącym i niezdecydowanym głosem. Prowadząc ją korytarzem do swojego gabinetu, myślałam: „Co ma mi do powiedzenia? Co może ją tak bardzo przygniać? Dlaczego jest tak załęknioma i niepewna siebie?”

Wchodząc do pokoju natychmiast załamała się i zaczęła szlochać. Płaczliwie opisała mi, że kiedyś była towarzyską, młodą kobietą pełną życia, dla której zorganizowanie szkolnej imprezy czy grupowego wypadu na weekend były przyjemnością. Z lekkim uśmiechem powiedziała, że była kiedyś przewodniczącą klasy w szkole średniej. Wspomniała, że swego czasu była popularna, energiczna, lubiła rozrywkę, ale wszystko się zmieniło, gdy w wieku 19 lat wyszła za mąż za swoją szkolną miłość. Przez pierwszych kilka miesięcy ich związek wydawał się idealny, lecz zaraz po podróży poślubnej jej mąż zaczął pić, i z biegiem czasu stawał się coraz bardziej wymagający, krytyczny oraz kontrolujący.

Gdy Joni umówiła się z koleżanką, zabraniał jej wyjścia, a kiedy próbowała oprzeć się jego zakazom, stawał się wrogi i zaczynał grozić. Ilekroć miał na to ochotę, nakazywał jej – niezależnie od tego, co robiła w danej chwili – rozbierać się i kłaść, gdziekolwiek by to nie było, żeby mógł się zadowolić. Gdy próbowała odmówić, bił ją. W końcu przestała się opierać i podporządkowywała się jego nakazom.

Joni przyszła do mnie zdesperowana, zdezorientowana, niepewna siebie, pełna obaw i nieszcześliwa, czując się beznadziejnie. Niespodziewana zmiana w ich związku małżeńskim zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Nie miała pojęcia, jak to się stało ani jak sobie z tym poradzić.

W naszym wszechświecie istnieje prawo – ustanowione przez samego Boga – zwane

prawem wolności. Nie jest ono regułą czy uchwałą legislacyjną, ani też bezwzględny rozkaz pochodzący od potężnego możnowładcy, ale jest to raczej prawidłowość działająca we wszechświecie, podobnie jak prawo grawitacji. Zwróćmy uwagę na kilka faktów na temat prawa grawitacji: to, czy jesteś świadomy jego istnienia czy nie, nie wpływa na sposób jego funkcjonowania. Nie musisz w nie wierzyć, by odczuwać jego skutki. Możesz nawet zaprzeczyć jego istnieniu, ale jeśli wyjedziesz windą na szczyt najwyższego budynku by ogłosić, że nie ma czegoś takiego jak prawo grawitacji a następnie zeskoczysz z dachu, natychmiast znajdziesz się pod jurysdykcją prawa, którego istnieniu stanowczo zaprzeczałeś. Bagatelizowanie prawa grawitacji ma naturalne konsekwencje, bez względu na to czy ktoś się ich spodziewa czy też zaprzecza ich istnieniu.

Prawo wolności działa w podobny sposób – niezależnie od ludzkiej wiary, akceptacji czy zaprzeczania mu. Tak samo też łamanie prawa wolności zawsze przynosi negatywne skutki, i to w bardzo przewidywalny sposób.

Oświadczyń bez wolnego wyboru

Wyobraźmy sobie młodą kobietę spotykającą się z mężczyzną swoich marzeń, która po kilkumiesięcznej znajomości zostaje zaproszona przez niego do eleganckiej restauracji na obiad, a potem na romantyczny spacer po ogrodzie. Na tle łagodnej muzyki on klęka przed nią i oświadcza się.

Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, kobieta prosi o chwilę do zastanowienia się. Brak natychmiastowej odpowiedzi przyprawia go o poczucie niepewności, więc sięga do kieszeni, wyciąga pistolet, celuje jej w głowę i mówi: „Zapraszałem cię do restauracji, kupowałem ci kwiaty oraz prezenty, poświęcałem ci czas i wydawałem na ciebie pieniądze, więc lepiej wyjdź za mnie i pokochaj mnie, bo jeśli nie, to cię zastrzelę!”

Jak myślisz? Co stanie się w sercu tej młodej kobiety? Czy powie „Ach! Jesteś tym wspaniałym, urzekającym mężczyzną, na którego czekałam całe swoje życie!”? Oczywiście, że nie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że takie traktowanie przyprawia o strach, niechęć oraz odrazę prowadzącą niechybnie do buntu. W tego rodzaju sytuacji, kobieta chciałaby natychmiast uciec od niego jak najdalej!

Powyższa ilustracja ukazuje dwie pierwsze przewidywalne konsekwencje, które występują w przypadku pogwałcenia prawa wolności: *miłość zawsze umiera*, a w jej miejsce *zaczyna rodzić się bunt*. Dzieje się tak za każdym razem, gdy jest nam odbierana wolność.

Lazania

Załóżmy, że pewna młoda mężatka chce zaskoczyć męża jego ulubionym (lecz pracochłonnym) daniem na obiad. Po kilku godzinach przygotowywania swojego specjału – lazanii, którą on uwielbia – wstawia ją do piekarnika, żeby była gotowa na powrót męża z pracy.

Tymczasem mąż dzwoni z drogi i oznajmia: „Miałem okropny dzień w pracy i mam

ochotę na łazanie, więc idź natychmiast do kuchni i zabieraj się do roboty, żeby była na stole jak przyjdę do domu”, po czym nie czekając na odpowiedź, rozłącza się.

Jakiego rodzaju reakcji można by się spodziewać od żony? Łazania już się piecze, ale tak naprawdę ma ona ochotę wyrzucić ją do śmieci. Czy naruszenie prawa wolności przez męża nie spowodowało buntowniczej reakcji żony? Kiedy prawo wolności jest przekraczane, wtedy miłość obumiera, a na jej miejsce rodzi się bunt.

“Poproszę colę.”

Powiedzmy, że jesteś w restauracji z partnerem, a kelnerka pyta, co sobie życzysz do picia, więc odpowiadasz: „Poproszę colę.” Jednak on natychmiast dodaje: „Nie, nie wolno jej pić coli – proszę przynieść jej szklankę mleka.” Jaka by była twoja reakcja? Czy takie odbieranie wolności spotęgowałoby miłość, czy by ją osłabiło? Czy przybliżyłoby cię do partnera, czy też wołałabyś usiąść przy osobnym stole?

Każde naruszenie prawa wolności ma ten sam rezultat: zabija miłość oraz wzbudza bunt. Jedyną zmienną jest stopień reakcji: im znaczniejsze jest pogwałcenie wolności, tym bardziej katastrofalne są rezultaty. Podobnie jest w przypadku prawa grawitacji: kiedy osuniesz się z 10-centymetrowego krawężnika, być może skręcisz nogę, ale kiedy spadniesz z 40-metrowego budynku, najprawdopodobniej się zabijesz. W każdej z tych sytuacji widzimy działanie prawa grawitacji, a jedyną różnicą jest stopień poniesionej szkody.

Dlaczego Bóg używał tyle przemocy?

Bóg dołożył wszelkich starań, by zademonstrować nam, że gwałcenie prawa wolności nie przywraca miłości. Gdy użył swojej mocy do zniszczenia świata potopem (zob. Rdz 6–11), wykazał niesamowitą moc, ale czy doprowadziło to do odzyskania lojalności oraz jedności z ludzkością? Czytamy w Biblii, że natychmiast po potopie ludzie zabrali się do budowy wieży Babel – nie dlatego że nie wierzyli w istnienie Boga, ale dlatego, że nie ufali Jego obietnicy, że nigdy więcej nie zniszczy świata powodzią.

Bóg użył swojej mocy do zgładzenia pierworodnych w Egipcie (zob. Wj 11,1-12,30), a następnie do zatopienia armii faraona przekraczającej Morze Czerwone (zob. Wj 14,23-28), po czym zagrzmiał z Góry Synaj prezentując wielką moc oraz wzbudzając trwogę w całym ludzie Izraelskim (zob. Wj 20,18.19). Okazanie przez Boga mocy w taki sposób nie przywróciło jednak jedności, lecz zakończyło się buntem i oddawaniem czci złotemu cielcowi u stóp Góry Synaj (zob. Wj 32,1-8).

Na górze Karmel Eliaś wezwał ogień z Nieba, a cały lud upadł na twarz, wołając: „Naprawdę Jahwe jest Bogiem! Naprawdę Pan jest Bogiem!” (1Krl 18,39 BT). Lecz czy Izraelici stali się dożgonnie lojalni i wierni Bogu po tym niesamowitym pokazie siły? Historia wskazuje na to, że odpowiedzieli ponownym buntem i uprawianiem jeszcze gorszego bałwochwalstwa (zob. Ks. Izajasza, Jeremiasza, Amosa, Ozeasza, Micheasza).

Bóg ogłasza przez proroka: „Nie wojskiem ani siłą stanie się to, ale duchem moim,

mówi Pan zastępów.” (Za 4,6 BG). Duch Boży działa poprzez miłość, prawdę oraz wolność. Bóg zdobywa serca ujawniając nam prawdę w miłości, a równocześnie oferuje nam swobodę podejmowania własnych decyzji (zob. Ef 4,15).

Miłość nie może istnieć bez wolności

Kiedy Lucyfer wszczął bunt w Niebie (zob. Iz 14; Ez 28), Bóg nie użył swojej mocy, aby zmusić go do posłuszeństwa; nie użył siły by ukarać albo zniszczyć go. Wprost przeciwnie – w ogóle nie użył siły, ponieważ byłoby to sprzeczne z Jego metodami oraz zasadami. W swojej wszechwiedzy, Bóg jest w pełni świadomy, że stosowanie przemocy wywołać może jedynie bunt. Wywieranie presji nigdy nie przywróci jedności, harmonii ani miłości. Miłość po prostu nie może istnieć bez wolności.

Środki nadzwyczajne

Powstaje jednak pytanie: Jeśli Bóg nie może osiągnąć swojego celu pojednania poprzez użycie potęgi i mocy, to dlaczego stosował je tak często w historii Starego Testamentu? Używając takich metod w przeszłości, Bóg podejmował wielkie ryzyko bycia niezrozumianym. W sytuacjach nadzwyczajnych wielka miłość ryzykuje wszystko. Nie należy jednak mylić środków nadzwyczajnych z przekraczaniem prawa wolności.

W północno-zachodniej części stanu Georgia w USA znajduje się Park Narodowy Cloudland Canyon, zawdzięczający swoją nazwę [Kanion Pochmurnej Krainy] pięknemu widokowi ze szczytu stromych ścian kanionu. Przypuśćmy, że spędzasz popołudnie z rodziną w takim właśnie miejscu. Nagle pośród rozbawionych dzieci spostrzegasz swojego syna goniącego krążek Frisbee szybujący nad urwisko. Co robisz? Krzyczysz? Z pewnością! No więc krzyczysz: „Stój, urwisko!” Ale on jest tak zajęty pogonią za krążkiem, że cię nie słyszy. Krzyczysz więc jeszcze głośniejszym głosem, ale wiatr rozwiewa twoje słowa. Czy w miarę zbliżania się dziecka do urwiska będziesz krzyczeć z całej siły, starając się uratować jego życie? Oczywiście, że tak! „Stój natychmiast! POWIEDZIAŁEM ‘STÓJ’!” W końcu osiągnąłeś zamierzony rezultat, ale zostałeś przy tym źle zrozumiany przez kilku turystów po drugiej stronie kanionu, którzy słysząc cię, pomyśleli „Co za okropny ojciec. Jak można tak traktować własne dziecko?!”

Czy i my czasami nie podejmujemy ryzyka bycia niezrozumianymi w nagłych wypadkach? Pomyśl jak ogromne ryzyko podjął Bóg, gdy wielokrotnie podnosić musiał głos w przeszłości.

Postaw się teraz w roli nauczyciela w szkole podstawowej, który właśnie przyprowadził dzieci do klasy po przerwie. Dzieci śmieją się i hałasują, gdy otrzymujesz wiadomość, że bandyta wkradł się do budynku i musicie się natychmiast ewakuować. Prosisz o uwagę, ale dzieciaki, wciąż zajęte zabawą, wcale cię nie słyszą. Czy nie podniesiesz głosu i krzykniesz – jeśli to konieczne – aby ich uspokoić, przywrócić porządek, oraz poprowadzić ich w kierunku wyjścia? Czy robiąc coś zupełnie nietypowego dla siebie w tej sytuacji nie podejmujesz ryzyka, że będziesz źle zrozumiany, gdy któreś z dzieci opowie

rodzicom, że krzyczałeś na nie?

W czasie II Wojny Światowej amerykański wojskowy okręt transportowy płynący przez Atlantyk został trafiony torpedą, w wyniku czego zaczął powoli tonąć. Zakwaterowani pod pokładem żołnierze zauważyli, że woda zaczęła zalewać ich kabiny. Natychmiast otworzono właz pokładowy i żołnierze, w gorączkowej panice, próbowali wydostać się na dek. Gdy tylko jednemu udało się wspiąć na drabinę, dwóch czy trzech ściągało go z powrotem na dół i kolejny wskakiwał na drabinę, ale również i on był ściągany przez kilku następnych. Wszyscy z przerażeniem walczyli o jedną drabinę prowadzącą do wyjścia na pokład.

Na pokładzie znajdowali się oficerowie, którzy usiłując przywrócić porządek wykrzykiwali rozkazy, ale ci poniżej, w stanie panicznego popłochu, nie mogli ich dosłyszeć. Ponieważ poziom wody w dalszym ciągu wzrastał, wszystkim groziła śmierć, jeżeli łód nie zostałaby szybko przywrócony. Nagle, powietrze rozdarł dźwięk wystrzału karabinu – jeden z oficerów na pokładzie strzelił w dół, uśmiercając przy tym kilku żołnierzy, ale jego akcja natychmiast powstrzymała panikę, przywróciła porządek, i reszta żołnierzy została uratowana.

Początek mądrości

Bóg podejmował wielkie ryzyko używając swojej potęgi i mocy – nie z własnego wyboru, ale ze względu na nagłe wypadki, z którymi miał do czynienia. Biblia oświadcza: „Bojaźń Boża jest *początkiem* mądrości” (Prz 9,10 BWP) – a nie *końcem* mądrości. Kiedy tracisz kontrolę – czcząc złotego cielca i biorąc udział w orgii u stóp góry Synaj – a Bóg zagrzmie, może cię tym powstrzymać od destrukcyjnego zachowania na wystarczająco długo, abyś Go mógł usłyszeć. Przesłanie dla każdego z nas jest takie: Jeśli będziesz słuchać Boga i zaczniesz spędzać z Nim czas, to odkryjesz – tak jak Mojżesz – że wcale nie ma potrzeby się Go bać (zob. Wj 20,20).

Kiedy ktoś lub coś odbiera nam wolność, zawsze prowadzi to do buntu, a następnie do zaniku miłości. Miłość nie może istnieć w atmosferze pozbawionej wolności. Jeśli nie jesteś pewien, wypróbuj to na swoim/swojej małżonku/małżonce. Powiedz mu/jej, że jeśli nie będzie cię kochać, zabijesz go/ją. Ogranicz wolność współmałżonka, a zobaczysz, co stanie się z miłością.

Prawo wolności jest jedną z podstawowych zasad Bożego panowania. Ponieważ Bóg jest miłością, respektowanie przez Niego wolności i indywidualności swoich inteligentnych stworzeń jest nieodzowne. Każda inna opcja doprowadziłaby do zniszczenia miłości i wzbudziłaby bunt.

Saul z Tarsu nie rozumiał

Prawo wolności jest prawdą, której nawet apostoł Paweł początkowo nie rozumiał. Przed nawróceniem w drodze do Damaszku, Paweł był znany jako Saul z Tarsu. Czy pamiętasz, jakie były jego metody przywracania wyznawców Chrystusa z powrotem na

wiarę żydowską? Saul ewangelizował pod eskortą żydowskiej straży świątynnej, a usiłując na nowo przywieść chrześcijan do tradycyjnego judaizmu, stosował moc, przymus, tortury i więzienie. Pilnował nawet szat swoich współwyznawców, którzy ukamienowali pierwszego chrześcijańskiego męczennika, Szczepana (zob. Dz 7,57-8,1).

Jednak po doświadczeniu z Bogiem w drodze do Damaszku Paweł zmienił taktykę, toteż nieco później przy sporach na tematy religijne zalecał: „Każdy niech będzie dobrze upewniony w zmyśle swoim.” (Rz 14,5 BG). Innymi słowy, przedstaw prawdę w miłości oraz daj ludziom wolność podjęcia własnej decyzji (zob. Ef 4,15). Zanim stał się apostołem Chrystusa, Saul stosował metody szatańskie; natomiast po spotkaniu ze Zbawicielem zaczął praktykować zasady zgodne z prawem wolności.

Chrystus a prawo wolności

Jeśli łamanie prawa wolności *zawsze* doprowadza do zniszczenia miłości oraz wzbudzenia buntu, to dlaczego Pan Jezus nie przestał miłować, kiedy naruszano Jego sferę wolności? Gdy Chrystus miał związane ręce, był bity i w końcu ukrzyżowany, to dlaczego Jego miłość nie wygaśła, jeśli rzeczywiście odbieranie wolności *zawsze* zabija miłość?

Odpowiedź znajdujemy w Jego *dobrowolnym* poddaniu się niegodziwemu traktowaniu. Jezus Chrystus nigdy nie utracił wolności – nie został ukrzyżowany *wbrew* swojej woli, ale *zgodnie* z nią.

W ogrodzie Getsemane oddał swój los w ręce Ojca, a zatem słyszymy Go modlącego się: „Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty.” (Mt 26,39 BT). Kiedy Piotr zasugerował, że Chrystus nie powinien dać się ukrzyżować, Chrystus zgromił go (zob. Mt 16,23), bowiem był On zdecydowany dobrowolnie pójść na krzyż.

Gdy Piotr zamierzył się mieczem na sługę arcykapłana i odciął mu ucho, Chrystus ponownie zganił Piotra, dotknął ucha sługi uzdrawiając go (zob. Łk 22,51) oraz oznajmił, że gdyby tylko poprosił swego Ojca, Ten wysłałby Mu z Nieba więcej niż dwanaście zastępów wojsk anielskich (zob. Mt 26,51-53). Jezus wyraźnie oświadczył, że nikt nie może odebrać Mu życia, oraz że kładzie je z własnej, nieprzymuszonej woli (zob. J 10,17).

Ponieważ Chrystus oddał swoje życie dobrowolnie, wolność wyboru nie została Mu odjęta. Żadna stworzona istota nie może odebrać wolności Bogu. Chrystus mógł być ukrzyżowany jedynie poprzez dobrowolne poddanie się oprawcom. Dlatego też krzyż – obiekt przemocy – nie zabił Bożej miłości, ale był Bożą metodą objawienia swojej nieprzebranej miłości i darowania jej nam.

Jak powiedzieliśmy już poprzednio, pierwsze dwie przewidywalne konsekwencje łamania prawa wolności to *zniszczenie miłości* i *wzbudzenie buntu*. Jednak jeśli nie możemy odzyskać wolności poprzez bunt, wtedy pojawia się trzeci, łatwy do przewidzenia skutek jej naruszenia. Będziemy o tym mówić w następnym rozdziale.

Ludzie cienia

*Człowiek płytko myślący uważa, że wolność jest
uwolnieniem się od wszelkiego prawa, wszelkich ograniczeń.*

*Człowiek mądry natomiast widzi w wolności
potężne Prawo Praw.*

—Walt Whitman

Shirley została skierowana do mnie przez swojego lekarza, który podejrzewał u niej depresję. Wydobycie informacji z tej 46-letniej kobiety było nie lada wyzwaniem. Siedziała z rękami umieszczonymi pomiędzy kolanami, unikała kontaktu wzrokowego, a jej głos był cichy i zupełnie pozbawiony modulacji.

Jeśli w ogóle reagowała, to większość pytań zbywała odpowiedziami typu: „Nie wiem” lub „Chyba tak.” Po kilku długich minutach krępującej ciszy i szeregu delikatnie zadanych przeze mnie pytań, ta lekko otyła kobieta, ubrana raczej skromnie, zaczęła ujawniać drastyczną historię fizycznego znęcania się nad nią przez męża.

Powoli i niepewnie zaczęła opisywać mi incydent, kiedy pewnego dnia jej mąż zażył sobie obiadu o 17.00. Shirley bardzo się starała przygotować posiłek dokładnie na czas, lecz podała go z dwuminutowym opóźnieniem. Z płaczem opowiadała, jak mąż zaczął ją bić, łamiąc jej przy tym kość nosową oraz podbijając oko. Bijąc ją krzyczał: „Nie cierpię, kiedy zmuszasz mnie do tego! Dlaczego mnie do tego prowokujesz? Gdybyś tylko podała obiad na czas, nie musiałbym cię bić. Czy nie widzisz, że robię to dla twojego dobra, ponieważ cię kocham?!”

W reakcji na to co usłyszałem, otwarcie skrytykowałem zachowanie jej męża. W odpowiedzi, Shirley po raz pierwszy podniosła oczy, i nawiązując ze mną kontakt wzrokowy powiedziała:

– O, nie! To nie była jego wina! Gdybym przygotowała obiad na czas, nie musiałby mnie uderzyć.

Trzecią przewidywalną konsekwencją poddania się osobie łamiącej prawo wolności jest *utrata własnej indywidualności*. Jeśli ktoś będzie się stale podporządkowywać kontroli innego człowieka, wówczas jego unikalne jestestwo oraz zdolność do samodzielnego i rozsądnego myślenia zacznie stopniowo zanikać. Zamiast używać własnego umysłu, uległy osobnik zacznie patrzeć oczami osoby kontrolującej.

Przypadek Shirley nie stanowi wyjątku. Nie potrafiąc już myśleć za siebie, poddała swoją osobowość sadystycznemu mężowi oraz przyjęła jego wersję rzeczywistości jako swoją własną. Stała się jakoby cieniem swojego męża. Łamanie prawa wolności nie tylko

zabija miłość, ale jeśli zdominowana osoba nie może odzyskać wolności poprzez bunt, jej indywidualność zanika i pozostaje zaledwie jej cień.

Łamanie prawa wolności jest na ogół niezauważalne

Choć łamanie prawa wolności na ogół nie jest aż tak oczywiste jak w przypadku Shirley, to za każdym razem ma ono równie drastyczne skutki.

John był niskim mężczyzną około sześćdziesiątki. Posiwiате, dłuższe z jednej strony włosy zaczesywał na bok, bezskutecznie próbując ukryć postępującą łysinę. Pomimo że nie ukończył studiów, był bardzo inteligentnym, samokształcącym się człowiekiem o bogatym doświadczeniu zawodowym.

Zajmował stanowisko starszego brygadzysty w dużej firmie budowlanej, gdzie był zatrudniony już od młodego wieku. Przez wiele lat zarządzał licznymi zespołami pracowników i ostatnio został wyróżniony wysokim wynagrodzeniem za wybitne osiągnięcia w miejscu pracy. Pomimo to był człowiekiem zmartwionym, o wzroku pełnym smutku i bólu, a codzienne troski pokryły mu czoło głębokimi bruzdami. Głos miał niski jak turkot odległego pociągu, z odbijającym się w tle echem głuchego oddźwięku samotności.

Był w związku małżeńskim ponad 30 lat i miał trzech odnoszących sukcesy zawodowe synów. Jego firma znakomicie prosperowała, a on sam był całkiem zdrowy fizycznie, lecz pomimo to przyszedł do mnie przygnębiony, czując się beznadziejnie. Niepewny i zniechęcony, zupełnie nie miał poczucia własnej wartości. Czuł się zdezorientowany i zagubiony, jako że wydawało mu się, że skoro nie miał żadnych poważnych problemów w życiu, to powinien być szczęśliwy, jednak jego stan depresyjny ciągle się pogłębiał.

W toku rozmowy John powiedział mi, że podczas kłótni na samym początku życia małżeńskiego żona zagroziła mu odejściem. Ponieważ potraktował tę groźbę poważnie, wycofał się i zdołał udobruchać żonę. Określił mi przypadek za przypadkiem, w których analizował fakty i podejmował mądre decyzje, ale ponieważ jego opinia różniła się od opinii żony, ulegał z obawy przed jej reakcją. Ciągle się martwił, że żona się zdenerwuje albo będzie się dąsać; że zrobi mu scenę, przestanie się odzywać, lub – w najgorszym przypadku – zostawi go.

Żył w ciągłej obawie przez 30 lat, od kiedy się pobrali. Pomimo sukcesu w pracy, w domu uważał się za nieudacznika. Niezależnie od tego, jak jasno myślał i jak skutecznie podejmował decyzje poza domem, rzadko przyznawano mu rację w domu.

John ujawnił mi, że chociaż często nie zgadzał się z żoną, to nigdy tego nie okazywał. Opowiedział mi o przypadkach, kiedy odmawiał zaproszenia współpracowników na grę w golfa lub do wspólnego oglądania meczu piłki nożnej. Zamiast pomyśleć: „Czy mam coś zaplanowanego w tym czasie?”, John martwił się: „Co na to powie żona? Czy nie będzie niezadowolona? Ciekawe, czy by się zgodziła.” Nie myśląc już za siebie, filtrował wszystkie myśli poprzez umysł żony. Stopniowo tracił swoją indywidualność – zdolność myślenia za siebie. W trakcie tego procesu stawał się cieniem swojej żony.

Niestety, prawo wolności nie jest na ogół właściwie rozumiane, toteż bywa nagminnie łamane. Zbyt często depcze się je również w imię Chrystusa. Jakże musi smucić Go fakt, że ludzie powołują się na Jego imię podczas stosowania przemocy, zastraszania oraz kontrolingu dla osiągnięcia własnego celu.

Łamanie prawa wolności w imię Jezusa Chrystusa

W czasie rezydentury udzielałem fachowej porady 35-letniej Hiszpance należącej do kościoła zielonoświątkowego, która od wielu lat cierpiała na depresję. W trakcie jednej z sesji Zofia wyjaśniła mi, że jej otoczenie kulturowe i religijne oczekuje od kobiety podporządkowania się mężowi. Jej religia zabrania kobietom zabierania głosu w kościele, toteż gdy kobieta ma pytanie, musi poczekać, aż wróci do domu, by zapytać męża. Kobiety nie mogą również uczestniczyć w komitetach czy w radzie kościelnej.

W domu Zofia traktowana była w bardzo podobny sposób. Mąż był głową domu, a żona miała wykonywać jego polecenia. Wielokrotnie słyszała, że Pan Bóg zaprojektował społeczeństwo w ten właśnie sposób z dwóch powodów: kobieta została zwiedziona w raju, po czym doprowadziła mężczyznę do grzechu; i chociaż człowiek stworzony był na obraz i podobieństwo Boże, to kobieta została stworzona na podobieństwo mężczyzny. Z biegiem lat Zofia zupełnie się poddała ciągłej degradacji kobiet i pozwoliła się kontrolować swojemu mężowi.

Jak zwykle w przypadkach łamania zasad prawa wolności, Zofia miała w sobie wiele nierozwiązanej złości oraz urazy zarówno wobec męża jak i wobec Boga, który w jej mniemaniu ustanowił taki system. Odkryła również, że jest jej niezwykle trudno myśleć samodzielnie i że prawie całkowicie straciła już pewność siebie oraz poczucie szacunku i wartości wobec własnej osoby. Powoli tracąc własną indywidualność, zaczęła stopniowo umierać wewnątrz. Znajdowała się w trakcie biernego procesu przekształcania się w Osobę Cienia – wyblakłą imitację swojego męża.

Podczas kolejnych wizyt zaczęła pojmować zasady prawa wolności oraz stosować je w swoim życiu. Niedługo po tym jak podjęła się samodzielnego myślenia, używając przy tym własnej indywidualności i autonomii, jej mąż wtargnął do mojego gabinetu w czasie jednej z sesji.

Wkraczając z Biblią w rękę, rzucił ją na moje biurko i zażądał:

– Niech pan powie mojej żonie, doktorze, że Biblia nakazuje, że żona ma być poddana mężowi!

Jeszcze zanim skończył mówić, zauważyłem zmianę postawy Zofii. Przed wejściem męża zachowywała się swobodnie – siedziała prosto, z pogodnym wyrazem twarzy, uśmiechała się i rozmawiała ze mną bez obawy – lecz w miarę jak jej mąż przedkładał swoje argumenty, Zofia zaczęła się kurczyć. Jej głowa opadła bezwładnie, dotykając podbródkiem klatki piersiowej, ramiona zapadły się do środka, a ręce wetknęła pomiędzy kolana. Przybrała pozycję smutnego, przestraszonego dziecka, i stało się oczywiste, że nadzieja odzyskania wolności zaczęła ją opuszczać.

Zwracając się do jej męża odpowiedziałem:

– To prawda, że Biblia naucza, że żony mają być uległe swoim mężom, ale jeśli przeczyta pan następny werset to zauważy pan, że Biblia również mówi, że mężowie mają traktować swoje żony tak, jak Chrystus traktuje kościół, poświęcając się dla niego (zob. Ef 5,22-25). Tak więc kiedy zacznie pan poświęcać się dla szczęścia żony, jestem pewien, że nie będzie miała problemu z uległością wobec takiego rodzaju postawy.

Spostrzegłem, że kiedy to mówiłem, Zofia wyprostowała się, podniosła głowę do góry i uśmiechnęła się szeroko. Na szczęście jej mąż rzeczywiście pragnął postępować właściwie, ale sam był ofiarą poważnych nieporozumień na temat Boga i Jego metod działania. Zaakceptował moje uwagi i zaczął uczęszczać na sesje terapii małżeńskiej. Wspólnie wypracowali zdrowy, satysfakcjonujący związek respektujący wzajemną indywidualność oraz autonomię.

Prawo wolności w małżeństwie

Niestety, wielu dobrych ludzi nieświadomie cierpi w małżeństwach brutalnie łamiących prawo miłości i wolności, wierząc, że są zobowiązani do pozostania w tak destrukcyjnych związkach. Bóg jednak nigdy tego nie wymagał. Jego jedynym celem zawsze było uzdrowienie i odrodzenie nas, dlatego pragnie, byśmy odseparowali się od wszystkiego, co zakłóca proces Jego oddziaływania na nasze życie.

Zapytany o to, które jest największe przykazanie w zakonie, Pan Jezus odpowiedział:

„Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca i z całej duszy, i wszystkich myśli.” To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie jemu podobne: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego.” Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy.” (Mt 22,37-40 BP).

Do której kategorii zalicza się małżonek? Do kategorii „Boga” czy „bliźniego”? Jest rzeczą oczywistą, że małżonek nie jest Bogiem, toteż naszym obowiązkiem jest stawianie Boga zawsze na pierwszym miejscu, a małżonka na drugim. O ile lepszy byłby nasz świat, gdyby Adam miał to na uwadze zanim przyjął zakazany owoc podany mu przez żonę! Naszym zadaniem jest stawić się przed Bogiem w jak najlepszym stanie i pełnej gotowości do bycia użytecznymi dla Jego celów.

Obraz Boży zaniknie w małżeństwie zaniedbującym lub lekceważącym wzajemną wolność, indywidualność czy autonomię, a jeśli wolność nie zostanie w porę przywrócona, każde z małżonków zaprzepaści okazję do przystosowania się do zasad panujących w Niebie. Jest to jedna z najbardziej subtelnych pułapek szatana.

W przypadku, gdy zasady miłości i wolności nie mogą być przywrócone w małżeństwie, a jedna ze stron została zdominowana i jest kontrolowana do tego stopnia, że jej indywidualność i niezależność stają się zatarte, wtedy ma ona nadane przez Boga upoważnienie, aby wyzwolić się z tak toksycznego związku.

Wiele żon błędnie wierzy, że muszą ślepo podporządkować się kierownictwu męża (i wielu mężów rozgłasza to fałszywe przekonanie celem utrzymania chorobliwej kontroli

nad żoną). Jednak, jak już poprzednio powiedzieliśmy, Bóg nie oczekuje od żon ślepego poddania się swoim mężom. Pismo Święte zaleca, by żony poddały się Chrystusowemu traktowaniu odzwierciedlonemu przez mężów, którzy kochają swoje żony tak, jak Chrystus miłował swój kościół.

Jak zatem Jezus Chrystus traktował kościół? Nieustannie poświęcał się dla niego; zawsze ubiegał się o dobro innych; pociągał przykładem, a nie siłą i autorytetem. Chrystus zaprasza, byśmy stali się Jego myślącymi, rozumnymi przyjaciółmi, a nie bezmyślnymi niewolnikami postępującymi według zewnętrznych nakazów (zob. J 15,15). Nasz Zbawiciel ukazuje nam prawdę w miłości, pozostawiając nam przy tym wolny wybór podążania Jego śladami lub zaniechania Go.

Bóg nie wymaga, byśmy poddali swoje umysły Jego bezpośredniej kontroli ani nie chce traktować nas tak, jak aktor poruszający kukiełki. Tego rodzaju stosunki zniszczyłyby miłość. Bóg pragnie, abyśmy w oparciu o dowody jakich nam dostarcza byli w pełni przekonani, że jest On rzeczywiście godny zaufania, a także pozwolili Mu oczyścić oraz odnowić swoje serca i umysły. Uzdrawiając nas, daje nam prawo samorządności, samokontroli, oraz funkcjonowania w harmonii z Jego metodami miłości i wolności (zob. Ga 5,23).

W podobny sposób, żony nie mają poddawać swojej osobowości pod kontrolujący nadzór mężów. Mężowie natomiast mają za zadanie pomagać żonom w rozwijaniu własnej indywidualności oraz zachęcać je do odbudowy obrazu Boga w sercu. Mąż nie ma ograniczać wolności żony, ale powinien pomagać jej w ukształtowaniu zdolności samodzielnego myślenia i rozumowania. Mamy być myślicielami, a nie tylko odzwierciedleniem cudzych myśli – czymś cieniem. Mężowie powinni stwarzać atmosferę zachęcającą żony do wstąpienia w związek rozumnej, inteligentnej przyjaźni; do partnerstwa o równej wartości, miłości, wierności, oddania i autorytetu; oraz do współpracy przynoszącej obopólne korzyści.

Bóg nienawidzi tracić swoich dzieci

Bóg stworzył ludzkość na swój obraz, by objawiała prawdę na Jego temat. Małżeństwo również zostało zaprojektowane tak, aby ukazywać Bożą miłość. Rozwód z kolei jest rezultatem egoizmu i skutkiem wygaśnięcia miłości. Ponieważ rozwód rani dzieci Boże i sprawia im wiele bólu, Bóg nienawidzi rozvodu (zob. Ml 2,16). Jednak o wiele bardziej niż rozvodu, Bóg nienawidzi wiecznej zguby i zagłady swoich dzieci. Małżeństwa bezustannie łamiące zasady miłości i wolności są odrażającą karykaturą zasad łaskawego charakteru Bożego. Takie małżeństwa mienia się być bastionami miłości, lecz ukazują Boga w niekorzystnym świetle, rujnując jednocześnie zarówno męża jak i żonę.

Hipnoza jest naruszeniem prawa wolności

Prawo wolności może być łamane na różne sposoby i w różnych okolicznościach. Jednak najbardziej destrukcyjne skutki ma jego łamanie w miejscach uważanych za twierdze

bezpieczeństwa – takich jak rodzina, kościół czy praktyka lekarska. Jak już odkryliśmy wcześniej, kiedy prawo wolności jest lekceważone, pojawia się przewidywalny wzorec destrukcji, niezależnie od okoliczności czy zamiarów.

Wielu moich pacjentów prosi o leczenie hipnozą oraz pyta czy jest ona skuteczna. Prawdą jest, że hipnoza może mieć ogromny wpływ na umysł. Ważniejsze jest jednak to, czy jest ona rzeczywiście skutecznym sposobem leczenia, czy może osłabia tylko funkcje umysłowe.

Hipnoza jest procesem zawieszania własnych zdolności logicznego myślenia oraz pozwoleniem komuś innemu na poddawanie sugestii, nadawanie kierunku, zaszczepianie przekonań lub ingerowanie we wspomnienia w taki sposób, aby umysł akceptował informacje bez ich krytycznej oceny. Jest to proces omijania najwyższych sprawności umysłowych – *rozsądku* i *sumienia* – oraz bezpośredniego docierania do przekonań, pamięci, moralności, wartości i wyobraźni. Ponadto, hipnoza pozbawia duchową naturę nadzoru nad formowaniem przekonań, wartości, moralności oraz nad używaniem wyobraźni, a także przysposabia umysł do akceptowania sugestii bez krytycznej oceny ich wiarygodności.

Nasze wierzenia wywierają wielki wpływ na nasz stan wewnętrzny. Dlatego też wpływ wywarty przez hipnozę na daną osobę uzależniony jest od tego, w jakim stopniu hipnoza zdołała przekształcić jej wierzenia. Jednym z najbardziej fundamentalnych problemów jest to, że hipnoza zmienia czyjeś poglądy, pozbawiając osobę hipnotyzowaną możliwości użycia danej człowiekowi przez Boga zdolności *rozumowania* służącej do analizowania własnych przekonań, rozważania dowodów, oraz wybrania najwłaściwszego kierunku wzmacniającego *rozsądek* i uszlachetniającego indywidualność. Hipnoza daje osobie hipnotyzującej prawo zarządzania umysłem innego człowieka i podporządkowania sobie jego indywidualności. Zdolność rozumowania osoby hipnotyzowanej jest przez to osłabiana, co zdecydowanie utrudnia ustanowienie i zachowanie zaprojektowanej przez Boga hierarchii psychicznej umysłu.

Pismo Święte naucza, że dojrzały chrześcijanin to ci, którzy posiadają rozwiniętą zdolność rozróżniania prawdy od fałszu, tego co zdrowe od tego co niezdrowe, a także dobra od zła (zob. Hbr 5,11-6,4; Ef 4,14.15). Hipnoza upośledza tę sprawność, ponieważ perswaduje osobę hipnotyzowaną do wykluczenia *rozsądku* oraz *sumienia*, a przez to powierzenia innej osobie władzy nad swoimi kompetencjami umysłowymi.

Bóg nigdy nie zastosowałby hipnozy

Wielu szczerych chrześcijan modli się w ten sposób: „Panie Boże, oddaję Ci swoją *wolę*. Weź ją w swoje ręce i sam nią kieruj – bez mojego udziału.” Czy Pan Bóg odpowie pozytywnie na taką modlitwę? Czy przejmie kontrolę nad *czyjąś wolą*, nawet jeśli zostanie o to poproszony?

Wyobraź sobie, że uzyskujesz dostęp do technologii nanochipa, który możesz wszczepić swoim dzieciom. Taki nanochip zostaje ulokowany w mózgu i buduje sieć, do

której masz dostęp ze swojego komputera łącząc się za pomocą transmisji radiowej. Następnie zaprogramujesz swoje dzieci tak, by przychodziły do ciebie trzy razy dziennie i mówiły ci, że cię kochają. Czy to by była prawdziwa miłość? Jak już ustaliliśmy poprzednio – gdy prawo wolności jest odebrane, miłość szybko zanika.

Autentycznej miłości w żaden sposób nie można wytworzyć poprzez zaprogramowanie kogoś (przejęcie kontroli nad czyjąś *wolą*); zaprogramowanie może jedynie zapewnić zamierzony mechaniczny skutek. Bóg nigdy nie zastosuje tej metody, ponieważ jest On prawdziwą miłością i pragnie jedynie dobrowolnej służby i oddania. Hipnoza okrada człowieka z wolności myślenia i możliwości podejmowania świadomych decyzji. Łamanie prawa wolności za pomocą hipnozy nie powoduje w człowieku buntu, ponieważ poddał się on hipnozie dobrowolnie. Hipnoza paraliżuje, unieruchamia lub w inny sposób wyłącza *rozsądek* i *sumienie*, toteż łamanie prawa wolności uchodzi niezauważalnie. Jednak hipnoza bez wątpienia osłabia indywidualność oraz zdolność do niezależnego myślenia i rozumowania. Promuje ona przekształcanie się w Ludzi Cienia – ludzi, którzy utracili zdolności do samodzielnego myślenia.

Istnieje natomiast technika, nierzadko mylona z hipnozą, która – w przeciwieństwie do hipnozy – często przynosi korzyść. Jest to nieinwazyjna metoda wizualizacji, znana też jako technika sterowania wyobraźnią. W czasie sesji sterowania wyobraźnią osobnik zachowuje kontrolę nad kompetencjami własnego umysłu i nie przekazuje władzy nad nimi w ręce innej osoby. Kierowanie *wolą* celem zaangażowania wyobraźni pozostaje pod kontrolą *rozsądku* i *sumienia* pacjenta. Sterowanie wyobraźnią może być również stosowane przy rozważaniach nad Bożym stworzeniem, charakterem Boga oraz Jego obecnością.

Pan Bóg nie pozbawia nas indywidualności

Niestety, destrukcyjne metody omówione poprzednio bywają tak subtelne, że możemy mylnie uznać je za metody pochodzące od samego Pana Boga. Jednak Pan Bóg nigdy nie działa w sposób pozbawiający nas indywidualności. W Biblii znajdujemy opis pozytywnych zmian zachodzących w osobach pracujących wspólnie z Bogiem nad własnym uzdrowieniem oraz odnowieniem. Osoby te rozwijają specyficzne cechy charakteru nazwane w Biblii „owocami”. Ponieważ owoce ukazują się dzięki działaniu Ducha Świętego, Pismo Święte określa je jako „owoce Ducha”. Zaliczają się do nich „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, łagodność, ufność, siła, panowanie nad sobą.” (Ga 5,22.23 NBG).

Kiedy poddajemy się wpływowi Ducha Świętego, nie przejmujemy On kontroli nad naszym życiem jak wódz nad marionetkami, ale sami rozwijamy w sobie samokontrolę (panowanie nad sobą) oraz samorządność. Uzyskawszy wolność, działamy zgodnie z Bożymi zasadami – zasadami miłości, wolności, prawdy i szczerości. Prawdziwą wolność – wolność od lęku, od cudzego kontrolingu, wolność od zdominowania przez słabości genetyczne – znajdujemy jedynie w relacji z Chrystusem.

Prawo miłości

*Zakon Pana jest doskonały, pokrzepia duszę,
świadełstwo Pana jest wierne, uczy prostaczka mądrości.*

—Księga Psalmów 19,8 BW

Kiedy po raz pierwszy zacząłem badać zagadnienie miłości, odkryłem, że jego zakres jest ogromny. Jako chrześcijanin zdawałem sobie sprawę, że miłość jest centralną częścią Bożego planu uzdrowienia ludzkości, ale większość z tego, co czytałem mówiło o miłości jako bliżej nieokreślonej sile lub ciepłym emocjonalnym odczuciu. Wydawało mi się to bezsensowne. Przy badaniu parametrów miłości, największe trudności miałem z odróżnieniem prawdziwej miłości od jej fałszywych form, a następnie z jej doświadczaniem jak również zrozumieniem. Myśl, że miłość jest w rzeczy samej uniwersalnym prawem – zasadą, na której opiera się życie – była mi tak obca, że z początku nie mieściła mi się w głowie. Lecz gdy zacząłem pojmować zasady innych stałych uniwersalnych – takich jak prawo wolności – prawo miłości coraz bardziej zaczęło nabierać sensu.

W poprzednich rozdziałach odkryliśmy, że łamanie zasad prawa wolności powoduje szkodę i zniszczenie. Przeanalizowaliśmy sytuację Shirley i zauważyliśmy co się działo kiedy mąż ciągle odbierał jej wolność. Intuicyjnie uznajemy, że każde przestąpienie prawa wolności oznacza naruszenie prawa miłości, ale musimy również zdać sobie sprawę z tego, że naruszenie prawa miłości nie zawsze jest przestąpieniem prawa wolności.

Sam i Wilma byli małżeństwem od 43 lat, mieli troje dorosłych dzieci, i zdawałoby się, że powinni wspólnie cieszyć się emeryturą. Niestety, ich małżeństwo było na skraju rozpadu: nie z powodu niewierności, przemocy fizycznej lub deptania prawa wolności, ale z powodu braku miłości – braku aktywnego ubiegania się o dobro drugiej osoby – oraz nieumiejętności przedłożenia interesów partnera nad swoje własne.

Obydwoje byli aktywnymi członkami kościoła i nigdy by im nie przyszło do głowy, by dopuścić się czegoś, co mogłoby być uważane za rażący grzech, ale zbyt rzadko usiłowali podjąć jakąś inicjatywę, która mogłaby być uznana za jawny wyraz miłości. Każde z nich ciągle goniło za zaspokojeniem własnych potrzeb, nie martwiąc się o dobro współmałżonka. Wpadli w pułapkę obojętności – pułapkę związku, w którym każde zajmowało się jedynie swoimi sprawami. Zamiast okazywać miłość jedno drugiemu, obydwie szukali tylko własnej korzyści. Byli nieszczęśliwi, ich serca stopniowo twardniały, a oni sami obumierali zarówno emocjonalnie jak i duchowo.

Miłość to nie tylko unikanie robienia komuś krzywdy, ale świadome, bezinteresowne podbudowywanie drugiej osoby; to więcej niż robienie czegoś, co wyzwala w nas miłość

uczucia. Miłość polega raczej na robieniu tego, co jest słuszne, bez względu na odczucia czy nastrój w danej chwili. Miłość jest wielkoduszna, działa w najlepszym interesie drugiej osoby, oraz daje z siebie wszystko dla dobra innych. Kiedy kochamy – żyjemy. Kiedy przestajemy kochać – obumieramy.

Jenny była spięta. Razem z mężem, Filipem, byli w drodze do jej rodziców, by zabrać ich na obiad do restauracji. Jej 83-letni ojciec od kilku lat cierpiał na demencję Alzheimera. W miarę postępowania choroby, jego stan umysłowy ciągle się pogarszał, a sposób bycia stawał się coraz bardziej dziwaczny – dla niektórych może nawet irytujący. Jenny obawiała się reakcji Filipa gdy ojciec nie będzie się zachowywał normalnie.

Kiedy tylko wsiedli do pojazdu, ojciec Jenny zaczął wypyttywać Filipa o jego samochód – z którego był rocznika, jaki ma przebieg, i gdzie go kupić. W przeciągu niecałych 15 minut powtórzył te same pytania przynajmniej 10 razy. Zamiast irytacji Filip okazał ojcu Jenny wiele uwagi i troskliwości, za każdym razem odpowiadając na wszystkie pytania pogodnie, spokojnie i cierpliwie, jak gdyby zostały postawione po raz pierwszy. Filip zachował się właściwie, ponieważ było to właściwe, a nie dlatego, że tak mu nakazywały uczucia. Filip okazał praktyczną miłość w akcji.

Miłość jest życiem

Prawo miłości jest prawem życia – zasadą, na której oparte jest życie całego wszechświata. Bóg, będąc sam w sobie miłością, zaprojektował funkcjonowanie całego stworzenia na zasadzie harmonii z prawem miłości. Wszechświat działa jak krąg dobroczynności, w którym każdy element istnieje dla dobra innych. Jesteśmy świadkami tego cyklu w naturze: promienie słoneczne ogrzewają ocean, którego opary tworzą chmury; te z kolei spuszczały deszcz na ziemię, formując jeziora, rzeki i strumienie, które – powracając do morza, aby ponownie rozpocząć obieg w nieustannym kręgu dobroczynności – przynoszą po drodze życie napotkanym roślinom i zwierzętom.

Rośliny produkują tlen niezbędny dla życia zwierząt, a zwierzęta w zamian wytwarzają dwutlenek węgla niezbędny do życia roślin. Prawo miłości jest prawem życia. Nawet w przyrodzie, gdy ustaje ofiarność, ustaje również życie. Zbiornik wodny, w którym woda przestaje płynąć, szybko podlega stagnacji i wszystko w nim zamiera. Gdy zaniechamy oddychania, a tym samym dostarczania roślinom dwutlenku węgla, z pewnością sami umrzemy. Żyjemy dzięki dawaniu i działaniu dla czyjegoś dobra. Ludzie, którzy akceptują i wprowadzają prawo miłości w życie, chronią się tym samym od złego. Ale gdy jesteśmy nastawieni jedynie na pobieranie, powoli obumieramy. Kiedy przestajemy dawać z siebie, odcinamy się od źródła błogostawieństw, czego nieuniknionym następstwem jest nieodwracalna śmierć.

Kwiaty wytwarzają pyłek dla pszczoł, a pszczoły w zamian zapylają kwiaty, zwiększając tym plony owoców. Drzewa obdarzają orzechami wiewiórki, które nie tylko żywią się nimi, ale również roznoszą i zagrzebują orzechy, pomnażając w ten sposób ilość zasadzonych drzew. Prawo miłości jest prawem ofiarności – prawem życia.

Wychodząc ze stwórczych rąk Boga świat był doskonały, a cała przyroda w pełni objawiała Jego odwieczne prawo miłości. Lecz wraz z wkroczeniem grzechu na świat, antagonistyczna zasada zainfekowała przyrodę i zamgliła wyraźny obraz Bożej miłości. Kiedy grzech – prawo egoizmu – zniekształcił prawo miłości w przyrodzie, koniecznym było dla Boga udostępnienie ludzkości swojego Słowa w pisanej formie, abyśmy mogli wyraźnie dostrzec oraz zrozumieć działanie tej świętej zasady.

Ci, którzy studiują przyrodę bez oparcia o pisane Słowo Boże, często nie dostrzegają genialnego planu Bożego, lecz koncentrują się na badaniu infekcji, która skaziła Jego piękne stworzenie. Przyrodnicy i naturaliści często określają tę infekcję za pomocą słynnej frazy „prawo przetrwania najsilniejszych”, co jest prawem egoizmu. Karol Darwin nie był autorem tej zasady; zaobserwował on jedynie egoistyczne motywy występujące w przyrodzie i szpecące doskonałe dzieło Boże, jednak nie udało mu się uchwycić rzeczywistego znaczenia tych spostrzeżeń.

W podobny sposób psychiatrzy i psycholodzy badający ludzkie zachowanie skupiają się głównie na infekcji niszczącej ludzkość i twierdzą, że jest ona rzeczą „naturalną”. Freud, zarzucając wiarę w Boga, popełnił tragiczny błąd wnioskując, że centralną siłą w życiu ludzkim jest ‘id’, które w rzeczywistości jest jedynie infekcją egoizmu. Pomijając pisane Słowo Boże oświecające umysł i umieszczające obserwacje wyniesione z badania ludzkiej natury w odpowiednim kontekście, wielu ludzi wierzy, że zakażenie niszczące ludzkość jest normalną, a zatem akceptowalną częścią naszego bytu.

Wyobraź sobie, że mieszkasz w afrykańskiej wiosce, gdzie wszyscy są zakażeni wirusem AIDS, ale nikt nigdy nic nie słyszał na temat tej choroby. Każde dziecko rodzi się nią zarażone, a każdy dorosły cierpi z powodu jej dewastujących skutków. Wszyscy są śmiertelnie chorzy i powoli umierają. Wioska ta zostaje odcięta od całej reszty świata, a w miarę upływu dekad, nowe pokolenia nawet nie pamiętają, jak wygląda ludzkie życie wolne od wirusa AIDS. Spośród nich powstają przyrodnicy obserwujący życie ludzkie. Czy nie mogliby błędnie wywnioskować, że infekcja jest naturalną częścią życia? Czy nie mogliby, wraz ze wszystkimi mieszkańcami tego terenu uznać, że jest to zupełnie normalne?

Cała przyroda jest skażona. Jak powiedział apostoł Paweł, „Wszystko stworzenie współ wzdycha i współ boleje” (Rz 8,22) pod ciężarem grzechu, a wirusy są tego doskonałym przykładem. Prawo miłości wyraźnie wskazuje, że wirusy nie były częścią Bożego stworzenia, bowiem działają one wyłącznie na zasadzie biologicznego egoizmu. Wirus to mała część kodu genetycznego (DNA lub RNA), nie mająca nic do zaoferowania, czerpiąca jedynie własne korzyści. Gdy wirus dostanie się do wnętrza żywiciela, przejmuje kontrolę nad maszyną komórek oraz powoduje, że komórki zaczynają produkować coraz więcej jego replikacji (proces rozpowszechniania swojej podobizny oraz samowywyższenia). Działanie wirusa staje się tak rozległe, że jeśli nie zostanie powstrzymane, wirus uśmierci żywiciela a następnie sam siebie, bo nie ma już nic więcej do spożycia. Co za trafny przykład niezatamowanego postępu grzechu w naszym życiu!

Białe krwinki natomiast są częścią Bożego stworzenia oraz działają na zasadzie miłości – poświęcania się dla dobra innych. Kiedy infekcja dostanie się do ciała, białe krwinki dobrowolnie poświęcają się, aby nas ratować. Jakiż kontrast pomiędzy miłością a egoizmem można dostrzec nawet na poziomie komórkowym!

Istoty ludzkie są zarażone samolubstwem, toteż Bożym planem jest usunięcie egoizmu jako głównego motywatora ludzkiego umysłu, oraz odtworzenie swojego prawa miłości i wolności jako centralnej zasady działania umysłu. Jeśli uzdrowienie umysłu nie nastąpi, nieuniknionym wynikiem będzie wieczna śmierć.

Choć cała ludzkość jest obecnie zarażona egoizmem, Bóg nie zostawił nas samych sobie w bezradnym zmaganiu się z tą chorobą. Dał nam pisane Słowo i swojego Jedyne Syna, by ujawnić nam swój plan leczenia i przywrócenia nas do doskonałego stanu duchowego zdrowia. Czytając przesłanie od Stwórcy, możemy rozwinąć zdolności rozróżniania pomiędzy zakażeniem a doskonałym Bożym planem dla Stworzenia, oraz w inteligentny sposób podjąć decyzję współpracy z Nim nad uzdrowieniem i transformacją swojego własnego życia.

Przestępowanie prawa miłości prowadzi do śmierci

Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego Bóg ostrzegł Adama, że jeśli zje owoc z Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego, to umrze? Bóg ostrzegł go właśnie ze względu na prawo miłości – zasadę ofiarności, na której opiera się życie. Nieuniknioną konsekwencją życia w sprzeczności z prawem miłości jest śmierć: nie z ręki groźnego, mściwego Boga, ale ponieważ łamanie prawa miłości odcina człowieka od źródła życia i błogosławieństwa, bez którego życie po prostu nie może istnieć. Podobnie jak zbiornik wodny odizolowany od źródła zaopatrzenia ulegnie stagnacji i stanie się martwy, tak ludzki umysł odcięty od Boga będzie skazany na pewne zginienie.

Adam otrzymał w posiadanie całą planetę z wyjątkiem jednego drzewa i jego owoców. Owoce tego drzewa były zastrzeżone, toteż Bóg pouczył Adama i Ewę, by ich nie spożywali. Natomiast wszystko inne – za wyjątkiem tego jedyne drzewa – było im dane na własność. Gdyby pierwsza para ludzka ceniła Bożą miłość i pragnęła tę miłość odwzajemnić, czy okradliby Boga? Czy wzięliby to, co do nich nie należało? Czy może raczej respektowaliby Jego własność i powstrzymali się od jedzenia owocu, który był im niezalecany?

Miłość to działanie w najlepszym interesie innej osoby, niezależnie od tego, jakie mamy *uczucia*. Jest to zasada dawania, a kradzież ewidentnie narusza tę zasadę. Kradzież jest przeciwieństwem miłości – przeciwieństwem dawania: jest braniem, zagarnianiem, gromadzeniem. Natychmiast po złamaniu prawa miłości poprzez wzięcie dla siebie i zagarnianie w celu wzniesienia się na wyższy poziom, Adam uległ zmianie. Zamiast oczekiwanego wznioślejszego i szlachetniejszego stanu egzystencji doświadczył lęku, a przy tym jego zdolności miłowania zostały upośledzone.

Poprzez zjedzenie owocu Adam zerwał jedność z Bogiem. Wybrał zasadę wynoszenia

samego siebie, samolubstwa i chciwości, co zajęło miejsce prawa miłości w jego umyśle, zamykając tym samym drogę nieskończonego, obfitego strumienia miłości płynącej z serca Boga. Bóg nadal go kochał, lecz Adam nie miał już miejsca w sercu dla Bożej miłości.

Gdy Adam przestąpił prawo miłości, cały jego charakter uległ wypaczeniu. Samolubstwo wstąpiło w miejsce ofiarnej miłości, dawania z siebie i dobroczynności, a własne położenie, problemy oraz nowe okoliczności natychmiast stały się głównym punktem jego zainteresowania. Ogarnęła go trwoga. Jego zdolność rozumowania została zaburzona, sumienie poturbowane, a uczucia zaczęły kontrolować jego wolę. Zasada „przetrwania najsilniejszych” zdominowała jego umysł, a on sam uciekł i schował się, obwiniając Ewę za sytuację, w której się znalazł (zob. Rdz 3,12). Adam utracił zdolność kochania, a bez Bożej interwencji, jego stan byłby nieuleczalny – wiedący do wiecznej śmierci.

Domino destrukcji

Przestąpienie prawa miłości wywołuje natychmiastową lawinę przewidywalnych konsekwencji – podobnie jak popchnięcie pierwszego klocka domina powoduje przewracanie się wszystkich pozostałych, skutkując nieuniknionym zburzeniem całości. Główną konsekwencją przekroczenia prawa miłości jest uszkodzenie zdolności do kochania: dawanie nie jest już dla nas rzeczą naturalną, lecz zaczynamy kierować się egoistycznym pożądaniem zysku.

Łamanie prawa miłości nie tylko uszkadza umysłowe kompetencje zwane *rozsądkiem i sumieniem*, ale również wzbudza w nas poczucie winy. Doświadczamy stanu samooskarżenia w postaci strachu, lęku oraz niepewności, co paraliżuje zdolność do jasnego myślenia. Jednak zamiast przyznać się, że problem leży w nas samych, niesłusznie obwiniamy Boga i próbujemy ukryć się przed Nim. Nie chcąc przyznać, że jesteśmy wewnętrznie chorzy i umierający, wielu żywi przekonanie, że to Bóg chce nas ukarać. Takie błędne pojęcie skłania nas do zamknięcia umysłu przed potokiem miłości płynącej od Pana Boga. Bez Jego interwencji, nasz stan byłby nieuleczalny. Dlatego też Pan Bóg zesłał swego Syna, by odbudować w nas zaufanie oraz usunąć z umysłu strach i wątpliwości, umożliwiając nam przez to dobrowolną, nieprzymuszoną kooperację mającą na celu uzdrowienie nas.

Musimy również pamiętać, że nawet jeśli nasze serce było wypełnione miłością Bożą w przeszłości, to z chwilą, kiedy przestajemy kochać i poświęcać się dla dobra innych, zarówno serce jak i umysł stopniowo zaczynają twardnieć, stają się coraz bardziej samolubne, i ostatecznie obumierają. Widzimy to wyraźnie w historii życia Adama.

Zauważmy, co się dzieje z wodą przepływającą w rurach w twoim domu. Obficie płynąc ze źródła zaopatrzenia woda jest czysta i świeża. Co się jednak stanie, jeśli zakręcisz wszystkie krany i odetniesz możliwość jej przepływu? Niezależnie od tego, jak świeża była woda gdy dotarła do budynku, ulegnie teraz stagnacji – nie dlatego, że wodociągi przestały pompować, ale dlatego, że kurki są zakręcone, co skutecznie zapobiega dalszej

dostawie świeżej wody. W podobny sposób, gdy przestajemy miłować oraz dawać z siebie, zamykamy serca i umysły, powstrzymując tym samym przepływ bezgranicznego strumienia Bożej miłości. Nasz rozwój jest możliwy jedynie poprzez zaakceptowanie Jego obfitej miłości i umożliwienie jej przepływu przez nas do innych ludzi.

Większej miłości...

Chrystus Pan oznajmił: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.” (J 15,13 BT). Dlaczego poświęcenie własnego życia jest nazwane „największą miłością”? Ponieważ oddanie własnego życia aby ratować kogoś innego jest zdecydowanie najwznioślejszym wyrazem samopoświęcenia. Miłość to proces dawania – dokładne przeciwieństwo brania, zagarniania lub ubiegania się jedynie o własne korzyści. Ludzie przywiązani do swoich dóbr stając twarzą w twarz ze śmiercią chętnie oddaliby wszystko celem ratowania życia. Gdy ktoś jest więc gotów oddać własne życie za kogoś innego, to z pewnością nie będzie skąpił żadnych materialnych środków, ponieważ miłość wyparła egoizm z jego serca.

Dziesięcioro Przykazań a DNA

Zasada egoizmu prowadzi odwieczną walkę z zasadą miłości. Samolubstwo, autopromocja i samowywyższenie przeciwstawiają się Bożym metodom miłości i wolności. Bóg stworzył naszą planetę, a szczególnie ludzkość, celem zobrazowania swojego prawa – swojej metody kierowania wszechświatem. Prawo miłości i wolności można w pełni zrozumieć jedynie wtedy, gdy ich oddziaływanie jest widoczne w życiu inteligentnej, żywej istoty. Czytanie prawa wypisanego na kamieniu nigdy nie ujawni jego prawdziwej natury. Trzeba zobaczyć je w akcji, by je w pełni pojąć i docenić.

Jakiś czas temu słyszeliśmy w wiadomościach o prawnych potyczkach dotyczących wystawiania tablic z Przykazaniami na widok publiczny. Niektórzy uważają, że Dziesięcioro Przykazań to najbardziej autorytatywna reprezentacja prawa Bożego. Osoby te mają jednak błędne zrozumienie Jego prawa. Dziesięć Przykazań to tylko *transkrypcja* Bożego prawa miłości i wolności – przyćmiona namiastka jego wspaniałej pełni.

Dziesięcioro Przykazań to jakby kod DNA. Prawdą jest, że poprzez udokumentowanie specyficznej sekwencji kodu DNA będziemy mieli dokładny zapis niektórych aspektów danej osoby, ale czy poprzez studiowanie kodu DNA dowiemy się wszystkiego o tej osobie – jak brzmi jej głos czy śmiech, jaki ma wyraz twarzy, jak ciepły jest jej uścisk? Podobnie Dziesięć Przykazań to tylko przymglone odbicie Bożego prawa miłości i wolności. Samo studiowanie Dekalogu nigdy nie ujawni pełni wspaniałości Bożego prawa, dlatego też, aby je zrozumieć, musimy zobaczyć jego zastosowanie w życiu.

Bóg stworzył ludzkość jako skarbnicę swojego żywego prawa miłości. Dopiero po upadku człowieka w grzech, kiedy Boże prawo miłości nie było już zapisane w sercach i umysłach ludzkich, wyrzucie prawa na kamieniu stało się koniecznością, aby otworzyć nam oczy na nasz rzeczywisty, beznadziejny stan. Bożym planem jest natomiast

odrestaurowanie prawa miłości i wolności w naszych sercach i umysłach. Odnosząc się do nowego przymierza, autor listu do Hebrajczyków, cytując Jeremiasza, mówi:

„Takie zaś jest przymierze, które zawrę z domem Izraela po upływie owych dni, mówi Pan: Prawa moje włożę w ich umysły i na sercach ich wypiszę je.” (Hbr 8,10 BW).

Braterska miłość

Choć grzech zeszpecił stworzenie do tego stopnia, że niełatwo już w nim dostrzec odzwierciedlenie Bożej miłości, możemy jeszcze ujrzeć jej wyblakłe odbicie w miłości pomiędzy rodzicami a dziećmi lub pomiędzy rodzeństwem, przyjaciółmi czy współpracownikami. Braterska miłość, spotykana w codziennym życiu, jest miłością najbardziej zbliżoną do miłości Bożej, jako że Bóg stworzył rodzinę celem odzwierciedlenia związku istniejącego pomiędzy poszczególnymi osobami Trójjedynego Boga (Bogiem-Ojcem, Bogiem-Synem, oraz Duchem Świętym), a także pomiędzy Bogiem a stworzeniem.

Miłość pomiędzy rodzicami powinna być tak intymna, bliska i poufna, by obydwójce mogli dojść do jedności umysłu, serca, celu, usposobienia i woli, a także stać się dla siebie zaufanymi, cennymi powiernikami oraz przyjaciółmi. Niestety, egoizm sprawił, że nawet najbardziej harmonijne małżeństwo stało się jedynie zamglonym odbiciem miłości i jedności istniejącej pomiędzy osobami odwiecznej Świętej Trójcy.

Tuż poza związkiem rodzicielskim są dzieci – rezultat oraz wyraz miłości rodziców. W trakcie rozwijania wzajemnej miłości rodzice łączą się we wspólnym celu, i w akcie wzajemnego oddania dają początek swojemu potomstwu. To nowe stworzenie – twór wzajemnej miłości – staje się głównym przedmiotem ich wspólnego zainteresowania, troski i czułości.

Rodzice następnie poświęcają własne zasoby celem zapewnienia zdrowia i dostatku swoim dzieciom. Obrazuje to stałą troskę Ojca, Syna i Ducha Świętego o zaopatrzenie Ich stworzenia we wszystko co potrzebne. W taki sam sposób jak rodzice poświęciliby się, by ratować swoje dziecko od skutków choroby, Bóg poświęcił samego siebie, aby ratować i ocalić ludzkość.

Zgodnie z Bożym planem, jedności w związku małżeńskim miał towarzyszyć trwały pokój ducha, ciągłe zaufanie, oraz uczucie szczerzej radości i zadowolenia. Uczucia te nie miały być jednak celem samym w sobie, ale pięknym rezultatem poświęcenia, dzielenia się, altruizmu i wzajemnej troskliwości.

Ponieważ Adam nie sprostął roli powierzonej mu jako najdosłowniejszej formie stworzenia – by zaprezentować Boże prawo miłości i wolności, które miałyby ujawnić obserwującemu wszechświatu Boże metody i zasady – Bóg obrał inny sposób, by ukazać nam siebie oraz swoje żywe prawo. Bóg stał się jednym z nas, a w ludzkiej postaci stał się uosobieniem swojego prawa, demonstrując jego szerokość, wysokość, głębokość i nieskończoność. Chrystus objawił całemu obserwującemu stworzeniu Boże metody kierowania wszechświatem – swoim życiem objawił istotę Boga.

Miłość uzdrawia

Bóg pragnie współpracować z istotami ludzkimi – zniszczonymi przez grzech, zrodzonymi z naturalnymi skłonnościami ku zainteresowaniu przede wszystkim sobą, zarażonymi prawem egoizmu – by odbudować w nas swoje prawo miłości i wolności. Bożą intencją jest umieszczenie tego prawa w naszych umysłach nie tyle jako idei do zaakceptowania, ale raczej w celu odtworzenia w nas pełni swojego wizerunku, abyśmy mogli stać się żywymi przewodami Jego wielkiej miłości. Prawo miłości przeniknie wówczas całą naszą istotę i stanie się źródłem wszelkiej motywacji. Bóg usiłuje podnieść nas z upadłego, egoistycznego stanu trzymającego nas w niewoli strachu, niepewności oraz zwodnych uczuć, abyśmy ponownie mogli zająć szlachetną pozycję w Bożej hierarchii stworzenia. Poprzez usunięcie egoizmu z naszych umysłów, odbuduje On w nas swoje żywe prawo miłości i wolności. Każdy z nas będzie mógł się ponownie stać inteligentnym, samorządnym, poświęconym przyjacielem Boga – żywą skarbnicą Jego wspaniałego prawa miłości i wolności.

Falsyfikaty miłości

Żałuję, że kiedy byłem młodszy, nie wiedziałem o istnieniu prawa miłości i wolności opisanego w poprzednich kilku rozdziałach. Gdybym był tego świadomy, mógłbym uniknąć wiele bólu i cierpienia. Ale niestety, jak większość ludzi nie rozumiałem czym jest miłość, dlatego podejmowałem decyzje, których później gorzko żałowałem. Podobnie do wielu innych przyjąłem falsyfikat, i jako rezultat tego rodzaju pomyłki zarówno sprawiłem jak i doświadczyłem całego szeregu niepotrzebnych przykrości. Tych, których zraniłem zamiast okazać im miłość, z całego serca przepraszam. Gdybym tylko mógł zmienić historię oraz cofnąć czyny, które wywołały ból, uczyniłbym to, ale niestety, jest to niemożliwe. Dlatego teraz robię wszystko, co mogę: uczę się na własnych błędach, naprawiam to, co da się naprawić, i dzięki łasce Bożej dzielę się swoimi odkryciami, aby pomóc innym. W obecnym rozdziale będziemy badać falsyfikaty miłości oraz czynniki blokujące pełnię uzdrawiającej mocy Bożego prawa miłości i wolności w naszym życiu.

Miłość nie polega na kontrolowaniu innych

Dzwonienie pagera wytrąciło mnie ze snu. Wyświetlony numer był mi dobrze znany: był to Oddział Intensywnej Opieki Medycznej w Szpitalu Hamiltona w Dalton, w stanie Georgia. Kiedy oddzwoniłem, pielęgniarka poinformowała mnie, że właśnie przyjęli młodego człowieka o imieniu Jerry, który próbował odebrać sobie życie przedawkowując leki. Szpital wzywał mnie do oceny ryzyka wystąpienia ponownej próby samobójczej.

Kiedy przyszedłem do szpitala, Jerry leżał w łóżku, z całym szeregiem przewodów EKG krzyżujących się na jego klatce piersiowej. Igła w żyłę lewego przedramienia podłączona była do pompy infuzyjnej, której monitor równomiernie dawał przytłumiony sygnał w tle. Roztwór z węgla drzewnego, który podano mu do wypicia celem zneutralizowania efektu przedawkowanych leków pokolorował mu zęby na czarno, zostawiając również plamy na policzku oraz szpitalnej koszuli. Włosy miał przetłuszczone i rozczochrane, a twarz nieogoloną i nieumytą.

Po kilku minutach pogawędki w celu nawiązania kontaktu, spytałem:

– Co wydarzyło się w pana życiu, że doprowadziło to aż do próby samobójstwa?

Jerry zaczął płakać i powiedział mi, że żona od niego odeszła.

– Chcę, żeby do mnie wróciła! Żeby żałowała, że odeszła i postanowiła wrócić...

Za bardzo ją kocham, by pozwolić jej odejść... Powiedziałem jej, że jeśli mnie opuści, popełni samobójstwo!

– Dlaczego miałby pan odbierać sobie życie, jeśli żona nie chce więcej z panem być?

– Bo ją kocham!

Podczas gdy Jerry darzył swoją żonę silnym uczuciem, jego zachowanie wcale nie odzwierciedlało miłości, natomiast naruszało zarówno prawo miłości jak i prawo wolności. Obiektem jego uwagi nie było dobro, zdrowie oraz szczęście żony, ale własne Ja. Motywowany był nie miłością, ale egoizmem. Jeśli żona pozostałaby z nim jedynie z obawy, że mógłby sobie zrobić krzywdę w przypadku jej odejścia, jej miłość do niego szybko by wygasła, a w jej miejsce wzbudziłaby się uraza i niezadowolenie.

Słowo „miłość” ma tak wiele znaczeń...

Prawdziwą miłość trudno jest odnaleźć, ponieważ istnieje wiele falsyfikatów, które starają się ją podrobić. Języki współczesne jeszcze bardziej utrudniają sprawę, oferując nieskończoną ilość znaczeń i konotacji słowa „miłość” czy też „kocham”. „Kochamy” swoje samochody, „kochamy” oglądać filmy, „kochamy” drużynę sportową. Ten rodzaj „miłości” jest niezwykle egocentryczny i może byłoby bardziej właściwie nazwać go „przywiązaniem” czy „identyfikowaniem się” z czymś lub kimś.

Nasze zamiłowanie do obiektów lub czynności wywodzi się z pragnienia samozadowolenia czy wyniesienia samego siebie. Dlaczego „kochamy” swojego Mercedesa? Być może dlatego, że dobrze się dzięki niemu czujemy, bowiem podnosi nasz status. Dlaczego „kochamy” swoje drużyny sportowe? Ponieważ przywiązujemy osobiste poczucie usatysfakcjonowania własnego Ja (a nawet aspekt własnej wartości) do ich sukcesu. Zauważmy jednak, w jaki sposób kibice reagują, gdy ich drużyna zaczyna przegrywać: im bardziej „kochają” swoją drużynę, tym bardziej niekochający stają się wobec niej! Taka „miłość” jest materialistyczna, egocentryczna oraz przejściowa, i oczywiście nie ma nic wspólnego z miłością Bożą.

Erotyka

*„Kiedy pożądanie – odrzuciwszy rozsądek i obezwładniwszy
roztropność prowadzącą do prawości – nastawione jest
na pogoń za przyjemnością inspirowaną przez piękno;
gdy pod wpływem podobnych mu pragnień zostaje
gwałtownie pchnięte w kierunku piękna w cielesnej formie,
wówczas przybiera imię tego gwałtownego ruchu,
i nazywane jest miłością.”*

—Sokrates

Taka forma irracjonalnej, emocjonalnej, zmysłowej „miłości” jest miłością erotyczną. Często odnosi ona sukcesy w wabieniu ofiar w swoją zgubną sieć. Ale czy prawdziwa miłość odrzuci zdrowy rozsądek i nie liczy się z roztropnością (trafnym osądem)?

Erotyka oferuje wiele falsyfikatów miłości, a między innymi pornografię, różnego rodzaju perwersje oraz zmysłowe namiętności. Erotyczna „miłość” jest również podstawą zdrady małżeńskiej, niezależnie od tego, jak solennie osoby zaangażowane w cudzołóstwo twierdzą, że „są w sobie zakochane”. Prawdziwa miłość nigdy nie wyrządza szkody

i nie zabija, oraz nie ucieka się do oszustwa, zdrady czy wykorzystywania bliźnich.

Kiedy przyjrzymy się nieco bliżej to zauważymy, że erotyka – choć jest niezwykle skuteczna w nakłanianiu ludzi do uczestniczenia w niej – rzadko jest uważana za prawdziwą miłość, nawet przez tych, którzy ją praktykują. Dowodem na to jest fakt, że większość ludzi angażujących się w erotyzm w pewnym sensie wstydi się tego faktu i stara się go ukryć. Nie spotkałem ani jednego ojca który by dumnie opowiadał swoim dzieciom, że chodzi na pokazy striptizu albo że nałogowo ogląda filmy pornograficzne. Podobnie też żadna z matek w podekscytowaniu nie mówi swoim dzieciom, że zdradza ich ojca z kimś innym. Erotyczna „miłość” nieczęsto jest mylona z prawdziwą miłością.

Zależność

Istnieje natomiast inny falsyfikat, często uważany za prawdziwą miłość, który jest najbardziej destruktywny spośród wszystkich imitacji. Jest tak doskonale zakamuflowany, że wiele osób faktycznie utożsamia go z prawdziwą miłością. Ten falsyfikat znany jest jako *zależność*.

Zależność jest relacją opartą nie na wzajemnej miłości i szacunku, ale na Ignieciu do kogoś celem zaspokojenia swoich egoistycznych potrzeb. Zależność występuje wtedy, kiedy ktoś szuka w innej osobie źródła oraz zaspokojenia silnych wewnętrznych pragnień, takich jak pokój ducha, bezpieczeństwo, zaufanie, dobre samopoczucie albo poczucie własnej wartości. Opieranie związków na tego rodzaju wewnętrznych pragnieniach powoduje zaburzenie zdolności do dawania z siebie, jako że pożądanie relacji motywowane jest jedynie własnymi potrzebami.

W zależnych relacjach uczucia są bez wątpienia bardzo intensywne, ale na ogół również kapryśne i niestabilne. Relacje tego typu podobne są do kolejek górskich – zawsze balansują pomiędzy skrajnymi wzlotami i upadkami. Zależny związek zazwyczaj charakteryzuje się gorącą namiętnością i podnieceniem, a następnie skrajną drażliwością i kłótniami przeplecionymi od czasu do czasu okresami pokoju.

Ponieważ ludzie w tego rodzaju związkach są uzależnieni, potrzebują kogoś kto mógłby im zapewnić wewnętrzne bezpieczeństwo oraz dobre samopoczucie. Będą zatem wywierać presję na partnerze celem kontrolowania go i utrzymania relacji. Skoro takie zachowanie jest łamaniem prawa wolności, zawsze będzie prowadziło do buntu tej drugiej osoby. Strona zależna postrzega ten bunt jako zagrożenie utracenia partnera lub bycia porzuconym, więc jej poczucie braku bezpieczeństwa wzrasta, co prowadzi do jeszcze większej potrzeby kurczowego trzymania się i kontrolowania partnera. Rezultatem jest błędne koło staczające się wolno po równi pochyłej.

Małżeństwo Jerrego było takim właśnie związkiem – charakteryzującym się intensywnymi uczuciami namiętności i pragnień, oraz podążającą za nimi manipulacją i kontrolingiem – które przy rozpadzie ich małżeństwa zaowocowały przewidywalnym zanikiem własnej osobowości Jerrego.

Zależność jest podobna do nurka marynarki wojennej

Przypomnijmy sobie scenę przedstawioną w filmie „Siła i honor”, z Kubą Gooding Jr. i Robertem De Niro w rolach głównych. Obydwaj byli nurkami dawnej marynarki wojennej, ubrani w kostiumy pływackie z podłączonymi linkami zaopatrującymi ich w tlen pochodzący znad powierzchni wody. Znajdując się pod wodą w takiej sytuacji, byłbyś całkowicie uzależniony od ludzi na statku. Co byś zrobił, gdyby ci powiedzieli, że jeśli nie chcesz być odcięty od źródła powietrza, to masz stanąć na jednej nodze? Albo czy miałbyś możliwość wyboru, jeżeli chciałbyś płynąć w prawo, podczas gdy statek skręca w lewo? Ta sytuacja świetnie ilustruje układy w relacji zależnej, w której prawdziwa wolność nie istnieje, ale ponieważ potrzeby są tak wielkie, wiążemy swoje intensywne uczucia z osobą, od której jesteśmy uzależnieni.

Wyobraź sobie, że zaczynasz tonąć na znacznej głębokości, gdy ktoś niespodziewanie podaje ci rurkę z tlenem. Czy nie doceniłbyś tej osoby? Czy nie żywiłbyś silnych uczuć w stosunku do niej? Czy nie chciałbyś się jej trzymać? Jak byś się natomiast poczuł, gdyby ta osoba postanowiła odejść i zabrać ze sobą zasób powietrza?

Poszczególne jednostki mogą stać się tak bardzo uzależnione od pobierania emocjonalnego wsparcia ze strony tych, na których polegają, że zagrożenie utraty źródła zaopatrzenia odbierają z takim samym lękiem i niepokojem, co nurkowie przy zagrożeniu odcięcia dopływu tlenu – wydaje im się, że lada moment zginą. Ponieważ uczucie lęku jest tak silne, osoby w zależnych związkach popadają w skrajność, a pragnąc utrzymać przy sobie osobę, od której są uzależnione, podejmują desperackie kroki by udowodnić jej swoją „miłość”. Gdy zapewnienia o uczuciach nie zostają odwzajemnione, osoby uzależnione często grożą wyrządzeniem sobie krzywdy albo nawet skrzywdzeniem osoby, na której polegają. Wszystko czynione jest po to, aby zachować kontrolę nad osobą, której tak bardzo potrzebują.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się Jerry: przylgnął do swojej żony by zapewnić sobie dobre samopoczucie. Bez niej poczucie pustki i utraty własnej indywidualności stało się tak silne, że starając się utrzymać kontrolę nad nią, gotów był zaryzykować własne życie. Ale jeśli żona Jerrego miałaby zostać z nim jedynie ze względu na jego groźby popełnia samobójstwa, straciłaby wolność osobistą i stałaby się zakładnikiem jego groźb. Ostatecznie wzbudziłoby to w niej niechęć i bunt, a małżeństwo byłoby skazane na niepowodzenie.

Zależność przypomina bliźnięta syjamskie

Przyjrzyjmy się bliźniętom syjamskim połączonym biodrami. Dla osób wychowujących się tak od dziecka jest to stan normalny. W życiu bliźniąt syjamskich istnieje nieustanna walka o kontrolę, ponieważ jedno nie może funkcjonować bez drugiego. Sugestie separacji spotykają się z obawą i zaniepokojeniem ze strony bliźniaków, ponieważ żadne z nich nigdy nie funkcjonowało niezależnie. Każde uważa, że straci część siebie, podczas gdy w rzeczywistości pozbędą się jedynie niezdrowego przywiązania do drugiej osoby.

Sam proces separacji jest bolesny – choć nie destrukcyjny – ale w rezultacie doprowadza do indywidualnego uleczenia, rozwoju i niezależności.

Osoba w zależnej relacji doznaje wiele podobnych objawów. Przy próbie zerwania niezdrowego przywiązania osobnik może mieć wrażenie, że traci część samego siebie, toteż jest niechętny do odseparowania się. Gdy niezdrowe przywiązanie się umocni, przerwanie go może być traumatycznym przeżyciem. Jednak odcięcie niezdrowych więzi nie oznacza utraty drugiej osoby, a jedynie pozbycie się zależności oraz związanego z nią brzemienia kontrolingu.

W przypadku bliźniąt syjamskich, po rozdzieleniu mogą nadal przebywać w swoim towarzystwie, ale teraz mają *wolny wybór* i nie są *zmuszone* do przebywania razem. Ponadto, po zerwaniu tego niezdrowego połączenia bliźnięta syjamskie mogą uczestniczyć w o wiele większej ilości czynności sprawiających im przyjemność niż kiedy były połączone: mogą jeździć na tandemie, bawić się w chowanego, grać w zbijaka, itd. W podobny sposób, gdy relacje zostają pozbawione wzajemnej zależności, mają możliwość się wzmocnić, ponieważ poszczególne osoby są w stanie zaangażować się w znacznie więcej obopólnie zadowalających zajęć.

Źródło zależności

Zobaczmy teraz, jak dochodzi do zależności.

Wszystkie dzieci mają naturalne, dane przez Boga pragnienie być kochanymi i akceptowanymi przez rodziców, co jest odzwierciedleniem miłości i zaufania, jakie powinniśmy mieć w stosunku do naszego Niebiańskiego Ojca. Niemniej jednak wszystkie dzieci rodzą się również zainfekowane egoizmem, który zniekształca i upośledza proces zarówno doznawania jak i wyrażania zdrowego rodzaju miłości.

W zależności od licznych czynników (obejmujących rodzicielstwo, temperament dziecka, środowisko, biologiczną charakterystykę dziecka, własne wybory dokonywane przez dziecko oraz jego duchowe wychowanie) zakażenie egoizmem może się stopniowo nasilać, podczas gdy zdrowa miłość może nie mieć okazji się rozwinąć. Największą odpowiedzialnością rodziców jest wychowanie dzieci w taki sposób, by zaszczepić w nich zdrową miłość oraz wypłenić samolubstwo. Niestety, nie zawsze jest to osiągalne. Gdy zdrowa miłość się nie rozwinie, a zamiast niej dominuje egoizm, wynikiem jest często zależność.

Zanim przejdziemy dalej, chciałbym wyjaśnić tym, którzy być może zmagają się ze zbuntowanymi dziećmi, jakie są ich rodzicielskie obowiązki. Rodzice *nie* ponoszą odpowiedzialności za *wyniki* życia swoich dzieci. Są oni natomiast odpowiedzialni za własne zachowanie w roli rodziców. Ponieważ dzieci mają wolną wolę, oraz dlatego, że istnieje wiele innych czynników poza rodzicielstwem, rodzice nigdy nie są odpowiedzialni za rezultaty, natomiast zawsze są odpowiedzialni za swoje własne decyzje i czyny.

Mimo to wpływ rodziców jest jak najbardziej istotny i musi być zawsze traktowany poważnie. Niewłaściwe wychowanie będzie destruktywne dla dzieci oraz utrudni im

ukształtowanie zdrowych charakterów. Jednak nawet wtedy, gdy wychowanie jest nie tylko niezdrowe, ale wręcz szkodliwe dla dziecka, dziecko może zostać wyleczone z urazów odniesionych w wyniku niewłaściwego traktowania go oraz osiągnąć pełnię zdrowej osobowości. Dobre wychowanie nie gwarantuje dobrych wyników, ale zapewnia znaczne korzyści w dążeniu do osiągnięcia pomyślnych rezultatów. Podobnie złe wychowanie nie gwarantuje złych skutków, jednak tworzy niekorzystne środowisko utrudniające osiągnięcie pozytywnych wyników.

Wszystkie dzieci pragną aprobaty i uznania rodziców. Jednak w rodzinach dysfunkcyjnych dziecięce pragnienie aprobaty nie zostaje zaspokojone we właściwy sposób. Podstawową dysfunkcją jest niekwestionowany egoizm rodziców, którzy zamiast skwapliwie poświęcać się by zaspokoić potrzeby dziecka, oczekują od dziecka spełnienia ich rodzicielskich ambicji. Niedojrzały, nieodpowiedzialny rodzic wysyła na przemian sygnały aprobaty i dezaprobaty, zupełnie dezorientując dziecko oraz pobudzając w nim brak poczucia bezpieczeństwa. Sprzeczne sygnały sprawiają, że dziecko nie może rozwinąć zdrowego wewnętrznego poczucia własnej osobowości, oraz zmuszają je do dalszego zabiegania o dowartościowanie ze strony rodziców. Powoduje to przesadnie intensywną tęsknotę dziecka za miłością, afirmacją oraz akceptacją.

Dziecko dokłada wszelkich starań usiłując zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa pod opiekuńczymi i wychowawczymi skrzydłami rodziców, a rodzic często wykorzystuje to pragnienie jako okazję do bezustannego kontrolingu i manipulacji. Dziecko wzrasta z potęgującym się poczuciem niepewności, jego uczucia wobec rodzica stają się bardzo mieszane, a intensywna tęsknota za rodzicielską afirmacją miesza się z żalem i złością. Antagonistyczne uczucia wobec rodzica następnie przyprawiają dziecko o poczucie winy, któremu towarzyszy obawa, że jeśli wyrazi swoje uczucia gniewu i urazy, to straci rodzica, w czego wyniku nigdy już nie uzyska aprobaty, za którą tak bardzo tęskni.

Niestety w rodzinach dysfunkcyjnych dzieci nigdy nie otrzymują upragnionej przez nie afirmacji. Ponieważ maluchy idealizują swoich rodziców – uważają ich za niemal doskonałych, posiadających jakoby nadprzyrodzone zdolności – to gdy rodzic odtrąci dziecko, dochodzi ono do jedyne go możliwego wniosku: „Jeśli mój rodzic jest doskonały i mnie nie akceptuje, to znaczy, że coś musi być ze mną nie tak.” Dziecko nie jest w stanie rozpoznać faktu, że w rzeczywistości problem leży po stronie rodzica.

Przypuśćmy, że wychodzisz z lokalnego sklepu i widzisz na parkingu 50-letniego mężczyznę przeklinającego na pięcioletnią dziewczynkę, obrzucającego ją najgorszymi wyzwiskami, jakie kiedykolwiek słyszałeś. Czy od razu pomyślałbyś: „Co za okropna dziewczynka!”? Przenigdy! Natychmiast zorientowałbyś się, że to ten facet ma problem. Ale jakich uczuć doznaje przy tym dziecko? Jakie ma w danej chwili myśli, szczególnie, jeżeli ten człowiek jest jej ojcem? Zbyt wielu ludzi przechodzi przez życie jak ta pięcioletnia dziewczynka. Ilekroć ktoś odnosi się do nich nie stosownie, wierzą, że to z nimi jest coś nie w porządku. Powróćmy myślami do kobiety opisanej we wstępie tej książki – był to jeden z Jej problemów. Ktoś nie tylko obraźliwie Ją nazywał, ale również

traktował w despotyczny sposób. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że to nie z nią było coś nie tak, ale z człowiekiem, który ją wykorzystywał.

Tego rodzaju szablony służący do oszacowania siebie i innych bywa ustanawiany w rodzinach dysfunkcyjnych jeszcze zanim dzieci rozwiną umysłową zdolność do samooceny, osądu oraz wyciągania wniosków. Dlatego też funkcjonują one jedynie w obrębie tego szablonu, nie zdając sobie nawet sprawy z istnienia jakiegokolwiek problemu. Dysfunkcyjne życie rodzinne uczy dzieci uzależniania się od czyjejś oceny lub opinii jako barometru do pomiaru własnej wartości. Bezwiednie akceptują one fałszywe przekonanie, że czyjeś opinie są ważniejsze od prawdy.

W takich sytuacjach dzieci czują się w jakiś sposób niekompletne i dokładają ogromnych starań, aby uzyskać tak bardzo pożądaną afirmację, jednak – niestety – nigdy jej nie otrzymują. Bez względu na to, jak wspianiale są oceniane przez innych, nigdy nie jest to dla nich w pełni zadowalające, ponieważ ich jestestwo jest uformowane w oparciu o sprzeczne sygnały dawane mu w dzieciństwie. Niestety, takie dzieci zazwyczaj są nieświadome tego, że wina leży nie po ich stronie, ale w chaotycznym wychowaniu, jakie otrzymały. W rezultacie, stają się niewolnikami zniekształconego obrazu własnej osobowości.

Zależność to jak dojenie byka

Wyobraź sobie, że jesteś na urlopie na farmie i masz wielką ochotę napić się świeżego mleka. Wychodzisz więc każdego ranka, aby wydoić byka. Bez względu na to, jak bardzo pragniesz mleka, byk nie może dać ci czegoś, czego nie posiada! Ale powiedzmy, że nie wiesz nic na temat zwierząt gospodarskich i nie masz pojęcia, że byki nie produkują mleka. Możesz zatem dojść do wniosku, że przyczyną twojej porażki jest brak doświadczenia, więc wracasz dzień po dniu z nadzieją, że uda ci się uzyskać mleko.

Jesteś sfrustrowany ciągłymi niepowodzeniami, ale nagle znajdujesz wytłumaczenie na swój paradoks: przypomina ci się, że czytałeś, że byki nie lubią czerwonego koloru. Uświadamiasz sobie, że za każdym razem gdy próbowałeś wydoić byka miałeś na sobie czerwoną koszulkę, więc zaczynasz ubierać się w inne kolory – czarny, brązowy, zielony czy niebieski. Jednak nadal nie ma mleka.

Następnie przychodzi ci na myśl, że zwierzęta lubią muzykę, więc przynosisz ze sobą sprzęt stereo i puszczasz różnego rodzaju utwory, ale nadal nie ma mleka. Czasami nawet błagasz byka o mleko, ale bez rezultatu. Przynosisz mu specjalne przekąski i odżywki, mając nadzieję, że zmiana diety przyczyni się do produkcji mleka, ale nic nie pomaga – żadne twoje starania nie zdają się na nic.

Teraz jesteś już nie tylko sfrustrowany, ale również zły. Masz ochotę zastrzelić byka, ale gdy przymierzasz się do tego zamiaru, doznajesz eksplozji uczuć i słyszysz wewnętrzne wołanie, jak gwizd pędzącego pociągu: „Jeśli go zastrzelę, nigdy nie będę mieć mleka!”, po czym zalewa cię straszne poczucie winy i cały proces zaczyna się od nowa.

Na czym polega dylemat w powyższym scenariuszu? Na niedostrzeganiu oczywistej

prawdy: byki nie dają mleka! Wielu moich pacjentów ma trudności z zaakceptowaniem faktu, że ich rodzice po prostu nie są zdolni do udzielenia im tak bardzo pożądanej afirmacji, miłości oraz akceptacji. Powoduje to, że są stale narażeni na manipulację ze strony rodziców oraz żyją w ciągłym niepokoju, jako że wciąż wierzą, że sedno problemu tkwi w nich samych.

Załóżmy, że byk w naszym przykładzie jest inteligentny. Czy jest to możliwe że bykowi odpowiada cała ta twoja uwaga i specjalne traktowanie, toteż wiedzie cię do przekonania, że któregoś dnia – jeśli będziesz się starać ze wszystkich sił – może uda ci się zdobyć trochę mleka?

Niestety, wielu ludzi postępuje w taki właśnie sposób. Choć są egocentryczni do tego stopnia, że nie są w stanie użyć nikomu emocjonalnego wsparcia, to nadal cieszy ich uwaga tych, którzy szukają ich aprobaty, więc dają stronie zależnej nadzieję, że może pewnego dnia uda im się skosztować tak bardzo upragnionej miłości i afirmacji.

Powróćmy na farmę: jeśli w końcu pogodzisz się z faktem, że byki nie dają mleka, czy to oznacza, że już nigdy nie zechcesz mieć nic do czynienia z owym bykiem? Oczywiście, że nie, bo byk nadal może być użyteczny przy ciągnięciu pługa albo wozu. Różnica polega na tym, że ponieważ niczego się od niego nie spodziewasz, nie jesteś zakładnikiem zwierzęcia – nie jesteś od niego uzależniony.

Zależność utrudnia tolerowanie czyjegoś gniewu

Gdy nam na kimś zależy, trudno jest nam wytyczyć granice oraz przestać się dostosowywać i na wszystko zgadzać, zwłaszcza gdy wiemy, że dana osoba nie będzie z nas zadowolona. Czujemy się bardzo nieporęcznie, gdy ktoś się na nas gniewa – nawet gdy postępujemy słusznie – a tym bardziej, gdy rodzice uwarunkowali nas do pragnienia ich dysfunkcyjnej aprobaty. Ignorowanie takich przeciwności może wydawać się łatwiejszym rozwiązaniem niż przeciwstawienie się im, ale konsekwencje lekceważenia sytuacji są często o wiele gorsze, ponieważ problem przybiera na sile i na ogół wzrasta do bardzo poważnych rozmiarów zanim się go w końcu rozpracuje.

Zależność jest beznadziejnie niszczycielskim cyklem, jako że taki stan jest niezgodny z Bożym prawem miłości i wolności. Jego niefortunnym wynikiem jest dalsze osłabianie poczucia własnej wartości, samooceny i pewności siebie oraz wzmagająca się potrzeba zewnętrznego uznania i dowartościowania. Z tego względu osoby znajdujące się w związkach zależnych nadal pozostają pustymi naczyniami potrzebującymi napełnienia emocjonalną jałmużną, jednak ponieważ nie mają mocy utrzymać źródła wsparcia, nigdy nie zaznają prawdziwej stabilności ani wewnętrznego zadowolenia. Ci, którzy zaspokajają ich potrzeby, stają się zupełnie wyczerpani, dochodzą do granic wytrzymałości, i nic więcej już nie mogą z siebie dać. Osoba uzależniona traktuje utratę źródła zaspokojenia swoich potrzeb jako odrzucenie i reaguje na nie niesamowicie wrogo i złośliwie. Oto czym jest zależność – doskonały falsyfikat miłości.

Prawdziwa miłość nie jest zjawiskiem naturalnym

Kiedy pytam swoich pacjentów, jak określiliby prawdziwą miłość, wielu z nich odpowiada: „To się po prostu czuje.” Ale jak już odkryliśmy, na uczuciach absolutnie nie można polegać, a ponadto, często są one zwodnicze. Dowodów nie musimy szukać daleko. Większość z nas doświadczyła w młodości mylnego przekonania, że byliśmy dożgonnie zakochani, po czym zorientowaliśmy się, że byliśmy w wielkim błędzie.

Prawdziwa miłość nie jest wrodzonym przymiotem człowieka. Jest ona przeciwieństwem naszych naturalnych, samolubnych pragnień, cech odziedziczonych genetycznie, jak również egoizmu oraz ‘id’. Prawdziwa miłość to zasada robienia tego, co jest w najlepszym interesie drugiej osoby; to zasada dawania – dobroczynności – niezależnie od tego, co w danej chwili odczuwamy.

Rodzice z pewnością pamiętają, jak zabierali swoje maluchy na szczepienie. Czy wy albo dzieci mieliście przy tym uczucie przyjemności? Ale mimo wszystko robiliście to, ponieważ wasz *rozsądek* i *sumienie* uznały, że zaszczepienie dziecka było w jego najlepszym interesie. A ponieważ kochacie swoje dzieci, postanowiliście zezwolić komuś na wbicie igły w ramię dziecka, mimo że powoduje to ból. I chociaż ból nie był celem tego zabiegu, był jednak nieunikniony w trakcie szczepienia.

Czy nie podjęliście przy tym ryzyka, że wasz maluch może nie zrozumieć waszego postępowania we właściwy sposób? Jak można by sobie wyobrazić szczepienie z perspektywy dziecka? „Mamo, tato, dlaczego to robicie? Dlaczego pozwalacie żeby mnie ktoś krzywdził? Nie kochacie mnie?”

Jednak właśnie ze względu na miłość do swoich dzieci byliście gotowi być źle zrozumianymi dokonując czegoś, co w waszej opinii było w najlepszym interesie dziecka, nawet jeśli towarzyszyć temu miałyby negatywne uczucia. Tak właśnie działa miłość: czasami jest przyjemna, a czasami bolesna, lecz zawsze leczy, zawsze chroni, zawsze buduje; nigdy nie niszczy, nigdy nie szuka własnych korzyści. Prawdziwa miłość nie kieruje się *uczuciami*.

Miłość czyni to, co słuszne

Popatrzmy na Chrystusa w Ogrodzie Getsemane. Miał niedługo zawisnąć na krzyżu, w największym akcie miłości jaki kiedykolwiek widziano w historii wszechświata. Jakie miał wówczas uczucia? Był w agonii ducha; był udręczony i pełen cierpienia (zob. Mt 26,36-44; Mk 14,32-42; Łk 22,39-46). Gdyby opierał swoją działalność na *uczuciach*, nigdy nie zdecydowałby się na krzyż. Miłość nie jest uczuciem, ale działaniem czy czynieniem czegoś pomimo uczuć.

Kiedy kogoś kochamy, będziemy gotowi zaryzykować bycie niezrozumianymi w momencie czynienia czegoś, co jest w najlepszym interesie tej osoby. Bóg znajdował się w tego rodzaju sytuacji raz po raz w historii Starego Testamentu. Wielokrotnie musiał podnosić głos, aby przywołać uwagę swoich niesfornych dzieci, ponieważ kochał ich i nie chciał dopuścić do ich samowyniszczenia. Zauważmy jednak, jak wielkie ryzyko Pan Bóg

podejmował. Wielu mogłoby wywnioskować, że jest On Istotą surową, mściwą, arbitralną, wymagającą swojego rodzaju prześlągania. I faktycznie, wielu ludzi orzekło, że Bóg jest właśnie taki. Miłość jednak robi to, co słuszne i właściwe ponieważ *jest* to słuszne i właściwe – a nie ze względu na to, co się komuś może wydawać.

Prawdziwa miłość wypływa z poznania Pana Boga. Gdy skorzystamy z darowanego wszystkim przywileju poznania Go i zbliżamy się do Niego, wówczas doświadczamy skruchy serca w uwielbieniu i zachwycie za Jego wielkie poświęcenie, jakiego dokonał, aby nawiązać z nami łączność. Świadomość że podejmował nadzwyczajne środki w tym celu wzbudza w naszym sercu wdzięczność. W miarę coraz bliższego poznawania Go zaczynamy Go kochać, podziwiać, szanować oraz ufać Mu. Uczymy się Jego metod i zasad, a następnie zaczynamy je praktykować w swoim własnym życiu. Pragnienie opowiadania się za tym co jest prawdziwe i słuszne przeważa ostatecznie troskę o samego siebie i zaczniemy wznosić się na wyższy poziom egzystencji, wolni od lęku i niepokoju. Bóg odnawia nas wewnętrznie oraz obdarza swoją mocą, która umożliwia nam dalszy rozwój i wzrost na Jego podobieństwo.

Miłość jest przeciwieństwem zależności

Miłość leczy, podczas gdy zależność niszczy.

Miłość uwalnia, natomiast zależność stale dąży do kontrolingu.

Miłość daje; zależność nieustannie bierze.

Miłość jest nieustraszona, podczas gdy zależnością rządzi obawa.

Miłość zwraca uwagę na innych, natomiast zależność skupia się na sobie.

Miłość jest stabilna, podczas gdy zależność jest niezdecydowana.

Miłość jest uporządkowana oraz niezawodna, a zależność jest chaotyczna i niesfunkcjonalna.

Miłość bazuje na zasadach; zależność opiera się na uczuciach.

Miłość jest spójna, a zależność sprzeczna.

Miłość jest szczerą i prawdziwą; zależność jest obłudną oraz przewrotną.

Miłość jest cierpliwa, podczas gdy zależność jest gorączkowa.

Miłość jest uprzejma; zależność jest okrutna.

Miłość jest przebacząca, a zależność zbuntowana.

Miłość ochrania; zależność wykorzystuje.

Miłość poświęca się, podczas gdy zależność poświęca innych.

Miłość nigdy się nie kończy, a zależność nigdy nie trwa wiecznie.

I tak...

Miłość nigdy nie zawodzi, podczas gdy zależność nigdy nie odnosi trwałego sukcesu.

Wiara – fakt czy fikcja?

*Nie ma sensu mówić komuś
by kierował się nie rozsądkiem, ale wiarą;
równie dobrze można by mu powiedzieć,
żeby się nie obudził, ale spał.*

—Lord Byron

Nawiązanie bliskich stosunków współpracy – terapeutycznego sojuszu czy przymierza z pacjentem – jest niezmiernie istotne w psychoterapii, jako że nie mając zaufania, przekonania oraz wiary w lekarza, pacjent nie wdroży w życie planu leczenia mającego na celu uzdrowienie go. Ta sama zasada ma również zastosowanie w Bożym planie uzdrawiania nas. Bez terapeutycznego przymierza – bez zaufania i wiary w Boga – nie zastosujemy w swoim życiu Jego planu leczenia. Dlatego też Bóg dołożył wszelkich starań, aby pomóc nam zdobyć zaufanie oraz wiarę w Niego.

Czym właściwie jest wiara, skąd się bierze, i w jaki sposób działa?

Wiem, że wiem!

Znany telewizyjny ewangelista z pasją przemawiał do entuzjastycznej i emocjonalnie dopingującej go publiczności: „Wiem, że wiem, że wiem, że wiem!” Oglądając ten program pomyślałem, „Skąd on to wie?” Mając nadzieję, że odkryję źródło tego nadętego oświadczenia, nadal przyglądałem się uważnie. Niestety, nigdy nie udzielił odpowiedzi. Po prostu obwieścił, że wie!

Ewangelista ten wyznał, że ma wiarę; nie zbadał jednak jej podstaw ani nie ujawnił jej źródła. Sposób, w jaki podchodził do wiary przypomina mi wyjaśnienie małego chłopczyka: „Wiara to wierzenie w coś, co się wie, że nie istnieje.” Czy to rzeczywiście jest istotą wiary?

Niedawno uczestniczyłem w uroczystości zakończenia roku szkolnego w jednej z lokalnych szkół średnich, podczas której wyróżniona uczennica dzieliła się doświadczeniem, jak wiara pomogła jej w osiągnięciu sukcesu w jej młodej karierze akademickiej. Podczas swojego przemówienia, zacytowała amerykańskiego uczonego, H. L. Menckena: „Wiara jest nielogicznym wierzeniem w rzeczy niemożliwe.” Zabrzmiało to bardzo podobnie do definicji wiary danej przez tego chłopca. Czy wiara rzeczywiście jest wierzeniem w coś bez dowodów, wierzeniem w rzeczy niemające sensu? Czy wiara faktycznie wymaga przekonania samego siebie, że coś jest prawdą, choć zdrowy rozsądek mówi, że jest zupełnie inaczej?

Wiem, że wszystko będzie dobrze

Przypuśćmy, że jesteś chora od kilku dni i masz różnego rodzaju objawy: wysoką gorączkę, kaszel, dreszcze i poty, ból mięśni oraz chrobotanie w klatce piersiowej przy głębokim oddechu. Idziesz więc do pobliskiego szpitala. Ku twojemu zadowoleniu, okazuje się, że lekarz dyżurny jest chrześcijaninem. Wysłuchawszy cię lekarz udaje się w drugi koniec gabinetu, pochyla głowę i modli się, co wywiera na tobie bardzo dobre wrażenie. Ale nadzieja szybko przemienia się w rozczarowanie, kiedy doktor wraca i mówi: „Dokładnie pani wysłuchałem, ale po pomodleniu się mam bardzo silne uczucie, że nie jest pani chora. Niech pani idzie do domu – wiem, że wszystko będzie dobrze.”

Co byś wtedy zrobiła? Czy nie zapytałabyś: „Skąd pan wie, że wszystko będzie dobrze, panie doktorze?” Przypuśćmy, że lekarz odpowiedział: „Wiem, że wiem, że wiem.” Czy to by ci wystarczyło? Czy po takiej odpowiedzi, z zadowoleniem poszłabyś do domu, czy może raczej prosiłabyś o opinię innego lekarza?

Wkrótce przychodzi drugi lekarz, wysłuchuje cię i sprawdza twoją temperaturę, tętno oraz ciśnienie krwi. Zakładając na uszy stetoskop słucha płuc, odsyła próbkę krwi do laboratorium i ocenia wyniki morfologii, a następnie prosi o prześwietlenie klatki piersiowej, którego obraz starannie przegląda. Po uzyskaniu i przeanalizowaniu wszystkich dostępnych dowodów wyciąga jednoznaczny wniosek: „Ma pani zapalenie płuc.”

Co odczuwasz, gdy ten drugi lekarz wystawia ci diagnozę opartą na licznych dowodach? Czy *czujesz* się przekonana, darzysz go *uczuciem* zaufania, masz *uczucie* pewności, *uczucie* wiary, że się nie myli? Czy to *uczucia* są tu dowodem, czy są one jedynie *rezultatem* dowodów?

Uczucie przekonania pojawia się wtedy, kiedy umysł zaczyna pojmować prawdę. W miarę zrozumienia prawdy nasza pewność i wiara się wzmacniają.

Większość z nas zareagowałoby podobnie w powyżej opisanych okolicznościach. Kiedy lekarz stawia nam diagnozę i zdajemy sobie sprawę, że jest właściwa, doświadczamy poczucia zaufania – wierzymy, że diagnoza opiera się na prawdzie – i przynosi nam to wielką ulgę. Jest to bardzo przyjemne uczucie – tak przyjemne, że wiele osób całkiem nieświadomie myli samo *uczucie* z prawdą. Ale to nie *uczucie* jest prawdą!

Biblijne dowody czy silne uczucia?

W czasie rezydentury jeden ze stażystów w mojej grupie okazywał bardzo silne przekonania religijne. Chociaż nie mieliśmy identycznych poglądów, spędzaliśmy wiele godzin analizując różniące nas opinie. Na początku naszej znajomości, zanim zaczęliśmy się dzielić szczegółami na temat wyznawanych dogmatów, powiedział mi, że ufa temu samemu tłumaczeniu Biblii, które ja używałem. Na podstawie tych zachęcających informacji miałem nadzieję, że będziemy mogli razem studiować Słowo Boże. Naiwnie przypuszczałem, że przy gruntownym studium Pisma Świętego, które ustanowiłoby solidne podstawy biblijne, wkrótce będziemy mogli cieszyć się ścisłą społecznością religijną. Niestety, tak się nie stało.

Podczas wspólnych rozważań mój przyjaciel często wykazywał podekscytowanie nowym przeświadczeniem, ale następnego dnia zdecydowanie powracał do poprzednio zajmowanego stanowiska. Co ciekawe, nigdy nie zaoferował nic na wyjaśnienie swojej zagadkowej postawy.

Po jakimś czasie zorientowałem się, dlaczego dowody biblijne nie sprawiały na nim większego wrażenia. Jego metoda ustalania prawdy opierała się na kluczowym fragmencie dzieła XIX-wiecznego pisarza:

„I gdy otrzymacie te słowa, zachęcam was, abyście zapytali Boga, Wiecznego Ojca, w imię Chrystusa, czy jest to prawda, i jeśli zapytacie w szczerości serca, z głęboką intencją oraz wiarą w Chrystusa, objawi On wam prawdę przez Ducha Świętego. I przez Ducha Świętego możecie przekonać się o całej prawdzie.”¹⁹

Choć brzmi to wspaniale na pierwszy rzut oka, mój kolega zinterpretował to w ten sposób: Jeśli chcesz wiedzieć, czy coś jest prawdą czy nie, nie ma potrzeby szukania dowodów ani badania tych dowodów przy pomocy darowanych przez Boga zdolności rozumowania ani porównywania z poprzednimi odkryciami. Zamiast tego idź do „swojej komory” i módl się do Boga o wrażenie – uczucie przekonania – które ci objawi, czy coś jest prawdą czy nie.

Ten wniosek jest podobny do wniosku pierwszego lekarza w scenariuszu szpitalnym przedstawionym na początku rozdziału. Lekarz miał przeczucie, że wszystko było w porządku pomimo oczywistych objawów choroby. Uczucie przekonania było dla niego ważniejsze niż namacalne dowody. Jak jest nietrudno zauważyć, uczucie przekonania zaprzeczające wszelkim dowodom zostało przyjęte jako sensowne uzasadnienie.

Jednak Pismo Święte ostrzega nas przed taką subiektywnością, wskazując na potencjalne ryzyko w innej sferze:

„Niech nikt, kto jest doświadczony, nie mówi: ‘Przez Boga jestem doświadczony.’ Bóg bowiem nie może być doświadczony przez coś złego ani sam nikogo nie doświadcza. Ale każdy jest doświadczony, gdy go pociąga i nęci Jego własne pragnienie [lub uczucia].” (Jk 1,13.14 PNŚ).

Prawda nie stoi po stronie zła, dlatego też szatan używa każdej możliwej strategii, aby odwieść ludzi od polegania na prawdzie. Mój przyjaciel stażysta nie jest jedynym człowiekiem, który pomylił uczucia z prawdą. Wiele chrześcijan o dobrych intencjach postępuje w identyczny sposób, gdy zamiast działać na podstawie poznanej prawdy oczekują na jakieś wewnętrzne uczucie zanim podejmą decyzję.

Droga do Emaus

Kiedy dwóch uczniów podążało drogą do Emaus po zmartwychwstaniu Chrystusa, dołączył się do nich obcy człowiek, którym – jak wiemy – był Pan Jezus. Byli przygnębieni wypadkami ostatnich kilku dni. Zauważmy tutaj, jakie było podejście Pana Jezusa.

¹⁹ Księga Mormona, Moroni 10,4.5.

Nie dokonał żadnego cudu ani nie obwieścił, że jest zmartwychwstałym Zbawicielem, natomiast wskazał na liczne dowody biblijne potwierdzające kim był oraz co było Jego misją. Dopóki nie byli przekonani na podstawie dowodów biblijnych, nie ujawnił im swojej tożsamości; lecz kiedy pokazał im dowody w Piśmie Świętym, serca w nich pałały (zob. Łk 24,13-32). Innymi słowy, zapoznanie się z *dowodami* zaowocowało zamianą *uczuć*. Również i w tym przypadku same uczucia nie stanowiły dowodu. Dlaczego jest to ważne? Ponieważ każdy może się czymś chlubić, ale prawda będzie tylko po stronie tych, którzy przedstawiając ją opierają się na dowodach.

Prezydent Bill Clinton wystąpił przed narodem amerykańskim ogłaszając, że nie miał stosunków seksualnych z Moniką Lewinsky, lecz gdy Monika zaprezentowała swoją suknię, dowody obnażyły jego matactwo. W podobny sposób szatan twierdzi, że *mówi* prawdę. Tymczasem Bóg, *posiadając* prawdę, nie ma potrzeby ani pragnienia, byśmy Mu wierzyli wyłącznie na podstawie Jego osobistych deklaracji. Jeśli będziemy trzymać się prawdy, zawsze doprowadzi nas ona do Boga, co potwierdzają słowa Chrystusa: „Prawda was wyzwoli.” (J 8:32 BT).

Wiara jest gruntem rzeczy, których się spodziewamy

Rozważmy wypowiedź z Pisma Świętego: „Wiara jest *gruntem* tych rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych” (Hbr 11,1 BG). Czy oznacza to, że mamy wierzyć w coś co nie ma sensu lub na co nie mamy żadnych dowodów?

W łacińskim języku użyte tu słowo *grunt* wywodzi się od słowa *substancja* pochodzącego od greckiego terminu *hypostasis*. Zobaczmy, co to znaczy w naszym języku. *Hypostasis* składa się z dwóch części: pierwsza jest *hypo*, oznaczająca ‘nisko’ lub ‘pod’ – jak *hipoglikemia* (niski poziom glukozy we krwi), *hipotensja* (niskie ciśnienie krwi), *hipodermiczny* (podpowierzchniowy). Druga część to *stasis*, czyli ‘stojący’ lub ‘stawać’. Słowo *hypostasis* zostało przetłumaczone na łacinę jako ‘sub-stancja’. Pierwsza część wyrazu, ‘sub’, oznacza ‘pod’, jak w *podziemny* lub *podwodny*, a druga część, *stancja*, oznacza ‘stawać’. Dzięki tej informacji, moglibyśmy zaproponować nowoczesne tłumaczenie tego fragmentu jako: „Wiara jest *podstawą* rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych”. Im lepsze mamy podstawy, tym więcej mamy wiary. W języku angielskim, wyraz *hypostasis* jest przetłumaczony jako *under-stand-ing*, czyli *rozumienie/zrozumienie/porozumienie*. Czym lepiej się *rozumiemy*, tym więcej zaufania mamy do siebie nawzajem. Poniższe przykłady opierają się na tej właśnie koncepcji.

Przypuśćmy, że jesteś rodzicem pierwszaka. Kiedy dziecko jest w szkole, kupujesz dla niego prezent, następnie zawijasz i umieszczasz go w szafie. Gdy dziecko przychodzi do domu, mówisz mu, żeby poszło do szafy, ponieważ jest tam niespodzianka.

Czy pójdzie? Jeśli tak, to czy robi to na podstawie *substancji* (zrozumienia) jeszcze nieotrzymanego prezentu? Nie! Czy dziecko idzie do szafy na podstawie *dowodów*, że jest tam prezent, którego jeszcze nie widziało? Nie! Więc dlaczego dziecko biegnie do szafy? Dlatego, że *wierzy* tobie! Podczas gdy dziecko nie ma ani dowodów ani

zrozumienia *prezentu*, ma ono ogromne zrozumienie oraz dowody *twojej* uczciwości, niezawodności i wiarygodności.

Prezenty w naszej niebiańskiej szafie to życie wieczne, korona chwały, pałace w Niebie, oraz wiele innych. Nie mamy żadnych fizycznych dowodów na ich istnienie, ale mamy solidne zrozumienie i dowody na istnienie Boga oraz Jego dobroci, rzetelności, i wiarygodności. Nasza wiara w Boga nie jest zatem oparta na uczuciach, pragnieniach czy na wrażeniach, ale na rzeczowych dowodach objawionych zarówno w przyrodzie jak i w Słowie Bożym (zob. Rz 1,20).

Czy dziecko idąc korytarzem po prezent waha się w poczuciu lęku i niepewności, zastanawiając się, czy rzeczywiście znajdzie prezent w szafie? Czy może raczej podskakuje z radości już od samego początku, doznając przyjemności z otrzymanego prezentu, chociaż jeszcze go nie znalazło? Takie ma być doświadczenie chrześcijanina, który już teraz może doświadczać radości z niebiańskich prezentów, jako że Ten, który je obiecał, jest nieskończenie wiarygodny.

Bóg w Niebie, którego nie widzimy

Jedna z lekcji studium biblijnego zawiera następującą myśl:

„Bóg tak bardzo przewyższa nasze upadłe umysły, iż zawsze istnieje potrzeba wiary w coś, co niezupełnie rozumiemy. Gdybyśmy wszystko wyraźnie widzieli i rozumieli, nie potrzebowalibyśmy wiary. Nie potrzebujemy wiary, by wiedzieć, że niebo jest nad naszymi głowami. Wystarczy, że podniesiemy głowy do góry i popatrzymy. Jednak potrzebujemy wiary, by wierzyć w Boga w niebie, którego nie widzimy.”²⁰

Jeśli jest to rzeczywiście prawidłowe zrozumienie wiary, czy to oznacza, że kiedy będziemy już w Niebie i spotkamy Boga twarzą w twarz, powiemy Mu: „Panie, kiedyś wierzyłem w Ciebie, ale teraz, kiedy ujrzałem Cię osobiście, już nie muszę w Ciebie wierzyć!”? Osobiście, spodziewam się, że gdy zobaczymy Boga twarzą w twarz, nasza wiara wzrośnie i wzmocni się milion razy!

Niebezpieczeństwo wierzenia bez dowodów – akceptowania rzeczy w oparciu o emocje – leży w tym, że można uwierzyć w cokolwiek się nadarzy. Ponadto, jeśli mierzymy moc swojej wiary na podstawie ciągle zmieniających się uczuć, poziom wiary również będzie zmienny: będziemy oceniać obecność Boga na podstawie swoich mieszanych i rozbieżnych uczuć oraz stwierdzimy, że czasami jest On blisko nas, a czasami daleko.

Prawda jest zawsze po stronie Boga

W konflikcie pomiędzy dobrem a złem prawda jest zawsze po stronie Boga i zawsze obala szatana. Dlatego też szatan stara się nakłonić ludzi, by wierzyli bez poszukiwania prawdy i badania dowodów. Największą radość sprawia mu jednak całkowite

²⁰ Wilma McClarty, *Biblijne Życiorysy: Postacie Dramatu Planety Ziemia*, Lekcje Biblijne, 2001, II kwartał, Lekcja 11 [Warszawa, Polska: Chrześcijański Instytut Wydawniczy Znaki Czasu, 2001].

zniszczenie ludzkiego *rozsądku* i *sumienia* – dróg, którymi prawda dociera do umysłu. Pozbawieni zdolności *rozumowania* oraz zdrowego *sumienia* nie jesteśmy w stanie odróżnić prawdy od fałszu.

Spirytyzm – falsyfikat wiary

Spirytyzm jest jednym z największych osiągnięć szatana w fałszowaniu prawdziwej wiary oraz działalności Ducha Bożego. Jak odkryliśmy już w poprzednich rozdziałach, Duch Boży oddziałuje poprzez ujawnianie prawdy naszemu umysłowi w sposób łatwy do zrozumienia, a następnie pozostawia nam swobodę podejmowania własnych decyzji. Gdy wybierzemy podążanie za prawdą, Bóg daje nam swoją moc do wytrwania w tym postanowieniu. Stosując tę metodę, Bóg ciągle buduje i uszlachetnia naszą duchową naturę – *rozsądek* idący w parze z *sumieniem* – co pozwala nam nieustannie wzmacniać się w nabywaniu mądrości oraz roztropności. Udoskonala to nasz charakter oraz ugruntowuje stabilność i samokontrolę.

Spirytyzm jest natomiast świetną *imitacją* działania Ducha Bożego, która zamiast uzdrawiać umysł, stopniowo niszczy *sumienie* i zdolność *rozumowania*. Spirytyzm jest tak subtelny, że zagnieżdża się wśród chrześcijańskich kręgów niemalże niezauważalnie. Wielu obawia się spirytyzmu, lecz nie potrafi go zidentyfikować.

Istnieje osobliwy wspólny wątek biegnący poprzez wszystkie formy spirytyzmu – czy są to czary, zaklęcia, karciarstwo, wróżenie z kart, wróżbiarstwo, czarna magia, astrologia, czy jeszcze coś innego. Jeśli pragniesz zidentyfikować spirytyzm, rozpoznasz go bez względu na to jak sprytnie jest ukryty, gdy zastosujesz następujący identyfikator: *Spirytyzm jest dążeniem do wiedzy bez użycia rozsądku czy badania faktów*.

Ponieważ prawda dyskredytuje szatana, jego jedyną nadzieją na odniesienie sukcesu jest przekonanie ludzi, że istnieją rzeczy ważniejsze zarówno od prawdy jak i od dowodów. Dlatego też szatan nakłania do poszukiwania wiedzy bez *dowodów* i bez polegania na *rozsądku*. Prowadzi to do stopniowego wymazania obrazu Boga z umysłu. Ludzie stają się przesądni, bojaźliwi i zdezorientowani, ponieważ ich zdolność *rozumowania* zanika w miarę jak pokładają wiarę w rzeczach bezsensownych.

Utraciwszy zdolność rozumowania, niedojrzali chrześcijanie miotani są przez każdą pojawiającą się nową doktrynę. Jedynie poprzez ciągłe używanie *rozsądku* i dogłębne badanie *dowodów* (weryfikację) chrześcijanie mogą osiągnąć pełnię dojrzałości i nauczyć się odróżniania prawdy od fałszerstwa. Prawda przywraca nam wolność i przynosi uzdrowienie.

Wiara nie jest uzależniona od cudów

Aby rozproszyć naszą uwagę szatan używa również nadprzyrodzonych zjawisk i cudów. Ewa w raju ujrzała cudowny fenomen w postaci mówiącego węża, jednak choć było to zjawisko nadnaturalne, wcale nie dowodziło, że to co mówi wąż jest prawdą.

Żałujemy, że uczestniczysz w posiedzeniu Rady Kościoła, na którym podczas dyskusji

wyłaniają się dwa odmienne zapatrywania na temat chrztu. Jedna z obecnych osób zabiera głos, twierdząc, że ma dowód na to, że Duch Święty popiera jej stanowisko, i podchodzi do członka Rady od dzieciństwa porażonego chorobą Heinego-Medina. Na wołanie podniesionym głosem „W imię Pana, wstań i chodź!”, sparaliżowany człowiek rzeczywiście wstaje i zaczyna chodzić po sali. Czy jest to dowodem, że stanowisko tej osoby jest słuszne? Nie! Cuda mogą być sfalszowane. Prawda jest prawdą niezależnie od towarzyszących jej zjawisk i cudów. Szatan nie ma prawdy, ale jest istotą o nadprzyrodzonych zdolnościach, potrafiącą fascynować ludzkość pewnymi zjawiskami mającymi na celu zwiedzenie tych, którzy nie nauczyli się bazować wyłącznie na prawdzie.

Wiara jest nieodzowna w uzdrawiania umysłu

Wiara jest ręką, która sięga po rękę Bożą i mocno się jej trzyma, toteż wiara jest integralną częścią procesu uzdrawiania umysłu. Jednak by wiara mogła działać uzdrawiająco, musi być oparta na faktach, dowodach i prawdzie. Uczucia natomiast, pomimo że mogą towarzyszyć wierze, nigdy jej nie kształtują ani jej nie ustanawiają. Jedynie prawda może wiarę zatwierdzić i nadać jej mocy. W związku z tym, nasza wiara wzrasta w miarę pojmowania i akceptowania prawdy.

Spirytyzm z kolei jest imitacją prawdziwej wiary i polega na dążeniu do wiedzy pomijając proces rozumowania czy badania faktów. Dowody są unieważniane na rzecz emocjonalnych wzlotów oraz sensacji i cudów. Wiary nie można jednak opierać na fascynujących znakach czy cudach, ponieważ mogą być one sfalszowane. Jak już wspomnieliśmy poprzednio, prawda jest prawdą niezależnie od tego, czy towarzyszą jej cuda czy nie.

Kiedy myślę o swojej Pacjentce ze wstępu, przypomina mi się jak Ją złościło, gdy ktoś Ją prosił o zaufanie, a tym bardziej gdy Jej sugerowano, aby zaufała Bogu. Wierzę, że czułaby się zupełnie inaczej, gdyby zdawała sobie sprawę z tego, że zaufanie do Boga opiera się na racjonalnych dowodach przemawiających do rozsądku. Gdyby to wiedziała, z pewnością polubiłaby Boga, który nie wymaga od nas ślepej ufności, ale postępuje w sposób godny zaufania i zaprasza nas do bliższego poznania Go oraz dokonania własnego wyboru. Czy moja Pacjentka kiedyś się o tym dowie?

Przywrócenie porządku

Jane była atrakcyjną, dwudziestokilkuletnią blondynką o smukłej budowie i osobiście niebieskich oczach, które zdawały się emitować światło. Wychowała się w raczej przeciętnej rodzinie, z obojgiem rodziców, dwojgiem rodzeństwa oraz psem i kotem. Pomimo, że nigdy nie była ofiarą agresji czy przemocy, to jako środkowe dziecko często czuła się pominięta. Bez względu na doskonałe oceny, wzorowe zachowanie oraz liczne nagrody w szkole, nie była w domu zauważana, toteż doszła do wniosku, że nigdy nie była wystarczająco dobra by zadowolić rodziców. Obecnie, wkraczając w dorosłość, Jane zmagала się z chronicznym poczuciem bezwartościowości.

Przekonanie o niskiej wartości jest jednym z najczęstszych problemów nękających moich pacjentów. Aby lepiej zrozumieć, w jaki sposób radzić sobie z tym długotrwałym, intensywnym, negatywnym uczuciem, przeanalizujmy przypadek Jane w świetle naszego pojęcia o ustanowionej przez Boga hierarchii umysłu.

Największym błędem popełnianym w procesie zmagania się ze skomplikowanymi uczuciami jest to, że akceptujemy je jako prawdę. Ludzie owładnięci poczuciem bezwartościowości pozwalają uczuciom przejąć kontrolę nad myślami, co powoduje, że oczami wyobraźni widzą siebie w upokarzających lub poniżających sytuacjach. Ich myśli zaczynają poddawać się wpływom tych nieprzyjemnych uczuć, i nawałnica negatywnych, mylnych wrażeń zalewa ich umysł: „Jak mogłam być taka głupia? Jestem brzydka i niezdatna, więc jak mogę się łudzić, że on się ze mną umówi? Nigdy mi się nic nie udaje, więc po co w ogóle się starać?”

Negatywne myśli tego rodzaju ugruntowują poczucie bezwartościowości, które – gdy będziemy je pielęgnować – przerodzi się w głęboko zakorzenione fałszywe przekonanie. Umysł ocenia wszystkie dalsze doświadczenia życiowe przez filtry tego kłamliwego, mocno zakotwiczonego przeświadczenia. Zdarzenia popierające taki wypaczony obraz własnej osobowości są wielokrotnie odgrywane w myślach, co tylko pogłębia poczucie i przekonanie o bezwartościowości. W tym samym czasie umysł ignoruje i odrzuca wszelkie pozytywne przeżycia, których zadaniem jest obalenie fałszywych przekonań. Jane doznawała takiego właśnie bólu psychicznego, którego sama była przyczyną. Złapała się w pułapkę, z której nie potrafiła się wydostać.

Jak docenić swoją wartość?

Chrystus jest autorem znanych słów, „*Prawda was wyzwoli.*” (J 8,32 BT). Kiedy pacjenci ujawniają mi, że cierpią na poczucie bezwartościowości, stawiam im kilka konfrontujących pytań: „Czy naprawdę jest pan zupełnie bezwartościowy? Czy naprawdę nie

jest pan warty absolutnie nic?” Bez względu na odpowiedź, zadaję jeszcze jedno pytanie: „W jaki sposób doszedł pan do takiego wniosku?” Porusza to kwestię dotyczącą *wszystkich* uczuć. W jaki sposób można rozpoznać, czy uczucie mówi prawdę, czy nie? Uczucia mogą kłamać, więc jak można ustalić, czy są one prawdziwe czy fałszywe, kiedy wszystkie wydają się tak samo wiarygodne? Zadaję te pytania celem pobudzenia i zaangażowania *rozsądku* w ten intelektualny konflikt. Ponieważ prawda dostaje się do umysłu dzięki *rozumowaniu*, stosowanie metod rozwijających tę zdolność psychiczną jest koniecznością.

Rozważmy następujący scenariusz: Osobnik w czarnym garniturze i ciemnych okularach puka do drzwi twojego domu. Kiedy otwierasz drzwi, żąda: „Jestem z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, proszę mnie wpuścić do środka.” Co byś zrobiła? Czy od razu pozwoliłabyś mu wejść, czy poprosiłabyś o identyfikację? W jakim celu prosisz o ustalenie tożsamości? Ponieważ potrzebujesz dowodu do zweryfikowania jego roszczeń. Dokładnie tak samo musisz zareagować, gdy uczucie puka do drzwi twojego umysłu: przedstaw je *rozsądkowi* i *sumieniu* oraz poproś o dowód osobisty w celu potwierdzenia lub obalenia jego rzetelności.

Wróćmy do poczucia bezwartościowości. Na jakiej podstawie dochodzimy do wniosku, że nie mamy żadnej wartości? W najgorszym przypadku, chemiczne składniki naszego ciała warte są około 25 dolarów. Samo osocze krwi, które można oddawać co tydzień, warte jest 30 dolarów. Ile płacą ci za usługi w twoim miejscu pracy? Ile włożono w twoją edukację? Takie proste przykłady stanowią drobne dowody, że uczucie bezwartościowości nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Ale najbardziej dosadny dowód swojej wartości otrzymasz, kiedy postawisz sobie następujące pytania: „Kim jest Jezus Chrystus?” Synem Bożym. „Jaka jest Jego wartość?” Nieoceniona. Bezcenna! „Czy oddał swoje życie, abyś ty mógł żyć?” Bez cienia wątpliwości!

Jest to wyraźny dowód, a nie tylko puste słowa! Pan Jezus nie *oznajmia*, ile jesteś wart, ale daje dowód – poświęcił swoje życie dla ciebie! Teraz twój *rozsądek* i *sumienie* zaczynają dostrzegać *dowody* twojej wielkiej wartości, pomimo że uczucia wciąż cię informują, że jesteś bezwartościowy. A w samym środku, pomiędzy *rozsądkiem* a *uczuciami*, znajduje się twoja *wola*. *Decyzja* należy do ciebie. Czy uwierzysz dowodom, czy też swoim uczuciom?

Wszystko zależy od właściwego funkcjonowania woli

Docenienie ważności *woli* jest rzeczą nieodzowną. Wszystko jest uzależnione od właściwego funkcjonowania *woli*, ponieważ jest to część umysłu podejmująca decyzje. Popatrzmy co zaszło, kiedy szatan zawiódł Pana Jezusa na szczyt świątyni i kusił Go, żeby rzucił się stamtąd. Diabeł nie mógł Go zepchnąć – Pan Jezus sam musiał podjąć decyzję co zrobić. To samo dotyczy naszego osobistego konfliktu z szatanem. Nigdy nie może on przymusić naszej *woli*. Wprost przeciwnie – sami musimy *zadecydować* czy poddać się jego sugestiom czy nie. Odnosi się to również do przypadków, kiedy pokusa pochodzi

z wewnątrz nas samych. Pismo Święte mówi:

„Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć.” (Jk 1,13-15 BT).

Jakub opisuje tutaj siłę *woli*. Wewnętrzne pożądanie staje się grzeszne (destrukcyjne) dopiero wtedy, gdy pobudzimy je do życia – kiedy *wola* da mu prawo do zaistnienia. Nie ważne czy przerodzi się ono w czyn czy nie: jeśli *wola* da pozwolenie, to niezależnie od tego czy dochodzi do czynu czy też nie, umysł zostaje uszkodzony, *sumienie* skażone, a *rozsądek* – zaćmiony.

Wyobraź sobie, że stoisz przy kasie w sklepie spożywczym, a kasjerka odwraca się na chwilę, by zrobić coś ważnego. Patrząc w dół widzisz, że szuflada z pieniędzmi jest otwarta, i myśl przebiega ci przez głowę: „Z pewnością przydałoby mi się trochę gotówki.” W mgnieniu oka decydujesz się wyciągnąć rękę i chwycić kilka banknotów. Ale w chwili, gdy twoje ramię posłusznie reaguje na instrukcje mózgu, kasjerka odwraca się w twoim kierunku, więc natychmiast rezygnujesz z zamiaru i nic nie bierzesz.

Co dzieje się w twoim umyśle? Ponieważ dokonałeś decyzji kradzieży, skłoniłeś swój charakter do posunięcia się o stopień w kierunku złodziejstwa, pomimo że myśl nigdy nie przerodziła się w czyn. Następnym razem, gdy okazja się nadarzy, będzie nieco trudniej oprzeć się pokusie. Jeśli ten proces będzie się powtarzał wystarczająco często, zdolność odróżniania dobrego od złego oraz zdrowego od niezdrowego zostanie zatracona. *Rozsądek* i *sumienie* powoli ulegną zniszczeniu.

Uczucia nie ułatwiają się natychmiastowo

Po raz kolejny powróćmy do naszej dyskusji o bezwartościowości. Decyzja, że zaufamy dowodom nie spowoduje natychmiastowego ulotnienia się poczucia bezwartościowości, ale ułatwi Jane radzić sobie z tym uczuciem, dodając jej siły oraz pewności siebie. I chociaż być może Jane czuje się bezwartościowa w danym momencie, to może mieć *pewność*, że jest osobą wartościową, i może przez to uniknąć zniechęcenia oraz beznadziejności. Kiedy zda sobie sprawę ze swojej wartości może podjąć kolejny krok w procesie oceny sytuacji i starać się rozpoznać, skąd pochodzi to fałszywe odczucie. Patrząc przez okno, wskazałem na oddalone wzgórza i zapytałem:

– Jeśli petarda rozbłyśtała nad tymi wzgórzami, a ja zapytałbym panią, co się tam dzieje, jaka byłaby pani odpowiedź?

– Powiedziałałabym, że nie wiem – odparła. – Musiałabym pójść i sprawdzić.

Dokładnie! Uczucia są takimi właśnie psychologicznymi fajerwerkami. Wybuchając mówią nam, że coś się dzieje, i pochodzi to z określonego kierunku, ale nie będziemy wiedzieć dokładnie, dopóki nie przeprowadzimy dochodzenia. Jeśli petarda wybuchła nad wzgórzami na wschód od mojego gabinetu, to chociaż nie wiemy z jakiego powodu, wiemy przynajmniej że nie było to na zachodzie, południu lub na północy. Cokolwiek by

się nie działo, to mamy pewność, że dzieje się to na wschodzie.

Gdy poczucie bezwartościowości wkracza do umysłu, zdajemy sobie sprawę – na podstawie analizy dowodów – że nie jest to wniosek wyciągnięty w oparciu o prawdziwy stan rzeczy. Jesteśmy zupełnie świadomi, że dowody potwierdzają naszą rzeczywistą wartość. Uznajemy również, że bez względu na to, jakie uczucie podaje się za bezwartościowość, to nie pochodzi ono ze źródła pozytywnych uczuć (takich jak szczęście, radość, ukontentowanie lub romantyczność), ale z czegoś negatywnego i nieprzyjemnego. I w tym właśnie miejscu każdy zaczyna odkrywać swoje indywidualne przyczyny wywołujące poczucie bezwartościowości – bez względu na to czy jest to na przykład zerwanie z chłopakiem lub dziewczyną, czy poczucie porażki towarzyszące rozwodowi.

Przedłożenie uczuć *rozsądkowi* i *sumieniu* w celu ich przebadania oraz przeprowadzenia dochodzenia w świetle faktów, dowodów i prawdy, a następnie podjęcie decyzji podążania za tą prawdą zawsze przywraca porządek i pokój umysłu. Najtrudniejszym zadaniem jest nauczenie się doceniania prawdy po prostu dlatego, że *jest* prawdą, a nie tylko dlatego, że coś *wyduje się* być prawdą.

Te diamenty są bezwartościowe!

Jane doszła do wniosku, że jej poczucie bezwartościowości zapoczątkowane było ciągłym niedocenianiem jej przez rodziców. Żyła w przekonaniu, że byli nią rozczarowani oraz opierała swoje wnioski na założeniach i własnej interpretacji opinii rodziców zamiast na rzeczywistości.

Aby pomóc jej lepiej dostrzec sytuację w której się znalazła, zaproponowałem by wyobraziła sobie że sprezentowałem jej rodzicom kilka autentycznych diamentów o wartości ponad miliona dolarów. Zaskoczeni, rodzice spojrzeli na nie i wykrzyknęli: „Ha! Dobry żart! Nikt nie rozdaje diamentów. To są jedynie szklane falsyfikaty!”, po czym wyrzucili je do śmieci. Gdy Jane miała ten obraz świeżo w wyobraźni, postawiłem jej pytanie:

– Czy opinia pani rodziców że to podróbki sprawiła, że te diamenty były rzeczywiście bezwartościowe?

Kiedy zaprzeczyła, popatrzyłem na nią wnikliwie i powiedziałem:

– Pani jest tym właśnie diamentem! Opinia pani rodziców nie zmienia pani wartości!

Potem zaproponowałem jej coś innego do przemyślenia. Podałem jej studolarówkę i zapytałem, czy ten banknot ma jakąś wartość.

– Tak, ma sporą wartość – odparła.

– A czy miałby niższą wartość gdybym go zgniótł w kulkę?

Pokręciła głową.

– Założmy, że rzuciłbym go na podłogę i zdeptał zabłoconymi butami: czy jego wartość by spadła?

Znowu zaprzeczyła. Następnie obwieściłem:

– Ten banknot to pani. I bez względu na to, czy została pani pognieciona, zdeptana

lub zbrudzona w życiu, to pani wartość nie uległa zmianie.

Na samych uczuciach nie można polegać, gdyż jeśli się ich najpierw prawidłowo nie oceni i dopiero wtedy zaakceptuje lub odrzuci, sprowadzą nas na manowce.

Zbadajmy jeszcze jedno uczucie: *poczucie winy*. Jest ono destrukcyjne i często podchodzimy do niego niewłaściwie, jako że istnieją dwa rodzaje poczucia winy: uzasadnione/prawidłowe i nieuzasadnione/nieprawidłowe.

Uzasadnione poczucie winy

Uzasadnione poczucie winy występuje wtedy, gdy robimy coś złego – coś niezgodnego z prawem miłości i wolności – na przykład okradamy sąsiada. Jest to poczucie przeświadczenia o winie (poczucie samo-osądu), które rodzi się w rezultacie oddziaływania Ducha Świętego na *sumienie* oraz naszej oceny własnego postępowania. Uzasadnione poczucie winy może zostać rozwiązane poprzez okazanie skruchy (co nie jest jedynie wyznaniem winy, ale również zmianą motywu serca) oraz rekompensatę. Jeśli czujesz się winny po ukradzeniu 50 dolarów sąsiadowi, to jedynym sposobem rozwiązania tego dylematu jest okazanie skruchy, a następnie zwrot przywłaszczonych sobie pieniędzy.

Nieuzasadnione poczucie winy – rodzaj pierwszy

Nieuzasadnione poczucie winy jest o tyle kłopotliwe, że nie można go rozwiązać poprzez okazanie skruchy i rekompensatę, jako że nie ma tu żadnego powodu ani do skruchy, ani do zwrotu mienia. Ale ponieważ *odczucie* przy nieuzasadnionym jak i uzasadnionym poczuciu winy jest identyczne, większość ludzi stara się postępować jednakowo w obu przypadkach. Takie podejście jest nie tylko bezowocne, ale znacznie sprawę pogarsza.

Dla przykładu – nieuzasadnione poczucie winy może się pojawić w następującym przypadku: Wracając z pracy żona znajduje męża w ponurym nastroju. Jego narzekania i skargi przyprowadzają ją o wyrzuty sumienia, więc stara się naprawić sytuację poprzez okazanie skruchy i rekompensatę, pomimo że nie zrobiła nic prowokującego. „Przepraszam cię; jak mogę to naprawić?” pyta męża, ale jej podejście nie działa, ponieważ nie zrobiła nic, za co mogłaby okazać skruchę, ani nie ma możliwości przywrócenia czegoś, czego nie zabrała.

Próby rozwikłania nieuzasadnionego poczucia winy w ten sposób zawsze przeciwdziałają skutecznemu rozwiązaniu konfliktowej sytuacji. Gdy akceptujemy nieuzasadnione poczucie winy oraz próbujemy zrekompensować i okazać skruchę, podtrzymujemy tym kłamstwo – fałsz – które w powyższym przypadku dałoby mężowi przepustkę do obwiniania żony za swoje niewłaściwe zachowanie. Żona bierze tu odpowiedzialność za zły humor męża, pomimo że to on powinien przyznać się do grubiańskiego zachowania wobec niej, przyjąć odpowiedzialność za swoje nieodpowiednie zachowanie, oraz przeprosić żonę. Postępowanie małżonków w sposób przedstawiony w przykładzie nigdy nie rozładuje napiętej sytuacji, a co ważniejsze, jest przestąpieniem prawa wolności ze strony męża, ponieważ żona staje się zakładnikiem jego nastrojów.

Najlepszym sposobem rozprawienia się z nieuzasadnionym poczuciem winy jest konfrontacja z prawdą. Zastanów się przez chwilę i zadaj sobie pytanie: „Czy zrobiłam coś złego albo niewłaściwego?” Następnie staraj się znaleźć prawdę i posłuż się prawem wolności przy ocenie sytuacji: „Nie zrobiłam nic złego, więc chociaż jest mi przykro że mój mąż jest w złym humorze, to jeśli ma ochotę się dąsać, ma do tego prawo. Będę mu współczuć i zapewnię go że go kocham, ale nie będę brać odpowiedzialności za naprawianie jego problemów. Sam jest odpowiedzialny za swoje własne nastroje.”

Jeśli rzeczywiście nic złego nie zrobiliśmy, to zamiast przepraszać lub starać się rozładować napiętą sytuację, musimy pozwolić komuś na dąsanie się, płacz, obrażanie się, złość czy smutek. Nakładanie na kogoś nieuzasadnionego poczucia winy jest bardzo rozpowszechnioną formą łamania prawa wolności wykorzystywaną do manipulowania i kontrolowania innych. Jedynie poprzez ewaluację dowodów przy użyciu *rozsądku* i *sumienia* oraz zaakceptowanie prawdy możemy uniknąć zniewolenia przez tego rodzaju uczucia.

Nieuzasadnione poczucie winy – rodzaj drugi

Rozważmy inne źródło nieuzasadnionego poczucia winy, które jest niezwykle subtelne, względnie szkodliwe, oraz bardzo często spotykane.

Po raz pierwszy spotkałem Jeffa na chirurgicznym oddziale Centrum Medycznego Weteranów Wojennych w Augusta, w stanie Georgia, gdzie został wysłany by oszacowano jego stan zdrowia, jako że ciągle tracił wagę oraz odczuwał nudności i miał bóle brzucha. Jego dolegliwości fizyczne były rezultatem wielu lat nałogowego picia alkoholu. Jeff pił przez prawie 30 lat starając się zapomnieć o przeszłości i utopić dręczące go poczucie winy, ale bez względu na to ile pił, wyrzuty sumienia go nie opuszczały.

Jako pilot w wojnie wietnamskiej Jeff brał czynny udział w różnego rodzaju misjach bojowych, i bez wątpienia, wielu żołnierzy wroga zginęło z jego rąk. Ponieważ był świadomy, że ratował życie swoich towarzyszy broni, nigdy nie czuł się winny za uśmiercanie wroga. Jedno wydarzenie jednak nękało go bezustannie, i bez względu na to jak bardzo się starał, nie mógł usunąć tego koszmaru z pamięci.

Jeff opisał mi misję, której zadaniem było zbombardowanie składu amunicji ukrytego przez komunistycznych partyzantów na terenie sierocińca. Plan zakładał ewakuację wszystkich dzieci zanim nastąpi atak. Gdy Jeff zbliżał się do celu, otrzymał potwierdzenie ewakuacji, więc zbombardował budynek zawierający amunicję.

Po powrocie do bazy dowiedział się, że otrzymane informacje były błędne: sierotnec nie został ewakuowany i wiele dzieci zginęło. Załamany, Jeff zaczął obwiniać siebie za wynikłą tragedię. Uważał się za nikczemnego zabójcę i mordercę dzieci, i ciągle wmawiał sobie: „Nie powinienem był bombardować tego budynku. Powinienem był wiedzieć!” Strawiony poczuciem winy znienawidził samego siebie.

Czy jego poczucie winy było uzasadnione? Czy Jeff oceniał siebie trafnie i obiektywnie? Traktował to tak, jakby miał obowiązek wiedzieć, że dzieci nie zostały ewakuowane

z budynku, i osądzał siebie na podstawie wyników misji, a nie na podstawie motywów, decyzji i intencji. Innymi słowy, reagował tak, jakby celowo zamierzał pozabijać dzieci – jakby powinien był wiedzieć, że przekazany mu raport był fałszywy. Chociaż rezultat misji był tragiczny, to jego decyzja i akcja w tamtym momencie były zupełnie poprawne. Jego poczucie winy było niewłaściwe oraz nieuzasadnione.

Postaw się w roli strażaka dowodzącego operacją gaszenia pożaru środkami wybuchowymi (jak ma to czasami miejsce przy wielkich pożarach, kiedy gaszenie odbywa się za pomocą detonacji wypalającej cały dostępny tlen, dzięki czemu ogień zostaje zdławiony). Budynek stoi w płomieniach, a strażacy orzekają, że jedynym sposobem ugaszenia pożaru jest eksplozja.

Jesteś odpowiedzialny za zainstalowanie zapalników, podczas gdy inni strażacy ewakuują budynek. Po zainstalowaniu zapalników, dostajesz rozkaz „Ognia!” i detonujesz ładunki. Ale później okazuje się, że kilkoro dzieci nie zostało ewakuowanych i zginęło w czasie eksplozji. Czy czujesz się winny? Czy zrobiłeś coś złego?

Niepożądane konsekwencje zdarzają się w tym życiu, nawet jeśli zachowujemy wszelkie środki ostrożności. Niestety, zbyt często oceniamy siebie na podstawie rezultatów zamiast na podstawie prawidłowych intencji.

Różnica pomiędzy poczuciem winy a żałobą

John był 43-letnim mężczyzną o średniej budowie i ciemnych włosach. Zmarszczone czoło i podkrążone oczy były wynikiem depresji, na którą cierpiał od 20 lat – od czasu śmierci swojego dziecka. W ciągu jednej z sesji opowiedział mi, że przed 20 laty jego trzyletni synek dostał wysokiej gorączki i stał się bardzo drażliwy, więc John wziął go do pediatry. Lekarz postawił diagnozę że dziecko ma zapalenie ucha środkowego, dał mu antybiotyki i wysłał ich do domu.

Po powrocie od lekarza, stan dziecka się pogorszył – gorączka wzrosła i synek zaczął wymiotować. John zabrał dziecko na najbliższy oddział ratunkowy, gdzie ponownie zapewniono go, że to zapalenie ucha. Lekarze pocieszyli go, po czym odesłali ich do domu.

Przez następnych kilka godzin stan dziecka wciąż się pogarszał. Jego syn był rozpalony i tracił świadomość, więc John znów pośpieszył z nim do szpitala. Tym razem lekarze odkryli, że chłopiec miał zapalenie opon mózgowych, ale jako że stan choroby był już tak zaawansowany, nie udało się go uratować.

John był całkowicie zdruzgotany i zaczął obwiniać siebie. Przez lata ugiął się pod ciężarem nieodstępującego go nieuzasadnionego poczucia winy. Ciągłe drwił z siebie: „Powinienem być wiedzieć! Przeczuałem, że coś było nie w porządku. Nie powinienem był słuchać lekarzy – powinienem być coś zrobić! To moja wina – mój syn byłby żywy, gdybym nie był taki głupi.”

John obwinał siebie że zawiódł swoje dziecko, ale cóż więcej jako ojciec mógł zrobić? Choć nie miał wykształcenia medycznego, to trzy razy w ciągu jednego dnia woził dziecko do lekarzy, którzy stawiali nieprawidłową diagnozę. Czy można go winić za ich

błąd? Wpadł w pułapkę osądzania siebie na podstawie rezultatów, a nie na podstawie swoich intencji i czynów.

John musiał nauczyć się rozróżniać pomiędzy poczuciem winy a smutkiem, żałobą i cierpieniem. I chociaż smutek, żal i cierpienie były stosownymi w tej sytuacji emocjami z którymi musiał się zmagać, to nie było tam miejsca na poczucie winy. Ponieważ poczucie winy było nieuzasadnione, nie mógł poradzić sobie z żałobą. Dopiero gdy uświadomił sobie że nie popełnił żadnego błędu – że gdyby ponownie znalazł się w podobnej sytuacji, mając te same informacje, podjąłby taką samą decyzję – był w stanie pozbyć się poczucia winy i zająć się gojeniem ran spowodowanych śmiercią dziecka.

Nieuzasadnione poczucie winy Darli

Jedna z moich pacjentek, 44-letnia Darla, cierpiała na długotrwały stan depresyjny i rozstrój nerwowy oraz zespół stresu pourazowego wynikający z wieloletniego, drastycznego maltretowania przez męża. Opisała mi jego okrutne ataki oraz liczne przypadki, kiedy pijany celował pistoletem w jej głowę i groził, że ją zabije. I chociaż Darla miała wiele uzasadnionych przyczyn do lęku i depresji, to cierpiała również z powodu stale dręczącego ją nieuzasadnionego poczucia winy.

Z wielkim trudem opisywała mi swoje przerażające przeżycia. Opowiadając mi o przypadkach domowej tyranii, często intensywnie kręciła głową, by wyrwać się z koszmaru przeszłości.

Kilka lat wcześniej odkryła, że jej mąż molestował swoją córkę – jej pasierbicę. Ale kiedy powiadomiła o tym jego rodzinę, zamiast oczekiwanego wsparcia, usłyszała, że jeśli nie będzie milczała, to ją zamordują. Pomimo że była tym przerażona, nie mogła pozwolić na dalsze molestowanie dziewczyny, więc zaskarżyła męża do Urzędu Opieki nad Rodziną i Dziećmi. W następstwie dochodzenia władze aresztowały go i wniosły sprawę do sądu. Jednak Darla winą obarczała siebie: „Powinnam była wiedzieć, że ją molestował. Jak mogłam tego nie zauważyć?”

Przez wiele lat miała ciągłe wyrzuty sumienia, że nie zapobiegła sytuacji, której nie była świadoma. Dopiero kiedy użyła *rozśądku* do oceny faktów i oparła się na prawdzie, proces gojenia mógł się rozpocząć. Zrozumiała również, że nie była odpowiedzialna ani za zachowanie męża, ani za to, że nie zareagowała na informacje, których nie posiadała.

Kiedy nauczyła się oceniać siebie na podstawie własnego postępowania i własnych decyzji, było jej o wiele łatwiej radzić sobie z poczuciem nieuzasadnionej winy oraz posuwać się naprzód w procesie leczenia urazów psychicznych.

Rezultaty nie są zależne od rodziców

Wielu moich pacjentów ma dorosłe dzieci, których decyzje rozczarowują, a nawet hańbią rodziców: żyją w nieślubnych związkach, siedzą w więzieniu, zażywają narkotyki lub zachowują się w jeszcze inny nieodpowiedzialny sposób. I chociaż przypadki różnią się od siebie, to większość rodziców ma ten sam problem – obwiniają samych siebie i

zadreczają się myślami typu: „Gdybym tylko postępował w inny sposób, moje dziecko nie wyrosłoby na nieudacznika.”

Takie osoby zadreczają się nieuzasadnionym poczuciem winy, ponieważ zaakceptowały kłamstwo. Wierzą, że jako rodzice są odpowiedzialni za wyniki wychowania – życie swoich dzieci – i nie potrafią uznać faktu, że są odpowiedzialni wyłącznie za *swoje własne* postępowanie w trakcie wychowywania dzieci. Ponieważ każdy ma wolną wolę, dzieci ostatecznie obierają własną drogę, niezależnie od wychowania.

Niektórzy z moich pacjentów zapominają, że chociaż wychowanie ma wielki wpływ na dzieci, to nie gwarantuje dobrych wyników. Nawet wtedy, gdy wychowanie jest absolutnie doskonałe – jak w przypadku wychowywania Lucyfera i Adama przez samego Boga – dzieci mogą zawsze obrać własną, niewłaściwą drogę.

Nieuzasadnione poczucie winy – rodzaj trzeci

Nieustanne poczucie winy dręczyło Sarę od długiego czasu. Przez siedem lat nie mogła wyzbyć się gnębiących oraz oskarżających ją wspomnień o incydencie cudzołóstwa. Chociaż była w pełni świadoma, że nie powinna była wdawać się w romans, nie mogła się oprzeć fizycznemu pociągowi do tego mężczyzny. Natychmiast po złamaniu przysięgi małżeńskiej doznała przytłaczającego poczucia winy i wstępu do siebie. W rezultacie tego wyznała swój grzech Bogu i mężowi. Okazała najgłębszą skruchę i mąż jej wybaczył, a Sara postanowiła już nigdy nie zboczyć z prostej drogi, jednak ciągle poczucie winy oraz pamięć o tym wydarzeniu nękały ją przez następne siedem lat. Pomimo, że spędziła wiele godzin na kolanach wyznając grzech przed Bogiem i prosząc Go o przebaczenie, wciąż doznawała nieopuszczających ją wyrzutów sumienia, i nie wiedziała dlaczego. Wkrótce zaczęła się zastanawiać, czy nie znalazła się już poza zasięgiem zbawienia.

Jeśli skrusza i naprawienie błędów są skutecznym lekarstwem na uzasadnione poczucie winy, to dlaczego Sara – pomimo, że żałowała swojego postępków i pojednała się z mężem – wciąż nie mogła wyzbyć się wyrzutów sumienia? Dlatego, że chociaż doświadczyła szczerego żalu i ubolewała nad sytuacją, to sposób, w jaki pracował jej umysł pozostał niezmieniony. Proces psychiczny, który doprowadził do romansu, był wciąż zagnieżdżony w jej sposobie myślenia.

W rozdziale drugim i trzecim zbadaliśmy model hierarchii umysłu. Odkryliśmy, że *rozum* i *sumienie* dają nam zdolność ewaluacji oraz kierują *wolą* w dokonywaniu właściwych wyborów. Dowiedzieliśmy się również, że *uczucia* mogą kusić a nawet „wodzić nas za nos”. Prześledźmy teraz proces myślowy u osób popełniających cudzołóstwo. Czy kierują się *rozsądkiem* i *sumieniem*, rozważają dowody, modlą się o mądrość oraz prowadzenie, i z czystym sumieniem podejmują trzeźwą decyzję niedochowania wierności? Czy może raczej kierują się silnymi *uczuciami* pobudzenia seksualnego oraz ignorują zarówno *rozsądek* jak i *sumienie*?

Popatrzmy, co się dzieje, gdy ten sam proces wystąpi w innej dziedzinie życia. Pewnego dnia współpracownica Sary poprosiła ją o pożyczenie samochodu. Sara

natychmiast uzmysłowiła sobie, że jej ubezpieczenie pokrywa jedynie osobę wymienioną na polisie ubezpieczeniowej, i że koleżanka miała ostatnio kilka wypadków samochodowych, więc jej *rozsądek* powiedział „Nie!” Ale natychmiast ogarnęło ją *poczucie* lęku i niepewności: „Jeśli się nie zgodzę, to może się na mnie obrazić. Zależy mi na tym, żeby mnie lubiła... A może zacznie mnie obgadywać? Nienawidzę konfrontacji!” Tak więc pozwalając tym wszystkim *uczuciom* wziąć przewagę nad rozsądkiem, zignorowała własne przekonanie i pożyczyła współpracownicy samochód.

Widzimy tu, że jej umysł działa dokładnie w taki sam sposób jak wtedy, kiedy dopuściła się zdrady małżeńskiej. Czuła się winna, że nie podjęła decyzji zgodnie z tym, co podpowiadał jej *rozsądek*. Nie rozumiejąc w pełni, jak Bóg zaprojektował umysł, oraz biorąc pod uwagę fakt, że pożyczenie samochodu nie było sprawą natury moralnej, Sara nie potrafiła zidentyfikować, skąd się wzięło poczucie winy. Zamiast wzbudzenia w niej poczucia winy za pożyczenie samochodu nieodpowiedzialnej koleżance, jej umysł przywołuje teraz najbardziej poniżające wydarzenia z życia, w których to pozwoliła kierować się *uczuciami* zamiast *rozsądkiem*, i Sara ponownie doświadcza poczucia winy za ten jeden pozamałżeński „skok w bok”. Tak więc przez siedem lat, za każdym razem kiedy kierowała się *uczuciami* zamiast *rozsądkiem*, ponownie czuła się winna z powodu tamtego incydentu, co skłaniało ją do ponownego okazywania skruchy. Ponieważ nie rozprawiła się ze swoim błędnym sposobem *myślenia*, nigdy nie mogła doznać pokoju ani poczucia prawdziwego przebaczenia. Najskuteczniejszym sposobem na uleczenie umysłu jest przywrócenie go do całkowitej równowagi.

Prawda usuwa nieuzasadnione poczucie winy

Pozwolenie rozsądkowi na ocenę faktów i okoliczności, a następnie zrozumienie prawdy oraz oparcie się na niej usunie nieuzasadnione poczucie winy z umysłu oraz umożliwi rozpoczęcie procesu leczenia.

Bóg zaprojektował nasz wszechświat w precyzyjnie uporządkowany sposób. Kiedy działamy w zgodzie z Jego zasadami i metodami, doświadczamy zdrowia umysłu oraz pokoju serca. Gdy umysł funkcjonuje w ustanowionej przez Boga strukturze hierarchicznej, nasza samoocena, poczucie własnej wartości oraz pewność siebie automatycznie wzrastają. I również na odwrót – kiedy tylko pozwolimy umysłowi działać bez kierowania się *rozsądkiem* i *sumieniem*, samoocena oraz poczucie własnej wartości i pewności siebie znacznie się osłabiają.

Niezmiennymi zasadami Bożych rządów są miłość, prawda i wolność. Kierowanie się prawdą w procesie myślenia oraz praktykowanie metod zgodnych z Jego metodami nazywane jest walką duchową. Będziemy ją omawiać w następnym rozdziale.

Walka duchowa

Przychodząc po raz pierwszy do mojego gabinetu, Maria była kompletnie przytłoczona życiem. Jako dziecko była molestowana seksualnie, po czym w wieku nastoletnim oraz powtórnie jako młoda kobieta została brutalnie zgwałcona. Teraz, w wieku 35 lat, miała nastoletniego syna z rozbitego małżeństwa i dwoje dzieci poniżej pięciu lat z obecnego związku.

Zanim trafiła do mnie, przez osiem lat leczyła się u pięciu różnych psychiatrów, odwiedzając równocześnie dwunastu innych lekarzy i terapeutów. Stawiano jej różnego rodzaju diagnozy – od schizofrenii, choroby afektywnej dwubiegunowej (zaburzeń maniakalno-depresyjnych), poprzez różnorakie zaburzenia osobowości oraz zaburzenia stresu pourazowego, aż po uzależnienia od narkotyków i depresję jednobiegunową.

Maria skarżyła się, że czasami słyszy głosy namawiające ją do samobójstwa. Poza tym cierpiała na chroniczne bóle głowy i miała wiele innych problemów ze zdrowiem, które skłoniły ją do poddania się ponad dwudziestu zabiegom chirurgicznym w okresie ośmiu lat.

Przez ostatnich pięć lat jej życie niemalże stało w miejscu. Nie mogąc gotować, sprzątać, zaprowadzić dzieci do szkoły ani pomóc w obowiązkach domowych, nie wywiązywała się z funkcji żony i matki, całkowicie polegając na mężu.

Ponadto przynajmniej raz na tydzień znajdowała się na oddziale ratunkowym, aby otrzymać środki uśmierzające nieustanny ból głowy. Próby kuracji różnego rodzaju lekami przeciwbólowymi, antydepresyjnymi i uspokajającymi nie przynosiły żadnego skutku. Kiedy po raz pierwszy przyszła do mnie, przyjmowała ogromne dawki leków psychiatrycznych, uspokajających, oraz przeciwbólowych.

Jej brak pewności siebie i poczucie bezwartościowości spotęgowane były długoletnim molestowaniem i poniewieraniem w przeszłości. Maria nigdy nie rozwinęła zdolności posługiwania się *rozsądkiem* oraz *sumieniem* w zarządzaniu *wolą*. Nie wiedziała również, jak znaleźć prawdę i oprzeć się na niej w walce z burzliwymi nastrojami, uczuciami i myślami.

Zmagając się z natrętnymi wyrzutami sumienia była bezpodstawnie krytyczna w stosunku do samej siebie. Ilekroć napotkała trudności w relacjach, zawsze obwiniła siebie i robiła sobie wyrzuty, zupełnie przy tym lekceważąc fakty i dowody. Pomimo, że była chrześcijanką, nikt jej nigdy nie nauczył podejmowania walki duchowej.

Nie toczymy walki na ludzki sposób

Walka duchowa polega na zaangażowaniu duchowej natury (rozsądku, sumienia, uwielbienia) w zmagania z niezdrowymi myślami, uczuciami, kłamstwami, zniekształceniami oraz namiętnościami i pożądlivościami, które przejmują kontrolę nad wolą i detronizują rozsądek. Jest to proces przewycięzania genetycznych słabości, kojenia emocjonalnych ran oraz przywracania równowagi naszym niesprawnym umysłom przy użyciu Bożych metod.

„Choć bowiem jesteśmy słabymi ludźmi, to jednak nie toczymy walki po ludzku. Broń, którą posługujemy się w naszej walce, nie jest bowiem ludzka, ale od Boga czerpie moc zdolną zniszczyć twierdze. Burzimy *rozumowania* i wszelkie przeszkody wznoszone przeciwko *poznaniu* Boga, a wszelką *myśl* bierzemy do niewoli, aby doprowadzić ją do posłuszeństwa Chrystusowi.” (2Kor 10,3-5 EŚP).

Jeśli walczyliśmy przeciwko rozumowaniom, przeszkodom przeciwko poznaniu Boga oraz myślom, to gdzie toczymy tę walkę? W umyśle! Duchowa wojna toczy się w umyśle. Jako broni używamy „Miecza Ducha” – Słowa Bożego, które jest nazwane Prawdą. Jako że prawda zawsze prowadzi do Boga, posiada ona Bożą moc. Uzbrojona w Bożą moc, prawda niszczy kłamstwa, nieprawdowości oraz zniekształcenia. Prawda przywraca porządek i przynosi uzdrowienie. Chrystus potwierdził to słowami: „Prawda was wyzwoli.” (J 8,32 BT).

Bóg pragnie uzdrowić każdego

Musimy zdać sobie sprawę, że prawda leczy niezależnie od tego, czy ktoś wierzy w Boga czy nie. Duch Święty dąży do uzdrowienia nawet tych, którzy nie posiadają jeszcze wiary w Boga. Usiłuje On objawić im Boże metody i ideały. Jeśli ludzie niewierzący postępują zgodnie z prawdą którą pojmują, doświadczą uzdrowienia – proporcjonalnie do zrozumienia oraz wprowadzania w życie tychże metod. W rezultacie prawda doprowadzi ich do samego Boga, a On całkowicie uzdrowi ich i odnowi. Pismo Święte opisuje ten proces w następujący sposób:

„Nie ci bowiem, którzy przysłuchują się czytaniu Prawa, są sprawiedliwi wobec Boga; ale ci, którzy Prawo wypełniają, będą usprawiedliwieni. Bo gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mia- nowicie ich myśli – na przemian ich oskarżające lub uniewinniające.”

(Rz 2,13-15 BT).

Apostoł Paweł oświadcza tutaj, że Pan Bóg robi wszystko, by uzdrowić umysł każdego człowieka. Ci, którzy nie słyszeli prawdy objawionej w Piśmie Świętym lecz pojmują zasady miłości i wolności rządzące naturą oraz stosują je w swoim życiu, współpracują z Bogiem przy uzdrawianiu własnych umysłów. Bóg odnawia w nich swój własny wizerunek oraz uważa ich za swoje dzieci.

Prawda wyzwala

Sierżant Jones, o którym była mowa w pierwszym rozdziale, uwierzył w fałsz że Pan Bóg go zawiódł. Wiara w to kłamstwo sprawiła, że nie potrafił sprostać problemom wynikłym z przeżyć wojennych. Poznanie prawdy – że Bóg faktycznie ingerował w nadnaturalny sposób w jego życie – zburzyło palisadę nieporozumień, lęku, wątpliwości, poczucia winy i gniewu, jak również zakorzenioną w umyśle urazę do Boga. Prawda go wyswobodziła.

Przedstawmy sobie w myśli człowieka, który ukradł coś swojemu bratu. Kierowany poczuciem winy, chodzi rozdrażniony i posępny nie mogąc zaznać spokoju. Niezależnie od tego, czy wierzy w Boga czy nie, jedynie skrusza i rekompensata umożliwią mu odzyskanie pokoju oraz pozbycie się poczucia winy. Człowiek ten odczuwa uzasadnione poczucie winy, i jedynie zaakceptowanie prawdy oraz wykonanie tego, czego prawda wymaga będzie mogło przezwyciężyć poczucie winy i przywrócić go do zdrowia.

Gdy przyzna się bratu do kradzieży, odda mu skradzioną własność i poprosi o przebaczenie, zazna spokoju sumienia. Nawet jeśli brat mu nie przebaczy, będzie miał czyste sumienie, ponieważ ma teraz odnowione serce – uzdrowiony umysł. Zmiana serca nastąpi w momencie świadomego podjęcia decyzji podporządkowania się rozsądkowi i sumieniu jako najlepszym doradcom. Dopóki brat mu nie wybaczy, nie będzie się mógł z nim pojednać, jednak przestanie się dreć i odzyska pokój ducha.

Umysł jest jak ogród

Założmy, że masz ogród, którego wiernie dogładasz, i który przynosi ci obfite plony. Co się jednak stanie, jeśli przestaniesz go kultywować? Czy nadal będzie zaopatrywał cię w dorodne owoce, czy może zarośnie chwastami i ostatecznie zostanie nimi zdławiony?

W podobny sposób nasz umysł pozostawiony samemu sobie zazwyczaj produkuje chwasty – egoistyczne myśli, poglądy i koncepcje. Chrystus natomiast, poprzez działanie Ducha Świętego zasiewa w nim ziarno prawdy, a następnie pielęgnuje i chroni nasiona, umożliwiając im wzrost oraz przynoszenie owoców w postaci charakteru Chrystusa. Przy użyciu Miecza Ducha (którym jest Słowo Boże – Prawda) możemy wyeliminować chwasty z umysłu – wykorzenić zniewalające nas kłamstwa oraz fałszywe teorie – a tym samym pielęgnować zdrowy i produktywny umysłowy ogród. Świetny opis tego procesu znajdujemy w jednej z ksiąg Ellen G. White:

„Pocieszyciel nazwany jest ‘Duchem Prawdy’, bowiem Jego praca polega na jej ustaleniu i utrzymywaniu. Zamieszkując w ludzkich sercach początkowo jako Duch prawdy, Duch Święty staje się następnie ich Pocieszycielem. W prawdzie znajdujemy pocieszenie i pokój, których daremnie poszukiwalibyśmy w fałszu. To właśnie przez błędne teorie i tradycje szatan zyskuje władzę nad naszymi umysłami. Przedkładając ludziom fałszywe standardy zniekształca ich charakter. Duch Święty przemawia do umysłów za pośrednictwem Pisma Świętego

i przekonuje nasze serca o prawdzie. Tym sposobem ujawnia fałsz i usuwa go z duszy. To za pośrednictwem Ducha prawdy posługującego się Słowem Bożym Chrystus pozyskuje sobie wybranych ludzi.”²¹

Dylemat grzechu

Jedną z mylnych interpretacji (chwastów) ograniczających obfitość zbiorów duchowych owoców jest błędne zrozumienie zagadnienia grzechu. Wielu uważa, że grzech to złamanie jednego z przepisów Bożego regulaminu, toteż niepodporządkowanie się przepisom wymaga nałożenia kary przez Boga – w najlepszym przypadku, śmierci. Niestety, taki sposób rozumowania wynika z zasadniczego nieporozumienia na temat natury grzechu, co prowadzi do błędnego pojęcia o Panu Bogu – pojęcia pełnego zniekształceń wpływających negatywnie na nasze ustosunkowanie się wobec Niego – co w konsekwencji uniemożliwia uzdrowienie umysłu.

Cały problem polega na tym, że to właśnie sam grzech rujnuje i niszczy grzesznika, raniąc przy tym wszystkich dookoła. Ponieważ grzech zniekształca nasz wewnętrzny obraz Boga, trzymanie się grzechu przynosi swoje własne konsekwencje – wieczną śmierć. Ludzie, którzy lgną do grzechu, zniżają się ze stanowiska pełnych godności, szlachetnych i inteligentnych istot do stanu bezmyślnych zwierząt, którymi kieruje instynkt (zob. 1P 2,12). Rozsądek i sumienie w końcu zanikają, a zwierzęce namiętności w pełni przejmują kontrolę nad ich życiem.

Dlaczego Bóg nienawidzi grzechu

Wielu zakłada, że główną przyczyną, dla której Bóg nienawidzi grzechu jest fakt, że grzesząc łamiemy Jego przepisy, okazując tym samym brak szacunku wobec Niego. Spróbuj jednak postawić się w roli burmistrza miasta, który właśnie uchwalił prawo zakazujące okrucieństwa wobec zwierząt. Wychodząc z domu pewnego ranka, widzisz, że ktoś huśta twojego kota trzymając go za ogon i rozbija jego głowę o beton. Dlaczego cię to gniewa? Co cię w tym oburza? Czy wołasz: „Przestąpiłeś moje prawo! Jak śmiesz łamać moje prawo?!” Gniewa cię samo naruszenie prawa czy fakt, że twój ulubiony kociak został bezmyślnie zabity? Właśnie z tego powodu Bóg nienawidzi grzechu – ponieważ grzech niszczy Jego stworzenie. Przyczyną gniewu Bożego nigdy nie było łamanie Jego przepisów!

Przepisy zostały wprowadzone po to, by pomóc nam dojrzeć niszczycielską naturę naszego zachowania. Przypomnijmy sobie okoliczności, w których Bóg ustanowił Dziesięcioro Przykazań. Izraelici wyszli właśnie z 400-letniej niewoli. W tamtejszych warunkach życie ludzkie było tanie, a najdrobniejsze przekroczenie prawa przez niewolnika mogło zostać ukarane śmiercią. Żyjąc w takim środowisku Izraelici stracili z oczu przywilej, do którego Bóg powołał człowieka przy stworzeniu, i pogrążyli się

²¹ Ellen G. White, *The Desire of Ages* [Mountain View, CA: Pacific Press Publishing Association, 1898], p. 671 (*Życie Jezusa, Rozdział 73 „Niech się nie trwoży serce wasze”, tłumaczenie wspólne*).

w gęstym mroku ignorancji.

Pomyśl, w jak fatalnym stanie musieli się znaleźć, skoro Bóg uznał za konieczne dać im instrukcje, że jeśli kochają swoich sąsiadów, to mają ich nie zabijać, nie okradać, nie rujnować ich reputacji poprzez wypaczanie prawdy czy nie cudzołożyć z ich współmałżonkami. Niewolnicy hebrajscy nie znali nawet tych podstawowych zasad kierujących życiem!

Czy możesz sobie wyobrazić, że wysyłając dziecko do szkoły całujesz je na pożegnanie i mówisz: „Miłego dnia w szkole, i pamiętaj, żebyś nie zamordował nikogo na przerwie!”? Czy to nie absurdalne? Nigdy w życiu nie przyszłoby ci to do głowy. Jak zdegenerowane musiałyby być twoje dziecko, gdybyś rzeczywiście musiał dawać mu takie polecenia!

Rezonans magnetyczny duszy

Pisane prawo (Dekalog) to jak rezonans magnetyczny (RM) duszy, mający na celu ujawnienie wad. Jeśli RM wykazałby, że masz nowotwór na płucach, to najrozsądniejszą decyzją byłaby wizyta u lekarza i podjęcie leczenia. Czy obawiałbyś się kolejnego badania RM gdybyś był już wyleczony? Czy odczuwałbyś jakąkolwiek potrzebę zniszczenia skanera? Oczywiście, że nie. Całkiem możliwe, że zechciałbyś nawet powtórzyć test RM celem potwierdzenia, że nowotwór zniknął.

W ten właśnie sposób działa pisane prawo Boże – ujawnia usterki w naszym umyśle. Gdy zidentyfikujemy owe wady, prosimy Niebiańskiego Lekarza o uzdrowienie nas, a kiedy już nas wyleczy, pisanego prawa wcale nie trzeba niszczyć. Jeśli zostaniemy przez nie prześwieceni, nie wykryje w nas żadnych niesprawności, ponieważ żyjemy już w harmonii z nim. Kiedy jesteśmy zupełnie uzdrowieni, pisane prawo jest nam zbędne. Jest to sednem przesłania Apostoła Pawła do Tymoteusza:

„Wiemy zaś, że Prawo jest dobre, jeśli je ktoś prawnie stosuje, rozumiejąc, że Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone, ale dla postępujących bezprawnie i dla niesfornych, bezbożnych i grzeszników, dla niegodziwych i światowców, dla ojcobójców i matkobójców, dla zabójców, dla rozpustników, dla mężczyzn współżyjących z sobą, dla handlarzy niewolnikami, kłamców, krzywo-przysięzców i [dla popełniających] cokolwiek innego, co jest sprzeczne ze zdrową nauką, w duchu Ewangelii chwały błogosławionego Boga, którą mi powierzono.” (1Tm 1,8-11 BT).

Korzystając z metafory o RM, moglibyśmy sparafrazować powyższy cytat w następujący sposób:

„Wiemy, że RM jest dobry, kiedy używany jest prawidłowo. Wiemy również, że RM nie jest dla zdrowych ludzi, ale dla tych, którzy są chorzy, cierpiący, zainfekowani i umierający, a także dla ukazania wszystkiego, co jest sprzeczne z zasadami zdrowego stylu życia zgodnego z modelem zdrowia powierzono mi przez błogosławionego Pana.”

W gruncie rzeczy, prawo znane jako Dziesięcioro Przykazań jest wydestylowaną częścią wspaniałego kosmicznego prawa miłości i wolności napisaną specjalnie dla nas – mieszkańców naszej planety. Czy aniołowie w Niebie potrzebowali prawa nakazującego czczenie ojca i matki, albo zakazu cudzołóstwa? Oczywiście że takich praw nie potrzebowali, lecz mimo to żyli w harmonii z prawem miłości i wolności, co omówiliśmy już w poprzednich rozdziałach. Dekalog wywodzi się z prawa miłości, jak Chrystus sam stwierdził: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy.” (Mt 22,37-40 BT).

Grzech niszczy; Bóg nie!

Wielu z moich pacjentów ma trudności ze rozumieniem natury grzechu oraz jego skutków. Ponieważ ludzie często uważają że to Bóg niszczy, mają bezustanne uczucie trwogi i nieufności wobec Niego. Rozważmy jednak kilka ilustracji:

Jeśli przez całe życie nie czyścisz zębów, to czy próchnica będzie dla ciebie zaskoczeniem? Czy Pan Bóg musiałby postać anioła z Nieba, żeby w ramach wymierzania kary wywiercił ci dziury w zębach? Nawet jeśli modliłbyś się codziennie o zdrowe zęby, ale nigdy ich nie mył – czego mógłbyś się spodziewać? Dziury w każdym zębie!

Załóżmy teraz, że zeskakujesz z samego czubka Pałacu Kultury w Warszawie. Czy będziesz zdziwiony, jeżeli rozbijesz się na chodniku? Czy Pan Bóg będzie zmuszony zesłać anioła, by połamać ci kości przy zderzeniu z ziemią? Nawet jeśli przy spadaniu będziesz się modlić o dobre zdrowie i długie życie – czego mógłbyś oczekiwać? Rozsypania się w drobiazgi!

Wyobraź sobie, że miałaś przygodę pozamałżeńską. Czy nie spodziewałabyś się obniżonej samooceny, winy, lęku i wstydu? Czy w takiej sytuacji Pan Bóg posyła anioła z Nieba, by zniszczyć twoje małżeństwo i poczucie godności?

Grzech niszczy, ponieważ życie w grzechu jest życiem w konflikcie z uniwersalnymi zasadami, na których Pan Bóg oparł funkcjonowanie życia i zdrowia zarówno w sferze fizycznej jak i moralnej. Ponadto, grzech istnieje *poza* zakresem świętego prawa miłości i wolności – grzech jest po prostu *bezprawiem*.

Boże prawo miłości i wolności nie jest zwykłym zbiorem arbitralnych reguł ustalonych przez potężne bóstwo. Wręcz przeciwnie – prawo miłości i wolności wypływa z samego charakteru Bożego, i z niego też wywodzą się zasady, na których oparte jest nasze istnienie oraz funkcjonowanie wszechświata.

Poprzednio omówiliśmy dość szczegółowo prawo wolności oraz zaobserwowaliśmy, że jego łamanie zawsze przynosi szkodę. Podobnie jest z łamaniem prawa miłości – zawsze niesie ze sobą dewastację. To samo dotyczy grzechu: grzech zawsze rujnuje. Pan Bóg natomiast nie jest przyczyną zniszczenia, bowiem Bóg zawsze dąży do uleczenia!

Wielu z moich pacjentów dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że łamanie prawa

grawitacji powoduje obrażenia, ale niełatwo jest im pojąć, że łamanie Bożego prawa moralnego jest równie szkodliwe dla człowieka.

Pomyśl, jak byś się czuł po molestowaniu dziecka. Chociaż nikt by się o tym nie dowiedział – zostałoby to tajemnicą – czy mógłbyś spać spokojnie? Żeby móc spać po takim występku, musiałbyś być osobą o poważnie schorzałej moralności.

Pogrążanie się w niemoralnym stylu życia niszczy nasz wewnętrzny wizerunek Boga, przyczynia się do nasilenia cielesnych popędów, oraz osłabia rozsądek i sumienie. Uporczywe trwanie w grzechu pozbawi nas zdolności zarówno zrozumienia prawdy, jak i podjęcia decyzji czy ją przyjąć, czy nie. Gdy dochodzi do tego stanu, sytuacja staje się beznadziejna. Kiedy rozsądek i sumienie zostaną całkowicie zniszczone bezustannym buntem, wtedy istota ludzka – stworzona jako szlachetna, godna i inteligentna – zniża się do poziomu nierozumnych zwierząt, stworzeń kierowanych instynktem, napędzanych wyłącznie pasją i zmysłową namiętnością (zob. 2P 2,12-18).

Grzech jest podobny do raka

Grzech jest podobny do raka. Prowadzi do śmierci z tego samego powodu, co rak – niszczy tkanki oraz narządy podtrzymujące życie. Gdy człowiek chorujący na raka umiera, śmierć nie jest zewnętrznie nałożoną na niego karą, lecz nieuniknionym rezultatem niepowstrzymanego postępu choroby. Bez zewnętrznej *interwencji* rak zabija organizm. Na tej właśnie zasadzie polega *wstawiennictwo*: Bóg wstawia się, by powstrzymać naturalny postęp i konsekwencje grzechu w naszym życiu oraz robi wszystko co może, by nas uratować!

Grzech rozprzestrzeniający się w nas uszkadza, a ostatecznie prowadzi do całkowitego zniszczenia zdolności umysłowych, których rolą jest postrzeganie prawdy i ustosunkowanie się do niej – przyjęcie lub odrzucenie jej. Jeśli uporczywie obstajemy przy grzechu, spowoduje on degradację całej naszej istoty i w końcu doprowadzi nas do wiecznej śmierci.

Jeśli osoba chora na raka podda się kuracji i zostanie wyleczona, to co się dzieje z nowotworem? Wadliwe komórki albo zostają usunięte, albo powracają do stanu normalnego. Aby organizm mógł żyć, musi nastąpić remisja nowotworu. Gdy nowotwór jest w remisyj, oznacza to, że wadliwe komórki nowotworowe zniknęły, a tkanki, które przedtem były chore, powróciły do poprzedniej, normalnej sprawności biologicznej.

Grzech jest stanem umysłu charakteryzującym się egoizmem oraz stosowaniem metod przeciwnych do Bożych zasad zdrowia i życia. Podobnie jak w przypadku raka, bez zmiany egoistycznego stanu umysłu nieuniknionym skutkiem będzie wieczna śmierć. Biblia mówi, że „bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia [remisji] grzechów.” (Hbr 9,22 BT). Innymi słowy, bez przelania krwi ludzkość nie mogłaby zostać przywrócona do poprzedniego stanu doskonałości. Przelanie krwi Chrystusa ma na celu przekształcenie ludzkiego serca i umysłu – uzdrowienie nas oraz całkowite usunięcie egoizmu z naszych chorych umysłów.

Kiedy zaczynamy pojmować prawdę o Panu Bogu i Jego metodach, kiedy oddamy Mu się całkowicie, wtedy nowe motywy – zasady i metody – stają się mocą zarządzającą naszym ludzkim umysłem, usuwając tym samym grzech (czyli buntownicze, egoistyczne metody postępowania).

Posłuszeństwo rozumnego przyjaciela

Źródłem wszelkiego zdrowia jest dostosowanie się do prawa Bożego – życie w zgodzie ze wspaniałymi zasadami miłości i wolności. Zdrowie nie jest rezultatem ślepego podporządkowania się zestawowi przepisów ani posłuszeństwa komuś posiadającemu moc czy władzę; jest natomiast wynikiem rozsądnego ustosunkowania się do Bożego prawa.

Posłuszeństwo wypływające jedynie z niewolniczego podporządkowania się nie jest prawdziwym posłuszeństwem, lecz jest owocem łamania prawa wolności i zawsze prowadzi do buntu. Prawdziwe posłuszeństwo wymaga obopólnego zrozumienia oraz zgody. Najwyższy poziom posłuszeństwa bierze swój początek w rozumnej przyjaźni.

Jeden z moich przyjaciół opowiedział mi, że kiedy był dzieckiem, jego matka wprowadziła regułę zakazującą mu palenia papierosów pod rygorem wymierzenia odpowiedniej kary. Jak można się spodziewać, mój przyjaciel będąc dzieckiem unikał palenia. Chcąc być posłusznym synem przestrzegał zakazu matki. Oczywiście, nie chciał również otrzymać kary.

Jednak pewnego razu jako nastolatek znalazł się w towarzystwie kilku kolegów, którzy dzielili się jednym papierosem. Będąc namawiany, mój przyjaciel pociągnął parę razy. Gdy wrócił do domu, matka poczuła od niego zapach dymu, więc poprosiła go na rozmowę i powiedziała: „Synu, jeśli kiedykolwiek zaczniesz palić papierosy, pęknie mi serce.” Ta uwaga stała się dla niego, jako nastolatka, motywacją do abstynencji, ponieważ bardzo kochał swoją mamę.

Ale nawet teraz, jako człowiek dorosły, wciąż wystrzega się palenia. Jak myślisz, z jakiej przyczyny? Czy myślisz, że dzwoni do matki i mówi: „Bardzo chciało mi się zapalić, ale powstrzymałem się, bo wiedziałem, że byś mnie ukarała”? A może dzwoni i wyznaje: „Bardzo chciało mi się zapalić, ale odmówiłem sobie, bo cię kocham i nie chcę ci sprawić przykrości”? A gdyby nawet tak zrobił, to czy spodziewasz się, że jego matka odpowiedziałaby: „Och, jak to dobrze; jestem z ciebie taka dumna!”? Czy może raczej by odrzekła: „Synu, kiedy ty wreszcie wydorosłejesz?”

Przyczyną, dla której mój kumpel nie pali, to nie reguły ani wzajemna miłość do matki, ale fakt, że jest niepalący z wyboru. Przy użyciu *rozsądku* i *sumienia* ocenił logikę zakazu matki i zrozumiał, że czułaby się zraniona ze względu na negatywny wpływ palenia na jego zdrowie. Teraz, jako dorosły, zdaje sobie sprawę z tego, że palenie jest szkodliwe. Posłuszył się swoją *wolą* i wybrał abstynencję, ponieważ zupełnie zgadza się z poglądem swojej matki.

Poprzez tego rodzaju podejście, a także zrozumienie zagadnienia, jego miłość i uznanie dla matki oraz jej regulaminu znacznie się podniosły. Jego miłość do matki wzrosła,

ponieważ pojął, że bardzo go kochała i starała się uchronić go przed samym sobą, gdy był jeszcze za młody, by sam to zrozumieć. Teraz już nie potrzebuje reguł z dzieciństwa – nie dlatego, że są błędne lub unieważnione, ale dlatego, że są na stałe zapisane w jego sercu.

Dojrzałość

Wszyscy jesteśmy powołani do chrześcijańskiej dojrzałości – do rozwinięcia zdolności odróżniania dobra od zła (zob. Hbr 5,14). Zbyt często jednak zachowujemy się jak dzieci obawiające się złamania zasad lub zranienia naszego Niebiańskiego Ojca. Kiedy wreszcie dorośniemy i będziemy w stanie Go zrozumieć? Kiedy zjednoczymy się z Nim w harmonii i przyjaźni, oraz zaczniemy współpracować z Nim w celu przywrócenia Jego obrazu wewnątrz nas – zapisania Jego prawa oraz metod w swoich sercach i umysłach?

Wolni od regulaminów

Wyobraź sobie raz jeszcze, że twoja matka wychowała cię z regułą, że masz czyścić zęby. Teraz, gdy dorastaś i usamodzielniałś się, ogłaszasz: „Jestem wolna od przepisów matki – nigdy już nie muszę czyścić zębów!” I rzeczywiście nie myjesz ich. Co się stanie w takim przypadku? Przede wszystkim będziesz miała brudne zęby, następnie nieprzyjemny oddech, a w końcu – próchnicę.

Czy matka przestanie cię kochać z tego powodu? Czy może raczej – wiedząc, że niedługo będziesz miała problem – będzie ubolewać nad tą sytuacją? Jeśli zbuntujesz się przeciwko jej nauce odnośnie mycia zębów, czy będzie musiała przyjść w nocy, kiedy śpisz, i wywiercić ci dziury w zębach? Nie! Próchnica zagnieździ się w nich bez niczyjej pomocy!

Czy ból, który zaczynasz odczuwać, jest narzuconą karą, czy zwykłą konsekwencją? Do czego cię ten ból nakłoni? Miejmy nadzieję, że do wizyty u dentysty.

Kiedy pójdziesz do dentysty, czy wyrządzi ci on więcej bólu żeby cię ukarać za niemycie zębów, czy też zrobi wszystko, by uśmierzyć ból, oraz ustali plan leczenia, by naprawić szkodę powstałą z twojej własnej winy? Gdybyś natomiast nie poszła do dentysty i postanowiła, że zamiast cierpieć, zagłuszysz ból zęba alkoholem, to zniszczysz sobie zęby do tego stopnia, że dentysta nie będzie miał już czego leczyć.

Niewybaczalny grzech

Pan Bóg nie przestaje nas kochać gdy łamiemy Jego prawo, ale pęka Mu serce, gdy pa-trzy jak wyrządzamy sobie krzywdę, bo wie, że wkrótce doznamy cierpienia. Dopuszcza jednak do bólu, mając nadzieję, że pójdziemy po rozum do głowy i zaczniemy Go szukać i prosić by nas wyleczył. Gdy przyjdziemy do Niego, nie będzie nas krzywdził, ale zrobi wszystko co w Jego mocy, aby zminimalizować ból towarzyszący procesowi uzdrawiania naszego umysłu.

Często choroba jest tak rozprzestrzeniona, że nawet samemu leczeniu towarzyszy

cierpienie. Gdy jednak postanowimy, że zamiast pójść do Boga zaczniemy uśmierzać ból alkoholem, narkotykami, seksem, nadmiarem pracy czy telewizją, problem spotęguje się do tego stopnia, że będzie za późno na leczenie, ponieważ *rozsądek* i *sumienie* będą już całkowicie zniszczone – nasza wrażliwość będzie zatracona.

Jeśli do tego dopuścimy, co więcej Bóg może zrobić? Mamy tu do czynienia z zagadnieniem, które Biblia nazywa „niewybaczalnym grzechem”. Niewybaczalnym nie dlatego, że *Bóg* nam nie wybaczy, ale dlatego że *grzesznik* uszkodził się do tego stopnia, że stracił umiejętność dostrzeżenia oraz zaakceptowania łaski przebaczenia, którą Bóg hojnie oferuje każdemu.

Gdy uparcywie łamiemy Boże zasady, uszkodzenia stają się tak rozległe, że opieramy się Jego usiłowaniom uleczenia nas. Jeśli zniszczymy swoją indywidualność, Bóg nie może jej nam przywrócić, nie przekraczając przy tym prawa wolności, które sam ustanowił.

Założmy, że ktoś odrzuca wszelkie błagania i wysiłki ze strony Pana Boga; że ignoruje wszelkie Jego starania osiągnięcia go poprzez akty łaski i miłosierdzia; oraz że obraz Boży został wymazany z jego serca. Gdyby Pan Bóg przywrócił go do stanu sprzed samozniszczenia, osobnik ten powtórnie zniszczyłby sam siebie, ponieważ jego charakter nie uległ żadnej przemianie.

Z drugiej strony, jeśli Pan Bóg przekształciłby czyjś charakter na tyle, że osoba ta przestałaby wyrządzać sobie krzywdę, to byłoby to stworzeniem zupełnie nowej istoty, a indywidualność tej pierwszej przestałaby istnieć. Jednak jak zaobserwowaliśmy, przekształcenie charakteru danej osoby bez jej zgody zabiłoby w niej miłość, a tego Pan Bóg nigdy by się nie dopuścił.

Różnica pomiędzy przepisami a prawem

Musimy zrozumieć różnicę pomiędzy Bożymi przepisami a Bożym prawem. Jego prawo to uniwersalne zasady regulujące życie wszechświata; dla przykładu: prawo grawitacji, prawo miłości, prawo wolności. Boże przepisy natomiast są narzędziami, których Bóg używa celem chronienia nas od szkody wynikającej z naruszania Jego prawa, kiedy jesteśmy jeszcze dziećmi. Dopóki nie zrozumiemy i nie wcielimy Jego praw do swoich własnych serc i umysłów, potrzebne nam są przepisy i regulaminy. Lecz kiedy dorostniemy do pełni dojrzałości, instrukcje staną się zbędne.

Przypuśćmy, że ustaliłaś regułę dla swojego pięcioletniego dziecka, że ma myć zęby przed pójściem spać. Założmy, że przychodzę w odwiedziny i mówię mu: „Zęby trzeba czyścić nie dlatego, że mama tak kazała, ale ze względu na drugą zasadę termodynamiki, która twierdzi, że rzeczy mają naturalną skłonność do psucia się. Więc jeśli nie będziesz myć zębów, to ci się popsują”.

Być może twoje dziecko popatrzy na mnie wielkimi, zdziwionymi oczami i powie: „Zaprzecza pan mojej mamusi. Chce mnie pan nakłonić do nieposłuszeństwa i wpędzić w tarapaty!”

Jeśli dziecko jest nieposłuszne i nie umyje zębów, to nie tyle będzie się martwiło o popsute zęby ile o to, że mama będzie niezadowolona i da mu karę. Po akcie nieposłuszeństwa, jego najbardziej prawdopodobną reakcją nie będzie po prostu umycie zębów, ale przyniesienie мамie kwiatków albo narysowanie obrazka w celu udobruchania jej.

Niestety, kościół jest pełen niemowląt w Chrystusie, które nigdy nie dorastają do tego, by zrozumieć prawo, na którym oparte są reguły. Kiedy po raz pierwszy posłyszają o przyczynie, dla której przepisy istnieją, często mówią: „Zaprzecza pan Bogu i sprzeciwia się Jego prawu. Nie ma pan żadnych standardów i chce nas nakłonić do nieposłuszeństwa wobec Niego oraz sprowadzić na nas karę.”

Kiedy chrześcijanie myślący w ten sposób przestąpią prawo Boże i popełnią grzech, są bardziej zaniepokojeni że obrazili Boga niż faktem, że grzech wyrządza im krzywdę. W rezultacie rozwijają cały system teologiczny oparty na potrzebie przebłagania Boga i załagodzenia Jego gniewu, zamiast zaangażować się we współpracę z Nim w celu odtworzenia Jego wizerunku w swoim własnym sercu. Nie potrafiąc zrozumieć, że w rzeczywistości to grzech niszczy człowieka, oraz posądzając Pana Boga o gniew i żądzę zemsty, rozpowszechniają teorie mające na celu udobruchanie Go poprzez uiszczenie opłaty, nierzadko twierdząc nawet, że On sam dostarczył doskonałej zapłaty. Nie przejmują się zbytnio naprawieniem szkody popełnionej przez grzech w sercu człowieka, natomiast skupiają się na sposobach uniknięcia kary z rąk rozgniewanego i obrażonego Boga.

Sytuacja ta jest podobna do wiary dziecka wzrastającego w przekonaniu, że jeśli nie umyje zębów, to się rozgniewasz i będziesz musiała wymierzyć mu karę za nieposłuszeństwo. Czy nie byłabyś szczęśliwa, gdyby twoje dziecko w końcu zrozumiało, że nie jesteś na nie zła? Czy nie byłabyś zachwycona, gdyby wreszcie zdało sobie sprawę, że po prostu pragniesz jego dobra, a twoje reguły były jedynie narzędziami, które miały mu służyć, kiedy nie było jeszcze wystarczająco dojrzałe, by samo podjąć właściwą decyzję? Jak jednak byś się czuła, gdyby dziecko nigdy nie zrozumiało twoich intencji i żyłoby w ciągłym strachu, że pragniesz je ukarać? Czy nie czułabyś się zawiedziona i rozczarowana?

Maria

W toku terapii, Maria (młoda kobieta opisana na początku tego rozdziału) doszła do wniosku, że dusiła w sobie nierozwiązaną, długotrwałą złość i urazę wywodzącą się z tego, że była źle traktowana w życiu w przeróżnych relacjach z ludźmi. Będąc ciągle wykorzystywana, zinterpretowała to jako dowód, że wina leżała po jej stronie, co doprowadziło do wypaczenia oceny własnej osobowości i spotęgowało chroniczne poczucie niezdolności oraz niepewności siebie. Każdy dotychczasowy związek był związkiem uzależnionym, co kompletnie ją dezorientowało i uniemożliwiało odzyskanie pełnego zdrowia psychicznego.

Zaczęliśmy współpracę od nawiązania terapeutycznego zaufania. W tym kontekście

przeanalizowaliśmy wiele bolesnych przeżyć z przeszłości i ponownie zbadaliśmy je w świetle prawdy i dowodów, starając się dostrzec zależność pomiędzy przyczyną a skutkiem. Maria nauczyła się tolerować swoje negatywne uczucia i postanowiła dać prawdzie dojść do głosu niezależnie od tego, co czuła.

Proces jej terapii ciągnął się dłużej niż przeciętnie, ale po około osiemnastu miesiącach Maria była jak nowonarodzona. Nauczyła się jak ćwiczyć *rozsądek* i słuchać *sumienia* przy ocenie faktów i okoliczności, oraz wyciągać poprawne wnioski. Odkryła też sposób rozporządzania własną *wolą*, który umożliwił jej wprowadzenie tych wniosków w życie pomimo negatywnych uczuć. W rezultacie, jej poczucie pewności siebie i własnej wartości zaczęło się szybko podnosić.

Kiedy ostatnio rozmawiałem z Marią, od ponad dwóch lat nie brała już żadnych leków i nie musiała chodzić do szpitala po zastrzyki przeciwbólowe. Bóle głowy prawie całkowicie ustały, a jeżeli się już zdarzały, to łagodne środki przeciwbólowe były w pełni wystarczające. Nie słyszała więcej głosów w głowie, a co ważniejsze, była zdolna do udzielania się w różnych dziedzinach życia. Poza prowadzeniem gospodarstwa domowego, trzy razy w tygodniu chodziła na zajęcia aerobiku, co tydzień prowadziła spotkania dla kobiet w swoim kościele, a raz nawet miała kazanie. Jako koordynator funduszu budowy kościoła organizowała wiele akcji (takich jak myjnie samochodowe czy sprzedaż wypieków) mających na celu zbieranie środków finansowych.

Kiedy zakończyliśmy terapię, jej mąż był szczęśliwy, że odzyskał kobietę, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia kilkanaście lat wcześniej. Ponadto, oboje byli wdzięczni Bogu i wierzyli, że wprowadzenie duchowego aspektu do procesu leczenia było tajemnicą osiągnięcia sukcesu.

Na początku terapii postawiłem diagnozę, że Maria cierpiała z powodu stresu pourazowego. Głosy, które ją gnębiły, były widmem przeżyć związanych z traumą. Również i te objawy ustąpiły w wyniku pomyślnego leczenia.

Kiedy zaczęła myśleć *rozsądnie* i tolerować negatywne uczucia, głównym zadaniem, z którym musiała się uporać by zwalczyć traumę było przebaczenie tym, którzy ją krzywdzili. Długotrwałe rozgoryczenie i poczucie urazy było trucizną wzbierającą się wewnątrz niej i rujnąjącą jej życie.

Maria wierzyła w liczne mity o wybaczeniu, które osłabiły jej możliwość przebaczenia. Kiedy zbadaliśmy te mity i przeanalizowaliśmy prawdziwe znaczenie przebaczenia, Maria wreszcie znalazła ukojenie oraz pokój serca i umysłu.

W następnym rozdziale przyjrzymy się bardziej dokładnie niektórym powszechnym mitom na temat przebaczenia.

Przebaczenie

*Głupcy nigdy nie wybaczą i nie zapominają;
naiwni zarówno wybaczą jak i zapominają;
mądrzy natomiast wybaczą, ale nie zapominają.*
—Tomasz Szasz

Dlaczego tyle cierpień spotyka mnie w życiu?” wyszeptała Kate, kiedy szlochając próbowała opowiedzieć mi o najnowszej zdradzie swojego męża. Była córką konserwatywnego pastora baptystycznego wychowaną w południowej części Stanów. Po ukończeniu studiów wyszła za mąż za chłopaka, z którym zaczęła chodzić już w liceum, i niedługo po ślubie urodziła im się dwójka ślicznych dzieci.

Niestety, wkrótce po urodzeniu drugiego dziecka Kate odkryła, że mąż ją zdradza. Z bólem serca poprosiła go o opuszczenie domu. Mąż natychmiast udał się do pastora i wyznał swój błąd, oraz z płaczem wyjaśnił, że poprosił Pana Jezusa o przebaczenie, ale żona wyrzuciła go z domu.

Zakładając, że wyznanie męża było szczere, pastor odwiedził Kate przypominając jej, że Pan Jezus wybaczył również jej grzechy, więc i ona powinna przebaczyć mężowi oraz pozwolić mu na powrót do rodziny. Kate przyjęła apel pastora i postąpiła zgodnie z jego sugestią.

Jednak w miarę upływu czasu jej mąż ponownie powrócił do łamania ślubów małżeńskich, a Kate jest teraz w moim gabinecie płacząc z powodu szóstej z kolei zdrady męża. Powiedziała mi, że za każdym razem dzieje się to samo: najpierw wyrzuca go z domu, potem on idzie z płaczem do pastora, mówiąc, że poprosił Pana Jezusa o przebaczenie, i za każdym razem pastor przekonuje ją, żeby wybaczyła mężowi i przyjęła go z powrotem.

Tym razem jednak znalazła się w moim gabinecie. Mając około 40 lat Kate była świadoma jak wielką wagę odgrywa przebaczenie. Wybacząc mężowi wyzwała się z goryczy, urazów i bólu, co pozwalało jej na uzdrowienie własnej duszy. Ale co ważniejsze, w trakcie terapii dowiedziała się również, że akt przebaczenia mężowi *nie zmienił jego* – że pomimo uzyskania przebaczenia nie stał się on osobą wiarygodną. I dopóki nie będzie miała dowodów na to, że jest godny zaufania, byłoby niemądrze umożliwiać mu powrót do domu. Dlatego tym razem Kate przebaczyła mężowi, ale nie pozwoliła mu wrócić.

Wielu moich pacjentów cierpi na chroniczne zaburzenia nastroju. Kiedy zaczynamy dociekać co się za tym kryje, często odkrywamy, że jest to długotrwałe chowanie urazy oraz niezdolność do wybaczenia.

Nie potrafią prawdziwie przebaczyć, ponieważ natknęli się na wiele różnych mitów dotyczących przebaczenia, a prawo oddawania czci (uwielbiania) ma z tym wiele do czynienia. Pamiętajmy, że zgodnie z tym prawem stajemy się podobni do obiektu, który czcimy, podziwiamy lub uwielbiamy. Ludziom wydaje się na ogół, że przebaczą w taki sam sposób, jak czyni to Bóg w którego wierzą. Nic więc dziwnego, że większość mitów o przebaczeniu pochodzi z błędnego pojęcia na temat Bożego sposobu przebaczenia.

Mit nr 1 – Przebaczenie następuje dopiero po usłyszeniu słowa „przepraszam”

Często słyszę ludzi mówiących: „Chętnie przebaczę, jeśli mnie przeprosi.” Wierząc w ten mit pomijają fakt, że korzyść z przebaczenia odnosi strona pokrzywdzona, a nie strona winna. Winowajca zostaje uzdrowiony dopiero wtedy, kiedy okaże skruchę i naprawi swoje postępowanie; natomiast do pełnego *pojednania* konieczne jest zarówno przebaczenie jak i pokuta (czy skrucha albo nawrócenie).

W chrześcijańskiej terminologii to właśnie *pojednanie* (nie mylić z przebaczeniem) jest konieczne do zbawienia. Zasada ta jest bardzo mylnie rozumiana przez wielu chrześcijan o dobrych intencjach, którzy zakładają, że wymagane jest jedynie przebaczenie.

Powiedzmy, że długoletni przyjaciel przychodzi do mojego gabinetu i nagle, z nieznanego mi powodu, uderza mnie, obrzuca mnie obelgami i ucieka. Oczywiście że nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił, ale muszę podjąć decyzję, jak mam zareagować. Mogłbym się pogniewać i zacząć planować zemstę; mogłbym zadzwonić na policję; mogłbym też wziąć dobrego kija i dogonić go. Muszę się szybko zdecydować jak zareagować – dokładnie w tym momencie, w swoim gabinecie.

Załóżmy, że postanowię mu wybaczyć. Czy moje przebaczenie przywróci nasze przyjazne stosunki? Nie! Ale ponieważ mu przebaczyłem, gonię go – nie żeby mu się odpłacić, ale żeby dowiedzieć się, dlaczego mnie zaatakował, i dążyć do odzyskania obustronnej przyjaźni. Mój przyjaciel natomiast, widząc, że się zbliżam, mylnie interpretuje moje intencje, i – zakładając, że jestem zły na niego – ucieka, ile tylko ma sił w nogach.

Taka właśnie jest nasza sytuacja z Panem Bogiem. Zbuntowaliśmy się przeciwko Niemu, ale On nawet na jedną chwilkę nie obraził się na nas. Wprost przeciwnie – natychmiast nam wybaczył! Niestety, Jego przebaczenie nie przywróciło wzajemnych przyjaznych stosunków, gdyż źle oceniliśmy Jego intencje i uciekliśmy od Niego. I od tamtego czasu wciąż od Niego uciekamy.

Gdyby natomiast mój przyjaciel okazał skruchę i starał się przeprosić mnie za niewłaściwe zachowanie, ale ja nie byłbym skłonny mu wybaczyć, to czy nasze dobre stosunki by odżyły? Zdecydowanie nie, ponieważ w procesie pojednania bierze udział zarówno przebaczenie jak i skrucha.

Podobnie jest również w relacjach z Panem Bogiem. To smutne, że tak wiele osób uważa Go za Boga bezlitosnego albo wymagającego jakiejś odpłatności, kary czy ofiary zanim będzie mógł nam przebaczyć, co wcale nie jest prawdą. W rzeczywistości to

właśnie przebaczenie, które Bóg ofiaruje nam pierwszy, skłania nas do skruchy oraz nawrócenia. Apostoł Paweł oświadcza: „Dobroć Boża chce cię przywieść do nawrócenia.” (Rz 2,4 BT).

Pan Bóg podjął inicjatywę podążania za nami, by odzyskać nas jako swoich przyjaciół, natomiast my zbyt często błędnie oceniamy Jego intencje – podobnie jak dziecko, które nie rozumie, dlaczego rodzice dają mu szczepionkę. Dlatego Bóg posłał swego Syna w ludzkim ciele, aby zademonstrował prawdziwy charakter Ojca; a poprzez objawienie swojego charakteru, doprowadzić nas do pokuty, a następnie pojednania z sobą.

Niestety, wielu szczerych ludzi ma mętlik w głowie i wierzy, że Bóg nie wybaczy dopóki nie będziemy błagać Go o przebaczenie. Tacy ludzie traktują swoich przyjaciół w podobny sposób – odmawiają przebaczenia, aż ktoś o nie poprosi. I to właśnie z tego powszechnego, lecz błędnego zrozumienia Boga wywodzi się drugi mit na temat przebaczenia.

Mit nr 2 – Boże przebaczenie jest równoznaczne ze zbawieniem

Nie jest prawdą, że Boże przebaczenie jest równoznaczne ze zbawieniem. Do zbawienia potrzebne jest nie tylko przebaczenie ze strony Boga, ale również nawrócenie się grzesznika. Kiedy Chrystus zawisł na krzyżu, zwrócił się do Ojca odnośnie tych, którzy go tam umieścili: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.” (Łk 23,34 BT). Czy Jego prześladowcy prosili o przebaczenie? W żadnym wypadku! Niemniej jednak, Pan Jezus im przebaczył. Pomimo, że o to nie prosili, to Bóg Syn – który ma wszelką moc na Niebie i na ziemi by to uczynić – wybaczył im.

Chrystus przebaczył swoim oprawcom, ale czy to oznacza, że zostali zbawieni? Czy akt przebaczenia zmienił serca prześladowców? Czy stali się natychmiast przyjaciółmi Boga? Absolutnie nie! Nadal byli Jego wrogami, nadal naśmiewali się z Niego, wciąż dążąc do Jego ukrzyżowania. Ponieważ nie otworzyli serc i nie przyjęli oferowanego im przebaczenia, pozostali Jego przeciwnikami. Jeśli otworzyliby serca i zaakceptowali Boże przebaczenie, doprowadziłoby ich ono do nawrócenia (zmiany serca), a następnie do pojednania z Bogiem. Niestety, ich serca były tak zatwardziałe, że zupełnie nie zareagowali na ofertę przebaczenia.

John był członkiem konserwatywnej denominacji chrześcijańskiej uczącej, że aby być zbawionym, człowiek musi pokutować za każdy specyficzny, indywidualny akt grzechu. To przekonanie przysparzało mu wiele niepokoju w życiu duchowym. Ciągłe był w strachu, że może zapomnieć i nie wyznać jakiegoś przewinienia, co przyczyniłoby się do utraty zbawienia.

Sprawa ta martwiła go do tego stopnia, że dostał ataku serca i musiał zostać zabrany do szpitala, gdzie jego serce czterokrotnie przestawało bić. Za każdym razem personel medyczny dokonywał defibrylacji, i za każdym razem udawało im się przywrócić go do życia. John później opowiadał mi, że w chwili kiedy dochodził do świadomości pomiędzy

defibrylacjami, myślał: „Mam nadzieję, że nie zapomniałem wyznać jakiegoś grzechu, który by stanął mi na przeszkodzie do otrzymania królestwa.” John wierzył, że Pan Bóg nie udzieli przebaczenia, dopóki Go o to nie poprosimy.

Wyobraźmy sobie pierwszoklasistę, którego kolega ma długopis ze światełkiem zapalającym się przy pisaniu. Zazdrość doprowadza go do kradzieży tego długopisu. Z biegiem czasu chłopak nadal kradnie co tylko może, aż pewnego dnia władze aresztują go i zostaje skazany na więzienie.

Po dostaniu się za kratki pokutuje, a następnie doświadcza prawdziwej zmiany serca – prawdziwego nawrócenia. Od tego momentu jest uczciwy we wszystkim, co robi oraz dokłada wszelkich starań, aby uniknąć choćby cienia wątpliwości. W przypadkach niepewności zawsze woli nadpłacić niż zrobić coś, co mogłoby być zinterpretowane jako oszustwo. Przyjmując Chrystusa za osobistego Zbawiciela żyje w harmonii z Panem Bogiem przez resztę swojego życia. Jednak zupełnie zapomniał o kradzieży długopisu w pierwszej klasie! Czy myślisz, że kiedy stanie przed sądem ostatecznym Bóg wyda o nim następujący werdykt: „Byłeś moim prawdziwym i zaufanym przyjacielem, tak samo jak król Dawid – człowiekiem według mojego własnego serca. Byłeś uczciwy, wierny, oraz zostałeś w pełni uzdrowiony. Masz doskonałe serce, działające w harmonii z moimi metodami oraz zasadami miłości, jednak ponieważ nigdy nie poprosiłeś o przebaczenie za kradzież długopisu w pierwszej klasie, to przykro mi, ale nie mogę cię wpuścić do Nieba.”

Nie możemy sobie chyba wyobrazić Boga tak arbitralnego. Nie chodzi o to, żeby pa-miętać i wyznać każdy błąd jaki kiedykolwiek popełniliśmy, ale o faktyczny stan naszego serca i umysłu: Czy jesteśmy uzdrowieni? Czy pozwoliliśmy Bogu odtworzyć w nas swój obraz?

Mit nr 3 – Przebaczenie oznacza, że aprobujemy złe postępowanie

Czy wybaczenie komuś oznacza, że akceptujemy jego niewłaściwe zachowanie jako poprawne? Oczywiście, że nie. Jednak wielu ludzi wierzy, że przebaczenie to anulowanie lub unieważnienie złego zachowania, co mogłoby oznaczać, że owo zachowanie jest akceptowalne.

Takie błędne pojęcie wynika z omawianej już mylnej interpretacji natury grzechu. Jeśli uważamy grzech za zagadnienie prawne, a przebaczenie za akt sądowy wydany przez potężnego możnowładcę, to uznajemy, że przebaczenie kasuje zapis grzechu, i – w sposób magiczny – przestępcy uchodzi to bezkarnie.

Odkryliśmy jednak poprzednio, że grzech kaleczy grzesznika, i nawet jeśli otrzymał on przebaczenie, to jego umysł i tak już doznał obrażeń. Tego rodzaju uraz umysłu może zostać wyleczony jedynie dzięki działaniu Ducha Świętego prowadzącego grzesznika do skruchy i zaakceptowania prawdy. Ludzie, którzy dostępują Bożego przebaczenia, lecz nigdy nie pokutują, nie dają Bogu upoważnienia do uzdrowienia swoich chorych umy-słów, a tym samym pozostają zgubieni. W tej kategorii znajdują się ludzie z różnych grup

społecznych, którzy brali udział w ukrzyżowaniu Chrystusa.

Jednak nawet ci którzy pokutują, pomimo że doświadczają uzdrowienia serca i umysłu, nie zawsze mogą uniknąć konsekwencji popełnionego grzechu. Spójrzmy na króla Dawida, który popełnił cudzołóstwo z żoną swego przyjaciela. Gdy zaszła w ciążę, Dawid zamordował jej męża, Uriasza, próbując ukryć swój grzech. Po tych dramatycznych wydarzeniach Dawid uzyskał przebaczenie, po czym pokutował i nawrócił się. Doznał prawdziwej zmiany serca i pojednał się z Bogiem, lecz Uriasz był wciąż martwy, jako namacalny dowód zbrodni Dawida. Grzech ten doprowadził do buntu w królestwie, który zakończył się próbą zdetronizowania ojca przez jednego z jego własnych synów, Absaloma.

I chociaż Dawid uzyskał przebaczenie, to czy mógł uwolnić się od skutków swojego grzechu? Z pewnością nie. Pomimo, że otrzymał przebaczenie, Dawid nosił w sobie blizny będące śladami błędnych decyzji. Kiedy przebaczymy, nie oznacza to, że popieramy niewłaściwe zachowanie. Wręcz przeciwnie: przebacząc, okazujemy jedyną prawidłową i zdrową reakcję na grzech.

Mit nr 4 – Przebacząc stajemy się bardziej podatni na zranienie

Wielu moich pacjentów było poważnie skrzywdzonych, wykorzystywanych i nękanych w życiu. Często ich reakcją obronną jest rozwinięcie w sobie sarkazmu i złości. Gniew daje im poczucie przewagi oraz odporności na kolejny przypadek zniewagi. Myśl o zaniechaniu agresywnej postawy wzbudza w nich poczucie bezsilności, a co za tym idzie, większą podatność na zranienie.

Jednak czy przebaczenie naprawdę zwiększa podatność na powtórne skrzywdzenie? Wybaczenie napastnikowi nie oznacza, że osoba napastowana nie będzie bardziej sumienna w zamykaniu drzwi na klucz czy unikaniu nieznanych miejsc nocą. Takie osoby są na ogół mniej narażone na powtórny napad, ponieważ są teraz bardziej wyczulone, a zatem bardziej przezorne i podejmują więcej środków ostrożności.

Ponadto ci, którzy wolą pozostać zgorzkniali i uparcie odmawiają przebaczenia, są emocjonalnymi bombami gotowymi wybuchnąć przy najlżejszym dotyku. Łatwo reagują złośliwością, często błędnie interpretują niewinne zachowania jako obraźliwe, i we wszystkim dopatrują się zniewagi. Taka nadmierna wrażliwość powoduje osłabienie samokontroli oraz zwiększenie podatności na cudzą prowokację.

Załóżmy, że właśnie wróciłaś ze zbyt długiego pobytu na plaży i spaliłaś się na raka. Co byś zrobiła, gdyby dziecko wskoczyło ci teraz na plecy albo mąż serdecznie cię uściśnął? Może instynktownie byś ich odepchnęła? Może nawet zareagowałabyś odruchowym wybuchem złości i irytacji, szczególnie, jeśli ktoś celowo poklepałby cię po ramieniu? Jednak kilka dni później, gdy wszystkie bóle ustąpi, a dziecko wskoczy ci na plecy lub mąż cię przytuli, zareagujesz zupełnie inaczej. Kiedy przebaczymy, leczymy emocjonalne oparzenia w sercu i możemy przez to zaangażować się w wiele różnych działań bez bólu czy podrażnienia.

Mit nr 5 – Przebaczenie przywraca zaufanie

Jak widzieliśmy na przykładzie Kate, nie możemy nikogo zmienić poprzez przebaczenie mu. Zaufanie opiera się na wiarygodności osoby, której przebaczymy. Przebaczenie jest zmianą postawy serca osoby skrzywdzonej – a nie krzywdzącej – czego rezultatem jest zaniechanie przez nią zemsty. W żadnym wypadku nie przywraca to jednak zaufania. Zaufanie może być odnowione dopiero wtedy, gdy strona winna okaże się *godna* zaufania.

Mit nr 6 – Przebaczenie to zapomnienie

Ten przypadek jest lekko podchwytliwy, ponieważ w pewnym sensie przebaczenie rzeczywiście oznacza zapomnienie, ale tego typu zapomnienie nie oznacza jednak wymazania z pamięci.

Z pewnością pamiętasz, jak jedno z twoich dzieci powiedziało ci kiedyś nieprawdę, a ty musiałaś je zdyscyplinować, po czym dziecko okazało skruchę i poprosiło o przebaczenie. Czy nie wybaczyłaś dziecku? Kiedy już nastąpiło przebaczenie, skrusza i pojednanie, to gdy dziecko biegło do ciebie, czy myślałaś w duchu: „Oto nadchodzi mój mały kłamczuch!”? Oczywiście, że nie! Gdy nastąpi pojednanie, to *w odniesieniu do relacji* przestępstwo jest zapominane, ponieważ nie jest już istotne w tej relacji. Ale czy jest wykasowane z pamięci? Czy fakty o takim zajściu zostają wymazane z historii? Nie! Ten rodzaj zapomnienia może nastąpić jedynie po pojednaniu. Zapomnienie zanim osoba winna okaże prawdziwą skruchę byłoby wystawianiem się na niepotrzebne ryzyko.

Mit ten wywodzi się również z błędnego pojęcia o Bożym postępowaniu w różnego rodzaju sytuacjach. Bóg mówi nam w Biblii, że jeśli okażemy skruchę, nie będzie pamiętał naszych grzechów (zob. Jr 31,34; Hbr 8,12; 10,17). Wiele osób o dobrych intencjach rozumie takie fragmenty jako wskazujące na to, że w Niebie nikt nie będzie pamiętał grzechów ani błędów z przeszłości sprawiedliwych – że zapisane grzechy sprawiedliwych zostały usunięte i zupełnie zniknęły z pamięci. Użyjmy rozsądku do zbadania takiej możliwości i zobaczmy, czy ta teza ostoja się przy bardziej szczegółowej analizie.

Mówiliśmy już o grzechu Dawida z Batszebą – że Dawid żałował i uzyskał przebaczenie, ale wciąż mamy zapis jego uczynku. Jeśli ten grzech został wymazany z pamięci w Niebie, a my czytamy Biblię tu na ziemi, czy to oznacza, że anioł stróż nie może jej czytać razem z nami?

Przenieśmy się wyobraźnią do Nieba i przyjrzyjmy się przyszłemu spotkaniu Dawida, Batszeby i Uriasza, kiedy dołącza do nich syn Dawida i Batszeby, Salomon. Czy Dawid i Batszeba nie będą świadomi, że Salomon jest ich synem? Czy Uriasz nie będzie pamiętał, że Batszeba była jego żoną? Czy Uriasz nie będzie miał ochoty zadać kilku pytań Dawidowi i Batszebie? Czy żadne z nich nie będzie pamiętało ani jednego wydarzenia z pobytu na ziemi?

Wiele osób ma dylemat odnośnie zachowania w pamięci wspomnień z przeszłości kiedy będą już w Niebie, obawiając się, że ze względu na ich uczynki na ziemi nie będą

traktowani ciepło. Nie wierzą, że ktoś mógłby ich kochać i być miłym w stosunku do nich znając ich ciemną przeszłość. Spójrzmy na pewne dowody z Pisma Świętego dotyczące tego zagadnienia.

Przypomnijmy sobie historię o kobiecie przyłapanej na cudzołóstwie i przyprowadzonej do Pana Jezusa. Wszyscy wiemy, że pomimo jej grzechu Pan Jezus jej nie potępił, więc możemy śmiało przypuszczać, że nas też nie potępi. Popatrzmy również na ludzi, którzy przyprowadzili tę kobietę przed Chrystusa. Zawsze byli do Niego wrogo nastawieni, spiskowali przeciwko Niemu, aż w końcu Go ukrzyżowali. Teraz jednak przywiedli do Niego tę kobietę, mając nadzieję, że uda im się złapać Go w pułapkę.

Jeśli Pan Jezus usiłowałby nakłonić zebranych do ukamienowania tej cudzołożnicy, oskarżyliby go przed Rzymianami że uzurpuje władzę rzymską, ponieważ tylko rząd rzymski miał prawo skazywać na śmierć. Gdyby natomiast zalecał jej uwolnienie, to oskarżyliby Go przed narodem żydowskim, że podważa prawo Mojżeszowe.

Pan Jezus łatwo rozszyfrował ich zamiary. Wiedział nie tylko, że knuli spisek przeciwko Niemu, ale również znał ich tajne przewinienia. W tak sprzyjającej sytuacji mógł łatwo ujawnić ich występki i obrócić tłum przeciwko nim. Pan Jezus obrał jednak zupełnie inną taktykę, której przywódcy religijni absolutnie się nie spodziewali: pochylił się, i na kamieniach brukowych dziedzińca świątyni zaczął spisywać ich liczne grzechy – nie ujawniając nazwisk. Każdy z nich, rozpoznając swoje własne przestępstwo, odwrócił się na pięcie i opuścił to miejsce z poczuciem winy i wstydu.

Czy to nie wspaniale, że Pan Jezus chronił reputacji nawet swoich wrogów? Jeśli Bóg strzeże ich reputacji, o ileż bardziej będzie występował w obronie dobrego imienia swoich przyjaciół!

Stanowi to namacalny dowód, złożony wielkim kosztem przez Pana Boga, że Jego metody panowania we wszechświecie są bezpieczne. W królestwie Niebieskim pamięć o wydarzeniach na ziemi będzie zachowana, ale nikt nie użyje jej przeciwko nam. Nasze wspomnienia – nawet o tragicznych wypadkach – posłużą ku pogłębieniu uznania i miłości do Pana Boga oraz Jego metod działania. Tego rodzaju pamięć będzie chroniła wszechświat od jakiegokolwiek buntu w nieskończonej przyszłości.

Popatrzmy teraz na Judasza. Pan Jezus doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że uczeń ten planował Go zdradzić, lecz nie ujawnił nikomu jego zamiarów. Gdy Judasz opuścił Wieczernik udając się do urzędników świątynnych, reszta uczniów była przekonana, że poszedł zatroszczyć się o ubogich.

Historia naszego życia nie może być wymazana z Bożej pamięci, ale ponieważ zostaliśmy uzdrowieni, a nasze serca biją w harmonii z Jego sercem, to jeśli chodzi o relacje – wszystko jest zapomniane. Bóg nigdy nie wspomni naszych grzechów, jako że nie będą już miały żadnego znaczenia.

Pomyśl, jak by to było, gdyby jedno z twoich dzieci przeszło przez kilkutgodniową, bolesną i nieprzyjemną kurację białaczki, która obniżyła jego system odpornościowy, a także spowodowała osłabienie, mdłości oraz utratę włosów. Czy nie traktowałabyś go

inaczej niż pozostałe dzieci? Czy nie zapewniłabyś lepszej opieki, większych środków ostrożności, i nie byłabyś bardziej zaangażowana w jego życie?

Jednak kiedy dziecko jest już wyleczone z białaczki i czuje się zupełnie dobrze, nie musisz już go otaczać tymi samymi ograniczeniami ani poświęcać mu szczególnej uwagi. Ale czy kiedykolwiek zapomniabyś, że dziecku groziła śmierć? Oczywiście, że nie. Jeśli chodzi o traktowanie dziecka po jego całkowitym wyzdrowieniu, to nie pamięta się już o chorobie – gdyż utraciła już ona znaczenie – a środki ostrożności są całkowicie zbędne. Tak właśnie jest pomiędzy Panem Bogiem a nami. Po wyleczeniu, wszystko powraca do normy, chociaż wciąż pamiętamy historię swojej choroby, co przyczynia się do większego uznania wobec Boga za to, że poświęcił nam szczególną uwagę wtedy, gdy jej tak bardzo potrzebowaliśmy.

Bóg zapomina nasze grzechy tak samo jak rodzic zapomina białaczkę, na którą dziecko kiedyś chorowało. Grzech nie jest już częścią składową naszego charakteru, a zatem nie ma znaczenia w stosunkach pomiędzy nami a Panem Bogiem.

Mit nr 7 – Przebaczenie oznacza, że przestępca uniknie konsekwencji swoich czynów

Ostatnim, prawdopodobnie najtrudniejszym do rozpoznania i rozwikłania mitem jest pogląd, że przebaczenie oznacza uniknięcie przez osobę winną odpowiedzialności oraz konsekwencji swoich czynów. Moi pacjenci mają wiele trudności ze zdemaskowaniem tego mitu wywodzącego się z błędnego zrozumienia Bożego charakteru, kwestii grzechu, a także Bożych metod rozwiązania tego zagadnienia.

W rzeczywistości, nikt nie może uchronić się od konsekwencji grzechu, ponieważ – jak już wielokrotnie zauważyliśmy – ranimy i niszczymy samych siebie kiedy grzeszymy (postępujemy w sposób destrukcyjny). Przez każdy 'niezdrowy' czyn – a nawet każdą niecną myśl pielęgowaną w sercu – stajemy się coraz bardziej znieczuleni, egoistyczni i zwyrodniali.

Niektórzy ludzie nie rozumieją, że grzech wyrządza krzywdę grzesznikowi, i dlatego wierzą, że każdy grzesznik musi ponieść *nałożoną* za grzech karę. Gdy nie ma wymierzonej kary, mają trudności z przebaczeniem, ponieważ wydaje im się, że nikt nie przywołuje grzesznika do odpowiedzialności. Prawidłowe zrozumienie problemu grzechu polega jednak na uznaniu faktu, że nikt nigdy nie uniknie konsekwencji grzechu, a ci, którzy uporczywie grzeszą, powoli niszczą samych siebie.

Toni była przygnębiona, zła i rozdrażniona. Jej bezustanna irytacja była wynikiem konfliktu z koleżanką z biura, która zamiast pracować, często godzinami rozmawiała przez telefon z rodziną i przyjaciółmi. I choć Toni nie była obarczona dodatkowymi zajęciami z powodu nieodpowiedzialnego zachowania współpracownicy, to coraz bardziej była zaabsorbowana postrzeżaną niesprawiedliwością.

– To niesprawiedliwe – podsumowała. – Ja pracuję sumiennie i nie mogę sobie pozwolić na telefoniczne rozmowy przez cały dzień.

Toni była wzburzona, ponieważ nie rozumiała natury grzechu.

Aby pomóc jej uporać się z tą sytuacją, poprosiłem, by rozważyła następującą sytuację: Jeśli zgodziłaby się umyć czyjś samochód za 50 dolarów i przyjąć zapłatę, ale nie umyła samochodu, jak by się czuła?

– Okropnie! Jak złodziej! – odpowiedziała bez namysłu.

Zdawała sobie sprawę, że jej samoocena i poczucie własnej wartości by opadły, a wstyd, poczucie winy, przygnębienie i niepokój się podniosły.

Następnie zapytałem jak by się czuła, gdyby zgodziła się wykonać jakieś zadanie za ustalone wynagrodzenie, przyjąć zapłatę, ale nie wykonała swoich obowiązków. Ponieważ Toni nie podchwyciła aluzji, postawiłem jej dodatkowe pytanie:

– Gdyby pani mąż nie mył zębów, czy miałby nad panią przewagę?

Zrozumiała, że to nonsens, bo przecież dostałby próchnicy. Właśnie o to chodzi: współpracownica oszukująca pracodawcę psuła coś o wiele bardziej wartościowego niż zęby – niszczyła swoją duszę. Toni pojęła, o co mi chodziło. Była w stanie dostrzec, że jej koleżanka wcale nie ma nad nią przewagi, ale że w gruncie rzeczy wyrządza sobie krzywdę.

Nieporozumienia na temat Pana Boga oraz Jego przebaczenia krążą już od wieków. George MacDonald, słynny XIX-wieczny teolog, stanął w obliczu tych samych problemów:

„Pan Jezus nie przyszedł po to, by ratować ludzi od konsekwencji grzechów stale w nich zamieszkujących. (...) A jednak, nie czując okropnej ohydy do grzechu oraz lubując się w swoich grzechach ludzie (...) wciąż uważają, że intencją Pana Jezusa było wybawienie ich od *kary* za grzechy. Ten pogląd (...) spowodował wiele szkód głoszeniu Ewangelii. Przesłanie o Dobrej Nowinie nie zostało właściwie przekazane. Niezdolni uwierzyć, że Ojciec Niebieski przebacza; niezdolni pojąć, że ma On wolność odpuszczania grzechów albo pojmując Go jako niezdolnego do całkowitego przebaczenia; nie wierząc że jest Bogiem Zbawicielem lecz Bogiem przymuszonym – czy to przez swój charakter, czy przez obowiązujące Go prawo, które jest ponad Nim – do wymierzenia pewnej rekompensaty lub zadośćuczynienia za grzech, mnóstwo nauczycieli religijnych nauczało wyznawców, że Pan Jezus przyszedł, aby wziąć na siebie naszą karę i zachować nas od piekła. Traktowali rezultat Jego posłannictwa jako jego zamierzenie – rezultat niepożądany przez prawego człowieka, chyba że wynikłby z osiągnięcia celu owego posłannictwa.”²²

Poprzez takie rozumowanie wypaczyli pojęcie o Jego rzeczywistej misji. W istocie rzeczy, Bóg stara się dokonać w naszym doczesnym życiu prawdziwego, namacalnego uzdrowienia oraz odnowienia naszych serc i umysłów, co wymaga znacznie więcej niż tylko przebaczenia. W trakcie nabywania zdolności przebaczenia innym, współpracujemy z Bogiem nad uzdrowieniem swoich własnych umysłów.

²² George MacDonald, „Salvation from Sin” („Wybawienie z grzechu”), *Hope of the Gospel* [London, UK: Ward, Lock, Bowden and Co., 1982].

Jeśli jeszcze nie jest to zupełnie jasne, rozważmy przypadek seryjnego zabójcy Jeffrey Dahmera, który zamordował kilkanaście osób, poćwiartował ich ciała i umieścił je w lodówce. Chociaż Dahmer sam został zabity, załóżmy na chwilę, że jeszcze żyje oraz że prezydent mu przebacza, ułaskawia go i wypuszcza na wolność. Czy chciałbyś go za sąsiada? Dlaczego nie? Czy nie zostało mu wybaczone? Ale czy przebaczenie go zmieniło? Czy czułbyś się wygodnie mieszkając obok niego? Jest sprawą oczywistą, że Jego charakter był tak wypaczony, że przyjęcie go jako sąsiada byłoby co najmniej niebezpieczne. Oto podstawowe zagadnienie w kwestii grzechu. Grzech nas zdeformował, i tylko ci zostaną wybawieni, którzy współpracują z Bogiem nad przywróceniem Jego wizerunku w sercu.

Biblia opisuje tę transformację na różne sposoby: jako odtworzenie wewnętrznego człowieka; jako posiadanie umysłu Chrystusowego; posiadanie prawa Bożego zapisanego w sercu i umyśle; chodzenie w Duchu, a nie w ciele; posiadanie obrzezki serca przez Ducha; jako nowe stworzenie, i jako odrodzenie. Wszystkie te metafory oznaczają to samo: zmianę, uzdrowienie, odnowienie; wyleczenie z kalectwa grzechu; zastąpienie egoizmu prawem miłości i wolności; uszlachetnienie zdolności *rozumowania* i oczyszczenie *sumienia*, które kierują zrównoważoną *wolą* w ustanawianiu i zachowaniu samokontroli; trwanie w jedności z Bogiem odnośnie metod, zasad i motywacji; oraz postępowanie zgodnie z prawem miłości i wolności.

W następstwie ataków terrorystycznych 11 września 2001 roku wielu ludzi tęskni za bezpiecznym społeczeństwem. Pragną żyć w kraju wolnym od niebezpieczeństwa, gdzie nie potrzeba patrolujących strażników z karabinami, i gdzie każdemu można zaufać. I właśnie dlatego tylko ci, którzy współpracują z Bogiem nad odnowieniem serca będą mogli wejść do Nieba. W Niebie będą jedynie ci, którzy są wiarygodni, i którym można ufać. Tylko ci, którzy odzyskali zdolność samokontroli i samorządności będą w stanie dysponować nieograniczoną, bezwzględną wolnością w Bożym uniwersum.

Wybaczenie innym jest jednym z kroków, które musimy podjąć we współpracy z Bogiem nad własnym uzdrowieniem i przeobrażeniem.

Ofiary wojenne

Na skutek ataków terrorystycznych w Nowym Jorku 11 września 2001 roku wielu moich pacjentów pytało: „Dlaczego Pan Bóg dopuścił do takiego nieszczęścia?” „Dlaczego złe rzeczy dzieją się dobrym ludziom?” „Dlaczego Bóg nie chroni niewinnych?” Podczas ogólnonarodowych nabożeństw modlitewnych za ofiary ataku ewangelista Billy Graham postawił te same pytania i przyznał, że sam wciąż szuka odpowiedzi.

Rozmyślając nad tym, ponownie widzę twarz swojej Pacjentki ze wstępu i słyszę Jej płacz. Po raz kolejny czuję się nawiedzany przez Jej ból i Jej rozpaczliwe poszukiwania odpowiedzi na pytania podobnej natury. Przypomina mi to niezdolność do udzielenia Jej zadowalających odpowiedzi, kiedy ich potrzebowała. Tak bardzo chciałbym Ją teraz odnaleźć i podzielić się z Nią prawdami, które od tego czasu odkryłem.

Dlaczego kochający Bóg dopuszcza tyle bólu?

W przypiływie gniewu Frank stawał się podminowany i rozpalał się wewnętrzną, wrzącą wściekłością, sprawiając wrażenie, że przy najmniejszej prowokacji może wybuchnąć jak wulkan. Doznanie to jeszcze bardziej potęgowały jego rude włosy i czerwona twarz, która stawiała się purpurowa w miarę wzmagającego się w nim rozsierdzenia.

Przy 190 cm wzrostu i 160 kilogramach wagi Frank wzbudzał respekt w swoim otoczeniu. Ponieważ napady złości często przysparzały mu poważnych problemów w miejscu zatrudnienia, pracodawca polecił mu, by udał się na terapię kontroli gniewu, jeśli nie chce stracić pracy.

Kiedy Frank przyszedł do mnie po raz pierwszy, był nieufny i niechętny do rozmowy. Jednak po kilku sesjach stał się bardziej otwarty i z bólem serca ujawnił mi, że kiedy miał sześć lat, jego wujek molestował go seksualnie. Od tamtej pory, zdezorientowany co do swojej osobowości i obawiając się, że może jest gejem, zupełnie nie mógł się odnaleźć. W stanie skrajnego zagubienia i niepewności brzydził się samego siebie i kpił z siebie w myślach.

Możliwość, że mógłby być gejem była dla niego tak odrażająca, że wielokrotnie podkreślał, że wolałby popełnić samobójstwo niż kultywować taki styl życia. Frank nie cierpiał siebie za zamęt w głowie i w sercu, oraz miał pretensje do Pana Boga, że dopuścił do molestowania go w dzieciństwie. Oskarżał Go za to, że nie mógł zdefiniować swojej seksualności, i nie mógł doszukać się wyjaśnienia, dlaczego Bóg pozwala, by niewinne dzieci cierpiały w taki sposób.

Jego nienawiść do Boga i samego siebie oraz kompletny brak zaufania do ludzi przemieniły Franka w niepoprawnego cynika. Ciągłe znajdując we wszystkich błędy, łatwo

się irytował gdy ktoś próbował być mu przyjacielem. Umysłnie odpychał od siebie ludzi, zwłaszcza, gdy ktoś mu okazał chociażby najmniejsze zainteresowanie. I chociaż był przerażony myślą o intymności, to skarżył się gorzko na samotność oraz głęboko pragnął założyć własną rodzinę. Był zupełnie zdezorientowany, zraniony, zły i zagubiony.

Zaczęliśmy analizować jego problem w świetle Bożych zasad prawdy, miłości oraz wolności. Frank musiał nauczyć się jak znaleźć w życiu sens, oraz ukształtować rozsądne i zdrowe pojęcie odnośnie swojej sytuacji, które dopomogłoby mu w gojeniu duchowych ran. Uważał, że jeśli Bóg rzeczywiście byłby miłością, to nigdy by nie dopuścił do molestowania dzieci. Czy był tego świadomy czy nie, borykał się z odwiecznym pytaniem: Dlaczego kochający Bóg dopuszcza tyle cierpienia?

Po pierwsze: Wojna ma skalę wszechświatową

Jedynym sposobem na znalezienie właściwej odpowiedzi na to pytanie jest spojrzenie na sprawę z jak najszerzej perspektywy. Musimy rozważyć tę kwestię we właściwym kontekście – w tym przypadku, w kontekście wojny. Nie jest to wojna międzynarodowa, ani nawet globalna. Ten konkretny konflikt obejmuje cały wszechświat, a nasza planeta jest polem bitwy. Od tysięcy lat siły zamieszane w to starcie walczą ze sobą w kwestiach miłości, wolności i indywidualności. Nie jest to bitwa przy użyciu siły fizycznej ani pocisków i czołgów czy też płonących mieczy oraz piorunów, ale jest to walka pomiędzy dwiema metodami – dwoma motywami – pomiędzy zasadami egoizmu i miłości. To właśnie w kontekście konfliktu o skali wszechświatowej musimy szukać odpowiedzi na te trudne pytania.

W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone wysłały wielu młodych żołnierzy na wojnę o wolność Europy i Azji. Czy było w tym coś nadzwyczajnego, że wielu z nich zostało zranionych lub straciło życie? Nikt nie był tym zdumiony ani zaskoczony i nikt nie pytał, dlaczego tyle nieszczęść dzieje się wśród naszej armii. Zdawaliśmy sobie sprawę, że prowadzimy wojnę z wrogiem mającym na celu uśmiercenie naszych żołnierzy.

W podobny sposób, żyjąc na tej planecie walczyliśmy z wrogiem nastawionym na zranienie i zniszczenie jak największej ilości istot ludzkich. Apostoł Piotr przypomina nam o konieczności bycia czujnymi: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć.” (1P 5,8 BT).

Jednakże pomimo, że wróg usilnie stara się nas zniszczyć, Bożym celem jest wybawienie nas: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31 BT). Jeśli Bóg rzeczywiście jest z nami, to dlaczego złe rzeczy wciąż się zdarzają Jego przyjaciołom? Dlaczego do tego dopuszcza? Jeżeli jest wszechmocny, to dlaczego nie interweniuje, by zapobiec przypadkom bólu i cierpienia?

Walka nie toczy się o siłę

Przede wszystkim, obiektem tej walki nie jest okazanie największej potęgi czy mocy. Szatan nigdy nie twierdził, że ma fizyczną przewagę nad Bogiem. Biblia przypomina

nam, że demony wierzą i drżą z trwogi (zob. Jk 2,19). Zdając sobie sprawę z Bożej mocy szatan dobrze wiedział, że próby obalenia Boga siłą są daremne. W związku z tym nie szczędzi wysiłków, by obrócić nas przeciwko Bogu poprzez sugestie, że nadużywa On swojej mocy i ogranicza nam wolność. Jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, prawo wolności szanuje indywidualność istot ludzkich. Gdy jest ono łamane, miłość szybko zanika. Szatan przedstawia Boga jako aroganta, starając się zaszcześcić w nas odrazę do Niego, a tym samym zabić miłość i nakłonić nas do buntu.

Pan Bóg jednak tak umiłował świat, że posłał swojego jedyne Syna, aby świat ratować, a nie potępić (zob. J 3,16.17). Innymi słowy, Pan Bóg posłał swego Syna, aby objawić nam swoją miłość, a tym samym wzbudzić w naszych sercach wzajemną miłość do siebie.

Walka toczy się o miłość

Miłości nie można zdobyć siłą – miłość można wzbudzić jedynie miłością. Bóg posłał swojego Syna, aby wykazać, że nawet kiedy Jego własne życie jest na szali, to zasady miłości i wolności są zbyt ważne, by je ignorować. Chrystus nigdy nie użyłby swojej mocy, aby ratować się od śmierci krzyżowej. Może zapytasz, dlaczego? Ponieważ udowodniłoby to, że szatan miał rację oskarżając Boga, że jest arbitralny, kapryśny oraz wykorzystuje swą moc do manipulowania sytuacją dla własnych korzyści. We wszechświecie działającym na takich zasadach miłość i wolność nie mogłyby istnieć.

Chrystus na krzyżu objawił, że jest wręcz przeciwnie – że Bóg daje nam nieograniczoną wolność. Bóg szanuje naszą wolność do tego stopnia, że wolałby umrzeć niż zmuszać nas do podporządkowania się Jego zamiarom. Niemniej jednak, prawdziwa wolność niesie ze sobą wielkie ryzyko – ryzyko buntu i bycia niezrozumianym.

Jedynie uzdrowieni będą bezpiecznymi sąsiadami

Od czasu ataku terrorystycznego na USA w roku 2001 codziennie słyszymy wiadomości o nowych przypadkach zagrożenia. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek dotąd ludzie tęsknią za krajem pozbawionym trwogi i przestępczości oraz łamania prawa wolności – krajem, w którym zbędna już będzie armia policji do patrolowania ulic czy ścigania terrorystów.

Świat tego typu może zaistnieć jedynie wtedy, kiedy wszyscy mieszkańcy dobrowolnie podejmą się współpracy z Bogiem w celu uleczenia własnych umysłów. Wszechświat będzie zupełnie bezpiecznym miejscem, gdy zamieszkiwany będzie przez osobników ceniących oraz praktykujących metody miłości i wolności. Zbawieni będą tylko ci, którzy współpracują z Bogiem nad przywróceniem Jego wizerunku w sercu, ponieważ jedynie ci, którzy zostaną uzdrowieni, będą niezawodnymi, bezpiecznymi sąsiadami.

Dlatego też Bóg daje ludziom możliwość udoskonalenia swoich charakterów już tu, na ziemi, przy zaangażowaniu naszej indywidualnej, nieprzymuszonej woli. Gdyby Bóg chciał ingerować w pracę naszych umysłów, wywierając na nas presję oraz zmuszając do podjęcia danej decyzji, wtedy nie byłibyśmy wolnymi istotami, lecz automatami

sterowanymi przez Boga. W takiej sytuacji nie bylibyśmy w stanie kochać; bylibyśmy natomiast ograniczeni do wykonywania wyłącznie zaprogramowanych czynności.

To, czego Bóg pragnie, nie może być osiągnięte za pomocą potęgi czy mocy. Zaufanie może zostać przywrócone jedynie poprzez ujawnienie prawdy w miłości oraz pozostawienie ludziom wolności wyboru co do wyciągania wniosków a także podejmowania własnych decyzji.

Po drugie: Dyscyplina

W ramach prawa wolności każdy musi sam zdecydować, jakich metod jest zwolennikiem. Nasza kooperacja z Bogiem nad przemianą serca i umysłu polega na podejmowaniu właściwych, prawych decyzji. Jednak zbyt często niezdrowe zachowania czy niewłaściwe relacje są w nas tak mocno zakorzenione, że nie jesteśmy w stanie nawet rozpoznać prawdy. W związku z tym, Pan Bóg – jako dobry rodzic – dyscyplinuje swoje dzieci, które kocha, próbując wyczulić ich umysły na niebezpieczeństwo, w jakim się znajdują.

Czasami w naszym życiu pojawiają się różne problemy i trudności, aby pomóc nam łatwiej dostrzec własne usterki i skłonić nas do podjęcia decyzji naprawienia ich. Jeden z moich kolegów doszedł do wniosku, że „ból jest nawozem dla duszy”, jako że w trudnościach często doświadczamy największego wzrostu. Przeciwności ujawniają nasz prawdziwy charakter oraz uwypuklają wady, co może nakłonić nas do podjęcia leczenia oraz udzielić możliwości rozwoju. Rozważmy następujące teksty biblijne:

„Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków.” (Jk 1,2-4 BT).

„Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od niszczonego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa. (1P 1,6-7 BT).

„Albowiem Tyś, Boże, nas doświadczył; badałeś nas ogniem, jak się bada srebro.” (Ps 66,10 BT).

„Ja wszystkich, których kocham, karcę i ćwiczę.” (Ap 3,19 BT).

Jakie jest znaczenie powyższych cytowanych tekstów? Przypuśćmy, że znalazłeś się w wypadku samochodowym i masz złamaną nogę. Lekarz postawił ci kości i nadszedł czas na fizykoterapię. Czy spodziewasz się, że fizykoterapia będzie bardzo przyjemna, a proces gojenia wolny od bólu? Albo spróbuj wyobrazić sobie kobietę, która była molestowana seksualnie jako dziecko i podjęła psychoterapię celem wyleczenia się z różnego rodzaju urazów psychicznych. Również i w tym przypadku leczenie nie sprawia przyjemności.

Wszyscy jesteśmy schorowani. Ponieważ nasze umysły są wadliwe, używamy destrukcyjnych metod radzenia sobie z życiem i relacjami. Proces leczenia przysparza wiele bólu, lecz jeśli po złamaniu nogi poddasz się fizykoterapii, to ból powoli ustanie,

a siły i niezależność stopniowo powrócą do normy. Jeśli kobieta molestowana w dzieciństwie podda się psychoterapii, to w rezultacie jej urazy złagodnieją, a charakter się wzmocni.

Bóg dokładnie rozumie, jak bolesny jest proces leczenia. On również cierpiał, aby uzdrowić wszechświat. Bez osobistego poświęcenia nie mógłby przywrócić wszechświatu stanu pokoju i zdrowia.

Dlaczego Pan Jezus musiał umrzeć?

Dlaczego Bóg musiał się poświęcić aż do tego stopnia? W jaki sposób Jego cierpienie leczy cały wszechświat? Dlaczego śmierć Chrystusa była koniecznością? Dlatego, że nic innego nie mogłoby przywrócić nam pełnego zaufania do Boga a tym samym zabezpieczyć wszechświat przed powtórным buntem. Miłość nie może być wymuszona – miłość musi być dobrowolna.

Aby pokochać Boga, musimy Go najpierw poznać. W upadłym ludzkim stanie straciłszy z oczu wizerunek Jego rzeczywistego charakteru i metod, jakimi się posługuje. Szatańskie zniekształcenia przyczyniły się do przyćmienia naszych umysłów. Jedynie wyraźne ukazanie Bożego charakteru może usunąć kłamstwa pochodzące z ust szatana, a tylko istota równa Bogu mogła precyzyjnie objawić Boży charakter.

Chrystus przyszedł na ziemię jako Bóg w ludzkim ciele, by odsłonić kurtynę ciemności, którą szatan osnuł świat. Życie i śmierć Zbawiciela obaliły szatańskie kłamstwa i zweryfikowały Jego Boski charakter. Oczy ludzkości i całego przyglądającego się wszechświata miały możliwość dostrzec zasady rządzące Bożym Królestwem. „Zechciał bowiem Bóg, aby w Nim [Chrystusie] zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża.” (Kol 1,19-20 BT).

Chrystus osobiście stwierdził, że Jego posłannictwem było ukazanie ludzkości charakteru Ojca w celu przywrócenia i odnowienia w naszych sercach Bożej miłości, co słyszymy w Jego ostatniej modlitwie do Ojca przed ukrzyżowaniem: „Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowalesz, w nich była i Ja w nich.” (J 17,26 BT).

Jezus zmarł, aby ujawnić, że chociaż Bóg ma absolutną moc i władzę, to nigdy by ich nie użył, aby ograniczyć wolność jednostki. Zademonstrował tym, że Jego rządy zapewniają nam całkowitą wolność.

Być może słyszałeś powiedzenie, że „władza deprawuje, a absolutna władza deprawuje absolutnie”. Krzyż Chrystusa udowadnia jednak, że Bóg nie jest zdeprawowany, pomimo że posiada absolutną władzę.

Przemyśl to: Wszechmocny Bóg, który mógłby użyć swojej mocy do wymuszenia na nas swojej woli, daje nam prawdziwą wolność osobistego wyboru. Bóg faktycznie szanuje indywidualność i wolność swoich inteligentnych stworzeń. Czy może być coś bardziej wspianiałego?

Chwała Boża

Wiele osób wyobraża sobie chwałę Bożą jako manifestację wielkiej siły, mocy i ognistych płomieni, natomiast Biblia naucza, że pełnia wspaniałości Jego chwały objawia się najznakomiciej w Jego charakterze. Jako że ludzie są istotami ograniczonymi, niejednokrotnie ogarnia nas lęk na myśl o wszechmogącym Bogu. Niestety, lęk przed Bogiem często prowadzi do buntu. Kiedy szatan zaprezentował swoje zarzuty wobec Boga, Bóg nie mógł przedstawić swojej prawdziwej pozycji poprzez okazanie siły, gdyż niechybnie doprowadziłoby to do posłuszeństwa opartego jedynie na zastraszeniu.

Bóg nigdy nie posługuje się taktyką zniewolenia, ponieważ jest ona sprzeczna z Jego dobrotliwym charakterem. Używanie mocy i siły do podporządkowania sobie kogoś jest naruszaniem prawa wolności i łatwo może spowodować bunt. Takimi metodami posługuje się szatan. Jeśli Bóg by je stosował, to z pewnością przegrałby swoją sprawę. Mimo że ma On ogromną moc, to nie ona jest źródłem Jego chwały, ponieważ sama moc napawałaby nas lękiem, powodując jedynie zniszczenie miłości do Niego w naszych sercach. XIX-wieczny teolog George MacDonald wyraził to w następujący sposób:

„Co jest najgłębszym przymiotem Boga? Jego moc? Nie, ponieważ siła nie mogłaby uczynić Go tym, co mamy na myśli, mówiąc ‘Bóg’. (...) Byt, którego istotą byłaby jedynie moc, byłby takim zaprzeczeniem boskości, że nie można by mu oddawać należnej mu czci: służba mu wywodziłaby się jedynie ze strachu.”²³

Moc nie jest rzeczą najważniejszą. O wiele ważniejsza jest wiarygodność Tego, kto posiada tę bezwzględną moc. Prawdziwym źródłem Bożej chwały jest sposób, w jaki objawia się Jego charakter – charakter istoty posiadającej tę moc. Dla przykładu: pomimo, że Bóg jest wszechmocny, to nic nie może Go sprowokować do użycia swojej mocy dla własnej korzyści – bez względu na to, jak tragiczne i przerażające są okoliczności. Gdy ludzkość w pełni to zrozumie, prawda ta odnowi w nas zaufanie i wielką miłość do Niego, w wyniku czego otworzymy przed Nim nasze serca i umysły, by je uzdrowił i zregenerował.

Biblia wyraża się jasno w tej kwestii mówiąc, że chwała drugiej świątyni żydowskiej będzie większa od chwały świątyni Salomonowej (zob. Ag 2,7-9). Proroctwo to odnosi się do obiektu architektonicznego odbudowanego przez Żydów po powrocie z niewoli babilońskiej.

W innym miejscu czytamy jednak, że głowy rodzin oraz starsi Lewici, widząc tę drugą świątynię płakali nad nią, ponieważ była znikoma w porównaniu do świątyni Salomona (zob. Ezd 3,12). Jeśli druga świątynia była mniejsza od pierwszej, to jak mogła być bardziej chwalebna? Większość biblistów natychmiast wyjaśni, że to obecność Pana Jezusa – gdyż chodził On po dziedzińcach tej drugiej świątyni – spowodowała, że druga świątynia była bardziej chwalebna od pierwszej.

Zwróćmy jednak uwagę na opis biblijny sprawozdający, że w trakcie poświęcenia

²³ George MacDonald, *Discovering the Character of God* [Minneapolis, MN: Bethany House, 1989], p. 29.

świątyni Salomonowej kapłani nie mogli do niej wejść ze względu na jasność chwały Bożej (zob. 2Krn 5,13). Innymi słowy, Bóg objawił się w obydwu świątyniach: w pierwszej, w pełni swej świętej wspaniałości, a w drugiej – w skromnej postaci ludzkiej. Dlaczego więc Aggeusz stwierdza, że druga była bardziej chwalebna? Ponieważ to w drugiej świątyni Chrystus objawił charakter Boga, i ponieważ w drugiej świątyni Chrystus wykazał, że prędzej pozwoli stworzeniu znieważyć siebie, niż użyje swojej siły we własnym interesie – w egoistycznych celach. W drugiej świątyni Chrystus zademonstrował, że możemy zaufać Temu, kto posiada absolutną moc.

Powróćmy myślą do góry Synaj, gdzie Mojżesz rozmawiał z Panem Bogiem prosząc Go, by okazał mu swoją chwałę. Bóg odpowiedział Mojżeszowi: „Sprawię, że cała moja dobroć przejdzie przed twoim obliczem.” (Wj 33,19 PNŚ). Bóg następnie przeszedł przed Mojżeszem, oznajmiając: „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiączne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech.” (Wj 34,6-7 BT).

Najwspanialszy pokaz charakteru Bożego obserwujemy na krzyżu. Krzyż ujawnia, że Bóg jest rzeczywiście łaskawy, miłosierny, przebaczący, cierpliwy, dobry, wierny i szczery. Krzyż jest dowodem, że nic nie może Go sprowokować do wykorzystania swojej bezgranicznej mocy w egoistyczny sposób. I chociaż Bóg jest wszechmocny, to Jego łaska znacznie przewyższa Jego moc. Stwórca szanuje indywidualność swoich inteligentnych stworzeń, nawet jeśli jej użyją niewłaściwie i usiłują Go zniszczyć.

Powyższe stwierdzenie obala wszelkie fałszywe informacje rozpowszechniane skutecznie przez szatana we wszechświecie, a zwłaszcza na naszej planecie. Prawidłowe przedstawienie Bożego charakteru (a szczególnie Jego wiarygodności) wzbudzi w nas zaufanie oraz doprowadzi nas do całkowitego uzdrowienia – do zbawienia.

Po trzecie: Odkrycie dwóch antagonistycznych zasad

Wydarzenia związane z krzyżem pomagają nam w pewnym stopniu zrozumieć, dlaczego złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. Żyjemy na planecie funkcjonującej na szatańskiej zasadzie przetrwania najsilniejszych – stawiania siebie na pierwszym miejscu – a stan rzeczy w naszym świecie ilustruje dwa wielkie antagonistyczne motywy czy też metody.

Bóg wyraźnie wykazuje, że miłość może istnieć jedynie w atmosferze wolności i że nie może być narzucona lub wymuszona. Bóg zapewnia nas, że chodząc z Nim, zawsze mamy prawdziwą wolność, chociaż czasami mogą jej towarzyszyć trudności, a nawet cierpienie.

Szatan natomiast nakłania nas do nadużywania wolności w celu ranienia zarówno innych jak i samych siebie, po czym zwodzi nas fałszywymi przekonaniami, że jest to kara Boża, albo że Bóg nie jest nami zainteresowany czy też że jest bezsilny. Szatan jednak drży na samą myśl, że możemy zorientować się jaka jest rzeczywistość. Obawia się, że moglibyśmy zrozumieć, że Bóg nie może sterować naszymi czynami, a jednocześnie nas kochać. Jeśli usiłowałby nami zarządzać, miłość zostałaby zniszczona.

Wolność jest niezbędna dla istnienia miłości. W związku z tym istnieje ryzyko, że zarówno miłość jak i wolność mogą doznać poważnych obrażeń. Przyczyną, dla której Bóg nie ukrócił dotąd buntu przeciwko Jego prawu miłości i wolności jest to, że wielu ludzi na naszej planecie nie rozumie jeszcze tego zagadnienia prawidłowo i nie może przez to podjąć inteligentnej decyzji, by zaakceptować Bożą ofertę uzdrowienia. Bóg cierpliwie czeka, aby wszyscy skorzystali z Jego uzdrawiającego daru.

Chodzi tu przede wszystkim o uzdrowienie naszych umysłów poprzez uszlachetnienie *rozsądku*, obmycie *sumienia*, wzmocnienie *woli*, oczyszczenie *myśli* i odzyskanie kontroli nad *uczuciami*. Wymaga to ponownego uszeregowania myśli i czynów w oparciu o rozsądek, prawdę, miłość oraz wolność.

Bóg nie może przemienić naszych serc i umysłów na siłę, natomiast poprzez objawienie prawdy wyrażonej w miłości daje nam wolność ukształtowania własnych przekonań. Niestety, fałszywa ewangelia zapobiega zdrowemu myśleniu, ponieważ przedstawia Boga w całkowicie innym świetle. Zamiast wzbudzać zaufanie, zasiewa lęk w ludzkim umyśle.

Fałszywa ewangelia

Jedna z popularnych nauk religijnych głosi, że zagadnienie grzechu dotyczy nie tyle naszych schorowanych serc i umysłów, ile oburzenia i gniewu Bożego. Ta sama nauka stwierdza, że Chrystus przyszedł na ziemię, aby oddać swoje życie dla prześlągania gniewu Bożego. Co więcej, że Chrystus błąga swojego Ojca w Niebie w naszym imieniu, toteż gdy staniemy na sądzie ostatecznym, Bóg nie będzie widział naszej grzesznej natury ale doskonałą sprawiedliwość Chrystusową.

Pogląd ten często jest zamaskowany jak wilk w owczej skórze na skutek ulubionych oraz powszechnie poważanych zwrotów, takich jak „obmyci krwią”, „umyć we krwi”, „okryci szatą Chrystusowej sprawiedliwości”, i tym podobnym. Ten fałszywy, daleki od prawdy pogląd jest w rzeczywistości teorią „zgniłych jabłek w polowie karmelowej”. Teoria ta utrzymuje, że chodzi nie tyle o zmianę przegniłego serca, co o pokrycie go „krwią Chrystusa”, by wyglądało doskonale i mogło się prześliznąć przez sąd. Jak już dostrzegliśmy poprzednio, tylko ci, którzy współpracują z Bogiem nad rzeczywistością, namacalną przemianą i odnową serca wejdą do Nieba, ponieważ bez zmiany serca nie byłibyśmy bezpieczni dla otoczenia.

Grzech jest podobny do czarnej ospy

Gdyby jedno z twoich dzieci zachorowało na czarną ospę, czy pozwoliłabyś mu pozostać w domu z resztą dzieci? Czy może raczej starałabyś się uchronić resztę dzieci przed zakażeniem? Jeśli postanowiłabyś, że nie pozwolisz zarażonemu dziecku przebywać w domu, czy oznaczałoby to, że już go nie kochasz? Oczywiście, że nie! Z pewnością byłabyś gotowa zaryzykować własne zdrowie zabierając dziecko do szpitala, podczas gdy reszta dzieci pozostałaby w domu.

Co by się natomiast stało, jeśli miałabyś we krwi przeciwciała, które mogłyby przywrócić dziecku zdrowie, ale ono odmówiłoby przyjęcia transfuzji krwi? Wiedząc, że bez nich dziecka nie można uratować, czy musiałabyś je zabić? Oczywiście, że nie, ale czy dziecko by przeżyło?

Ponieważ jesteśmy chorzy i nie nadajemy się do Nieba, Bóg opuścił swój Niebiański dom, aby zapewnić nam uzdrawiającą kurację, czyli prawdę o sobie. Jeśli odrzucimy tę kurację, to nie znaczy, że On nas znienawidzi czy uśmierci, ale zginiemy w rezultacie własnego wyboru.

Widzimy tę rzeczywistość w jednej z historii Starego Testamentu, niedługo po wyjściu Izraela z niewoli egipskiej. Wkrótce po opuszczeniu Egiptu, w Miriam i Aronie wzbudziła się zazdrość przeciwko Mojżeszowi i wdali się w kłótnię o to, kto powinien być przewodnikiem ludu Bożego. Bóg zainterweniował dotykając Miriam trądem, przez co musiała opuścić obóz, i dopiero po ustąpieniu trądu mogła powrócić do społeczności izraelskiej (zob. Lb 12,1-16).

Trąd jest biblijną metaforą grzechu. Wszyscy jesteśmy trędowaci, a nasze umysły działają na zasadach odwrotnych do metod Bożych. Tylko ci, którzy współpracują z Bogiem nad własnym uzdrowieniem będą mogli wejść do Niebiańskiego Obozu. Tego rodzaju uzdrowienie jest procesem, dzięki któremu odzyskujemy własną indywidualność – zdolności do myślenia i działania wolnych od genetycznych słabości, oraz zgodnie z zasadami miłości, prawdy, szczerości i wolności.

Niektórzy błędnie pojmują tę rzeczywistość. Zamiast skupiać się na Uzdrawicielu oraz leczeniu, koncentrują się na własnym, grzesznym stanie. Widząc swoje błędy wątpią w zbawienie. Wielu moich pacjentów jest pochłoniętych niepewnością co do własnego zbawienia, gdyż wciąż widzą w sobie wiele wad. Nie mogą zrozumieć, że nie chodzi tu o błędy popełnione w przeszłości, a nawet obecne zmagania, ale o aktywne uczestnictwo w procesie uzdrawiania.

Kluczem jest trzymanie się ścieżki życia

Założmy, że masz obustronne zapalenie płuc z objawami obejmującymi wysoką gorączkę, duszności, oraz wzmagającą się bezsilność. Jeśli nic z tym nie zrobisz, to czy nie będziesz podążał drogą wiodącą ku śmierci?

Jeśli natomiast pójdziesz do lekarza i rozpoczniesz leczenie antybiotykami, czy nie będzie to wstąpieniem na ścieżkę życia? Czy spodziewałbyś się natychmiastowego wyzdrowienia w dniu, kiedy opuściłeś drogę śmierci i wkroczyłeś na ścieżkę życia (zacząłeś brać antybiotyki)? Oczywiście, że nie. Ale czy leczenie nie rozpoczyna się w dniu, kiedy zaczniesz brać lekarstwa? I jeśli zdecydujesz się pozostać na ścieżce życia (będziesz brać antybiotyki i chodzić na wizyty do lekarza), możesz śmiało założyć, że całkowite wyleczenie jest tylko kwestią czasu.

W samym procesie leczenia często możesz dostać wysokiej gorączki, dreszczy, potów oraz kaszlu. Najprawdopodobniej będziesz odkasztuszać flegmę po rozpoczęciu

kuracji antybiotykami, kiedy leki zaczną atakować infekcję. Czy potraktujesz te objawy jako dowód, że twój stan się pogarsza? Miejmy nadzieję, że nie.

Kiedy wchodzimy na ścieżkę życia i rozpoczynamy współpracę z Bogiem nad uzdrawianiem własnego umysłu, odkrztuszamy całą masę toksyn: często ujawniają się w nas wady charakteru i popełniamy błędy, lecz nie wskazuje to na utratę zbawienia – obnaża to jedynie wewnętrzną walkę i jest procesem wydalania wad z charakteru.

Co się jednak stanie, jeśli po rozpoczęciu serii antybiotyków postanowisz odstawić leki i zrezygnujesz z wizyt u lekarza? Jeśli przyjdziemy do Chrystusa, a potem postanowimy zaprzestać współpracy a nawet zerwać kontakt z Nim, wstrzymując przez to proces leczenia swojego umysłu, jakich skutków możemy się spodziewać?

Lekarze nie uśmiercają pacjentów odmawiających kooperacji, ale tacy pacjenci często umierają. W ten sam sposób, Bóg nie zabija swoich zbuntowanych i niesfornych dzieci, ale one również giną. Podobnie jak zapłatą (rezultatem) nieprzestrzegania planu leczenia jest śmierć, tak też „zapłatą, którą płaci grzech” (Rz 6,23 PŃŚ) jest wieczna śmierć. W obu przypadkach śmierć następuje w nieuniknionej konsekwencji naszego własnego, śmiertelnościowego wyboru.

Grzesznicy giną w konsekwencji niedostosowania się do uniwersalnych zasad rządzących życiem – w następstwie notorycznego lekceważenia prawa miłości i wolności. Zwróćmy uwagę na to, że zasady miłości i wolności nie są aktami prawnymi, ale działają w podobny sposób, jak prawo grawitacji – na zasadzie stałych fizycznych funkcjonujących we wszechświecie. Z powodu ignorancji ludzkości w dziedzinie tego zagadnienia Bóg łaskawie interweniował poprzez zawieszenie konsekwencji łamania prawa miłości i wolności, oferując nam tym samym możliwość skorzystania ze zbawienia.

Bóg tymczasowo zawiesza konsekwencje

Wyobraź sobie, że jesteś na szczycie Pałacu Kultury w Warszawie, a Pan Bóg powiedział ci: „W dniu, w którym zeskoczysz ze szczytu Pałacu, z całą pewnością umrzesz.”

Wkrótce potem pojawia się szatan, który przybierając postać orła (zamiast węża), szybuje w twoim kierunku i poddaje w wątpliwość wiarygodność Boga: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział, że w dniu, w którym zeskoczysz, niechybnie umrzesz? Och, to nieprawda! Popatrz na mnie: właśnie skoczyłem i teraz mogę latać! Bóg usiłuje pozbawić cię przyjemności latania.” Wierząc mu zeskakujesz – co za wspaniałe uczucie! Powietrze rozwiewa ci włosy, prędkość wzrasta, i bez wątpienia lecisz. Ale w tym momencie zauważasz również, że podążasz tylko w jednym kierunku – prosto w dół. Z przerażeniem, zdajesz sobie sprawę, że jeśli coś się nie zmieni, to ‘z całą pewnością umrzesz’!

Gdy tak lecisz w dół sparaliżowany strachem, Bóg nagle wyciąga rękę i zatrzymuje cię w locie. Zawieszając konsekwencje, łaskawie daje ci możliwość wejścia do budynku przez okno i kontynuowania życia. Posłał On nawet swojego Syna, aby został zrzucony z budynku celem zademonstrowania, co by się stało z tobą, gdyby nie interweniował. Jednak w przypadku swojego Syna, Bóg nie powstrzymał konsekwencji. I gdy słyszymy

Chrystusa mówiącego „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?“, widzimy, że wzgardzenie prawem grawitacji nie kończy się osiągnięciem wzniosłego stanu istnienia, natomiast kończy się śmiercią – nie w wyniku narzuconej kary, ale w wyniku naturalnej konsekwencji.

Jeśli natomiast uporczywie mówisz Bogu, by zostawił cię w spokoju; jeśli raz za razem odrzucasz Jego błagania, byś wszedł przez okno do budynku; i jeśli będziesz obstawał przy swoim – Bóg uszanuje twoje prawo wyboru i da ci pójść drogą, którą sam wybrałeś. A kiedy pozwoli ci odejść, w konsekwencji lekceważenia uniwersalnego Bożego prawa spadniesz i zabijesz się.

Bóg nie jest taki, jakim Go wróg maluje

Teoria utrzymująca, że Pan Bóg jest pamiętliwy i wymaga przebłagania przekształca Go w arbitralnego dyktatora lubującego się w przynoszonych mu ofiarach. Wprowadza to rozdzźwięk pomiędzy Ojcem i Synem, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że teoria ta jednocześnie przedstawia Chrystusa jako miłosiernego pośrednika starającego się udobruchać swojego mściwego Ojca i usiłującego tym samym uchronić nas przed Jego gniewem. Ci, którzy odmówili wyłączenia swojego *rozsądku*, słusznie postąpili odrzucając tę teorię.

Niestety, my jako chrześcijanie nie stanęliśmy na wysokości zadania i nie przedstawiliśmy światu prawdy o Bogu – że nie działa On według takich zasad – przez co wiele osób zupełnie odrzuca wiarę w istnienie Boga. Nie możemy się również szczycić, że skutecznie przedstawiliśmy prawdę o Chryście jako Bożym wysłanniku, reprezentancie i ambasadorze ukazującym nam prawdę o Bogu oraz Jego zasadach i metodach. Jedyne wybory, które jak dotąd dajemy ludziom, to wybór pomiędzy wyłączeniem rozsądku a odrzuceniem Boga. Biorąc pod uwagę te dwie możliwości, wielu woli zachować własny rozsądek i nie mieć nic wspólnego z bóstwem, które wymaga wyłączenia rozumu, niż przyjąć irracjonalny system wierzeń.

Dobłą nowiną, wyraźnie przedstawioną w niniejszej książce jest to, że Bóg nie funkcjonuje na takich zasadach. Bóg odnosi się z wielkim respektem do naszej indywidualności – naszych zdolności do myślenia i rozumowania. Kiedy pojmimy tę prawdę i zaczniemy Mu ufać, wówczas opuszczamy drogę śmierci i wstępujemy na ścieżkę życia. Po wejściu na ścieżkę życia – blisko współpracując z Bogiem przy leczeniu własnych umysłów – zauważymy kolejną przyczynę, dla której sprawiedliwi doznają cierpień w życiu.

Po czwarte: Rola świadka

Pierwszy rozdział Księgi Hioba pozwala nam zerknąć za kulisy czasu i ujrzeć wojenne rozgrywki w Niebie. Scena pierwsza to Bóg siedzący na tronie, otoczony Gwiazdami Zarannymi – inteligentnymi stworzeniami Bożymi – które zgromadziły się przed Nim ze wszystkich zakątków wszechświata.

Przybywa również szatan, wracając z przechadzki po ziemi. Bóg robi wówczas coś zdumiewającego – wydaje werdykt na temat Hioba, zwracając się do szatana:

– Czy zauważyłeś mojego sługę Hioba? Jest doskonały i sprawiedliwy we wszystkich swoich drogach. Nie ma równego mu na ziemi.

Lecz szatan odpowiada:

– To niezupełnie prawda. Hiob tylko udaje, że jest sprawiedliwy, ponieważ dobrze mu za to płacisz... Przestań mu dawać łapówki, a zobaczymy jego prawdziwe oblicze. Będzie Ci rzucał oszczerstwa prosto w twarz.

Zaczyna się rozgrywka. Kto mówi prawdę: Bóg czy też szatan? Zaciekawienie Gwiazd Zarannych wzrosło, gdy usłyszały Boże oświadczenie:

– Dobrze, szatanie, Hiob jest w twoich rękach. Możesz z nim robić co uważasz za słuszne, ale nie możesz odebrać mu życia.

Szatan mógł się zachować w zupełnie dowolny sposób. Mógł bezgranicznie pomnożyć bogactwo Hioba, ale nie uczynił tego. Ponieważ jest niszczycielem, natychmiast obrócił w popiół cały jego majątek, zamordował dzieci i odebrał mu zdrowie. Czyniąc to, objawił wszechświatu swój prawdziwy charakter – udowodnił, że to właśnie on, a nie Bóg, jest mistrzem zagłady oraz zniszczenia. Jednakże jedno pytanie samo ciśnie się na usta: Dlaczego Bóg zezwolił na taki obrót sprawy?

Wielu uważa, że historia Hioba służy jedynie do zilustrowania, jak dzielnie sprawiedliwi znoszą cierpienia. Przyglądając się jednak nieco bardziej uważnie, ujrzymy tu wojnę pomiędzy dobrem a złem toczącą się we wszechświecie. Gdyby aniołowie posiadali zdolność czytania serc i myśli, szatan nie zdołałby okłamać jednej trzeciej z nich podczas pierwszego konfliktu w Niebie. Kiedy Pan Bóg oznajmił, że Hiob jest sprawiedliwy, szatan natychmiast się Mu sprzeciwił. Aniołowie nie potrafili ocenić, po czyjej stronie jest prawda. Gdyby Hiob nie oparł się podszeptom szatana, natomiast zaczął złorzeczyć Bogu, wtedy szatan mógłby oznajmić obserwującemu wszechświatu:

– Oto mamy dowód – Bóg nie miał racji w przypadku Hioba i ma mylne pojęcie również na mój temat. Nie można wierzyć we wszystko, co mówi!

Zagadnienia poruszane w Księdze Hioba mają ogromne znaczenie. Jednak Hiob był tak zaufanym przyjacielem Bożym, że Bóg mógł wezwać go jako świadka przed całym uniwersum, by objawił o Nim prawdę. *Czasami* sprawiedliwi cierpią jako świadkowie Boży demonstrujący różnicę pomiędzy dwoma antagonistycznymi motywami: Bożymi metodami miłości i wolności, oraz szatańskimi zasadami przemocy, przymusu i samolubstwa.

Bóg oferuje prawdziwą wolność

Rząd Boży oferuje każdemu prawdziwą wolność – daje nam wolną, nieprzymuszoną wolę wyboru pomiędzy dobrem a złem – ujawniając w ten sposób zarówno obserwującemu wszechświatu jak i mieszkańcom ziemi rezultaty obrania metod szatańskich zamiast Bożych.

Jak zauważyliśmy w przytoczonych licznych przypadkach pacjentów, kiedy zasady Boże są ignorowane, pojawia się ból i zniszczenie. Bóg często dopuszcza do dotkliwych następstw naszych własnych decyzji, bowiem zapewnia nam wszelką wolność. Zauważmy natomiast, że łamanie zasad wolności stanowi zasadniczą różnicę pomiędzy metodami Bożymi a szatańskimi.

Bóg pragnie, abyśmy przyjrzeni się drodze zdrowia i życia – drodze miłości i wolności – po czym dobrowolnie obrali Jego metody oraz życie wieczne. Jedynie poprzez dobrowolny wybór prawdy będziemy mogli odzyskać siły oraz wyzwolić się od nękających nas problemów.

To prawda, że sami z siebie nie mamy mocy by uwolnić się od grzechu, ale kiedy zaangażujemy *wolę* i dobrowolnie obierzemy to, co jest właściwe, Bóg nasyci nasz umysł duchową energią, która wyposaży nas w moc do zaniechania zachowań autodestrukcyjnych. Biblia określa ten proces jako „stawanie się uczestnikami Boskiej natury”, prowadząc życie w harmonii z Bogiem i Jego metodami (zob. 2P 1,4). Wówczas też stajemy się prawdziwymi żołnierzami Jezusa Chrystusa, gotowymi do przyjęcia obrażeń i bólu (jeśli to konieczne), aby ujawnić prawdę i wygrać toczącą się wojnę. Mój przyjaciel Graham Maxwell wyraził to w następujący sposób:

„Wierzę, że najważniejszym przekonaniem chrześcijańskim jest to, które przynosi radość i pewność wszystkim przyjaciołom Bożym, a jest to prawda o naszym Niebiańskim Ojcu, która została zatwierdzona wielkim kosztem poprzez życie i śmierć Jego Syna.

Bóg nie jest osobą arbitralną, pamiętliwą i surową, jak przedstawiają Go Jego przeciwnicy. (...) Bóg jest tak samo kochający i godny zaufania jak Jego Syn, Jezus; tak samo chętny by przebaczyć i uzdrowić. I choć jest nieskończenie majestatyczny i wszechpotężny, nasz Stwórca jest również łaskawy, oraz ceni sobie ponad wszystko wolność, godność i indywidualność swoich inteligentnych istot, a także pragnie ich dobrowolnej miłości, zaufania oraz chęci do współpracy. Chce nas traktować nie jako sługi, ale jak przyjaciół. Jest to prawda objawiona we wszystkich księgach Pisma Świętego. Jest to odwieczna Dobra Nowina, która zyskuje zaufanie i podziw lojalnych dzieci Bożych w całym uniwersum.

Podobnie jak Abraham i Mojżesz – mężowie, których Bóg traktował jak osobistych i zaufanych przyjaciół – tak też przyjaciele Boga w teraźniejszych czasach chcą wyrażać się dobrze i mówić prawdę o naszym Niebiańskim Ojcu. Ponad wszystko zaś pragną usłyszeć słowa najwyższego uznania skierowane do Hioba, wypowiedziane z ust Bożych pod ich adresem – pochwałę: ‘Mówił o mnie, co jest słuszne.’”²⁴

²⁴ A. Graham Maxwell, “What We Believe” („W co wierzymy”) <http://www.pineknoll.org/>.

Zastanawiam się, jak moja Pacjentka ze wstępu zareagowałaby, gdybym mógł podzielić się z Nią takimi prawdami. Co by powiedziała, gdyby zrozumiała, że Bóg Jej nie znieważał? Jak by się poczuła, gdyby wiedziała, że Bóg sam cierpiał, by móc do Niej dotrzeć? I jak Jej życie mogłoby się zmienić po odkryciu, że Bóg chce Ją uleczyć? Myślę, że doznałaby wielkiej ulgi i radości. Jednakże, co najważniejsze, mam nadzieję że polubiłaby takiego Boga.

Droga śmierci

*Niejedna droga zda się człowiekowi prosta,
lecz w końcu prowadzi do śmierci.
—Księga Przysłów 14,12 BW*

Omawiając ten temat już wielokrotnie, zauważyliśmy, że grzech ma naturę niszczy-cielską. Oczywistym rezultatem łamania Bożego prawa miłości i wolności jest upo-śledzenie naszych zdolności rozumowania i myślenia. Tracimy umiejętność rozróżniania pomiędzy tym co zdrowe a niezdrowe oraz dobrem a złem.

Kiedy obieramy destruktywny styl życia, nasze *sumienie* stopniowo ulega wypa-czeniu i staje się coraz mniej wrażliwe na łamanie Bożego prawa miłości i wolności. Utraciwszy swój moralny kompas, upodabniamy się do bezmyślnych zwierząt pędzo-nych fizyczną pasją i pożądliwością.

Jeśli uporczywie obieramy buntowniczy styl życia, stajemy się wypaczeni do tego stopnia, że prawda traci zdolność docierania do nas, ponieważ grzech nieodwracalnie niszczy nasze zdrowe *sumienie* oraz umiejętność *rozsądnego myślenia*. Celem szatana jest zniszczenie naszego intelektu, zdetronizowanie *rozsądku*, wypaczenie lub uśpienie *sumienia*, oraz nakłonienie nas do podporządkowania swojej *woli* namiętnościom i *uczuciom*. To jest właśnie droga śmierci.

Kiedy dopuścimy do zaniku swoich zdolności umysłowych wyczulonych na prawdę, stracimy możliwość zbawienia, ponieważ znajdziemy się poza sferą Bożego wpływu. W wielkim smutku, nie mogąc nas już osiągnąć, Bóg pozwoli nam zebrać konsekwencje naszego własnego wyboru – pozwoli nam podążać drogą wiecznej śmierci.

Prawda dociera do umysłu poprzez rozsądek i sumienie

Chrystus dał nam obietnicę, że prawda nas wyswobodzi (zob. J 8,32). Szatan nie posia-dając własnej prawdy robi wszystko, co w jego mocy, aby nie dopuścić prawdy Bożej do naszych umysłów – byśmy jej nie poznali i nie zrozumieli. Robi to na wiele różnych spo-sobów, a przede wszystkim próbuje zniszczyć nasz *rozsądek* i uśpić *sumienie*, ponieważ jest to jedyna droga, którą prawda dociera do umysłu. Pozbawieni *rozsądku* oraz *sumie-nia*, nie jesteśmy w stanie zrozumieć prawdy, co czyni nas bezradnymi w walce o osią-gnięcie wolności czy wyswobodzenie.

Przeciwstawne wierzenia niszczą rozsądek

Jedną z metod używanych przez szatana do niszczenia rozsądku jest nakłanianie ludzi do wierzenia w rzeczy wzajemnie się wykluczające i nie mające sensu. Aby osiągnąć swój cel szatan przekonuje ludzi, by ignorując rozsądek, akceptowali pojęcia rozbieżne, nawzajem sobie zaprzeczające.

Na przykład podważa on prawdę, że Bóg jest miłością, podsuwając nam jednocześnie przekonanie, że to Bóg decyduje, kto będzie zbawiony a kto nie, oraz podkreślając, że nikt nie ma wolnego wyboru w tej sprawie. Jak zauważyliśmy nieco wcześniej, miłość *nie może* istnieć w odosobnieniu od wolności, więc te dwa poglądy wzajemnie się wykluczają – w żadnym wypadku oba równocześnie nie mogą być prawdą. Jedynym sposobem, by uwierzyć jednocześnie w jedno i drugie jest odrzucenie *rozsądku*. W takich przypadkach często racjonalizujemy oczywiste rozbieżności mówiąc: „Przyjmuję to na wiarę”, co z całą pewnością nie jest wiarą!

Pastor do spraw młodzieżowych i kukiełka

Na weekendowym wypadzie pastor młodzieżowy robił wszystko, aby zaprezentować młodzieży okazałość Nieba. Wspaniale opisał niewyobrażalny zachwyt oczekujący nas w Niebie i nieskończoną miłość Bożą względem upadłej ludzkości. Następnie, ni stąd, ni zowąd – w zaskakującym kontraście – pokazał kukiełkę zawieszoną na sznurku i podpalił ją, określając w najdrobniejszych detalach ból oraz cierpienie, jakimi Pan Bóg ukarze tych, którzy odrzucą zbawienie. Powiedział swojej młodej audyencji, że Pan Bóg nie szczędził środków, aby okazać nam swoją miłość, ale jeśli nie oddamy życia Panu Jezusowi, będzie zmuszony torturować nas i zniszczyć.

Prezentacja tego pastora wyraźnie ukazuje przeciwstawne wierzenia. Jako istoty rozsądne, zdajemy sobie sprawę, że Bóg nie może być równocześnie kochającym Ojcem i okrutnym tępicielem. Gdyby Pan Bóg używał metod zastraszania, nasze poprawne ustosunkowanie się do Niego byłoby wymuszone, a nie dobrowolne. Taki pogląd nie może być zgodny z prawdą, ponieważ podważa Boże prawo wolności, a ograniczenie wolności doprowadziłoby nas do buntu. Przedstawiona przez młodego pastora koncepcja może zostać przyjęta jedynie poprzez wyeliminowanie zdrowego rozsądku.

Kiedy dawca życia da nam odejść...

Ktoś mógłby zapytać: „Jeśli Bóg rzeczywiście nie grozi zniszczeniem niesprawiedliwych, to co zrobi z tymi, którzy Go odrzucają?” To naprawdę bardzo proste: jako Miłość, Bóg podejmie jedyną możliwą dla miłości akcję – po prostu pozwoli im odejść. A gdy Dawca życia da im odejść, zakończą swoje istnienie.

Wyobraź sobie małżonka, który wracając do domu z pracy otrzymuje druzgoczącą wiadomość, że żona odchodzi od niego z kimś innym. Jakiego rodzaju reakcji możemy się spodziewać od męża w tej sytuacji?

Mógłby na przykład chwycić żonę, zaciągnąć ją do piwnicy, założyć kajdanki, przykuć

ją do ściany, wycelować pistolet w jej głowę oraz oświadczyć: „Pragnę jedynie, żebyś mnie kochała, ale jeśli odmówisz, to ze względu na moją wielką miłość, będę zmuszony cię zabić!” Jak zareagowałaby na to żona? Czy pokochałaby go bardziej, czy miałaby jeszcze silniejsze pragnienie ucieczki od niego?

Takie postępowanie jest wyraźnym przestąpieniem prawa wolności oraz prowadzi do narastania buntu, a nie do wzrastania miłości. Skoro ta taktyka jest zupełnie bezskuteczna, mąż może spróbować odzyskać żonę na parę innych sposobów: prosząc, żeby nie odchodziła, może okazać swoją miłość w czynach; albo może wydelegować posłańca, który starałby się ją przekonać, żeby została z mężem. Jednak jeżeli po wszystkich usiłowaniach żona wciąż chce odejść, to jedyną słuszną i pełną miłości opcją dla męża będzie po prostu pozwolić jej odejść.

Jeśli nalegamy na odejście od Boga pomimo Jego wielkich starań odzyskania nas, jedynym godziwym aktem miłości z Jego strony jest dać nam odejść. A kiedy Dawca życia da nam odejść – zginiemy.

Dać nam odejść – pozwolić nam na zebranie konsekwencji własnego wyboru – oto, co Biblia nazywa Bożym gniewem. Apostoł Paweł powtarza trzykrotnie, że gniew Boży jest ‘wydaniem nas’ [‘podaniem’, ‘poddaniem’, ‘oddaniem’, ‘dopuszczeniem’] (zob. Rz 1,24.26.28). Kiedy po raz pierwszy to dostrzegłem, było mi niezwykle trudno zaakceptować tę możliwość, ponieważ całe życie uczono mnie, że Bóg pewnego dnia użyje swojej mocy, aby ukarać i zniszczyć grzeszników. Śmierć pierworodnych w Egipcie, Sodoma i Gomora, potop, i wiele innych historii ze Starego Testamentu popierało koncepcję, że Bóg zsyła karę. Słynna doktryna o wiecznym piekle uczy nawet, że Bóg będzie karał wiekuiście.

Wówczas nie rozumiałem jeszcze dokładnie rzeczywistego znaczenia Bożego polecenia danego człowiekowi w raju: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, *niechybnie umrzesz*.” (Rdz 2,17 BT). Innymi słowy, Bóg powiedział: „Jeśli nie będziesz słuchał, twoje postępowanie zmieni cię do tego stopnia, że doprowadzi cię do śmierci. Jeśli nalegasz by odejść, dam ci odejść. Ale ponieważ jestem źródłem twojego życia, to kiedy odseparujesz się ode Mnie, zginiesz. Naturalną konsekwencją przestąpienia mojego prawa miłości i wolności jest samozniszczenie.”

Nie zdawałem sobie również sprawy, że tylko jedna Osoba w całej historii świata zginęła śmiercią, o której Bóg powiedział Adamowi i Ewie – śmiercią, która jest *zapłatą* grzechu (zob. Rz 6,23 PNs) i wynika z odłączenia się od Boga – śmiercią grzesznika. Żaden z przykładów, które poprzednio uważałem za *zapłatę* grzechu (potop, Sodoma i Gomora, śmierć pierworodnych w Egipcie) nie pasował tu, ponieważ wszyscy, którzy wtedy zginęli, pewnego dnia powstaną – albo w zmartwychwstaniu do życia albo do potępienia (zob. Mt 5,28.29; Ap 20,4-6).

Zacząłem wówczas analizować krzyż, aby dopatrzeć się, co było prawdziwą przyczyną śmierci Chrystusa. Musiałem dokładnie przyjrzeć się, jak Bóg potraktował Tego, który „stał się grzechem, chociaż nie znał grzechu” (2Kor 5,21 BB). Na krzyżu Syn Boży

został potraktowany przez Boga jako niepokutujący, nieuleczalny grzesznik.

Chrystus zajął miejsce grzesznika na krzyżu i doświadczył z rąk Ojca tego, czego ludzie niepokutujący – którzy odrzucili ofertę uzdrowienia – niezawodnie doświadczą na sądzie ostatecznym. Przyjrzyjmy się uważnie, jak Bóg zachował się w stosunku do swojego Syna wiszącego na krzyżu. Chrystus nie zawołał „Boże mój, Boże mój, dlaczego mnie torturujesz?“, „Dlaczego mnie karzesz?“ albo „Dlaczego spuszczasz na mnie ogień z Nieba?“. Jego wołaniem było natomiast „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił [zaniechał/wydał/dał mi odejść]?“ (zob. Mt 27,46; Rz 4,25 w odmiennych tłumaczeniach Biblii).

Dowody oraz logika wskazują, że kochający Bóg istotnie zaniecha/wyda/pozwolił odejść tym, którzy dobrowolnie się od Niego odseparowali. Bóg daje im odejść, ponieważ upierali się przy buncie tak długo, że znaleźli się poza zasięgiem uzdrowienia. Odmawiając używania zdolności wyczulonych na prawdę, ulegli samozagładzie. Nie stali się ofiarami zemsty czy złości Boga lubującego się w torturowaniu ich przez całą wieczność, lecz giną z własnego wyboru.

Masowe zwiedzenie szatana

Szatan, będąc tak bardzo sprytnym i przekonującym kłamcą, zdołał doprowadzić do masowego zwiedzenia większości chrześcijan właśnie na tym punkcie. Pismo Święte mówi, że „grzesznicy na Syjonie się zlekli, bezbożnych chwyciło drżenie: Kto z nas wytrzyma przy trawiącym ogniu? Kto z nas wytrwa wobec wieczystych płomieni?“ (Iz 33,14 BT). Wielu chrześcijan uznaje, że ten werset mówi o piekle.

Jednak według Biblii, kto zamieszka w wieczystych płomieniach? Następny werset daje odpowiedź:

„Ten, kto postępuje sprawiedliwie i kto mówi uczciwie, kto odrzuca zyski bezprawne, kto się wzbrania dłońmi przed wzięciem podarku, kto zatyka uszy, by o krwi nie słuchać, kto zamyka oczy, by na zło nie patrzeć“ (Iz 33,15 BT).

Czy powinniśmy po prostu zaakceptować ten cytat na wiarę – „Bóg tak powiedział, więc tak wierzę; sprawa załatwiona”? Być może dobrze by było przeprowadzić swego rodzaju dochodzenie.

Jeśli weźmiemy Biblię jako całość, zaczynając od Księgi Rodzaju i przeszukując ją aż do końca, odkryjemy coś bardzo ciekawego. W trzecim rozdziale Księgi Wyjścia czytamy, że gdy Bóg przemawiał do Mojżesza z krzewu, krzew stał w płomieniach. Nieco dalej mamy opis, że „wygląd chwały Pana (...) był jak ogień pożerający na szczycie góry [Synaj]“. (Wj 24:16 BT).

Przy ceremonii poświęcenia świątyni Salomona Bóg zstąpił na ziemię, a kapłani nie mogli wejść do budynku ze względu na blask Jego chwały (zob. 2Krn 5,14). W innym miejscu czytamy, że przed upadkiem Lucyfer przechadzał się pośród *ognistych* kamieni w obecności Pana Boga (zob. Ez 28,14).

Pismo Święte oświadcza, że jasność przyjscia Chrystusa unicestwia grzeszników (zob.

2Tes 1); opisuje Boga jako „zamieszkującego światłość niedostępną” (1Tm 6,16 BT); mówi, że „Bóg nasz (...) jest ogniem pochłaniającym.” (Hbr 12,29 BT). Dowiadujemy się również, że na nowej ziemi „nie trzeba słońca ni księżyca, by mu [miastu] świeciły, bo chwała Boga je oświeciła.” (Ap 21,23 BT). Jak to wszystko zrozumieć?

Wielkim zwiedzeniem szatana – oszustwem, które zaakceptowała zdecydowana większość chrześcijan – jest zapatrywanie, że miejsce wieczne palącego się i pożerającego ognia jest miejscem, do którego nikt nie chce iść, i w którym nikt nie chce przebywać. Tym miejscem jednak jest *obecność samego Boga*! Chwała Boża jest rozkoszą dla sprawiedliwych, ale grzesznicy w niej giną.

Życiodajna chwała Boża uzdrawia każdego, kto *jest* z Nim w zgodzie, ale pochłania tych, którzy *nie są* w harmonii z Nim. Jego życiodajna chwała wpływa odnawiająco na sprawiedliwych, co możemy zaobserwować, kiedy Mojżesz po przebywaniu w obecności Pana Boga na górze Synaj schodził z góry: jego twarz promieniowała od chwały Bożej tak jasno, że Izraelici błagali, aby zasłonił twarz, ponieważ sam jego widok ich oślepiał (zob. Wj 34,30.35).

Chrystus zademonstrował to samo tuż przed ukrzyżowaniem, kiedy po drodze na Golgotę objawił, że to nie ogień niszczy ludzi. Na Górze Przemienienia przeszedł przez pochłaniający, wiekuisty ogień – otoczył Go płomień chwały Bożej. I jak pamiętamy, Chrystus nie spłonął w tym ogniu, ani nawet się nie sparzył. Ponieważ był bezgrzeszny, tego rodzaju płomienie nie mogły wyrządzić Mu krzywdy. Jezus wyjawiał, że to nie ogień Boży jest szkodliwy, ale grzech. To grzech uśmierca i unicestwia grzesznika – nie Bóg.

Prawda przedstawiona w Piśmie Świętym jest prosta. Bóg daje każdemu wolną wolę. Jeśli odrzucamy Jego metody, nasze zdolności do rozumowania stopniowo się zacierają, usypiamy własne sumienie, oraz tracimy możliwość kontrolowania własnego życia. Zaczynamy obierać egoistyczne metody przemocy, wyzysku, oszustwa i skrytości, oraz oddalamy się od metod prawdy, miłości, szczerości i wolności. W rezultacie odcinamy się od związku z Bogiem do tego stopnia, że sama Jego obecność staje się dla nas pochłaniającym ogniem. Grzesznicy zginą wskutek niemożności istnienia w obecności życiodajnej chwały Bożej, a nie z powodu kary nałożonej na nich przez potężnego możnowładcę. Ci natomiast, którzy współpracowali z Bogiem nad odtworzeniem w sobie Jego wizerunku oraz obrali życie zgodne z zasadami miłości, prawdy, szczerości i wolności, zostaną przemienieni w obliczu obecności Bożej i będą żyć wiecznie w Jego życiodajnej chwale – w wiecznych płomieniach pochłaniającego ognia.

Bóg pragnie, byśmy opierali swoją wiarę na dowodach

W chrześcijaństwie spotykamy się z wieloma wierzeniami wzajemnie się wykluczającymi i przyczyniającymi się do zniszczenia *rozsądku* oraz znieczulenia *sumienia*. Bóg nie spodziewa się od nas, że powinniśmy zaakceptować coś, na co nie dał wystarczających dowodów wyraźnie przemawiających do zdrowego rozsądku. Wierzenie w coś nieuzasadnionego jest nierozsądne i możliwe tylko wtedy, gdy rozsądek zostanie wyłączony.

Niemniej jednak, wzajemnie wykluczające się przekonania nie są jedynym sposobem uśpienia rozumu oraz sumienia człowieka. Jednym z największych osiągnięć szatana jest skłonienie chrześcijan do promowania działalności czy idei detronizujących rozsądek jako szlachetnych oraz wysoce moralnych. Miałem okazję przekonać się o tym we własnym życiu.

Trzy dni zamieszania

Kilka lat temu zostałem zaproszony na weekendowe seminarium sponsorowane przez międzywyznaniową, protestancką grupę chrześcijan. Ponieważ kilku z pośród sponsorów było moimi bliskimi przyjaciółmi, nie wypadało mi odmówić, więc – chociaż bez entuzjazmu – przyjąłem zaproszenie.

Zanim opiszę metody, którymi posługiwano się podczas tego weekendu, muszę zaznaczyć, że w mojej opinii organizatorzy seminarium nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego, w co się angażują. Była to grupa szczerych, miłych, życzliwych, entuzjastycznych i przyjaznych ludzi postępujących zgodnie z wytycznymi ustalonymi przez organizację macierzystą, i nie oni ustalali procedury. Dlatego wierzę, że nigdy nie mieli okazji dokładnie przemyśleć znaczenia ani wagi tego, w co się zaangażowali.

Jestem w pełni przekonany, że wszyscy uczestnicy szczerze pragnęli wywyżżyć Jezusa Chrystusa. Jednak szczerłość nie zawsze jest wystarczająca.

Przed doświadczeniem w drodze do Damaszku, Saul z Tarsu szczerze usiłował przywrócić nowo nawróconych chrześcijan do rodzimego judaizmu, lecz używał w tym celu metod przemocy i zastraszania. Jednak po spotkaniu z Panem Jezusem w drodze do Damaszku zmienił swój sposób ewangelizacji w imię Chrystusa i przedstawił następującą opinię dotyczącą spraw religijnych: „Niech każdy będzie zupełnie przekonany w swoim umyśle.” (Rz 14,5 PNŚ). Apostoł Paweł zrozumiał, że metodą Bożą jest przedstawianie prawdy w miłości i pozostawienie ludziom wolności w podejmowaniu decyzji. Każda z metod odbierających indywidualną wolność myślenia i wyboru jest definitywnie metodą przeciwstawną Bogu, niezależnie od tego, w jak szczerych zamiarach jest stosowana.

Wspomniane seminarium miało na celu wzmocnienie stosunków oraz współpracy z Bogiem, budując jednocześnie spójność wśród braci-chrześcijan, co zresztą z całego serca popieram. Niemniej jednak jeszcze przed rozpoczęciem programu zacząłem odczuwać zaniepokojenie. Kiedy poprosiłem o plan zajęć, otrzymałem wymijające odpowiedzi oraz zalecenie żebym nie pytał, ale cierpliwie czekał, aż sam zobaczę.

Ta zagadkowość nie dawała mi spokoju, gdyż byłem świadomy, że Boże metody są zawsze przejrzyste i jasne. Przypomniał mi się pierwszy rozdział Księgi Hioba, gdzie Pan Bóg prowadził swoją działalność na oczach całego wszechświata. Pomyślałem też o odpowiedzi Pana Jezusa podczas procesu sądowego przed Sanhedrynem, gdy arcykapłan przesłuchiwał Go odnośnie Jego działalności: „Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczyłem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi.

Potajemnie zaś nie uczyłem niczego.” (J 18,20 BT).

Wiedziałem, że Bóg zaleca jawność i wolność informacji, ponieważ kiedy jesteśmy w harmonii z prawdą, nie mamy nic do ukrycia. Uświadomiłem sobie także, że to szatan wykorzystuje skrytość i oszustwo w swojej działalności. Ponieważ nie ma on prawdy, musi się ze wszystkim ukrywać i maskować.

Zarówno moi starzy jak i nowi przyjaciele byli dobrymi, przyzwoitymi, miłującymi ludźmi, więc byłem przekonany, że nie mają żadnych złych intencji. Otrząsnąłem się więc z obaw wywodzących się z tajemniczości sytuacji i postanowiłem wziąć udział w programie.

Organizatorzy wytyczyli bardzo specyficzne zasady, których sztywno się trzymano. Mężczyźni zostali tajemniczo zabrani jednego weekendu, a kobiety następnego. Uczestnicy zostali przewiezieni autobusami około 100 kilometrów dalej, do opuszczonego kompleksu szkolnego na odludziu, wykorzystywanego na tego rodzaju wypad. Przyjazd własnym samochodem oraz korzystanie z telefonów komórkowych czy pagerów było surowo zabronione.

Po przyjeździe musieliśmy odłożyć zegarki, a następnie zaangażować się w precyzyjnie zorganizowany program zajęć, gdzie każdy miał do wykonania ściśle określone polecenia, według specyficznych wskazówek. Prowadzone zajęcia grupowe obejmowały takie zadania, jak modlitwa z przypadkowo wylosowanym partnerem. Ponadto każdy otrzymał podręcznik zawierający cytaty, wersety i mantry, które wszyscy musieli recytować z pamięci przed każdym spotkaniem.

Czas posiłków i długość snu były również regulowane. Ponieważ nikt nie miał zegarka, wiele osób wkrótce straciło poczucie czasu, a biologiczne zegary się rozregulowały. Indywidualna przestrzeń została zredukowana prawie do zera. Byliśmy zakwaterowani w 20-osobowych pokojach ze wspólną łazienką, przypominających baraki. Personel dokładał wszelkich starań, żeby nikt nie został na osobności oraz nie miał czasu na osobiste rozmyślanie, studium czy refleksje.

Przełożeni podzielili nas na grupy liczące osiem do dziesięciu osób i przydzielili każdej grupie odrębny stół. Pomimo, że zakładaliśmy, że wszyscy w grupie byli uczestnikami programu, to dwie osoby przy każdym stole były tajnymi członkami personelu, starającymi się sterować rozmowy w kierunku ustalonym przez organizatorów. Nie spodziewając się podstępów, uczestnicy byli pewni, że dyskutują pomiędzy sobą, podczas gdy w rzeczywistości rozmawiali z członkami kierownictwa.

Organizatorzy usprawiedliwiali to subtelne oszustwo poprzez udzielenie członkom personelu instrukcji, że jeśli ktoś zapyta, czy są pracownikami, to mają powiedzieć prawdę, dokładając jednocześnie wszelkich starań, by zapobiec jakimkolwiek podejrzeniom.

Nie zdając sobie sprawy z obecności „tajniaków”, członkowie grupy obdarzali się wzajemnym zaufaniem zbudowanym na pozorach, przez co zostali wystawieni na większe ryzyko zaakceptowania sugestii wysuniętych przez zamaskowany personel. Było to zaprojektowane celowo, aby zapobiec jakiegokolwiek opozycji uczestników oraz wpłynąć

na ich przekonania poprzez stwarzanie fałszywych pozorów, że znajdują się w kręgu zaufania.

Głęboko uduchowione i oparte na Biblii, lecz na niezbyt wysokim poziomie intelektualnym prezentacje w stylu kazań jeszcze bardziej maskowały zamierzenia organizatorów. Byłem zdezorientowany tą całą sytuacją, bo choć badanie doktryn i nauk w celu wyłapania potencjalnego fałszu było moim zwyczajem, to po przeanalizowaniu treści tych prezentacji stwierdziłem, że niewiele mam do nich zastrzeżeń.

Skupiając się na słuchaniu osobistych doświadczeń oraz na pogadankach, które na ogół były inspirujące i budujące, zupełnie przeoczyłem proces nadrzędny. Prawdę mówiąc stosowane metody były tak subtelne, że dopiero po kilku latach studium i refleksji udało mi się zidentyfikować ich nieetyczną naturę.

Aby wprowadzić jeszcze większe zamieszanie i rozproszyć uwagę uczestników, organizatorzy obdarowywali nas prezencikami i podarunkami wszelkiego rodzaju: łakociami, miętymi notatkami, listami i wieloma innymi symbolami miłości Chrystusowej, takich jak gołębicze, krzyżyki czy gwoździe przywodzące na myśl śmierć Chrystusa na krzyżu. Zasób darów mających na celu zobrazowanie nieograniczonej miłości Bożej zdawał się być niewyczerpany.

Przy głębszej analizie sytuacji uświadomiłem sobie, że Bóg nie wykorzystuje metod zatajenia, mydlenia oczu, fałszywych twierdzeń oraz kontrolingu ukrytego pod warstwą życzliwości i prezentów.

Weekend zorganizowano tak, aby wyrzucić jak największą presję grupową na jednostki celem biernego podporządkowania sobie uczestników bez ich świadomej aprobaty. Przykładowo, nikt nigdy nie został poinformowany o porządku dnia, a wszystkie czynności były niespodzianką. Nie mając nawet okazji do wyrażenia zgody na uczestnictwo w zajęciach, każdy nagle został w nie wciągnięty. Za późno było wtedy wycofywać się, ponieważ sprawiłoby to zamęt i zakłóciło przebieg zajęć. Presja grupowa miała na celu zapewnienie ugodowości. Co więcej, jeśli ktoś chciał się uchylić od wzięcia udziału w zajęciach, dwóch czy trzech członków personelu nakłaniało go do powrotu. Organizatorzy robili wszystko, by uniemożliwić uczestnikom przebywanie na osobności.

Kiedy zastanawiam się nad tą sytuacją, zdaję sobie sprawę, że opisane metody były podobne do metod stosowanych w kultach do przełamania indywidualności i wpojenia konformizmu grupowego. Tego rodzaju metody mają na celu podważenie indywidualnej osobowości uczestników, jak również przeciwdziałają używaniu *rozsądku* i *sumienia*. Zamiast promować dane nam przez Boga zdolności, zmuszają do podporządkowania własnej indywidualności grupie, aby mogła podejmować decyzje w imieniu poszczególnych członków. Jest to metoda destrukcyjna, bez względu na to, jak wzniosłe może się prezentować i jak szczerze zamiary mają organizatorzy. Jeszcze raz przypomina mi się Saul przed nawróceniem w drodze do Damaszku. Był szczerzy w pragnieniu zadowolenia Boga, lecz metody, które stosował, były czysto szatańskie oraz przeciwne Chrystusowi. Dopiero gdy Paweł zmienił swój sposób działania, stał się prawdziwym apostołem

poświęconym dla sprawy Bożej.

Uczestnicy seminarium nieustannie zmuszeni byli do podejmowania decyzji, lecz nie był to wybór pomiędzy dobrem a złem. Większość decyzji dotyczyła wyboru pomiędzy zachowaniem akceptowalnym bądź też nie do przyjęcia przez grupę.

Na ostatnich zajęciach weekendu wszyscy zostali pospiesznie zagonieni do sali wypełnionej absolwentami poprzedniego seminarium, którym nakazano, że mają wystąpić publicznie i podzielić się z grupą swoimi osobistymi refleksjami na temat korzyści, jakie odnieśli z weekendu. Jako że nie dano im możliwości odmowy, musieliby stworzyć zamieszanie jeśli nie chcieliby się podporządkować. Ponadto zdawali sobie sprawę, że kilkaset osób na sali wyrażnie liczy na usłyszenie korzystnych wypowiedzi, co jeszcze bardziej utrudniało im przedstawienie szczerego sprawozdania bez odczucia przy tym presji i zagrożenia.

Gdy prawo wolności zostaje pogwałcone, jedną z przewidywalnych konsekwencji jest bunt. Jednak uczestnicy nie byli ustosunkowani wrogo ani nie okazywali oburzenia; nie było widać oznak niezgody ani niezadowolenia. Powstaje więc pytanie: „Dlaczego łamanie prawa wolności nie zaowocowało jawnym buntem?” I tutaj właśnie zwiedzenie staje się niezwykle subtelne, a tym samym o wiele bardziej niebezpieczne.

Każdy uczestnik z którym rozmawiałem doznał tendencji do buntu i przekory oraz chęci wycofania się. Niektórzy czuli się bardziej niezręcznie, niektórzy mniej, lecz wszyscy mieli podobne uczucia.

Ponieważ zewnętrzna forma seminarium była nadzwyczaj chrześcijańska, uczestnikom podsunęto sugestię, że jakkolwiek opór byłby buntem przeciwko Duchowi Świętemu. Takie założenie było oczywiście dalekie od prawdy. Uczestnicy brali udział w seminarium aby nawiązać bliższe więzi z Bogiem; kiedy jednak zastosowano metody tajności, oszustwa, kontrolingu i presji grupowej, każdy odczuł naturalną, daną przez Boga reakcję sprzeciwu wobec takiego sposobu postępowania. Jednak ponieważ te metody zostały znakomicie ukryte pod płaszczykiem chrześcijaństwa, dokładne zidentyfikowanie źródła sprzeciwu było praktycznie niemożliwe. Niemożliwość wychwycenia prawdziwej przyczyny wzbierającego się w nich buntu (przeciwko niewłaściwym metodom, a nie Bogu) naraziła ich na zaakceptowanie zwodniczej sugestii, że każdy rodzaj sprzeciwu byłby buntem przeciwko Panu Bogu.

Członkowie personelu, włącznie z zamaskowanymi, popierali i zachęcali nas do wykonywania tych błędnych poleceń, więc uczestnicy łatwo dali się nakłonić do zaniechania prób wyzwolenia się i dostosowali się do maksym grupy. W rezultacie, wydarzenia weekendu nie wywołały otwartego buntu – spowodowały jedynie powolny zanik indywidualności i upośledziły zdolności rozsądnego myślenia.

Organizatorzy bez wątpienia mieli na celu szerzenie ewangelii raz rozwój miłości chrześcijańskiej, ale nie odnieśli sukcesu, ponieważ – pomimo, że weekend był wypełniony chrześcijańską muzyką, modlitwą, sakramentami i świadectwami – stosowali metody tajności, manipulacji, oszustwa, przymusu i kontrolingu.

Ewangelią (dobłą nowiną) o Bogu jest to, że nie stosuje On takich metod. Wynikiem Jego metod przejrzystości, prawdy, miłości i wolności jest przywrócenie wizerunku Boga w sercu, utwierdzenie rozsądku, oczyszczenie sumienia, rozwój samokontroli, oraz wzrost w zakresie wolności i autonomii. Niestety, zamiast promowania uzdrowienia umysłu, metody stosowane przez organizatorów doprowadziły do dalszego uszkodzenia wizerunku Boga w sercu, ponieważ osobista wolność uczestników została pogwałcona, a indywidualna osobowość w subtelny sposób osłabiona.

Symbolika ma znaczenie

Jak to możliwe, że tak wiele inteligentnych osób trzyma się wierzeń, które wzajemnie się wykluczają? Jedną ze strategii szatana jest przekonanie ludzi, że zamiast poszukiwać *znaczenie* danych symboli, powinni przyjąć je jako *fakty*; że zamiast badania *znaczenia* metafory, powinni przyjąć ją jako *rzeczywistość*.

Chrześcijaństwo jest wypełnione symbolami i trudnymi zwrotami językowymi, które promują akceptowanie wierzeń nieposiadających sensu. Weźmy na przykład słowo „usprawiedliwienie”. Zapytaj pastora, co ono oznacza, a najprawdopodobniej otrzymasz wyjaśnienie tego typu:

„Gdy Adam zgrzeszył, ludzkość została potępiona przez prawo Boże. Karą za złamanie świętego prawa jest śmierć. Jednak Bóg tak bardzo nas umiłował, że chcąc nas wybawić od śmierci, posłał swego Syna, aby zapłacił cenę grzechu przelewając za nas własną krew. Jeśli przyjmiesz tę zapłatę, jesteś usprawiedliwiony, czyli zaakceptowany przez Boga. Jesteś obmyty krwią, i grzechy są ci przebaczone – nie dzięki twoim uczynom, ale dzięki cenie, którą zapłacił Chrystus”.

Czy jest to właściwe pojęcie usprawiedliwienia? W programie komputerowym do formatowania tekstu istnieje funkcja „wyrównanie” lub „justowanie” (z ang. *justification* = *usprawiedliwienie*), używana do wyrównywania marginesów. Przy użyciu tej funkcji można uporządkować i wyrównać marginesy całego tekstu! To, co nie było harmonijne, jest teraz w harmonii; co nie było uporządkowane jest uporządkowane; to co było nierówne jest wyrównane; co było niepoprawne jest poprawione. Co musi zostać przywrócone do porządku w naszym grzesznym świecie? Co musi być naprawione?

Czy Pan Bóg zmienił się w jakikolwiek sposób kiedy Adam zgrzeszył? Czy w Bożym charakterze nastąpiła jakaś zmiana wymagająca naprawy? Oczywiście, że nie. Bóg jest taki sam „wczoraj, dziś, ten sam i na wieki” (Hbr 13,8). Czy istnieje zatem potrzeba udo-bruchania Boga poprzez śmierć Chrystusa, aby zmienił swój stosunek wobec nas – by nas ułaskawił i przebaczył nam grzechy? Nigdy! „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...” (J 3,16 BT). „Bóg był w Chrystusie, świat z samym sobą jednając.” (2Kor 5,19 BG). „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31 BT). „Kto mnie widzi, widzi i Ojca mego.” (J 14:9 BG). Chrystus jest „dokładnym wyobrażeniem samej istoty” Ojca (Hbr 1,3 PNŚ). Postawa Pana Boga nigdy się nie zmieniła – Bóg zawsze był i jest po naszej stronie!

Adam natomiast zdecydowanie zmienił się, gdy zgrzeszył. Jego umysł przestał działać w nieskazitelny sposób, a straciwszy zaufanie do Boga, zlekceważył zasady i metody rządów Bożych, stając się przy tym egoistą. To ludzkie serce oraz umysł wymagały *zmiany i naprawy*, a nie Bóg.

Usprawiedliwienie (justowanie) oznacza po prostu przywrócenie serca i umysłu do harmonii z Bogiem – odnowienie wzajemnej miłości i zaufania. Jednakże mogło to nastąpić jedynie poprzez ukazanie w miłości prawdy o Panu Bogu, aby każdy indywidualnie mógł rozważyć i dobrowolnie zdecydować, czy zaakceptuje tę prawdę, czy też ją odrzuci.

Wiele symboli w chrześcijaństwie jest rozumianych niewłaściwie, co często prowadzi do detronizacji rozsądku. Zastanówmy się, co oznacza wyrażenie ‘obmyty we krwi’ lub ‘oczyszczony krwią’. Czy naprawdę jesteśmy obmywani w czerwonych ciątkach krwi? Oczywiście, że nie. Więc co ten symbol reprezentuje?

Krew jest biblijnym symbolem życia (zob. Kpł 17,11). Życie Chrystusa ujawnia *prawdę* o Panu Bogu oraz obnaża kłamstwa szatana na Jego temat. Umysły ludzi pojmujących i akceptujących tę prawdę zostają obmyte (lub oczyszczone) z wypaczeń i fałszywych informacji na temat Boga. W odnowionym zaufaniu stosują Jego metody we własnym życiu.

Przyjrzyjmy się, jaka jest funkcja krwi w ciele. Krew daje życie (tlen i składniki odżywcze) oraz usuwa śmierć (dwutlenek węgla i odpady). Rozważmy również rolę prawdy o Bogu, która została objawiona w życiu i śmierci Chrystusa (we krwi Chrystusowej): Przynosi ona życie (prawdę) i usuwa śmierć (kłamstwo). Obmycie krwią oznacza przywrócenie umysłu do stanu całkowitego zdrowia przy pomocy prawdy objawionej w Chrystusie.

Pismo Święte oferuje dalsze wyjaśnienie tego procesu: „Ponieważ zaś dzieci są uczestnikami ciała i krwi, i On także stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła.” (Hbr 2,14 UBG). Czy jesteś świadomy tego, że diabeł ma władzę nad śmiercią? Co to jest za władza?

Biblia udziela odpowiedzi słowami Chrystusa: „A to jest żywot wieczny, aby poznali was, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałem.” (J 17,3 BW). Jeśli życie wieczne jest poznaniem Pana Boga, to czym jest wieczna śmierć? Niepoznanie Boga! Co jest więc władzą szatana? Są to kłamstwa, które rozsiewa o Bogu – w które my wierzymy – i które uniemożliwiają nam poznanie Boga.

Krew Chrystusa symbolizuje *prawdę* objawioną w życiu i śmierci Chrystusa, która niweczy kłamstwa szatana. Prawda nas wyzwala, uzdrawia nasze umysły, oraz przywraca nam dobre relacje z Ojcem.

W chrześcijaństwie znajdujemy wiele innych niewłaściwie rozumianych wyrażen językowych oraz symbolizmu. Przemyśl różne znane ci zwroty, a następnie spróbuj znaleźć ich prawdziwe znaczenie.

Sześć objawów zniszczonego rozsądku

Ponieważ rozsądek może być detronizowany na wiele różnych sposobów, przyjrzyjmy się niektórym oczywistym objawom wskazującym na to, że rozsądek został pozbawiony swojej prawowitej funkcji. Poniżej, opisanych jest sześć częstych oznak, że rozsądek nie jest uruchomiony.

1. **Bóg tak powiedział, ja Mu wierzę, sprawa załatwiona**

Wielu ludzi wykazuje objawy sugerujące, że pominieli rozsądek, przez co utracili zdolność do samodzielnego myślenia. Być może słyszałeś powiedzenie w stylu: „Bóg tak powiedział, ja Mu wierzę, i dla mnie sprawa jest załatwiona.” Choć brzmi to bardzo duchowo i wydawać się może, że jest to droga, która zda się człowiekowi prosta (zob. Prz 14,12), w rzeczywistości prowadzi ona do śmierci, ponieważ detronizuje rozsądek i upośledza nasze zdolności do rozpoznawania prawdy. Działając na takich zasadach można uwierzyć w co popadnie.

Bóg pragnie, byśmy Mu wierzyli nie tylko dlatego, że On tak powiedział, ale ponieważ zrozumieliśmy prawdę – a prawda zawsze jest po Jego stronie. Każdy może twierdzić że ma prawdę, ale pełną prawdę posiada jedynie Bóg. Zastanówmy się nad tekstem biblijnym mówiącym, że „Bóg jest miłością.” (1J 4,8). Skąd wiemy, że Bóg jest miłością? Czy przyjmujemy to tylko dlatego, że Biblia tak mówi? Tego rodzaju stwierdzenie jest jedynie deklaracją, i szatan może to samo twierdzić o sobie.

Wierzmy w to nie tylko dlatego, że Bóg *powiedział* „Jestem miłością”, ale ze względu na dowody, których dostarcza *okazując* swoją miłość. Rozważ dziesiątki historii biblijnych obrazujących Jego cierpliwość, miłosierdzie, łaskę i nieustającą troskę o naszą planetę – których punktem kulminacyjnym była śmierć Chrystusa na krzyżu jako nieodparty dowód świętej, doskonałej miłości.

Bóg nie potrzebuje reklamować się czy używać sloganów, ponieważ ma niezbitę *dowody* na swoją korzyść. Szatan z kolei, nie mając żadnych dowodów po swojej stronie, stara się pozyskać zwolenników poprzez twierdzenia i deklaracje.

Wszyscy pamiętamy, kiedy prezydent Bill Clinton stanął przed narodem amerykańskim i obwieścił: „Nie miałem żadnych stosunków z tą kobietą.” Jednak kiedy Monika Lewinsky przyniosła sukienkę, którą następnie poddano testom DNA, dowody ujawniły prawdę. Szatan nie posiada prawdy, więc triumfuje, gdy chrześcijanie zadowolają się poleganiem na pustych słowach, gdyż wystawiają się przez to na łatwe zwiedzenie.

Pan Bóg nie oczekuje od nas wiary opartej jedynie na Jego własnych oświadczeniach. Kiedy po zmartwychwstaniu Chrystusa dwóch mężczyzn szło drogą do Emaus, dołączyła się do nich trzecia osoba. Wiemy, że był to Chrystus, ale ci dwaj nie rozpoznali Go.

Rozczarowani ukrzyżowaniem Pana Jezusa uczniowie nie wiedzieli nawet o Jego zmartwychwstaniu. Popatrzmy, jak Chrystus zachował się w tej sytuacji. Mógł się im ukazać w wielkiej chwale i oświadczyć: „Jestem zmartwychwstałym Zbawicielem – uwierzcie mi!” Zamiast tego, przedstawił im dowody z ksiąg Starego Testamentu zawierające

zapowiedź wydarzeń, które miały miejsce w Jego życiu. Objawił im się dopiero wtedy, gdy byli przekonani na podstawie natchnionych dowodów z Pisma Świętego.

Pan Bóg nie pragnie, byśmy wierzyli na podstawie osobistych deklaracji i roszczeń, ale abyśmy uwierzyli w prawdę opartą na dowodach. Bóg zaprasza nas: „Chodźcie teraz, a rozsądzmy, mówi PAN: Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak karmazyn, staną się białe jak wełna.” (Iz 1,18 UBG). Proces rozsądzania czy rozumowania bazującego na dowodach, oraz odkrywanie prawdy, rozwiewają kłamstwa zagnieżdżone w naszych umysłach i odnawiają nas na podobieństwo Chrystusa. Nie może to nastąpić jedynie przez wiarę w deklaracje. Akceptowanie oświadczeń pozbawionych dowodów niszczy rozsądek i osłabia umysł, przekształcając nas w bezmyślne cienie innych osób.

2. Skoro mama tak wierzyła...

Niestety, wiara oparta głównie na wierzeniach i opiniach kochanej lub zaufanej osoby jest dość powszechną praktyką w chrześcijaństwie.

Stosunkowo niedawno kościół anglikański zmienił swoją oficjalną doktrynę o piekle. Tradycyjnie uznawano, że piekło było miejscem wiecznej męki w ognistych płomieniach. Ostatnio jednak kościół anglikański zmodyfikował swoje stanowisko i obecnie naucza, że grzesznicy zostaną kompletnie unicestwieni, ponieważ – jak twierdzi – doktryna o wiecznej męce przedstawia Boga jako „sadystycznego potwora”.²⁵

Załóżmy, że członek kościoła anglikańskiego prowadzi rozmowę z kimś, kto wierzy w wieczne piekło. Jeśli osoba trzymająca się koncepcji wiecznej męki mówi: „Wierzę w wieczne płonące piekło, ponieważ tak wierzą moi rodzice”, osoba ta dowodzi, że nie potrafi myśleć samodzielnie. Taka odpowiedź jest jasnym dowodem na to, że rozsądek został zdezonizowany. Odpowiedzi typu „Tak uczy mój pastor” czy „Tak wierzyłem całe życie; nie będę teraz zmieniać swoich wierzeń” ujawniają, że rozsądek jest pominięty – że umysł jest zamknięty i niechętny do przyjęcia jakiegokolwiek nowej prawdy.

3. Wszyscy nie mogą być w błędzie

Jedną z często używanych wypowiedzi wykazujących, że rozsądek nie jest zaangażowany w proces myślenia, jest oznajmienie: „Większość kościołów tak uczy – tylu ludzi nie może się mylić!” Jednak ci, którzy używają tego argumentu by usprawiedliwić wyłączenie własnego rozsądku muszą pamiętać, że większość ludzi zarówno w czasach Noego jak i Chrystusa była w błędzie. Głos większości niekoniecznie jest głosem prawdy.

²⁵ “The Mystery of Salvation: The Story of God’s Gift. A Report by the Doctrine Commission of the Church of England.” („Tajemnica zbawienia: historia Bożego daru. Raport Komisji Doktrynalnej Kościoła Anglikańskiego.”) [London, UK: Church House Publishing, 1995], p. 197.

4. Oburzenie oraz odmowa stawiania pytań

Godne współczucia, a zarazem niezbite dowody na to, że rozsądek jest sparaliżowany ujawniają się bardzo wyraźnie, gdy ludzie reagują w sposób agresywny na pytania dotyczące ich wiary. Ci, którzy mają prawdę, nie czują się zagrożeni pytaniami, ponieważ prawda krytyk się nie boi i chętnie poddaje się inwestycji. Ale ponieważ pogląd oparty na błędzie rozpada się przy dochodzeniu, ci, którzy nie są pewni co do racjonalności swoich wierzeń za wszelką cenę unikają okoliczności zmuszających ich do przemyślenia swojej pozycji. Oburzenie i odmowa szukania prawdy często są oznakami, że rozsądek jest nieczynny.

Taka sytuacja może zaistnieć nawet wtedy, kiedy wierzenia są prawdziwe, ale wiara oparta jest na czyichś wywodach, a nie na własnym rozsądnym rozumowaniu. Dociekania nie są wówczas mile widziane, bowiem takie osoby nigdy nie zastanawiały się nad uzasadnieniem swojej wiary i nie potrafią poprzeć dowodami, dlaczego wierzą tak a nie inaczej. Ich rozsądek również jest uśpiony.

5. Ślepa wiara

Wielu zagadniętych na temat czegoś, co nie ma sensu lub na co nie ma dowodów, odpowiada „Po prostu weź to na wiarę.” Ale jak już zauważyliśmy w rozdziale na temat wiary, prawdziwa wiara opiera się na dowodach, toteż nigdy nie wzbrania się przed prowadzeniem dochodzeń oraz poszukiwaniem dalszych dowodów i uzasadnień. Szatan zdaje sobie sprawę z tego, że dążenie do znalezienia dowodów obróci wniwecz fałszywe wierzenia, dlatego też szatański fałsz wymaga akceptowania pojęć pozbawionych uzasadnienia.

6. Największe osiągnięcie szatana – spirytyzm

Szatan triumfuje, gdy chrześcijanie propagują metody, których skutkiem jest powolne zanikanie wizerunku Boga w sercu. Niestety, wiele takich niezdrowych metod dostało się do środowiska chrześcijańskiego.

Przypuszczalnie największym osiągnięciem szatana wśród społeczności chrześcijańskiej jest upowszechnienie spirytyzmu. Jak odkryliśmy pod koniec rozdziału o wierze, spirytyzm jest dążeniem do zdobycia wiedzy bez weryfikowania dowodów czy użycia rozsądku.

W niektórych kręgach chrześcijańskich zwiedzenie to jest dość szeroko rozprzestrzenione. Dla wielu ludzi, nadprzyrodzone przeżycia wypierają potrzebę bliższej analizy Pisma Świętego, jako że opierają oni swoją wiarę na niestabilnych emocjach zamiast na rozumnym pojęciu prawdy. Jest to bardzo niebezpieczna kombinacja – całkowicie odwracająca Bożą hierarchię umysłu – gdzie silne uczucia traktowane są jako dowody, a jednocześnie rozsądek jest paraliżowany złudzeniem, że oddziaływanie Ducha Świętego jest niezrozumiałe, dlatego też musi być przyjęte na wiarę.

W wielu ugrupowaniach religijnych rozpowszechnione są wierzenia, że to pod

wpływem Ducha Świętego ludzie tracą kontrolę nad swoim zachowaniem, rzucają się po podłodze lub dostają ataku nieopanowanego śmiechu. Biblia natomiast stwierdza jednoznacznie, że wśród owoców Ducha Świętego znajdują się „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, ufność, łagodność, *panowanie nad sobą*.” (Ga 5,22 NBG).

Kiedy prowadzenie w życiu oddamy wpływowi Ducha Świętego, nie będziemy *tracić* opanowania, ale będziemy je stopniowo umacniać. Duch szatański natomiast usiłuje przekształcić istoty stworzone na obraz Boży w bezmyślne bestie – istoty kierowane instynktem – rzucające się po podłodze jak ryby w sieci, tracące przy tym zdrowy rozsądek.

Ponieważ jednak wiele z tych praktyk dostarcza przyjemnych *emocji*, ci, którzy ich doświadczają, często uważają je za prowadzenie Ducha Bożego. Gdyby tylko rozsądek został dopuszczony do głosu, osoby zaangażowane w takie zachowania przypominałyby sobie ostrzeżenie z Pisma Świętego, które mówi, że jesteśmy kuszeni przez swoje własne *uczucia* (zob. Jk 1,14). Gdyby tylko ludzie doceniali prawdę bez względu na to co *odczuwają*, Bóg mógłby zrealizować swój cel odtworzenia swojego wizerunku w naszych sercach. Gdyby tylko...

Wyjście spośród cieni

Crystal była bardzo atrakcyjną brunetką o dużych, zielonych oczach, oliwkowej cerze oraz figurze zawodowej modelki.

Po bliższym zapoznaniu się z nią odniosłem jednak wrażenie, że jest dość dziecinna, niezdeterminowana i pełna obaw, oraz że ukrywa ból i cierpienie pod maską słodkiej niewinności. I chociaż tego nie wyraziła słowami, to jej zachowanie wskazywało na tęsknotę za miłością i akceptacją.

Crystal miała 19 lat, 172 cm wzrostu, i ważyła zaledwie 46 kilogramów. Jej lekarz skierował ją do mnie, bym zajął się jej chroniczną utratą wagi ciała. W czasie wstępnej wizyty wyznała, że wydaje się jej, że jest otyła, a tym samym brzydka; a ponieważ nienawidziła poczucia własnej brzydoty, odmawiała sobie jedzenia.

Powiedziała mi, że jej dzieciństwo było dość skomplikowane, ponieważ matka żądała od niej perfekcji, a Crystal była przekonana, że nigdy nie będzie w stanie zaspokoić jej oczekiwań. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, matka nigdy nie okazywała jej aprobaty, natomiast ciągle ją krytykowała. Ujawniła mi również, że wujek molestował ją seksualnie pomiędzy piątym a czternastym rokiem życia, o czym nigdy nikomu nie mówiła z obawy przed popsuciem sobie dobrej opinii.

Kiedy miała około 16 lat, narzuciła sobie surową dietę jako sposób na przejęcie kontroli nad swoim życiem. Odżywianie stało się głównym przedmiotem interakcji z rodzicami i często prowadziło do kłótni z matką, która starała się zmusić ją do jedzenia.

Kiedy córka nie chciała się podporządkować, matka krytykowała ją, robiąc komentarze w stylu: „Nie obchodzi mnie czy jesz, czy nie jesz; nie zależy mi na tym, czy żyjesz czy też umrzesz.” Crystal czuła się głęboko zraniona i nieakceptowana przez matkę, jednak nadal szukała u niej dowartościowania, aprobaty oraz akceptacji.

Zaabsorbowana staraniami zdobycia przychylności matki, Crystal nie szczędziła wysiłków, by ją zadowolić. Chociaż zdawała sobie sprawę, że matka kontrolowała ją za pomocą szyderstw i obwinień, to myśl o wyzwoleniu się spod jej władzy przerażała ją. Crystal pozwoliła matce podejmować za siebie większość decyzji, prawie zawsze akceptowała jej punkt widzenia, oraz nigdy nie sprzeciwiała się jej otwarcie. Choć była już prawie zupełnie cieniem matki, w głębi duszy pragnęła posiadać niepodległość.

W trakcie przebiegu terapii Crystal nadal chudła, od czasu do czasu mdlała, jej waga spadła do 42 kilogramów, a cykl menstruacyjny całkowicie ustał. Aby zapobiec niewydolności narządów wewnętrznych, trzy razy zabierano ją do szpitala, gdzie dosłownie walczyła o życie.

Crystal miała wiele irracjonalnych i nielogicznych przekonań, które od czasu do czasu

narastały do rozmiarów urojeń – takich jak przekonanie, że jest otyła, ważąc jedynie 42 kilogramy. Zakładała również, że to z powodu własnej niedoskonałości nie mogła uzyskać aprobaty matki. W rezultacie, ciągle wynajdywała w sobie wady, co jedynie wzmacniało jej fałszywe przekonanie, że jest nieudacznikiem.

Po całej serii sesji terapeutycznych wyciągnąłem kilka wniosków odnośnie jej sytuacji. Wyraźnie widziałem, że sedno jej problemu tkwiło w zdezonizowaniu oraz wyłączeniu własnego rozsądku, wypaczeniu sumienia nieustannie bombardującego ją nieuzasadnionym poczuciem winy, a także zaakceptowaniu systemu fałszywych wierzeń spotęgowanych dominacją negatywnych uczuć oraz jej wielką wrażliwością na opinie ludzkie. Crystal nie zdawała sobie sprawy z tego, że umysł można zrównoważyć poprzez wprowadzenie prawidłowego porządku hierarchicznego.

Licząc się z powagą jej choroby musieliśmy zastosować leki w celu ustabilizowania jej stanu biologicznego, aby mogła odnieść jak najwięcej korzyści z psychoterapii. Głównym celem terapii było przywrócenie i wzmocnienie jej rozsądku oraz oczyszczenie sumienia, jak również przekazanie władzy nad umysłem jej naturalnym, psychiczno-umysłowym zdolnościom. Kluczowym, a przy tym również priorytetowym wyzwaniem było nauczenie jej jak analizować własne uczucia w świetle prawdy i dowodów, a następnie trzymać się prawdy niezależnie od uczuć. Nie było to łatwym zadaniem.

Crystal przyznała, że chociaż uważa się za otyłą, to nie ma żadnych dowodów na poparcie tej opinii, a co więcej, doszła nawet do wniosku, że dowody wskazywały na coś zupełnie odwrotnego – na poważny niedobór masy ciała.

Uznanie dowodów wskazujących na jej niedowagę nie wyeliminowało *uczucia*, że jest gruba; pozwoliło jej jednak uświadomić sobie, że kiedy uczucia mówią, że jest otyła, to nie wywodzą się z faktycznej nadwagi, ale z zupełnie innego źródła.

Zrozumiała, że „poczucie otyłości” to zamaskowane „uczucie brzydoty”. Używając własnego rozsądku przeanalizowała skąd brało się uczucie brzydoty, i wkrótce uświadomiła sobie, że wszystkie te uczucia miały początek w stałym krytycyzmie matki oraz molestowaniu jej przez wujka. Następnie zaczęła odkrywać prawdę, że „brzydkie” zachowanie matki ujawniło „brzydotę” w matce, a nie w niej, oraz zaakceptowała fakt, że to nie ona była „brzydka”, ale molestowanie jej przez wujka było „brzydkie”, a nawet ohydne.

Od czasu, kiedy zaczęła postrzegać prawdę i analizować fakty w nowym świetle, zdrowe i dokładne zrozumienie zagadnienia powoli zaczęło wypierać stare, kłamliwe przekonania i fałszywe wnioski. Prawda przywracała jej wolność. Bliższa ocena sytuacji pozwoliła Crystal zauważyć, że ludzie są wyraźnie omylni i zaczęła cenić prawdę bardziej niż opinie ludzkie. Dało jej to o wiele więcej swobody w rozporządzaniu własną wolą.

Problemy, z którymi borykała się Crystal nie były odizolowane od spraw codziennego życia. Dążąc do odzyskania zdrowia i niezależności, napotykała na opór matki, która wciąż usiłowała jej dyktować wszystko od wyboru ubrań do zajęć, a nawet przedmiotów na uczelni.

Po wspólnym przeanalizowaniu zasad prawa wolności Crystal zrozumiała, że matka stale sabotażuje jej indywidualność oraz niezależność. W trakcie dalszych konsultacji dowiedziała się, że podporządkowując się całkowicie kontroli matki traciła szacunek dla siebie, a jednocześnie jej niechęć do matki stale wzrastała. Uświadomiła sobie również, że stała się cieniem swojej matki. Co ważniejsze, zorientowała się, że jeżeli nie podejmie racjonalnej decyzji, to może nigdy nie rozwinąć własnej osobowości.

Kiedy zaprosiliśmy jej rodziców do wzięcia udziału w terapii rodzinnej, ojciec był bardzo chętny, ale matka odmówiła. Crystal zdała sobie sprawę z tego, że musi zacząć myśleć samodzielnie, po czym bardzo ostrożnie zaczęła używać własnej indywidualności, rozpoczynając od swojego – nie matczynego – wyboru ubrań. Matka natychmiast oskarżyła ją o bunt i nieposłuszeństwo, oraz oznajmiła córce, że jest nią rozczarowana.

Crystal zdołała dostrzec, że matka nie była zainteresowana dojściem do ugody, więc postanowiła wyprowadzić się z rodzinnego domu i zamieszkać z przyjaciółką. Matka odmówiła udzielenia jej jakiegokolwiek pomocy.

Kiedy nastąpił dzień przeprowadzki, ojciec przytulił ją, powiedział, że ją kocha i pożegnał się ciepło, natomiast matka nie wyszła nawet z domu, by powiedzieć „do widzenia”. Choć Crystal miała poczucie, że robi coś bardzo niewłaściwego, potrafiła użyć rozsądku do zbadania faktów, które potwierdziły, że jej postępowanie było zupełnie właściwe, natomiast matki zachowanie było nieodpowiednie. Zauważyła, że matka ponownie próbowała przejąć nad nią kontrolę obarczając ją poczuciem winy, więc postanowiła pozwolić matce na dowolną reakcję – w tym przypadku na dąsanie się.

Taki przebieg spraw był dowodem, że Crystal robiła postępy. Chociaż nie była zadowolona ze sposobu, w jaki matka ją traktowała, to była w stanie tolerować niemiłe uczucia i użyć własnej woli do podjęcia decyzji zgodnie z prawdą, pomimo że towarzyszyły temu przykre uczucia.

Przez następnych kilka miesięcy Crystal mocno trzymała się zasad samodzielnego myślenia i kierowała się własną wolą w podejmowaniu przemyślanych decyzji. Myśląc za siebie oraz realizując własne postanowienia zaczęła przybierać na wadze, a jej nastrój znacznie się poprawił. Ośmieliła się w końcu zerwać niezdrowe więzi z matką oraz zdołała się na zaakceptowanie własnej osobowości, nie uwzględniając opinii matki.

Gdy proces terapii dobiegał końca, Crystal ważyła 53 kilogramy i nie potrzebowała już żadnych leków; co więcej, zapisała się na kurs przygotowawczy na studia prawnicze. Kiedy rozmawiałem z nią 18 miesięcy po zakończeniu terapii, powiedziała mi, że jej waga cały czas utrzymywała się w granicach 55 kilogramów, że miała bardzo dobre wyniki w nauce, i że relacje z matką zaczęły się powoli poprawiać.

Co spowodowało tak wielką zmianę w Crystal? Przede wszystkim doprowadzenie sprawności umysłowych do hierarchicznej równowagi; rozwinięcie zdolności używania rozsądku; oczyszczenie sumienia z wypaczeń; usunięcie fałszywych wierzeń z umysłu; umiejętność tolerowania i egzaminowania uczuć (zamiast akceptowania ich jako faktów); oraz ceniecie prawdy bardziej niż opinii ludzkich. Crystal zaczęła wprowadzać

w życie prawo wolności i pozwoliła matce myśleć cokolwiek ta uważała za słuszne, nie usiłując przy tym zmienić jej opinii. W rezultacie była w stanie poznać i docenić prawdę nawet jeśli jej matka jeszcze do tego nie doszła. Po wyłonieniu się z cienia swojej matki, osiągnęła pełnię indywidualności darowanej jej przez Boga. Stała się istotą myślącą, a nie tylko czymś odbiciem – czymś cieniem.

Biblia określa ten proces jako wzrastanie w Chrystusie – osiąganie dojrzałości chrześcijańskiej (zob. Hbr 5,14). Dojrzały chrześcijanin to ci, którzy rozwinęli zdolność samodzielnego myślenia, odróżniania prawdy od błędu, tolerowania negatywnych uczuć, samokontroli, oraz stawiania prawdy ponad opinie i aprobatę ludzką. Taki właśnie stan przywróconej jedności z Bogiem (stan dojrzałości człowieka) jest punktem centralnym Biblii – Bożym planem zbawienia.

Zauważmy, że słowo „zbawienie” (ang. *salvation*) pochodzi od słowa „salve” [maść], które oznacza „uzdrowianie”. Boży plan zbawienia polega na przyjęciu nas – chorych, nieudolnych intelektualnie oraz samolubnych istot – w celu uzdrowienia naszych uszkodzonych umysłów oraz przywrócenia nam zdolności jasnego myślenia, wolności miłowania, właściwego postępowania i ugruntowania we wszystkim, co dobre. Tym sposobem Bóg przekształca nas – Bożych przeciwników – w swoich przyjaciół.

Odnowiony umysł

*Wszystko zależy od tego, w jakiego Boga wierzymy. (...)
Zamiast automatycznie obwiniać kogoś, kto nie wierzy w Boga,
powinniśmy najpierw zapytać, czy jego pojęcie o Bogu jest
uosobieniem boga godnego wiary.*

—George McDonald

Kiedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że istnieje coś takiego jak hierarchia umysłu, postanowiłem kontynuować swoje dochodzenia, dzięki czemu odkryłem wiele ważnych zasad niezbędnych do osiągnięcia oraz zachowania zdrowia psychicznego. Poprzednio omawialiśmy prawo uwielbiania i dowiedzieliśmy się, że faktycznie stajemy się podobni do Boga, jakiego wielbimy i czcimy. Odkryliśmy przy tym, że błędne pojęcie o Nim jest źródłem buntu, cierpienia i bólu.

Nasza koncepcja na temat Pana Boga jest niezmiernie ważna, ponieważ jest kluczowa w kształtowaniu i rozwoju charakteru poprzez wzorowanie się oraz wdrażanie w życie cech, zasad oraz metod używanych przez Boga, któremu służymy. Tragiczne ataki terrorystyczne z 11 września 2001 roku bardzo wyraźnie obrazują tę zasadę. Ci, którzy dokonali ataków wierzyli, że mordowanie niewinnych ludzi zadowalało boga, którego czcili. Biorąc pod uwagę tę rzeczywistość chciałbym podzielić się w tym miejscu swoimi osobistymi poglądami na temat naszych początków, Bożego celu w stworzeniu nas, jak również na temat Boga, w którego wierzę.

Pochodzenie zła

Dawno, dawno temu wszechświat był doskonały i nieskażony, oraz tętnił niezakłóconą harmonią i pokojem. Bóg panował jako najwyższy, wszechmocny, a zarazem łaskawy i majestatyczny możnowładca, życzliwie zaopatrujący swoje inteligentne stworzenia we wszystko, co było im niezbędne do życia i szczęścia. Nie odmawiał im niczego, co przynieść by mogło radość, pożytek i zadowolenie. Bliskie relacje z inteligentnym stworzeniem sprawiały Mu wielkie zadowolenie. Istota zwana Lucyferem cieszyła się szczególną społecznością z Bogiem (zob. Iz 14). Stwórca obdarzył go nieprzebraną pełnią zalet: wspaniałą inteligencją, okazałym wyglądem, chwałą, bogactwem, autorytetem, talentami, wpływami oraz wolną wolą. Lucyfer piastował najwznioślejsze stanowisko w Niebie, tuż po samym Bogu Ojcu i Jego Synu.

Imię Lucyfer oznacza „nosiciel światła”. Do dziś słyszymy echo jego imienia w słowach takich jak **iluminacja** czy **luminescencja**. Lucyfer miał wielki przywilej poznania

Boga bliżej i ściślej niż jakakolwiek inna stworzona istota, oraz dzielenia się tą znajomością i wiedzą – tym światłem pochodzącym od samego Boga – z całym inteligentnym wszechświatem.

Wyobraź sobie, że jesteś aniołem w Niebie. Znasz Lucyfera od początku swojej egzystencji i lubisz przebywać w jego towarzystwie oraz podróżować z nim, wspólnie chwalcąc Boga. Lucyfer jest twoim dowódcą, doradcą, twoim zaufanym przyjacielem i bliskim powiernikiem. Od niego nauczyłeś się wielu wspaniałych, głębokich prawd o Bogu, a teraz właśnie powrócił ze spotkania z Nim, przynosząc ci nowe i fascynujące wieści, o których nigdy jeszcze nie słyszałeś. Jednak te opisy są niepokojące, przytłaczające i... wręcz przerażające!

Lucyfer przypomina ci o ogromnej mocy Boga, a następnie sugeruje, że jeśli jakakolwiek inteligentna, stworzona istota nie podporządkuje się Jego woli, użyje On swojej mocy, aby ją zranić i zniszczyć. Podsuwa ci myśl, że dopóki wszyscy są posłuszni Bożej woli i Jego zamiarom, istnieje pozór wolności, ale jeśli ktoś się wychyli i naruszy Jego prawo, Bóg użyje swojej mocy do ukarania przestępcy.

Co miałbyś zrobić w takiej sytuacji? Załóżmy, że udajesz się do samego Pana Boga i mówisz Mu otwarcie:

– Lucyfer podzielił się ze mną czymś bardzo wstrząsającym, a nawet okropnym na Twój temat, Boże. Jeśli to prawda, mógłbym stracić do Ciebie zaufanie... Kocham Cię, ale kocham również Lucyfera! Nie chciałbym być zmuszony do wyboru między Wami...

Bóg mógłby odpowiedzieć:

– Cieszę się, że mnie kochasz; cieszę się również, że kochasz Lucyfera, ale zaufaj mi: to, co on mówi, wcale nie jest prawdą.

Odchodzisz więc sprzed Bożego oblicza zapewniony, że wszystko jest w porządku. Znajdujesz Lucyfera i obwieszczasz mu z radością:

– Właśnie rozmawiałem z samym Panem Bogiem, i powiedział mi, że to, co mówisz, wcale nie jest prawdą!

– Właśnie o to chodzi... – odpowiada Lucyfer – Bóg... nie mówi prawdy!

Jak miałby na to zareagować Pan Bóg? Co miałby odpowiedzieć? Dlaczego po prostu nie ogłosi, że Jego słowa są prawdą, a Lucyfer kłamie?

Dowody przemawiają za Bogiem

Postaw się teraz w roli pastora w jakimś większym kościele. Twój brat, który jest starszym zboru, dyskretnie zwraca się do zebranych i prosi, aby się o ciebie modlili, ponieważ defraudujesz zasoby finansowe kościoła. Mówi, że ma nadzieję, że modlitwy będą wysłuchane, oraz że okażesz skruchę i zwrócisz skradzione pieniądze.

Oczywiście, że będąc pastorem nie wzięłeś ani grosza, ale twój brat chytrze zasiał wątpliwości w umysłach członków zboru. Jak masz zareagować w takiej sytuacji? Czy jeśli wystąpisz przed zgromadzeniem ogłaszając swoją niewinność, to wszyscy ci uwierzą?

Z pewnością nie! Jakie więc będziesz miał wyjście? Zatrudniasz audytora spoza kościoła, i po kolei – linijka po linijce, rachunek po rachunku w księgach rachunkowych – każdy grosz zostaje rozliczony, a prawda i dowody oczyszczają cię z zarzutów i ujawniają blagiera.

Jak miał postąpić Bóg, będąc oskarżony przez Lucyfera? Wprowadzone przez szatana zamieszanie szalało w całym wszechświecie. Zaczęły powstawać stronnictwa, niepewność aniołów wzrosła, a subtelne oskarżenia Lucyfera zaczęły zapuszczać korzenie w umysłach inteligentnych istot. I wtedy Bóg powiedział:

– Niech stanie się światłość (...) Niech powstanie sklepienie pośród wód (...) Niech się ukáže suchy ląd! (zob. Rdz 1).

W czasie, gdy Lucyfer składał fałszywe zeznania o Niebiańskim Ojcu i Jego Synu, Bóg zaprezentował *dowody*, że to On jest Stwórcą.

Stworzenie ludzkości miało na celu ujawnienie prawdy o Bogu

Bóg nie wygłosił orędzia do wszechświata, natomiast przedstawił dowody – oczywistą, namacalną prawdę. Twórcza moc Boża, która zaczęła tętnić w uniwersum, wzbudziła zainteresowanie w całym Niebie.

– Widziałeś, co Bóg stworzył dzisiaj? Jak myślisz, co stworzy następnego dnia?

Uwaga całego wszechświata skupiła się na naszej małej planecie, gdy w głębokim podekscytowaniu oczekiwano na ujawnianie dalszych odpowiedzi na zarzuty Lucyfera.

Szóstego dnia stworzenia, na oczach całego wszechświata, Bóg rzekł:

– Uczyńmy człowieka na obraz nasz (...) jako mężczyznę i niewiastę (...). (Rdz 1,26.27).

Tak jak Ojciec, Syn i Duch Święty jednoczą się w stwarzaniu na swoje podobieństwo, tak też mężczyzna i kobieta jednoczą się w tworzeniu istot na swój obraz. Kiedy Bóg stworzył rodzaj ludzki, polecił im, aby byli produktywni i rozmnażali się w doskonałym świecie, wolnym od skazy grzechu.

Zanim grzech wstąpił na ziemię, Adam i Ewa – według Bożego zamysłu – mieli dać początek dzieciom w doskonałym środowisku zarządzanym prawami miłości oraz wolności. Dlaczego rodzice decydują się na dzieci? Czy wydają je na świat, aby je zniewolić, molestować, wykorzystywać lub manipulować? Czy też raczej poświęcają swój czas, energię, miłość i zasoby na korzyść swoich dzieci? O ileż bardziej doskonale troszczyliby się o nie przed pojawieniem się grzechu!

Ukazanie tego rodzaju wzorców postępowania ujawniłoby wszechświatu prawdę o Bożych metodach traktowania żywych istot. Bóg nie stworzył człowieka, aby go zniewolić, wykorzystywać, znęcać się nad nim czy też kontrolować. Wręcz przeciwnie – Bóg nieustannie daje z siebie dla dobra całego stworzenia. Trudno jest nam uzmysłwić sobie do jak ważnego zadania jesteśmy powołani. Poprzez troszczenie się o dobro planety oraz wychowywanie dzieci ludzkość miała objawiać prawdę o Bożych metodach panowania we wszechświecie. Bóg stworzył rasę ludzką na swoje podobieństwo, aby ujawnić prawdę o sobie!

Boże stworzenie uprowadzone przez szatana

Szatan natychmiast dostrzegł doniosłość roli człowieka. Zdał sobie również sprawę z tego, że stworzenie ludzkości mogłoby dostarczyć wszechświatu wystarczających dowodów do ujawnienia jego kłamstw, co stłumić by mogło rebelię wszczętą w Niebie. By pokrzyżować Boże plany, szatan użył tej samej strategii, z jakiej skorzystał wprowadzając zamieszanie wśród aniołów. Tym razem jednak skierował swoje podstępne kroki na naszą planetę, prosto w kierunku Adama i Ewy.

Jego zamiarem było przejęcie kontroli nad Bożym stworzeniem – a tym samym staniecie na przeszkodzie ludzkości w ujawnieniu wszechświatu prawdy o Panu Bogu – poprzez zainfekowanie ludzkiego umysłu do tego stopnia, że człowiek zacząłby objawiać naturę całkowicie sprzeczną z naturą Stworzyciela. Aby to osiągnąć, podszedł Adama i Ewę przedstawiając Boga w fałszywym świetle, przez co zakwestionował Bożą wiarygodność:

– Czy rzeczywiście Bóg wam powiedział, że w dniu, w którym zjecie z drzewa, śmiercią umrzecie? Och, to przesada. Spójrz na mnie: potrafię mówić, ponieważ zjadłem owoc... Bóg wie, że kiedy zjecie z drzewa, staniecie się bogami, a On usiłuje do tego nie dopuścić... (zob. Rdz 3).

Niestety, w wyniku owego starcia Adam i Ewa – ukoronowanie dzieła Bożego – ukształtowani na obraz Boży w celu przedstawienia o Nim prawdy, zbuntowali się przeciwko Niebiańskiemu Ojcu i stali się narzędziem szatana do szerzenia kłamstw o Bogu na oczach całego wszechświata.

Charakter Adama natychmiast się wypaczył: w miejsce miłości i samopoświęcenia wkroczyły obawa i samolubstwo. Zamiast poświęcić się, aby uchronić Ewę, Adam obwiniał ją, próbując usprawiedliwić swoje zachowanie.

Przeglądający się wszechświat popadł w straszne zamieszanie, zastanawiając się, czy Adam naprawdę odzwierciedla obraz swego Stwórcy. Czyżby Lucyfer rzeczywiście miał rację? Czyżby Bóg był tak samo samolubny jak Adam, niechętny do poświęcenia się dla dobra swojego stworzenia? A może właśnie poświęciłby stworzenie, aby ocalić samego siebie? Dlatego też Pan Jezus stał się drugim Adamem – nie po to, ‘by wziąć na siebie karę należną pierwszemu Adamowi’, ale aby dokonać zadania powierzonego pierwszemu Adamowi, z którego nie zdołał się on wywiązać – aby ujawnić prawdę o Bogu; udzielić odpowiedzi na pytania; dostarczyć dowodów mających na celu uchronienie nieupadłego uniwersum, jak również uwolnić ludzkość od zniewalających oszustw szatana.

Szabat jest dowodem wolności danej nam przez Boga

Po zakończeniu stwarzania naszego świata i objawiając tym samym prawdę o swojej naturze, Pan Bóg ustanowił jeden z najwymowniejszych dowodów gwarantujących wolność jednostki – cotygodniowy szabat.

Postaw się raz jeszcze w roli anioła na początku buntu Lucyfera w Niebie. Słyszałeś, że Lucyfer sugeruje, że jeśli się nie podporządkujesz, to Bóg w swojej mocy może cię

ukarać albo nawet zniszczyć! Lucyfer wyjaśnia, że twoje poczucie wolności jest tylko urojeniem, jako że Bóg zapewnia ci bezpieczeństwo jedynie na warunkach posłuszeństwa Jego wymaganiom: jeśli się nie podporządkujesz, zostaniesz ukarany. I wtedy właśnie stajesz się świadkiem stworzenia tego świata – świadkiem niesamowitego pokazu wszechmocy. Zaczynasz się niepokoić, a w twoim umyśle pojawia się coraz więcej wątpliwości: „A jeśli Lucyfer ma rację? Może Bóg rzeczywiście okazał swoją potężną moc aby nas zniewolić, zastraszyć, zmusić do poddania? Może rzeczywiście próbuje nam zagrozić, byśmy się Mu podporządkowali?”

I kiedy tak zastanawiasz się nad tymi subtelными fałszerstwami szatana, Bóg interweniuje:

– Wszechświecie, słyszałeś zarzuty Lucyfera, słyszałeś świadectwo zarówno Moje, Mojego Syna jak i Ducha Świętego, a także obserwowałeś przedstawione ci dowody. Teraz oferuję ci całe 24 godziny, abyś przeanalizować mógł nastającą sytuację. Weźmy 24-godziną przerwę – odpoczynek!

I tak stworzył Bóg szabat (sobotę), by jeszcze bardziej przekonująco obalić zarzuty szatana oraz ujawnić, że On zapewnia nam prawdziwą wolność zarówno wyboru jak i myśli.

Szabat jest dowodem, że Bóg nigdy nie użyje swojej mocy do wymuszania na nas swojej woli. Pomyśl, o czym to świadczy, kiedy Bóg – w kontekście ataku na swój tron oraz oskarżeń przeciwko Jego rządowi – daje każdemu wolność poglądów. Co mówi to o Bogu, który – w kontekście zarzutów, że jest arogancki i niegodny zaufania – nie użył swojej mocy, aby zmusić każdego we wszechświecie do zgięcia kolana przed Jego majestatem, lecz stworzył szczególny dzień do rozważenia dowodów i dokonania wolnego wyboru? Szabat stanowi przekonujący dowód na to, że Lucyfer kłamie, bowiem Pan Bóg zapewnia nam prawdziwą wolność!

Zadziwiający Bóg! Nasz wspaniały Stwórca! Jak można nie ufać Bogu, który zawsze szanuje naszą wolność wyboru?

Prawda o Panu Bogu

Jedynie poprzez zrozumienie prawdy o Panu Bogu możemy docenić Jego charakter, zasady oraz metody działania, a zatem zaufać Mu. Nasza ufność opiera się na dowodach, które nam objawił w celu ukazania nam swojej wiarygodności. Przywrócone w ten sposób zaufanie rozprasza wszelkie obawy z naszych serc, dzięki czemu ponownie zaczynamy wprowadzać zasady miłości w miejsce egoizmu, obawy oraz poczucia winy.

Nasz *rozsządek* zostaje przez to uszlachetniony, *sumienie* oczyszczone, *wola* umocniona oraz dobrowolnie przyswajamy sobie Boże zasady miłości i wolności. W sposób naturalny stajemy się coraz bardziej podobni do Niego. Odzyskujemy autonomię, godność oraz daną nam przez Boga wzniosłość charakteru. Funkcjonujemy na zasadach miłości, wolności, prawdy i przejrzystości – ciągle robiąc postępy, ciągle dojrzewając, ciągle odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie. Z wrogów naszego Boga przemieniamy się w Jego bliskich przyjaciół oczekujących dnia, w którym spotkamy Go twarzą w twarz.

Nie wiem, gdzie jest teraz moja Pacjentka ze wstępu. Nie wiem, jak się Jej wiedzie. Nie wiem, czy żyje, czy też udało się Jej skrócić swoje życie. Jeśli jednak żyje, jeśli nadal cierpi, jeśli nadal szuka odpowiedzi, których nie mogłem Jej udzielić kiedy ich potrzebowała – mam nadzieję, że ta książka znajdzie Ją i przyniesie odpowiedzi na pytania, ukojenie bólu, i zupełny pokój ducha.

Modłę się o Nią.

K O N I E C